

30 listopada 2011

*P*rzegląd
*S*ocjologii
*J*akościowej

Tom VII
Numer 3

www.qualitativesociologyreview.org

Redakcja

Zespół Redakcyjny

Krzysztof T. Konecki
REDAKTOR NACZELNY

Waldemar Dymarczyk
Marek Gorzko
Sławomir Magala
Łukasz T. Marciniak
Anna Kacperczyk
Izabela Ślęzak
Jakub Niedbalski
REDAKCJA

Dominika Byczkowska
Piotr Chomczyński
Anna Kubczak
ZESPÓŁ DORADCZY

Magda Chudzik
Kamil Głowacki
Magdalena Wojciechowska
KOREKTA I EDYCJA

Edyta Mianowska
*PROJEKTOWANIE I
PROGRAMOWANIE WWW*

Anna Kacperczyk
PROJEKT OKŁADKI

Rada Naukowa

Małgorzata Bogunia-Borowska
Uniwersytet Jagielloński

Stanisław Burdziej
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

Paweł Ciołkiewicz
Akademia Humanistyczno-
Ekonomiczna w Łodzi

Izabela Desperak
Uniwersytet Łódzki

Renata Dopierała
Uniwersytet Łódzki

Barbara Fatyga
Uniwersytet Warszawski

Tomasz Ferenc
Uniwersytet Łódzki

Magdalena Fiternicka-Gorzko
Uniwersytet Szczeciński

Karol Franczak
Uniwersytet Łódzki

Beata Glinka
Uniwersytet Warszawski

Piotr Gliński
Uniwersytet Białostocki

Anna Horolets
Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

Jerzy Karczmarek
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Kaja Kaźmierska
Uniwersytet Łódzki

Jolanta Kopka
Uniwersytet Łódzki

Kazimierz Kowalewicz
Uniwersytet Łódzki

Marek Krajewski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Ireneusz Krzemiński
Uniwersytet Warszawski

Sławomir Krzychała
Dolnośląska Szkoła Wyższa

Dariusz Kubinowski
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Jacek Leoński
Uniwersytet Szczeciński

Krystyna Lutyńska
Oddział Łódzki PTS

Barbara Misztal
University of Leicester, UK

Anna Matuchniak-Krasuska
Uniwersytet Łódzki

Małgorzata Melchior
Uniwersytet Warszawski

Janusz Mucha
Akademia Górniczo-Hutnicza

Krzysztof Olechnicki
Uniwersytet Mikołaja Kopernika

Sławomir Partycki
Katolicki Uniwersytet Lubelski

Wojciech Pawnik
Akademia Górniczo Hutnicza

Anssi Perakyla
University of Helsinki

Ilona Przybyłowska
Uniwersytet Warszawski

Dorota Rancew-Sikora
Uniwersytet Gdański

Alicja Rokuszewska-Pawełek
Uniwersytet Łódzki

Marek Szczepański
Uniwersytet Śląski

Irena Szlachcic
Uniwersytet Wrocławski

Piotr Sztompka
Uniwersytet Jagielloński

Danuta Urbaniak-Zajac
Uniwersytet Łódzki

Elżbieta Zakrzewska-Manterys
Uniwersytet Warszawski

Andrzej Zybortowicz
Uniwersytet Mikołaja Kopernika

Prawa autorskie:

Czasopismo oraz wszystkie zamieszczone w nim artykuły stanowią dorobek współczesnej socjologii. Mogą zostać wykorzystane bez specjalnej zgody dla celów naukowych, edukacyjnych, poznawczych i niekomercyjnych z podaniem źródła, z którego zostały zaczerpnięte.

Wykorzystywanie ogólnodostępnych zasobów zawartych w naszym piśmie dla celów komercyjnych lub marketingowych wymaga uzyskania specjalnej zgody od wydawcy. Pobieranie opłat za dostęp do informacji lub artykułów zawartych w naszym piśmie lub jakiegokolwiek ograniczanie do niego dostępu jest zabronione.

Autorzy nadsyłanych artykułów ponoszą odpowiedzialność za uzyskanie zezwoleń na publikowanie materiałów, do których prawa autorskie są w posiadaniu osób trzecich.

Spis treści

Artykuły:

- O niektórych problemach związanych z dyskursem antyrasistowskim. Na przykładzie sporu o oświadczenie sejmowe posła Górskiego*
Jacek Paczesny 1
- „Posłańcy w społecznych transakcjach”. Co można wyczytać z pocztówek?*
Julita Makaro 35
- Proces adaptacji użytkownika do środowiska online*
Anna Kubczak 57
- Dlaczego polskie kobiety wchodzą do polityki*
Dominika Polkowska 85

Recenzje:

- Maja Biernacka (2009) Człowiek korporacji. Od normatywizmu do afirmacji własnego Ja. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar*
Michał Dudek 114
- Dominika Maison (2010) Jakościowe metody badań marketingowych. Jak zrozumieć konsumenta. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN*
Wojciech Jabłoński 120
- Chris Shilling (2010) Socjologia ciała. Przełożyła Marta Skowrońska*
Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN
Dominika Byczkowska 123
- Elżbieta Zakrzewska-Manterys (2010) Upośledzeni umysłowo. Poza granicami człowieczeństwa*
Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego
Jakub Niedbalski 127
- Lech M. Nijakowski (2010) Pornografia. Historia, znaczenie, gatunki.*
Warszawa: Wydawnictwo Iskry
Izabela Ślęzak 135
- Singleton, Marc (2010) Yoga Body. The origin of Modern Posture Practice.*
Oxford: Oxford University Press
Krzysztof Konecki 144
- Krzysztof Połomski (2010) Miejsce i przestrzeń. Krajobraz w doświadczeniu mieszkańców Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar*
Waldemar Dymarczyk 154

Wywiad:

<i>(2011) Posmak kontestacji – o recepcji teorii ugruntowanej w Polsce. Wywiad z profesorem Krzysztofem Koneckim</i> Aleksandra Koltun	158
O Autorach	168
Abstrakty i słowa kluczowe nadesłane przez autorów	172
Author – Supplied Abstracts and Keywords	174



QSR – Edycja Polska

Przegląd Socjologii Jakościowej

Tom VII, Numer 3 – Listopad 2011

Jacek Paczesny
Uniwersytet Łódzki, Polska

O niektórych problemach związanych z dyskursem antyrasistowskim. Na przykładzie sporu o oświadczenie sejmowe posła Górskiego²

Abstrakt

Celem artykułu jest zwrócenie uwagi na kwestię skuteczności antyrasistowskich strategii komunikacyjnych, za pomocą których nagłaśniania się i krytykuje przypadki użycia rasistowskiej mowy nienawiści w polskim dyskursie publicznym. Staram się dostarczyć argumentów na rzecz tezy, że podejmowane obecnie działania w tym zakresie – określone jako dyskurs antyrasistowski – są często nieskuteczne. Empiryczną podstawę rozważań zawartych w artykule stanowi analiza dyskursu, której przedmiotem jest medialny spór wywołany oświadczeniem sejmowym posła Artura Górskiego (Prawo i Sprawiedliwość) z dnia 5 listopada 2008 roku. Kontekst do refleksji nad polskim dyskursem antyrasistowskim i sporami o prawomocność rasistowskiej mowy nienawiści ma dwojaki charakter. Z jednej strony są nim amerykańskie kontrowersje na temat poprawności politycznej z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Z drugiej zaś przemiany dyskursu rasistowskiego i antyrasistowskiego w Europie Zachodniej oraz retoryka populistycznej prawicy europejskiej rozwijana od lat siedemdziesiątych XX wieku. W artykule staram się wskazać niektóre przyczyny nieskuteczności dyskursu antyrasistowskiego, a także zarysować ogólne wskazówki mogące stanowić podstawę do tworzenia zmodyfikowanych antyrasistowskich strategii komunikacyjnych w przyszłości.

Słowa kluczowe

analiza dyskursu; dyskurs antyrasistowski; mowa nienawiści; poprawność polityczna; rasizm

¹ Dane adresowe autora: Zakład Badań Komunikacji Społecznej, Instytut Socjologii, Uniwersytet Łódzki, ul. Rewolucji 1905r. 41/43, 90-214 Łódź,
E-mail: jacek.paczesny@gmail.com

² Artykuł wykorzystuje fragmenty pracy magisterskiej pt. *Spór o język rasistowski. Nagłaśnianie problemu rasistowskiej mowy nienawiści a krytyka „politycznej poprawności”* napisanej pod kierunkiem prof. Marka Czyżewskiego w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Pracę wyróżniono nagrodą im. Jana Lutyńskiego w konkursie na najlepszą pracę magisterską w Instytucie Socjologii UŁ w 2009 roku. Otrzymała ponadto wyróżnienie specjalne im. Jacka Kuronia w ogólnopolskim konkursie prac magisterskich im. Jana Józefa Lipskiego w 2009 roku. Dziękuję promotorowi za pomoc i inspirację w pisaniu pracy, a także wnikliwe uwagi do kolejnych wersji niniejszego tekstu.

„Bądźcie ostrożni, fanatyzm jest niezwykle zaraźliwy, zjadliwszy od niejednego wirusa.

Można się go łatwo nabawić nawet wtedy, kiedy próbuje się go zwalczyć.”
(Amos Oz 2010)

Kwestia rasistowskich uprzedzeń, stereotypów i dyskryminacji zajmuje socjologów i psychologów społecznych od lat. Także badania nad zagadnieniami rasizmu w języku, komunikowaniu i dyskursie publicznym³ mają swoją tradycję⁴, choć wydaje się, że w Polsce nie docenia się wagi tej problematyki. Inaczej ma się rzecz w przypadku działań i dyskursów antyrasistowskich, które jak dotąd zaskakująco rzadko były przedmiotem analiz i refleksji w naukach społecznych. Powodu takiego stanu rzeczy należałoby upatrywać w fakcie, iż zainteresowanie tematyką rasizmu wśród przedstawicieli tych nauk nie wypływa wyłącznie z pobudek czysto poznawczych, lecz ma również swój wymiar praktyczny i moralny, a niekiedy także ideologiczny. Innymi słowy, refleksja nad szerokim i niejednorodnym spektrum zjawisk określanym wspólnie jako rasizm prowadzona była (i jest nadal) z perspektywy mniej lub bardziej otwarcie antyrasistowskiej. Uwaga ta stosuje się także do badaczy komunikacyjnych aspektów rasizmu. Zajmujących się tym zagadnieniem łączy – słuszne skądinąd – przekonanie, że obecność mowy nienawiści w dyskursie publicznym jest krzywdząca i groźna dla grup, których dotyczy oraz wysoce szkodliwa dla społeczeństwa jako całości, zaś wyrugowanie bądź choćby ograniczenie tej obecności byłoby ze wszech miar pożądane. To praktyczno-moralne nastawienie podzielają tak badacze, jak i osoby działające na rzecz praw obywatelskich, aktywiści organizacji antyrasistowskich, dziennikarze, politycy czy wreszcie przedstawiciele grup, których nienawistne komunikaty bezpośrednio dotyczą – słowem, wszyscy ci, którzy postrzegają mowę nienawiści jako problem i odmawiają jej prawomocności w dyskursie publicznym⁵.

Charakterystyczną cechą współczesnych demokracji liberalnych jest to, że o prawomocność konkretnych wypowiedzi publicznych trwa nieustanny spór. Toczy się on o granice dyskursu publicznego, a więc o to, jakie komunikaty, ze względu na ich formę, treść i źródło pochodzenia powinny w danym kontekście zostać uznane za uprawnione elementy procesu publicznego komunikowania, a jakim przekazom tej prawomocności należy odmówić i zakwestionować normatywną słuszność ich obecności w dyskursie oraz podważyć prawo do ich publicznego wyrażania. Częścią owego szerszego procesu są spory o rasistowską mowę nienawiści.

³ Przez dyskurs publiczny rozumiem „wszelkie przekazy dostępne publicznie, a więc m.in. dyskursy instytucjonalne (dyskurs parlamentarny, sądowy, szkolny), dyskursy związane z określonymi światami społecznymi (dyskurs literacki, dyskurs ludzi biznesu, dyskurs subkultury punk), a także dyskursy środków masowego przekazu (inaczej – dyskursy medialne)” (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 1997: 11).

⁴ Przykładem mogą być prace badaczy zajmujących się szeroko pojętą krytyczną analizą dyskursu. Por. na przykład Duszak, Fairclough (2008).

⁵ Oczywiście konkretne osoby występują często w kilku z wymienionych tu ról.

Celem tego artykułu, realizowanym za pomocą analizy jednego z takich sporów, jest zwrócenie uwagi na niektóre problemy wiążące się ze składającymi się na dyskurs antyrasistowski strategiami komunikacyjnymi. Poprzez 'dyskurs antyrasistowski' rozumiem takie publiczne wypowiedzi, które mają za zadanie wpłynąć na społeczne konstruowanie granic dyskursu publicznego tak, by rasistowska mowa nienawiści została uznana za formę komunikowania, która nie powinna się mieścić w obrębie tych granic. Pisząc 'dyskurs antyrasistowski', mam więc na myśli informowanie za pośrednictwem mediów o przypadkach publicznego posługiwania się językiem rasistowskim, krytykę takich przekazów i ich autorów oraz wyrażanie antyrasistowskiego stanowiska w medialnych dyskusjach dotyczących tego problemu.

Dyskurs antyrasistowski powinien, moim zdaniem, dążyć do demaskowania stronniczego i dyskryminującego przesłania wypowiedzi, które niektórzy uczestnicy i obserwatorzy debat publicznych uważają za nieuprzedzone. Postaram się pokazać, że mimo dobrych zapewne chęci tych, którzy je stosują, obecne antyrasistowskie strategie komunikacyjne często nie osiągają tego celu. Dzieje się tak po części dlatego, że strona antyrasistowska dąży do ustanowienia normy, zgodnie z którą mowa nienawiści nie powinna mieścić się w granicach dyskursu publicznego w sposób utrudniający zrozumienie i akceptację tej normy stronie posługującej się rasistowskim językiem, bądź tej części medialnej publiczności, która nie dostrzega tego, że konkretne wypowiedzi są rasistowskie. Jak już wskazywano, powyższego zjawiska najczęściej się nie zauważa, zapewne dlatego, że chodzi o działania podejmowane w sprawie uznawanej za słuszną, co do której obserwator dzieli moralny punkt widzenia strony antyrasistowskiej.

W efekcie polski spór o rasizm w dyskursie publicznym jest dość jałowy, a jego strony nie potrafią dojść do częściowego choćby porozumienia, nawet co do tego, o co faktycznie się spierają. Antyrasiści oskarżają swoich adwersarzy o rasizm lub jego tolerowanie i wspieranie. Ci z kolei w poczynaniach drugiej strony sporu dopatrują się zapędów autorytarnych. Określają działania antyrasistów mianem poprawności politycznej, uznając to zjawisko za formę cenzury szkodliwej dla działania demokracji.

Choć przedmiotem zainteresowania badawczego jest tu raczej publiczny spór o wypowiedzi, które krytykuje się jako rasistowskie, w niewielkim zaś stopniu same te wypowiedzi, niezbędne wydają się pewne uwagi na temat języka używanego do ich opisu. Pojęcie 'mowa nienawiści' (*hate speech*) jest coraz częściej obecne nie tylko w dyskursie naukowym, lecz także politycznym i medialnym. Jest używane w różnych kontekstach, przez co traci na ostrości i staje się podatne na ideologizację. Co więcej, nawet badacze zajmujący się problemem nienawistnego języka różnie rozumieją przedmiot swoich badań i określając go, posługują się odmiennymi terminami. Przykładu dostarcza niedawna dyskusja redakcyjna w *Societas/Communitas* zatytułowana *Mowa nienawiści jako przemoc* (Karwat i in. 2010). W dyskusji tej Jerzy Bralczyk sugeruje, że określenia takie jak 'język nienawiści' są mało użyteczne naukowo, gdyż służą przede wszystkim negatywnej ocenie jakiegoś zjawiska, nie zaś jego opisowi i zrozumieniu. Uznaje tego rodzaju etykiety – wymierzone w sprawców przemocy dokonywanej za pośrednictwem języka – same w sobie za formę przemocy. Dlatego jego zdaniem

[L]epiej nie zakładać, że istnieje coś takiego jak język nienawiści. Już prędzej mowa. Różnica jest wyraźna. Język to zespół środków już ukształtowanych, które istnieją w słowniku, w gramatyce, z których, mówiąc, czerpiemy. Czy słowa są nienawistne? [...] Nie wiem. Łatwiej mi pogodzić się z tym, że mówimy do czynienia z przejawami nienawiści w mowie. Że istnieje mowa, w której wyrażamy negatywny stosunek, a nawet wrogi, może nawet nienawiść... (Bralczyk 2010: 34).

W dużej mierze podzielam te zastrzeżenia, dlatego pisząc o mowie nienawiści, mam na myśli te szeroko rozumiane wypowiedzi, które rozpatrywane jako spójny komunikat wyrażają pogardę do określonej grupy ludzi, poniżają ją lub przypisują poszczególnym jej członkom negatywne cechy, które są rzekomo charakterystyczne dla całej grupy. Zatem nawet gdy z przyczyn stylistycznych wyrażenie 'język rasistowski' zastępuje w tekście (rasistowską) mowę nienawiści mam na myśli ten dynamiczny aspekt wypowiedzi, nie zaś immanentne jakoby własności języka czy poszczególnych słów. Ponadto niezwykle istotne jest rozróżnienie szerokiego spektrum agresywnych wypowiedzi, które za Markiem Czyżewskim (2010) określić można mianem 'języka wrogości', od wąsko rozumianej mowy nienawiści. Mowa nienawiści, jak już wskazywano, wymierzona jest przeciwko zbiorowościom; jeśli dotyczy poszczególnych jednostek, to jako przedstawicieli jakiejś grupy. Są to ponadto grupy, do których przynależność postrzega się jako niezależną od woli jednostki, zdeterminowaną bądź to biologicznie (np. przez płeć, preferencję seksualną czy kolor skóry), bądź to społecznie (np. przez obywatelstwo, język lub religię)⁶. Artykuł dotyczy sporów wokół konkretnej formy mowy nienawiści, mianowicie tej, która dotyczy osób czarnoskórych.

Materiał empiryczny, o który oparte są te rozważania, stanowi medialny spór wywołany oświadczeniem sejmowym posła Artura Górskiego (Prawo i Sprawiedliwość) wygłoszonym dnia 5 listopada 2008 roku. W wypowiedzi tej, komentując wybór Baracka Obamy na prezydenta Stanów Zjednoczonych, poseł stwierdził między innymi, że jest to „koniec cywilizacji białego człowieka”⁷.

Przed opisem kontrowersji związanej z oświadczeniem posła Górskiego, przedstawiony zostanie kontekst ułatwiający jej zrozumienie i niezbędny dla zachowania jasności wyводу. Stanowią go z jednej strony spory o poprawność polityczną w Stanach Zjednoczonych, a z drugiej dyskursy rozwijane przez populistyczną prawicę na Zachodzie Europy i ich powiązania z przemianami rasizmu i antyrasizmu. Po skrótowym przedstawieniu analizy sporu o wspomniane oświadczenie opiszę problemy związane z antyrasistowskimi strategiami komunikacyjnymi i spróbuję naszkicować ogólne wytyczne, mogące stanowić podstawę do usprawnienia dyskursu antyrasistowskiego w przyszłości.

Warto dodać, że podejście badawcze zastosowane w niniejszym artykule należy do tego obszaru socjologicznej analizy dyskursu, który łączy intensywną jakościową analizę przypadku (wspartą na – wywodzącej się z analizy konwersacyjnej – sekwencyjnej i rekonstrukcyjnej mikroanalizie wybranych materiałów należących do dyskursu publicznego) z refleksją socjologiczną odnoszącą się do makroskali sfery publicznej (por. np. Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 1997).

⁶ Opieram się na definicji zawartej w: Kowalski i Tulli (2003).

⁷ Por. Górski (2008). Tekst oświadczenia dostępny jest na stronach internetowych Sejmu RP: <http://orka2.sejm.gov.pl/Debata6.nsf/main/1823F811>.

Rasistowska mowa nienawiści a amerykańskie spory o poprawność polityczną

Zrozumienie roli, jaką w polskich sporach o obecność rasistowskiego języka w dyskursie publicznym pełni krytyka poprawności politycznej⁸ – a także potencjalnej nośności i retorycznej siły tej krytyki – wymaga krótkiego odniesienia do kontekstu amerykańskiego, z którego wywodzi się pojęcie poprawności politycznej (*political correctness*). Choć termin *political correctness* funkcjonował na gruncie języka angielskiego już wcześniej, jego obecne znaczenie upowszechniło się w świadomości amerykańskiego społeczeństwa na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Kontynuowana w latach dziewięćdziesiątych debata o poprawności politycznej rozpoczęła się w Stanach Zjednoczonych około 1987 roku i z początku była wewnętrznym sporem uniwersyteckim, obejmującym takie kwestie, jak: programy studiów, akcja afirmatywna związana z zatrudnianiem pracowników akademickich z mniejszości etnicznych i faworyzowaniem studentów z tychże mniejszości przy przyjmowaniu na studia oraz dyskusje na temat regulacji używania mowy nienawiści w obrębie uniwersytetu. Termin poprawność polityczna zaczął być na szerszą skalę stosowany w amerykańskich mediach (szczególnie w prasie) w latach 1989–1990, jako element krytyki wprowadzanych wówczas na niektórych amerykańskich uniwersytetach kodeksów wypowiedzi (*hate speech codes*) regulujących i penalizujących posługiwanie się mową nienawiści w obrębie uniwersytetu i kampusów uniwersyteckich. W krytykę tę zaangażowane były przede wszystkim środowiska neokonserwatywne i część środowisk liberalnych (głównie libertarianie). To w sporach o zasadność wprowadzanych przepisów, a przede wszystkim o ich zgodność z gwarantującą wolność słowa Pierwszą Poprawką do amerykańskiej Konstytucji, zagadnienie mowy nienawiści zostało po raz pierwszy powiązane z kwestią poprawności politycznej (Cameron 1995; Gould 2005; Lakoff 2001)⁹.

Różni badacze wskazują na trudność ze zdefiniowaniem pojęcia poprawność polityczna oraz na jego ulotność, uznając funkcjonujące w literaturze definicje za zabarwione ideologicznie i postrzegające określone tym mianem zjawiska z mniej lub bardziej krytycznej bądź aprobującej perspektywy. Innymi słowy, definicje tego, czym jest poprawność polityczna zależą w dużym stopniu od ideologii definiującego (Lakoff 2001; Gould 2005). Istotne w kontekście przeprowadzanego wywodu jest natomiast to, iż termin poprawność polityczna od momentu, kiedy stał się obecny na szerszą skalę w mediach amerykańskich był

⁸ Trzeba zaznaczyć, że wspomniana krytyka poprawności politycznej traktowana jest tu jako strategia w dyskursie. Podobnie sama poprawność polityczna jest przedmiotem zainteresowania badawczego jedynie jako konstrukcja retoryczna używana w danym kontekście i w określonym celu, nie zaś zespół idei bądź grupa zjawisk określanych zbiorczo tym mianem przez niektórych, najczęściej krytycznie nastawionych autorów. Toteż nie roszczę sobie najmniejszych praw do orzekania o tym, czym poprawność polityczna jest bądź nie jest.

⁹ Praca Jona B. Goulda, oparta na szeroko zakrojonych badaniach empirycznych, stanowi wnikliwą i zniuansowaną analizę procesu wprowadzania regulacji prawnych dotyczących mowy nienawiści na amerykańskich uniwersytetach. Karzące mowę nienawiści kodeksy wypowiedzi (*hate speech codes*) były często unieważniane, gdyż Sąd Najwyższy USA uznał je w kilku głośnych sprawach za niezgodne z gwarantującą wolność wypowiedzi Pierwszą Poprawką do amerykańskiej Konstytucji. Mimo to autor broni tezy, że przyczyniły się one do zmiany podejścia do mowy nienawiści i zwiększenia ogólnospołecznej wrażliwości na problem nienawistnych (w tym rasistowskich) wypowiedzi w publicznym komunikowaniu.

używany w ogromnej większości przypadków przez przeciwników polityki, jaką ma uosabiać. To głównie jej przeciwnicy postrzegają popieranie konkretnych rozwiązań politycznych, takich jak akcja afirmatywna, propagowanie użycia niedyskryminującego języka czy wielokulturowości w programach nauczania, jako elementy szerszego, spójnego programu działań politycznych, który określają mianem poprawności politycznej. Tym samym, w kontekście sporów o język rasistowski, pojęcie to zyskuje wyjątkowo zdecydowanie polemiczny.

Amerykańska socjolingwistka Robin T. Lakoff zauważa, że retoryka konserwatywnych krytyków poprawności politycznej była często bardzo silna i opierała się na takich hasłach, jak: 'policja myśli', 'stalinowska ortodoksja', 'rodzaj fundamentalizmu', 'liberalny faszyzm', 'nowy maccartyzm', 'początek nadchodzącego totalitaryzmu'; wielokrotnie wykorzystywanym literackim źródłem określeń i metafor była twórczość George'a Orwella, szczególnie *Rok 1984* (Lakoff 2001: 96–100). Hasła te szczególnie często stosowano w dyskusjach dotyczących przepisów zakazujących używania mowy nienawiści na uniwersytetach. Oczywiście nie oznacza to, że cała krytyka poprawności politycznej była tak silna retorycznie. Jednak znacząca liczba tego typu wypowiedzi przyczyniła się do nadania pojęciu poprawności politycznej raczej negatywnych konotacji.

Jak zamierzam pokazać w dalszej części tekstu, z podobnym procesem mamy do czynienia w dzisiejszych polskich sporach o rasistowską mowę nienawiści, rozpatrywanych na przykładzie kontrowersji wokół oświadczenia sejmowego posła Górskiego. Broniący wypowiedzi posła Górskiego stosowali retorykę bardzo podobną do tej, którą posługiwali się amerykańscy krytycy kodeksów wypowiedzi. Łączyli ponadto kontrowersję powstałą w wyniku sejmowego oświadczenia posła Górskiego z przeszłymi (i obecnymi) amerykańskimi sporami wokół zasadności karania mowy nienawiści, sugerując, że polska kontrowersja i amerykańskie spory to jakoby odpowiadające sobie wydarzenia, przykłady tego samego procesu ograniczania wolności słowa związanego z ekspansją poprawności politycznej¹⁰.

To ideologiczne przedstawianie sporu o sejmowe oświadczenie posła Górskiego (i innych kontrowersji związanych z obecnością nienawistnych wypowiedzi w dyskursie publicznym) jest przykładem manipulacji pomijającej istotne różnice pomiędzy kontekstem polskim i amerykańskim.

W Stanach Zjednoczonych wprowadzanie wewnętrznych uniwersyteckich przepisów wymierzonych w mowę nienawiści stało się głośne dlatego, że kodeksy przynajmniej w teorii¹¹ ustanawiały pewną formę cenzury i przewidywały penalizację głoszenia niektórych treści (w tym wypowiedzi rasistowskich), co potencjalnie mogło stać się precedensem wpływającym na interpretację prawa federalnego. W Polsce prawny aspekt debaty praktycznie nie istniał¹². Spór wokół sejmowego oświadczenia był więc sporem o granice dyskursu publicznego, to

¹⁰ Za część takiego szerszego trendu postrzega kontrowersję wokół oświadczenia Górskiego znany skrajnie prawicowy publicysta Stanisław Michalkiewicz (2008). Podobnie uważa prezes PiS Jarosław Kaczyński, którego wypowiedź omówiona zostanie dalej.

¹¹ W praktyce, zdaniem Goulda, kodeksy wypowiedzi były rzadko stosowane, pozostając niemalże martwym prawem.

¹² Posłowie SDPL wnieśli wprawdzie zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa (por. „SDPL doniosła na posła Górskiego”), ale prokuratura, jak można było przewidzieć, umorzyła postępowanie w sprawie (por. „Prokuratura: Poseł PiS nie znieważał Obamy”). Taki los spotyka wiele spraw tego typu, także tych, w których zachowanie pozwanych wydaje się w sposób daleko bardziej oczywisty naruszać polskie prawo.

jest o zwyczajową prawomocność i możliwość nieskrępowanego, publicznego wyrażania tego typu komunikatów, nie zaś o ich formalny, prawny zakaz. Oczywiście, co pokazuje wspomniana już praca Jona B. Goulda, amerykański spór też był – przynajmniej dla niektórych konserwatywnych krytyków poprawności politycznej i dla części jej zwolenników – czymś więcej niż tylko dyskusją na temat zmian w prawie. Niemniej gdyby nie to formalne zagrożenie dla Pierwszej Poprawki do amerykańskiej Konstytucji, jakie stwarzały kodeksy, debata nie byłaby tak ożywiona i pełna emocjonalnej retoryki oraz nie stałaby się tak głośna, gdyż nie zdobyłaby dostatecznie dużej uwagi mediów. Liczba krytykujących kodeksy byłaby ponadto wielokrotnie mniejsza. Libertarianie z ACLU¹³, środowiska prawnicze, lewicowo-liberalni krytycy, a także przynajmniej część środowisk konserwatywnych – wszyscy oni sprzeciwiali się prawu, które stoi w opozycji do amerykańskiej Konstytucji i kwestionuje silnie osadzoną w amerykańskiej kulturze wartość, jaką jest wolność słowa; rzecz jasna, nie występowali oni w obronie prawomocności rasistowskich wypowiedzi w dyskursie publicznym. Podobieństwo retoryki nie oznacza zatem, że kontrowersje, w ramach których jest bądź była ona używana, są podobnej natury.

Ujmując rzecz lapidarnie i w uproszczeniu: amerykańskie spory były dla większości ich uczestników – w pierwszym rzędzie – sporami o prawną karalność nienawistnych wypowiedzi niezależnie od tego, kogo takie wypowiedzi dotyczą, podczas gdy kontrowersja wywołana sejmowym oświadczeniem posła Górskiego dotyczyła tego, czy dany język jest jedynie wyrazem odmiennych przekonań politycznych i w pełni uprawnionym korzystaniem z wolności słowa, czy też jest przykładem mowy nienawiści dyskryminującej czarnych.

Rasistowska mowa nienawiści a dyskurs populistycznej prawicy na zachodzie Europy

Chociaż kontekst amerykański dostarcza jednej ze stron sporu nośnej retoryki, jaką jest krytyka poprawności politycznej, postaram się pokazać, że stanowisko i strategie argumentacyjne pravicowo-konserwatywnych obrońców posła Górskiego (i treści, które wygłosił w swoim oświadczeniu) bliższe są fenomenowi o ogólnoeuropejskim wymiarze, mianowicie dyskursom rozwijanym od lat siedemdziesiątych XX wieku przez partie populistycznej prawicy na zachodzie Europy. W stosowanej przez nie retoryce widoczne jest charakterystyczne przesunięcie i zmiana w stosunku do argumentów, jakimi operowały wcześniejsze, tradycyjne środowiska nacjonalistyczne i radykalnie pravicowe. Owo przesunięcie pozostaje w bezpośrednim związku z przemianami rasizmu i sposobów jego komunikowania. Różni autorzy odmiennie wyjaśniają szczegółowe przyczyny tego procesu, co wiąże się zapewne tak z jego lokalną specyfiką, jak i z odmienną perspektywą przyjętą przez badacza. W mniejszym bądź większym stopniu zgadzają się jednak, że przesunięcie to jest reakcją na rozpowszechniające się po drugiej wojnie światowej dyskursy antyrasistowskie

¹³ *American Civil Liberties Union* (Amerykańska Unia Swobód Obywatelskich) – założona w 1920 roku, największa i najbardziej wpływowa w Stanach Zjednoczonych organizacja pozarządowa działająca na rzecz swobód obywatelskich, głównie szeroko pojętej wolności słowa. Działalność ACLU związaną z problemem mowy nienawiści opisuje Samuel Walker (1994). Dwa ostatnie rozdziały pracy poświęcone są sporom (głównie sądowym) o mowę nienawiści od lat osiemdziesiątych XX wieku, między innymi kontrowersji wokół kodeksów wypowiedzi.

i stopniowo utrwalający się konsensus (przynajmniej w warstwie deklaracji), na mocy którego główne partie polityczne zachodniej Europy – od lewicy do prawicy – zaczęły potępiać jawnie rasistowskie ideologie i praktyki jako niemożliwe do pogodzenia z podstawowymi wartościami liberalno-demokratycznego państwa prawa¹⁴.

Wraz z końcem drugiej wojny światowej i stopniowym uświadamianiem skali zbrodni, jaką była Zagłada przeprowadzona przez nazistowskie władze Trzeciej Rzeszy, diametralnej zmianie uległo podejście nie tylko do antysemityzmu, ale także do rasizmu i samego pojęcia 'rasy'. Szeroki sprzeciw wobec rasizmu wyraża szereg deklaracji dotyczących rasy i rasizmu, sporządzonych wspólnie przez komisje ekspertów w dziedzinie biologii, antropologii i socjologii zaproszonych przez UNESCO¹⁵ (pierwsza z roku 1950, kolejne z lat 1951, 1964, 1967), stanowiących najpełniejszy wyraz dominującej wersji współczesnego dyskursu antyrasistowskiego. Przyniosły one odrzucenie pojęcia rasy, gdyż zgodnie z obecną wiedzą nie wyjaśnia ono odmiennego rozwoju i zróżnicowania poszczególnych grup ludzkich. Historycznie obciążone pojęcie rasy zastąpiono pojęciami 'etniczności' / 'grupy etnicznej'. Deklaracje podkreślają również, że kulturowego zróżnicowania ludzkości nie da się wyjaśnić poprzez odwoływanie się do biologii i genetyki, lecz wynika ono jedynie z odmiennej historii różnych kultur (UNESCO 1969). Jednocześnie – w duchu antropologicznego relatywizmu kulturowego, który był główną teoretyczną inspiracją dla deklaracji – położono nacisk na fakt, iż zróżnicowanie kulturowe nie zakłada wyższości jednej grupy i jej kultury nad inną. Tym samym rasizm (w ścisłym i ograniczonym tego słowa znaczeniu – jako ideologia lub zespół przekonań) uznano za niemający empirycznego uzasadnienia szkodliwy mit, a wynikające z niego uprzedzenia oraz nierówne traktowanie przedstawicieli różnych grup etnicznych za naganne moralnie. Zakładano ponadto – co z dzisiejszej perspektywy wydaje się być poglądem nieco naiwnym – że poprzez edukację, polegającą na promowaniu świadomości zróżnicowania kultur i zwiększaniu wiedzy o tych kulturach, uda się znacząco zmniejszyć rasistowskie stereotypy. W skrócie, ów kulturowy antyrasizm – stanowiący do dziś rdzeń wielu dyskursów antyrasistowskich – postulował, by odrzucić wyjaśnianie różnic między ludźmi w kategoriach niemalże niezmiennych, hierarchicznie i biologicznie pojmowanych ras na rzecz niezwiązanego z wartościowaniem, bardziej podatnego na zmiany zróżnicowania kulturowego (MacMaster 2001; Lentin 2004).

Niemal powszechny konsensus w tej sprawie i deklaratywne odrzucenie rasizmu przez partie polityczne głównego nurtu zachodnioeuropejskiej polityki nie przełożyło się na znaczące zmiany w zakresie rasowych stereotypów i dyskryminacji (często zinstytucjonalizowanej) oraz przemocy dotyczącej mniejszości etniczne. O ile po Zagładzie antysemityzm i wielowiekowe stereotypy na temat Żydów w większości krajów zachodnioeuropejskich zeszły (przynajmniej czasowo) do politycznego podziemia, inaczej było z rasizmem wymierzonym w imigrantów z dawnych kolonii europejskich w Afryce, Azji oraz Ameryce Środkowej i Południowej. Zapotrzebowanie europejskiego rynku pracy na tanią siłę roboczą, postępujące procesy dekolonizacyjne oraz stosunkowo mało

¹⁴ Istnieje bogata literatura dotycząca rasizmu (tu: głównie europejskiego), jego przemian oraz powiązań z różnorodnymi dyskursami politycznymi. Por. na przykład: Barker (1981), Lentin (2004), MacMaster (2001), Taguieff (2001), van Dijk (1993), Wieviorka (1995).

¹⁵ United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization (Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury).

restrykcyjne prawo – obowiązujące w większości krajów Europy Zachodniej aż do połowy lat siedemdziesiątych XX wieku – wiązało się z masową imigracją zarobkową mieszkańców byłych kolonii, głównie do Wielkiej Brytanii i Francji oraz Republiki Federalnej Niemiec, Holandii, Belgii, Szwajcarii i krajów skandynawskich. Początkowo imigracja nie była postrzegana jako problem ogólnospołeczny, mimo iż imigranci okresowo stawali się obiektem niechęci, a nawet zorganizowanej przemocy, głównie ze strony białej klasy robotniczej i ludzi z biedniejszych warstw społecznych, którzy mieli częstszy i bardziej bezpośredni kontakt z osobami z mniejszości etnicznych (w miejscu pracy bądź zamieszkania). W okresach trudności ekonomicznych w mniejszościach widziano konkurencję i obarczano je odpowiedzialnością za złą sytuację gospodarczą i pogłębiającą się marginalizację dzielnic tradycyjnie zamieszkiwanych przez białą klasę robotniczą.

Sytuacja uległa zmianie wraz z zaostrzeniem polityki imigracyjnej przez państwa Europy Zachodniej. W większości tych krajów nowe, bardziej restrykcyjne przepisy wprowadzono w latach 1973–1974; zmianę tę zwykle się postrzegać jako efekt narastających trudności ekonomicznych wywołanych tak zwanym kryzysem naftowym (paliwowym) z 1973 roku¹⁶. Paradoksalnie zaostrzenie prawa wywołało efekt odwrotny do zamierzonego. Tymczasowi imigranci, świadomi groźby, że przemieszczanie się pomiędzy krajem pochodzenia i krajem pobytu stało się znacznie trudniejsze, często decydowali się na pozostanie w tym drugim na stałe. Co za tym idzie, ludzie ci – głównie młodzi mężczyźni – o ile pozwalał na to ich status prawny, na mocy prawa międzynarodowego i przepisów krajowych sprowadzali do Europy rodziny, pozostawione wcześniej w kraju pochodzenia. Ponadto w przypadku większości państw znacząco wzrósł odsetek nieudokumentowanej imigracji. Powstawały rosnące skupiska imigrantów z mniejszości etnicznych, a efektem restrykcyjnej polityki imigracyjnej było częściowe załamanie się (post)kolonialnego systemu tymczasowych migracji zarobkowych, które były korzystne dla europejskich gospodarek (MacMaster 2001).

Wzrastająca świadomość tego, że mniejszości etniczne nie są już nieliczne i tymczasowe, a także zmiany w strukturze demograficznej społeczności osób pochodzących z byłych kolonii (wskutek czego nowi, niebiałi mieszkańcy w większym stopniu zaczęli korzystać z systemu edukacji, opieki zdrowotnej i systemu zabezpieczeń socjalnych) sprawiły, że imigranci i imigracja jako taka zaczęła być opisywana jako „problem”. Nie był to proces czysto oddolny i zupełnie nieskoordynowany, gdyż antyimigranckie nastroje wzbudzali

¹⁶ To ekonomiczne wyjaśnienie – zapewne słuszne – pomija inne przyczyny zaostrzenia polityki imigracyjnej, czego przykładem może być przypadek Wielkiej Brytanii. W Wielkiej Brytanii opisywany proces zaczął się wcześniej niż na kontynencie. Pierwsze restrykcyjne przepisy antyimigracyjne (*Commonwealth Immigration Act*) wprowadzono już w 1962 roku na długo przed kryzysem, gdy ciągle istniały niedobory na rynku pracy. Obecnie ujawnione zapiski z posiedzeń rady ministrów pokazują, że rząd Wielkiej Brytanii dążył do tego, by zaostrzyć przepisy antyimigracyjne względem (w większości czarnych) obywateli „nowych” państw Wspólnoty Narodów („*New*” *Commonwealth*, kraje będące wówczas w trakcie procesów dekolonizacyjnych) i jednocześnie nie ograniczać imigracji ze „starych” państw Wspólnoty Narodów („*Old*” *Commonwealth*: Kanada, Australia i Republika Południowej Afryki) oraz Irlandii. Neil MacMaster cytuje ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, który w poufnej notatce za „wielką zaletę” planowanego prawa uznał fakt, iż „[...] może ono zostać przedstawione jako nie czyniące różnic ze względu na rasę i kolor skóry, choć [...] jego restrykcyjne efekty mają w zamierzeniu oddziaływać, i w rzeczywistości będą oddziaływać prawie wyłącznie na kolorowych.” (MacMaster 2001: 180).

i wykorzystywali na potrzeby kampanii wyborczych (czasem przybierających wręcz jawnie rasistowski wydźwięk) politycy różnych szczebli, pochodzący z odmiennych środowisk politycznych – zarówno z prawicy, jak i z lewicy – a także część mediów opisująca sprawy związane z imigrantami w uproszczony, tabloidowy i często krzywdzący sposób. Prawdziwymi beneficjentami upowszechniania się tego typu dyskursów stały się – do tego czasu najczęściej marginalne – partie i środowiska populistycznej prawicy, określane czasem mianem Nowej Prawicy, które antyimigrancką retorykę uczyniły rdzeniem swojego przekazu politycznego i na tychże resentymentach zbudowały poparcie pozwalające im zaistnieć w polityce głównego nurtu¹⁷.

Równocześnie rozwijały się zróżnicowane środowiska antyrasistowskie, które sprzeciwiały się stygmatyzowaniu imigrantów i ich potomków, piętnując rasistowskie stereotypy, a także nierówne traktowanie osób z mniejszości etnicznych. Oprócz szeregu wcześniej istniejących organizacji, powstawały nowe: duże i małe, ogólnonarodowe i lokale, sponsorowane przez agendy państwowe bądź finansowane z innych źródeł, umiarkowane i radykalne¹⁸. W części nowotworzonych inicjatyw antyrasistowskich znaczące role odgrywały osoby z mniejszości etnicznych, często urodzone już w Europie. Tworzyły się również środowiska, które niezależnie od otwartego zaangażowania (lub jego braku) w przeciwdziałanie i zwalczanie rasizmu promowały i upowszechniały wiedzę na rzecz kultury i tradycji mniejszości etnicznych, angażując się przy tym w szereg działań, które określa się jako 'politykę różnicy' (*politics of difference*), 'politykę tożsamości' (*identity politics*) bądź 'multikulturalizm'¹⁹. Przykładowo we Francji działające w tym duchu ruchy antyrasistowskie i promujące wielokulturowość zakwestionowały elementy tradycji francuskiego republikanizmu, kładące nacisk na asymilację. Zgodnie z ukutym hasłem *droit à la différence* (prawo do odmienności/różnicy) domagano się, by imigranci z mniejszości etnicznych mieli prawo i faktyczną możliwość zachowania własnego języka, religii i tożsamości kulturowej.

Przykład Francji jest dobrą ilustracją przesunięcia w retoryce populistycznej prawicy i szerszego trendu, w który przesunięcie to się wpisuje. Francuski Front Narodowy w sposób systematyczny stosował strategię określoną przez Pierre'a-André Taguieffa mianem 'retorsji'. Polegała ona na przejęciu haseł, którymi posługiwała się strona antyrasistowska (a czasem także wartości bądź leżącej u podstaw argumentacji logiki), przy jednoczesnym przeformułowaniu tych haseł tak, by wspierały politykę ksenofobiczną. Tym samym, w retoryce liderów Frontu Narodowego, wywodzące się z multikulturalizmu (a pośrednio z antropologicznego relatywizmu kulturowego) hasło prawa do odmienności/różnicy – w zamierzeniu mające wskazać pewien brak tolerancji dla odmienności, który zdaniem jego twórców charakteryzował asymilacjonizm

¹⁷ Archetypicznym przykładem tego typu formacji jest francuski Front Narodowy (*Front National*) Jeana-Marie Le Pena. Podobne ideowo partie cieszące się w Europie zauważalnym poparciem to między innymi: niemieccy Republikanie (*Die Republikaner*), Austriacka Partia Wolności (*Freiheitliche Partei Österreichs*), Szwajcarska Partia Ludowa (*Schweizerische Volkspartei*), włoska Liga Północna (*Lega Nord*), Duńska Partia Ludowa (*Dansk Folkeparti*), norweska Partia Postępu (*Fremskrittspartiet*) czy belgijski Interes Flamandzki (*Vlaams Belang*, do 2004 funkcjonujący jako Blok Flamandzki – *Vlaams Blok*).

¹⁸ Wgląd w zróżnicowanie środowisk antyrasistowskich – a także dyskursów antyrasistowskich i stosowanych argumentacji oraz sposobów myślenia – dają wspomniane już prace Lentin (2004) oraz Taguieffa (2001).

¹⁹ Por. na przykład Kymlicka (2002: 327–376).

francuskiego republikanizmu – nabrało innego zabarwienia. W ustach Le Pena prawo do odmienności czy do zachowania tożsamości kulturowej odnosiło się do francuskiej kultury narodowej i tradycji, które miałyby być zagrożone nadmiernym napływem odmiennych kulturowo imigrantów z byłych kolonii. W tej optyce obecność mniejszości etnicznych w krajach Europy wyrządza nieusuwalne szkody – zarówno kulturze tych krajów, jak i kulturze imigrantów – poprzez mieszanie się kultur, który to proces jest rzekomo porównywalny z erozją i destrukcją kultur rdzennych mieszkańców Ameryki bądź Afryki w wyniku europejskiej kolonizacji (Taguieff 2001). Co więcej, w swojej retoryce środowiska i partie populistycznej prawicy nie tylko unikały posługiwania się kategorią rasy, ale również otwartego wartościowania poszczególnych „kultur”, co pozostawało w zgodzie z postulatami dominującego dyskursu antyrasistowskiego wywodzącego się z tradycji UNESCO. Rasizm, identyfikowany zazwyczaj jako oparty o rozróżnienie pseudonaukowo („biologicznie”) i hierarchicznie pojmowanych ras, zostaje tym samym wyrażony w pozornie niewartościującej, kulturowej formie. Ciągłe jednak zróżnicowanie ludzi jest postrzegane w sposób esencjalny jako związane z pewnym „naturalnym” porządkiem, którego nie należy próbować zmieniać, bo posiada on wartość sam w sobie. Powtarza się również motyw niepodatności Innego na zmianę – imigrant, czy nawet urodzone we Francji/Wielkiej Brytanii dziecko niebiałych imigrantów, staje się obywatelem francuskim/brytyjskim, ale z racji na odmienną kulturową rodziców/rodzica nie będzie Francuzem/Brytyjczykiem²⁰.

Należy podkreślić, że poszczególni autorzy inaczej postrzegają przyczyny opisywanej przemiany dyskursu rasistowskiego, co ma związek z przyjęciem przez nich odmiennych podstawowych założeń filozoficznych; przykładem mogą być wspomniane już prace Alany Lentin i Pierre’a-André Taguieffa. Autorzy ci nie zgadzają się co do tego, na czym polega podstawowy błąd dominujących dyskursów antyrasistowskich, w konsekwencji czego szkicują odmienne recepty, mające mu zaradzić. Mimo to oboje zgadzają się, że owe dyskursy (uosabiane przez deklaracje UNESCO) umożliwiły transformację dyskursu rasistowskiego, w wyniku której bezpośrednio odwołania do kategorii rasy zostały zastąpione pojęciami etniczności i związanego z nią zróżnicowania kulturowego (choć jedynie Taguieff dowodzi, że populistyczna prawica celowo przejęła ten język).

Warto na marginesie odtworzyć argumentację Taguieffa i skonfrontować ją z nieco odmiennym stanowiskiem Lentin. W wielkim skrócie: dla Taguieffa problemem jest głęboka i nieusuwalna wewnętrzna sprzeczność pomiędzy dwiema logikami leżącymi u podstaw antyrasizmu. Autor dowodzi, że antyrasizm (prawdopodobnie bardziej niż rasizm, pod które to pojęcie podciąga się wiele niejednorodnych fenomenów) jest przede wszystkim ideologią. Jest ona niespójna, bo z odmiennych logik bazowych wynikają dwa imperatywy, które nie mogą zostać uznane za równie istotne. Doprowadzając jednocześnie każdy z nich do skrajności, popada się w sprzeczność. Pierwszy imperatyw to absolutne poszanowanie różnic międzygrupowych, postrzeganie zróżnicowania jako wartości samej w sobie i gloryfikowanie prawa do różnicy/odmienności (kulturowej, etnicznej), do zachowania własnej tradycji i tożsamości grupowej. Drugi to równie absolutna pochwała mieszania się i krzyżowania (tak na poziomie indywidualnym, jak i kulturowym), krytyka zamkniętych wspólnot i podkreślanie

²⁰ Oczywiście fakt, że rasizm jest dziś wyrażany głównie w języku zróżnicowania kulturowego nie oznacza, że dyskursy rasistowskie nie uciekają się do wyjaśnień biologicznych, czerpiąc przykładowo z badań neodarwinowskich szkół w etologii czy socjologii.

nadrzędności praw człowieka. Napięcie to widoczne jest w haśle *equality in difference* (dosłownie: równość w różnicy). Zdaniem Taguieffa, relatywizm kulturowy antyrasistowskiej tradycji UNESCO oraz podkreślane przez multikulturalizm prawo do różnicy/odmienności umożliwiły dyskursy populistycznej prawicy. Co więcej, niedostrzeganie własnych sprzeczności przez dominujący dyskurs antyrasistowski i podkreślanie logiki różnicy sprawia, że nie jest on w stanie skutecznie przeciwstawić się rasizmowi Nowej Prawicy.

Lentin również postrzega kulturalizację antyrasizmu jako czynnik, który sprawił, że rozwinięcie nowego rodzaju rasistowskich dyskursów przez populistyczną prawicę stało się możliwe. Jej zdaniem, podstawowy problem polega jednak na tym, że taka forma antyrasizmu zdominowała analizy i dyskursy dążące do uhistorycznienia relacji pomiędzy ideą rasy a nowoczesnym państwem narodowym, które to rozróżnienie w obrębie dyskursu antyrasistowskiego jest dla autorki centralne. Tym samym podejmowane oddolnie, często z udziałem dyskryminowanych mniejszości etnicznych, inicjatywy antyrasistowskie – choć nierzadko koncentrowały się na historycznie pojmanym państwie i jego polityce – by zaistnieć na szerszą skalę musiały podporządkować się antyrasistowskiej logice tradycji UNESCO, propagowanej przez władze państwowe, a także przez wielkie organizacje antyrasistowskie, często sponsorowane przez państwo. Kulturalizacja antyrasizmu i polityki jako takiej nie była więc, według Lentin, dziełem organizacji antyrasistowskich, lecz została narzucona odgórnie i wiązała się z marginalizacją innych dyskursów. Podejście Lentin zakłada przy tym, że rasizm jest wkomponowany w europejski uniwersalizm.

Naszkicowane wyżej przesunięcie retoryczne, czy przejęcie przez środowiska radykalnej prawicy języka wcześniej im obcego, jest częścią szerszego trendu związanego z przechwytywaniem haseł wywodzących się z tradycji oświeceniowej i wiąże się z innymi, podobnymi przesunięciami. Dla przykładu hasła tolerancji czy wolności słowa też mogą zostać obrócone przeciwko lewicowym i liberalnym oponentom czy bardziej umiarkowanym środowiskom politycznym prawicy. Argumentacja taka będzie się koncentrowała między innymi na demaskowaniu 'pozornej tolerancji' w wydaniu umiarkowanych sił politycznych czy inicjatyw antyrasistowskich. Jej pravicowi rzecznicy będą podkreślać, że w rzeczywistości to ich adwersarze są nietolerancyjni, bo uznają, że na pewne tematy – na przykład te związane z imigrantami, osobami o innym niż biały kolorze skóry czy homoseksualistami – można wypowiadać się wyłącznie pozytywnie. Co więcej, będą utrzymywać, że to właśnie oni są tolerancyjni, bo chcą tolerancji także dla tak zwanej nietolerancji. Idąc tym tropem, będą głosić, że można próbować przekonać ludzi do tolerowania czegoś, ale w systemie demokratycznym nie można zakazać „zwykłym ludziom” wyrażania niechęci i negatywnych postaw względem innych. Nietolerancja wobec odmiennych poglądów, która wedle tej argumentacji charakteryzuje dominujące siły polityczne („liberalne elity”), ma sprawiać, że o niektórych sprawach nie można mówić otwarcie. Tym samym przeciwnikowi przypisuje się antydemokratyczne zapędy i działanie przeciw wolności słowa. Własne środowisko zaś uznaje się za działające na rzecz wolności słowa, co polegać ma na obronie publicznie krytykowanych i potępianych wypowiedzi (np. o wydźwięku rasistowskim), które postrzega się jako co prawda kontrowersyjne lub nawet zbyt ostre, ale wyrażające to, co wielu ludzi naprawdę myśli, ale boi się głośno powiedzieć. Ujmując rzecz ogólniej, populistyczna prawica na zachodzie Europy

przedstawia się w ten sposób jako siła opowiadająca się za światopoglądowym pluralizmem i działająca na rzecz społeczeństwa obywatelskiego, przypisując swym adwersarzom rolę tych, którzy mieliby blokować jego tworzenie²¹. Podobny proces zarysowuje się także w Polsce, w retoryce środowisk prawicowo-konserwatywnych. Mam na myśli przede wszystkim popularnych publicystów i komentatorów rzeczywistości społecznej, przykładowo takich jak: Jan Pospieszalski, Rafał Ziemkiewicz czy Bronisław Wildstein.

Zarysowane symboliczne spory o społeczeństwo obywatelskie i związane z nim pojęcia – a dokładniej rzecz biorąc o to, kto je uosabia i działa na ich korzyść – są nieodłącznym elementem dyskursu publicznego współczesnych demokracji liberalnych, szczególnie w okresach wzmożonych konfliktów politycznych lub kampanii wyborczych. Fenomen ów, określony mianem 'polaryzującego dyskursu społeczeństwa obywatelskiego', opisuje amerykański socjolog Jeffrey C. Alexander (1998)²², do którego koncepcji odwołam się szerzej w dalszej części tekstu²³. Nowum stanowi jednak fakt, iż elementy tego typu dyskursu stosują te osoby o poglądach prawicowo-konserwatywnych, którym zdarza się wypowiadać publicznie treści o charakterze rasistowskim lub bronić obecności takich treści w dyskursie publicznym. Tym samym strona antyrasistowska straciła monopol na posługiwanie się tym językiem. Niezależnie więc od tego, jak szczerze są jej intencje i jak wzniosłe hasła, istnieje niebezpieczeństwo, że jej przekaz ograniczy się do przekonywania już przekonanych. Większość tej części medialnej publiczności, która z powodu nieświadomości, zakorzenionych uprzedzeń bądź deficytu wrażliwości i empatii nie dostrzega, że konkretna wypowiedź, o którą toczy się spór jest rasistowska, może pozostać obojętna lub przyznać rację stronie przeciwnej. Tym bardziej dotyczy się to sympatyków tych, którym zarzuca się rasizm. Jednocześnie bez większego dysonansu poznawczego dalej będą mogli oni myśleć o sobie jako o osobach względnie tolerancyjnych, nieuprzedzonych; utwierdza ich w tym spójna i przekonująca (dla nich) retoryka, która odwołuje się często do podobnego zestawu haseł, które głoszą antyrasiści.

W związku z powyższym wydaje się, że istnieje potrzeba większej refleksyjności po stronie środowisk antyrasistowskich, a także tworzenia i wprowadzania w obieg publiczny nowych strategii komunikacyjnych, które uwzględniałyby ten i podobne problemy. Strategie te powinny być w możliwie maksymalnym stopniu odporne na opisaną kontrretorykę. Innymi słowy, musiałyby być tak skonstruowane, by argumentacja strony przeciwnej jak

²¹ Podobnie jak w przypadku krytyki poprawności politycznej, także opisywana krytyka pozornej tolerancji traktowana jest jako strategia w dyskursie i przedstawiana w celu wskazania na funkcje, jakie spełnia w sporach o społeczną prawomocność mowy nienawiści. Dlatego też celem nie jest tu próba jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czym powinna być tolerancja i gdzie wytyczyć jej granice. Innymi słowy, mimo iż twierdzę, że krytyka pozornej tolerancji tych, którzy w imię tolerancji zwalczają rasistowskie wypowiedzi służy odparciu oskarżeń o rasizm, nie oznacza to automatycznie, że krytyka ta musi być pozbawiona wszelkich podstaw. Krytykowane w ten sposób środowiska faktycznie mogą zachowywać się w sposób nietolerancyjny względem ludzi o odmiennym światopoglądzie, opisywać ich w sposób stronniczy i krzywdzący oraz wykluczać z debaty publicznej. Jak sądzę, często tak się właśnie dzieje, a brak krytycznej refleksji nad tym zjawiskiem nie służy dyskursowi antyrasistowskiemu.

²² Por. także niedawno wydane polskie tłumaczenie tekstu, do którego się odwołuję: Alexander 2010.

²³ W tym miejscu należy podkreślić, że dyskurs ten bywa silnie wykluczający, pomimo wykorzystywania pozytywnie kojarzących się pojęć, niezależnie od tego, która strona politycznego podziału się nim posługuje.

najbardziej traciła na wiarygodności, a stosowane hasła jawiły się medialnej publiczności albo jako pozbawione realnej treści, albo jako niezwiązane z istotą sporu. Po opisie kontrowersji wokół oświadczenia posła Górskiego postaram się wypełnić konkretniejszą treścią te ogólne, mogące wydawać się truizmami, zalecenia.

Reakcje na sejmowe oświadczenie posła Górskiego i wywołany nim spór

Spośród trzech najpoczytniejszych wówczas gazet codziennych jedynie na łamach nieistniejącego już „Dziennika Polska–Europa–Świat” nie komentowano oświadczenia sejmowego posła PiS. Na drugiej stronie „Gazety Wyborczej” z dnia 10 listopada 2008 roku ukazał się tekst Bartosza Węglarczyka (2008) pod tytułem *Poseł Górski nic nie rozumie*, zaś dzień później „Rzeczpospolita” zamieściła komentarz Rafała A. Ziemkiewicza (2008) zatytułowany *Myślzbrodnia*. Do wypowiedzi posła Górskiego odniósł się także prezes PiS Jarosław Kaczyński w wywiadzie udzielonym 13 listopada Jackowi Karnowskiemu w programie „Sygnały dnia” na antenie programu pierwszego Polskiego Radia. Sprawie oświadczenia sejmowego poświęcono ponadto pierwszą część prowadzonego przez Jana Pospieszalskiego programu „Warto rozmawiać”, wyemitowanego 13 listopada przez TVP 2. Gośćmi programu byli Mamadou Diouf (mieszkający od wielu lat w Polsce i posiadający polskie obywatelstwo czarnoskóry muzyk pochodzący z Senegalu) oraz poseł Artur Górski, autor oświadczenia sejmowego. Oprócz wspomnianych komentarzy (prasowych i radiowych) zrekonstruowane zostaną stanowiska uczestników programu „Warto rozmawiać” – zarówno zaproszonych gości, jak i prowadzącego program.

Węglarczyk wskazuje na niewiedzę posła Górskiego, zarzucając mu kompletny brak zrozumienia przyczyn rezultatu amerykańskich wyborów prezydenckich. Autor kwestionuje zasadność rozpatrywania wyborczego sukcesu Obamy w kategoriach rasowych, wskazując, iż czarni wyborcy „zawsze głosują w większości na demokratę”, zaś do zwycięstwa demokratycznego kandydata przyczyniły się przede wszystkim głosy biedniejszych wyborców oraz Latynosów. Co więcej jego zdaniem poseł Górski, wypowiadając słowa o „biednych czarnych przedmieściach”, które „zawyły” z radości, nie tylko obraża biednych czarnoskórych mieszkańców amerykańskich miast, ale też potwierdza swoją niewiedzę w tej kwestii, gdyż zamieszkują oni raczej centra miast, a nie przedmieścia. Kolejnym przykładem na niekompetencję autora kontrowersyjnego oświadczenia ma być twierdzenie, że prawica republikańska określa Obamę jako kryptokomunistę. Węglarczyk nie przeczy, że wśród polityków związanych z prawym skrzydłem Partii Republikańskiej są tacy, którzy tak twierdzą, lecz jego zdaniem „stwierdzenie, że tak myśli cała prawica w USA, jest równie prawdziwe jak stwierdzenie, że wszyscy polscy monarchiści to rasiści” (2008: 2). Zdaniem tym, kończącym tekst, Węglarczyk pośrednio etykietuje posła Górskiego jako rasistę (w latach 1988–2004 Artur Górski był prezesem Klubu Zachowawczo-Monarchistycznego). Wcześniej – we wprowadzeniu do artykułu – autor pisze, że poseł Górski „pozwala sobie na uwagi zgoła rasistowskie”. Cały komentarz nie tylko piętnuje posła Górskiego jako rasistę i wskazuje na problem użycia języka rasistowskiego, lecz także – a może przede wszystkim – przypisuje posłowi niewiedzę i ośmiesza go. Tak ukazany ma on jawić się czytelnikowi jako osoba,

która „nie rozumie”, „dopuszcza się krzywdzącego [...] uogólnienia, jest [...] ignorantem” (Węglarczyk 2008: 2), co zostaje dodatkowo wzmocnione samym tytułem komentarza. Sugeruje się odbiorcy, że poseł Górski nie może być traktowany jako poważny uczestnik sfery komunikowania publicznego i politycznego.

Odmienne stanowisko zajmuje Ziemkiewicz w tekście *Myślbrodnia*. Tytuł komentarza nawiązuje do antyutopijnej powieści George’a Orwella *Rok 1984*²⁴. Ziemkiewicz w ironiczny sposób drwi z krytyków posła Górskiego i z tego, że jego wypowiedź była, zdaniem autora, nadmiernie komentowana i potępiana w telewizji. Rysuje obraz medialnego linczu, jaki według niego odbył się na posła PiS:

Przez cały przedłużony weekend nie mogłem włączyć telewizora, żeby zebrani w studiu goście nie zanosili się oburzeniem na posła Artura Górskiego, nie rwali włosów z głowy, jak można było powiedzieć coś równie skandalicznego jak poseł Górski, względnie nie licytowali się w pomysłach na ukaranie posła Górskiego za ten potworny skandal, jakim była jego wypowiedź. Przy czym w licytacji tej jego partyjni koledzy szli o lepsze z posłami PO i Lewicy (2008: 2).

Następnie autor stwierdza, iż po sprawdzeniu, co dokładnie powiedział w sejmie poseł Górski, przeczytał komentarze zachodnich intelektualistów na temat wyborczego sukcesu Obamy. Jego zdaniem dominowała w nich „[...] radość, że zwycięstwo Obamy to początek końca dominacji białych mężczyzn oraz stworzonej przez nich patriarchalnej cywilizacji, opresyjnej wobec mniejszości i niszczącej klimat” (Ziemkiewicz 2008: 2). Powyższa interpretacja amerykańskich komentarzy powyborczych służy autorowi do stwierdzenia, że w gruncie rzeczy poseł Górski w swoim oświadczeniu podobnie zdiagnozował sytuację, a wręcz powiedział dokładnie to samo, co intelektualiści z Zachodu, różniąc się od nich tylko normatywną oceną sytuacji. Zdaniem Ziemkiewicza, różnica polegała jedynie na tym, że zachodni intelektualiści ów „koniec cywilizacji białego człowieka” powitali z radością, a poseł Górski nazwał go „katastrofą”, przez co naraził się na krytykę. W świetle komentarza publicysty „Rzeczpospolitej” prawdziwą przyczyną potępienia wypowiedzi posła Górskiego były nie tyle jej niektóre treści i przede wszystkim forma, w jakiej zostały przedstawione, lecz fakt, iż była ona wyrazem jego odmiennych przekonań politycznych. Ostatnie zdanie tekstu, będące znów nawiązaniem do Orwella, wskazuje na ów stronniczy, zdaniem autora, charakter krytyki posła Górskiego: „Niepostrzeżenie weszła w użycie jedna z zasad Orwellowskiej nowomowy, w której te same słowa wypowiedziane przez wroga były złe, a przez partyjnego mówcę dwapłusdobrze” (Ziemkiewicz 2008: 2). Ziemkiewicz, interpretując działania i wypowiedzi środowisk nagłaśniających kontrowersyjne sformułowania posła Górskiego, nie akceptuje jawnie formułowanej przez nie motywacji – dążenia do napiętnowania rasistowskiego języka – przypisując im strategiczne ukrywanie prawdziwych motywów ich działań, za które uznaje chęć zmarginalizowania przeciwników politycznych (czyli osób nieprzychylnych prezydentowi Barackowi Obamie, a szerzej – krytykujących lewicowo-liberalny światopogląd, który on reprezentuje). Należy uznać, że takie „[p]rzypisanie

²⁴ W książce pochodzący z nowomowy termin ‘myślbrodnia’ oznaczał przestępstwo polegające na myśleniu niezgodnym z linią Partii i Wielkiego Brata.

motywu strategicznego jest w zamierzeniu degradacją aksjologiczną, przez sprowadzenie intencji drugiej strony do wymiaru egoistycznego interesu” (Czyżewski, Dunin, Piotrowski 1991: 16). W tym wypadku degradacja jest wyjątkowo silna, gdyż poprzez odwołanie się do Orwella Ziemkiewicz oskarża krytyków posła Górskiego o totalitarne zamiary.

Podobne obawy wyraża Jarosław Kaczyński. Na pytanie, czy wobec posła Górskiego zostaną wyciągnięte jakieś sankcje w związku z jego wypowiedzią, były premier lakonicznie stwierdza, że „postępowanie zostało wszczęte”, by następnie zwrócić uwagę Karnowskiemu, że zarówno on, jak i inni dziennikarze zajmujący się sprawą oświadczenia posła Górskiego, powinni je uważnie przestudiować, gdyż „[m]oże by wtedy znaleźli więcej przedmiotów do poważnego zainteresowania i to nawet poważniejszych niż ten, który właśnie odnaleźli”. Wypowiedź bagatelizuje kwestię użytych przez posła Górskiego kontrowersyjnych sformułowań – a tym samym problem rasizmu w dyskursie publicznym – wskazując jednocześnie, że dziennikarze pomijają istotne zastrzeżenia wobec światopoglądu Obamy.

W dalszej części wywiadu Kaczyński zauważa, że sprawa oświadczenia posła Górskiego ma związek z kwestią wolności słowa. Jego zdaniem, wolność słowa – zarówno w Polsce, jak i w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej – jest coraz bardziej ograniczana przez poprawność polityczną, której złamanie w niektórych krajach wiąże się nie tylko z narażeniem się na krytykę, ale także z konsekwencjami prawnymi. Zdaniem prezesa PiS sytuacja ta niesie zagrożenie dla wolności jednostki i pluralizmu poglądów: „[...] czy my się za chwilę nie obudzimy – zgodnie z przewidywaniami choćby Jana Pawła II – w świecie, który nie jest światem wolnych ludzi, tylko jest światem jednej idei, która nie uznaje żadnego odchodzenia od niej?”.

Rozwijając tę wizję, Kaczyński żartuje, że zostanie ustanowione pojęcie „apostazji od politycznej poprawności”, która podobnie jak apostazja w niektórych krajach islamskich karana będzie śmiercią, a w najlepszym razie dożywociem. Użycie w tym kontekście słowa apostazja – oznaczającego wyrzeczenie się wiary i przynależności do wspólnoty religijnej – sugeruje, że poprawność polityczna jest czymś na kształt religii. Tym samym Kaczyński twierdzi, iż nie jest to racjonalna zasada wynikająca z reguł liberalnej demokracji i społeczeństwa obywatelskiego (jak twierdzą jej zwolennicy), lecz pewien dogmat, który wierzący w niego ludzie próbują narzucić innym. Swoją wypowiedź podsumowuje zdaniem: „Są pewne ograniczenia związane z kulturą, jeżeli o kimś bardzo brzydko myślimy, to nie powinniśmy jednak o tym głośno mówić, a w każdym razie nie używać pewnych słów i tak dalej, i tak dalej, ale, no, jeżeli chodzi o poglądy o charakterze politycznym, cywilizacyjnym, tu jest troszkę co innego”. Zdanie to podkreśla specyfikę poglądów o charakterze „politycznym” i (cokolwiek miałyby to znaczyć) „cywilizacyjnym”, których głoszenia, zdaniem Kaczyńskiego, nie powinny ograniczać konwencjonalne zasady związane z uprzejmością i kulturą, nakazujące powściągliwy dobór słów w określaniu oponentów lub zjawisk, z którymi mówiący się nie zgadza. Podsumowując, cała wypowiedź bagatelizuje problem posługiwania się rasistowską mową nienawiści i jednocześnie kreśli obraz zagrożenia dla wolności słowa, jakie zdaniem Kaczyńskiego stanowi poprawność polityczna, uznana za nową religię liberalno-demokratycznego świata.

Spór w programie „Warto rozmawiać”²⁵

Różne stanowiska na temat sejmowego oświadczenia prezentują także goście programu „Warto rozmawiać” – Mamadou Diouf i poseł Artur Górski – jak również prowadzący program Jan Pospieszalski. By w zwięzły sposób przedstawić wnioski ze szczegółowej analizy, poglądy uczestników „Warto rozmawiać” dotyczące sejmowego oświadczenia i ich reakcje na samo oświadczenie lub medialne informacje i odnoszące się do niego komentarze zostaną przedstawione z osobna i wypreparowane w sposób nieco sztuczny z kontekstu ich prezentowania i powstawania, jaki stanowiła dynamiczna interakcja w studiu telewizyjnym.

Diouf uważa, że zakorzenione w języku potocznym uprzedzenia wobec czarnych, a także publiczne wypowiedzi rasistowskie są w Polsce zbyt rzadko postrzegane jako problem. Jego zdaniem treść sejmowego oświadczenia kwalifikuje posła Górskiego do tej mniejszości społeczeństwa polskiego, która posługuje się językiem rasistowskim. Jednocześnie Diouf dystansuje się od używania określenia ‘rasistowski’ i jednoznacznego określenia posła Górskiego mianem rasisty, co pokazuje choćby poniższa wypowiedź: „[...] to określenie nie istnieje dla mnie, ja uważam, że ludzi trzeba podzielić na moralnych i niemoralnych”. Pomimo tego, twierdzi, iż poseł Górski działał z pobudek rasowych oraz przypisuje obraźliwym fragmentom oświadczenia charakter intencjonalny („przecież pan deputowany powiedział to dlatego, że naprawdę, to jest czarny po prostu wygrał”).

W dyskusji w „Warto rozmawiać” główną strategią Dioufa jest odwoływanie się do argumentacji moralnej związanej z religią katolicką. Stosowaną przez niego retorykę można określić jako retorykę „winy” (Piotrowski 1997), w której Diouf odnosi się do sumienia posła Górskiego, wskazując, że nie jest on wierny wyznawanym przez siebie wartościom. Zdaniem Dioufa, słowa wypowiedziane w Sejmie przez posła są sprzeczne z deklarowanym przez niego przywiązaniem do katolickiej aksjologii oraz do nauczania Jana Pawła II. Co więcej, choć obywatelom przysługuje wolność słowa, to jeśli ktoś deklaruje się jako katolik, ograniczają go nie tylko zakazy prawne, ale też pewne nakazy moralne: „[...] nie może powiedzieć, że ja jestem katolikiem, podkreślić to z plakatem i powiedzieć, że jest wolność słowa. Nie, bo katolik nie powie [...] takie słowa nie mogą paść z ust katolika”. Jednocześnie, jak już wspomniano, taka retoryka wiąże się z przypisywaniem autorowi oświadczenia zamiaru obrażenia czarnych; Diouf przypomina posłowi Górskiemu, że grzech, który popełnił „[...] to są czyny, słowa i **intencje**” (wyróżnienie – J.P.). Język Dioufa jest silnie moralizatorski – sugeruje, że choć poseł deklaruje się jako katolik, to w rzeczywistości nie spełnia wymagań, które wynikają z tej deklaracji.

Poseł Górski przez cały program próbuje zbagatelizować kontrowersyjne fragmenty swego oświadczenia. Twierdzi, że jako tradycyjny katolik i osoba o konserwatywnych poglądach chciał tylko skrytykować lewicowo-liberalne poglądy Obamy, a jego polemika nie miała mieć związku z kolorem skóry

²⁵ Szczegółową analizę przebiegu dyskusji w „Warto rozmawiać” zawarłem w innym tekście (Paczesny 2011). Fragment niniejszego artykułu poświęcony sporowi w audycji „Warto rozmawiać” jest zwięzłym podsumowaniem i prezentacją wniosków tam przedstawionych. Dokładny zapis (transkrypcję) części programu „Warto rozmawiać” dotyczącej oświadczenia posła Górskiego (Paczesny 2010), można pobrać ze strony internetowej: [http://www.wad.uni.lodz.pl/attachments/163_Warto_Rozmawiac_\(2008_11_13\)_Zapis.pdf](http://www.wad.uni.lodz.pl/attachments/163_Warto_Rozmawiac_(2008_11_13)_Zapis.pdf).

nowego prezydenta. Broniąc się przed oskarżeniami, że jego wypowiedź miała rasistowski charakter, stosuje bardzo podobną strategię do tej, którą zawiera opisany już artykuł *Myślbrodnia* Ziemkiewicza. Poseł także eksponuje spór polityczny i światopoglądowy będący tematem oświadczenia. Podkreśla, że w jego zamierzeniu miało ono zwrócić uwagę na zagrożenie, za jakie uznaje obce mu poglądy Obamy i strony lewicowo-liberalnej. Podobnie jak Ziemkiewicz, przypisuje swoim krytykom ukryty, strategiczny motyw działania (dyktatorska „próba narzucenia pewnych poglądów jako jedynie słusznych”). Służy to zdezwuowaniu ich stanowiska i unieważnia krytyczne sądy na temat sformułowań użytych przez niego w oświadczeniu. Mocna retoryka związana z przedstawianiem poprawności politycznej jako działań niemalże totalitarnych służy odparciu oskarżeń o rasizm. Poseł Górski wielokrotnie protestuje przeciwko przypisywaniu mu intencji obrażenia czarnych. Mimo to, pod wpływem zarzutów Dioufa poseł wyraźnie czuje przymus wytłumaczenia się z tego, że był sprawcą czynu, który zaprzecza wyznawanym przez niego wartościom. Wytłumaczenia posła Górskiego przyjmują postać 'wymówki' (*excuse*) polegającej na przyznaniu, że czyn, którego się dopuścił był zły i jednoczesnym odrzuceniu odpowiedzialności za ten czyn (Scott i Lyman 1968). Argumentacja posła opiera się na założeniu, że brak złych intencji zwalnia w pewnym sensie z odpowiedzialności. Innymi słowy, jeśli działamy nieświadomie i bez intencji skrzywdzenia kogokolwiek, to nie ponosimy pełnej odpowiedzialności za negatywne konsekwencje swoich działań.

Prowadzący program Jan Pospieszalski, będąc moderatorem dyskusji, stara się zaprezentować jako osoba niebędąca stroną sporu. Niemniej jego wypowiedzi i sposób prowadzenia programu sprawiają, że można scharakteryzować stanowisko, jakie w sporze zajmuje. Tym samym analizowany odcinek „Warto rozmawiać” pokazuje trzy różne reakcje na oświadczenie sejmowe i wywołaną nim medialną kontrowersję: Dioufa, posła Górskiego i Pospieszalskiego.

Część programu „Warto rozmawiać” poświęcona sejmowemu oświadczeniu kończy się zasugerowanymi przez Pospieszalskiego przeprosinami: poseł Górski podaje rękę Dioufowi. Scena „przeprosin” jest jednak wynikiem manipulacji prowadzącego i, jak można wnosić z przebiegu całego programu, była odegraniem zaplanowanego scenariusza. Pospieszalski zmienia bieg rozmowy w momencie, kiedy różnica zdań zaczyna być jaskrawo widoczna i staje się jasnym, że strony sporu nie dojdą do porozumienia (prowadzący odbiera Dioufowi głos, gdy ten demaskuje strategię posła Górskiego polegającą na bagatelizowaniu problemu języka rasistowskiego). By dyskusja nie skończyła się stwierdzeniem niemożliwej do pogodzenia różnicy stanowisk pomiędzy dyskutantami, Pospieszalski zaczyna kierować jej przebiegiem. Mimo iż Diouf nie doszedł do żadnego porozumienia z posłem Górskim, nie chcąc dopuścić do kompletnego załamania się interakcji, jest zmuszony przyjąć przeprosiny. Ze względu na działania prowadzącego zaistniała sytuacja jest dla obu stron wynikiem interakcyjnego przymusu, niemniej korzyści odnosi tylko poseł Górski²⁶.

Stanowisko, jakie w sporze zajmuje Jan Pospieszalski zaczyna być widoczne, gdy szczegółowo analizuje się przebieg programu od momentu,

²⁶ Ujmując rzecz bardzo ogólnie, jest to świetny przykład interakcyjnego rytuału, który jest jedynie inscenizowany jako symboliczne zakończenie sporu o dramatycznym przebiegu (sugeruje się widzowi, że doszło do realnej zgody pomiędzy stronami sporu). Por. Czyżewski (1997), szczególnie strony 90–106, gdzie autor pisze o inscenizacjach w dyskursie publicznym.

w którym prowadzący odbiera głos Dioufowi. Warto zwrócić uwagę na sformułowania, których w tym miejscu używa Pospieszalski. Mówi o Dioufie jako o człowieku, „który jest bardzo mocno poruszony” słowami oświadczenia; czy generalnie o osobach, „które mają takie odczucia” i „mają prawo do tego rodzaju emocji”. Taki dobór słów sugeruje, że prowadzący – podobnie jak Górski – zakłada, że przy określaniu tego czy wypowiedź jest rasistowska, czy nie intencje jej autora mają znaczenie. Jeśli poseł zaznacza, że nie miał złych intencji, to możemy mówić jedynie o odczuciach czy emocjach strony obrażonej. Rasistowskie treści zawarte w słowach oświadczenia zostają więc sprowadzone do wrażeń – zjawisk subiektywnych i ulotnych, które nie dają się opisać i zobiektywizować. Powyższą interpretację potwierdza zachowanie Pospieszalskiego i ostatnie słowa, jakie wypowiada w tej części programu.

Gdy Diouf i poseł Górski podają sobie ręce, prowadzący zachęca publiczność do braw (po raz drugi czyni to po podziękowaniu gościom, gdy wychodzą już oni ze studia), co ma podkreślić, że jest to moment doniosły, a dyskutantów powinno się nagrodzić za to, że rzekomo potrafili osiągnąć porozumienie i pogodzić się. Publiczność „Warto rozmawiać” zwyczajowo klaszcze na koniec programu, prawie zawsze są to jednak oklaski spontaniczne²⁷. Kluczowe i dopełniające prezentowane stanowisko, jakie Pospieszalski zajmuje w sporze, są jego ostatnie słowa: „czyli ktoś, kto **został okrzyknięty** największym polskim rasistą i **tak zwana dyskryminowana mniejszość** mogą podać sobie ręce. Dziękuję serdecznie, wielkie brawa!” [wyróżnienie – J.P.]. Pierwszy, wiążący się z kolejnym wezwaniem do oklasków, metakomunikat zawarty w tych słowach jest elementem inscenizowanego pojednania pomiędzy Dioufem a posłem Górskim.

Na trop drugiego metakomunikatu naprowadzają zwroty: „został okrzyknięty” i „tak zwana dyskryminowana mniejszość”. Sugerują one, że wyrażana za ich pomocą teza jest wątpliwa; mieszczą się w zakresie tego, co określa się mianem operacji na znaczeniach niejawnych (van Dijk 1991: 180–187). Wyrażają i podsuwają odbiorcy ogólną interpretację zaistniałej kontrowersji. Można ją wyrazić następująco:

Media nagłośniły sejmowe oświadczenie posła Górskiego, bo ich zdaniem dyskryminuje ono czarnych. Na autora spadło zaś piętno nieprzejednanego rasisty. Rozmowa w programie pokazała jednak, że media przesadzały, a sprawa nie jest wcale tak poważna – rzekomy rasista przeprosił i nie ma oporów przed podaniem ręki osobie należącej do grupy, którą miałby dyskryminować w swoim oświadczeniu.

Należy nadmienić, że to, dlaczego prowadzący forsuje takie zakończenie programu i jakie ma poglądy na oświadczenie posła Górskiego pozostaje jedynie w sferze domysłów badacza. Nie jest koniecznym założenie (w kontekście przebiegu wcześniejszej części programu zapewne krzywdzące), że Pospieszalski w ogóle nie dostrzega rasizmu w wypowiedzi posła Górskiego. Nie wchodząc w intencje prowadzącego, należy jednak stwierdzić, że przedstawienie kontrowersji jako zakończonej bagatelizuje ją i słyca, sugerując, że dalsza

²⁷ W drugiej części tego programu, poświęconej innej kwestii, Pospieszalski nie zachęcał do braw. Podobnie było we wszystkich 15 programach „Warto rozmawiać” pokazanych bezpośrednio po analizowanej debacie. Typowa formuła zamykająca program składała się z krótkiego podsumowania dyskusji dokonywanego przez prowadzącego, z podziękowania dla publiczności i zaproszonych gości oraz z zapowiedzi kolejnego programu. Oklaski, jeśli miały miejsce, następowały spontanicznie.

dyskusja na ten temat byłaby pozbawiona sensu, gdyż problem został przecież „rozwiązany”. Z zacytowanej wcześniej wypowiedzi Pospieszalskiego wynika, że spór o używanie rasistowskiej mowy nienawiści nie jest dla niego aż tak ważny i istotny dla liberalno-demokratycznego społeczeństwa. W tym sensie jest to punkt widzenia znacznie bliższy stanowisku Górskiego, Ziemkiewicza czy Kaczyńskiego, niż Dioufa i innych, którzy publicznie wyrażali krytykę sejmowego oświadczenia.

W stronę nowych antyrasistowskich strategii komunikacyjnych

Opisane reakcje na oświadczenie posła Górskiego wydają się potwierdzać tezę, iż podobnie jak w przypadku partii populistycznej prawicy na Zachodzie, tak i w polskich sporach o język rasistowski strona prawicowo-konserwatywna używa specyficznej retoryki wymierzonej przeciw tym, którzy nagłaśniają przypadki publicznego posługiwania się mową nienawiści. Jednocześnie reakcje te pokazują, że dające się wyodrębnić dwie strony zajmujące odmienne stanowiska w sporze inaczej definiują samą jego istotę – to, co jest jego przedmiotem. Każda z nich chce narzucić adwersarzom i medialnemu odbiorcy swoją wizję tego, o co tak naprawdę chodzi w zaistniałej kontrowersji. Dla Dioufa, Węglarczyka i innych, którzy wystąpili z krytyką oświadczenia, problem polega na tym, że wypowiedź posła Górskiego niesie ze sobą przekaz rasistowski. Poseł Górski i jego obrońcy próbują pokazać, że rzeczywistym problemem nie jest kontrowersyjne oświadczenie, tylko to, że jego krytycy chcą zamykać usta osobom o innym światopoglądzie i mającym odmienne przekonania polityczne.

Zawężając spór do tego, co wydarzyło się w programie „Warto rozmawiać”, należy stwierdzić, że Dioufowi (reprezentującemu stronę antyrasistowską) nie udało się skutecznie przeforsować swojej definicji istoty sporu. Oglądającym program zasugerowano, że strony sporu porozumiały się, a sam spór nie był tak istotny i fundamentalny dla liberalno-demokratycznego społeczeństwa. Jednak nawet jeśli Pospieszalski zamiast zainscenizować „pojednanie”, skupiłby się na mediacji pomiędzy odmiennymi punktami widzenia posła Górskiego i Dioufa, a dyskutanci mieliby więcej czasu na wyłożenie swoich racji, spór byłby prawdopodobnie równie bezproduktywny. Patrząc na jego dotychczasowy przebieg, można wnioskować, że żadna ze stron nie podjęłaby punktu widzenia drugiej, co jest niezbędnym warunkiem do tego, by od jałowej eskalacji sporu publicznego przejść do jego opanowywania i zakończenia (Czyżewski 1997). Dioufowi nie udałoby się więc skłonić posła Górskiego do tego, by przyznał mu rację w kwestii tego, o co się w ogóle spierają – co stanowiłoby pierwszy krok w kierunku uczynienia sporu bardziej produktywnym. Co więcej, prawdopodobnie nie byłby w stanie przekonująco pokazać, że argumentacja posła Górskiego i tworzona za jej pomocą alternatywna definicja istoty kontrowersji jest przykładem manipulacji; słowem, nie byłby w stanie znacząco pozbawić jej wiarygodności.

Jak już wspomniano przy opisie fenomenu przechwytywania haseł wywodzących się z tradycji oświeceniowej przez populistyczną prawicę europejską, skuteczna argumentacja antyrasistowska powinna w jak największym stopniu neutralizować kontrretorykę, której przykład dał poseł Górski w „Warto rozmawiać” czy Ziemkiewicz w felietonie z „Rzeczpospolitej”. Punktem wyjścia do zarysowania wytycznych dla tworzenia takiej strategii

argumentacyjnej będzie pojawiające się w dyskusji – w programie Pospieszalskiego – rozróżnienie na intencje posła Górskiego i konsekwencje jego wypowiedzi.

Samo poruszanie problemu intencjonalności wypowiedzi rasistowskich uważam, z kilku powodów, za wysoce chybioną strategię. Po pierwsze, **intencje** nie mają tu znaczenia. Argument, że liczą się głównie intencje autora wypowiedzi jest absurdalny, gdyż nieuprawniona byłaby wówczas jakakolwiek krytyka wypowiedzi zawierających rasistowskie treści, o ile nie udałoby się w przekonujący sposób udowodnić, że autor chciał, aby wypowiedź miała rasistowski wydźwięk. W związku z tym, w krajach zachodnich, na przykład w Stanach Zjednoczonych, zastosowana przez posła Górskiego wymówka – polegająca na wskazywaniu, że nie miało się intencji użycia języka rasistowskiego – byłaby nie do przyjęcia jako wartościowy argument w dyskusji o rasistowskiej mowie nienawiści. Przeciwnie, pierwszorzędne znaczenie nadaje się tam **konsekwencjom** wypowiedzi, jej **formie** i temu, jak jest ona **interpretowana przez odbiorców**. Nie oznacza to bynajmniej, iż w każdym przypadku, gdy członek mniejszości etnicznej poczuje się obrażony bądź grupa ludzi uzna jakąś wypowiedź za rasistowską, ma miejsce porozumienie w tej sprawie. Niemniej przedmiotem sporu jest głównie interpretacja znaczenia wypowiedzi, nie zaś domniemane intencje jej autora. Mówienie o intencjach sprzyja więc jedynie temu, by uznać je za istotne dla sporu.

Po drugie, podział na intencje i konsekwencje wypowiedzi w sposób oczywisty łączy się, lub wręcz pokrywa, z rozróżnieniem na **postawy** i **język**. Powiedzenie, że rasistowska wypowiedź miała intencjonalny charakter, jest w uszach odbiorcy równoważne ze stwierdzeniem, że jej autor jest rasistą. Należy w tym miejscu rozróżnić dwie istotne kwestie, mianowicie z jednej strony to, co uznaje się za rasizm z punktu widzenia nauk społecznych, a z drugiej to, jakie konotacje niesie ze sobą to pojęcie, i jak wygląda rozpowszechnione społeczne postrzeganie tego, czym jest 'rasizm' i kim są 'rasiści'.

Co do pierwszej sprawy, na potrzeby tej analizy wystarczy konstatacja, że prawdopodobnie należałoby mówić o wielości i niejednorodność zjawisk składających się na rasizm bądź nawet o wielości rasizmów. Rasistowskie mogą być działania lub wypowiedzi, ponadto zarówno jedne, jak i drugie mogą mieć różne przyczyny oraz przyjmować formy ekstremalne lub łagodniejsze; mogą silnie wiązać się z uprzedzeniami i uświadomioną nienawiścią albo wyrastać z chęci utrzymania swego uprzywilejowanego status quo, być intencjonalnym działaniem zgodnym z rasistowskim programem politycznym lub nieświadomym odwołaniem się do zasobów dyskursu rasistowskiego (Wieviorka 1995). Różnice można by mnożyć, ważne, że rasizm rasizmowi nierówny.

Inaczej wygląda sprawa społecznej percepcji rasizmu i skojarzeń, jakie wywołuje słowo rasista. Wydaje się, że pierwsze i najsilniejsze skojarzenia dotyczą jawnie dyskryminacyjnych, agresywnych i/lub związanych z fizyczną przemocą form rasizmu (nazizm, apartheid, kolonializm, zinstytucjonalizowana dyskryminacja na Południu Stanów Zjednoczonych aż do lat sześćdziesiątych XX wieku itd.). Ładunek symboliczny, jaki niesie ze sobą słowo rasista jest bardzo silny i zdecydowanie negatywny²⁸. Określenie kogoś mianem rasisty jest zatem silną degradacją symboliczną o wykluczającym charakterze i klasyfikuje tę osobę

²⁸ W każdym razie dla ogromnej większości obywateli współczesnych demokracji liberalnych, u których podstaw (przynajmniej w warstwie deklaracji) leżą wartości, takie jak: równość, wolność czy tolerancja dla odmienności.

jako posługującą się kodem antydemokratycznym. Kod ten jest przeciwieństwem kodu demokratycznego, którym, według wspomnianej już koncepcji Jeffrey'a C. Alexandra (1998), posługują się ci, którzy mieliby działać na korzyść społeczeństwa obywatelskiego i je uosabiać.

Według Alexandra, społeczeństwo obywatelskie jest zjawiskiem wielowymiarowym. Jest bowiem zarówno projektem normatywnym, jak i pewną dającą się wyodrębnić – tak analitycznie, jak i empirycznie – sferą lub podsystemem odrębnym od politycznych czy ekonomicznych sfer życia. Społeczeństwo obywatelskie jest jednak nie tylko fenomenem instytucjonalnym, lecz także symbolicznym; jego symboliczna strona jest, zdaniem autora, szczególnie istotna dla socjologii, choć bywa przez socjologów zaniedbywana. Tymczasem to sami uczestnicy społeczeństwa obywatelskiego, używając specyficznych kodów symbolicznych (kodu demokratycznego i antydemokratycznego), tworzą społeczeństwo obywatelskie poprzez decydowanie o tym, kto – dzięki rzekomo posiadanym cechom – zasługuje, by być jego częścią, a kto – ze względu na niespełnianie owych standardów – powinien zostać z niego wykluczony. Co więcej, członkowie każdego demokratycznego społeczeństwa postrzegają te przypisywane jednostkom i grupom zestawy cech, składające się na pozytywne i negatywne kody symboliczne, jako wierne i obiektywne opisy rzeczywistości społecznej.

Ci, którym przypisuje się posługiwanie się kodem demokratycznym, są w stanie być częścią 'dyskursu wolności', który w najczystszej postaci jest pewnym typem idealnym społeczeństwa obywatelskiego. Z kolei ci, którzy zostają określani jako posługujący się kodem antydemokratycznym, nie mogą zostać włączeni do społeczeństwa obywatelskiego. Ich dyskurs staje się 'dyskursem ucisku', uosobieniem zła i najgorszych cech społeczności. Ze względu na to, że „brak” im cech niezbędnych do działania w zgodzie z zasadami, na których opiera się demokracja, muszą zostać wykluczeni ze społeczeństwa obywatelskiego, uznani za – w pewnym sensie – zewnętrzne wobec niego zagrożenie. Swoistą ironią tego dyskursu jest fakt, iż te same cechy i symboliczne opozycje, które pozwalają zdefiniować wolność i sprawiają, że społeczeństwa obywatelskie są wspólnotami demokratycznymi, przyczyniają się do tego, że ich członkowie nie czują się pewni, czy potrafią skutecznie rywalizować z przeciwnikami politycznymi i dlatego starają wyrzucić ich poza obręb symbolicznej wspólnoty obywateli. Przez to dyskurs ucisku jest nieodłączny od i niejako wpisany w dyskurs wolności.

Alexander zaznacza, że w rutynowym funkcjonowaniu dyskursu politycznego, przypisanie stronom demokratycznego i antydemokratycznego kodu nie jest zazwyczaj jawne i nie stanowi przedmiotu debaty publicznej. Zupełnie inaczej rzecz ma się jednak w trakcie kampanii wyborczych i innych, gwałtownych konfrontacji politycznych. Wówczas strony sporu niezwykle wyraziście eksponują swój obywatelski charakter i wskazują na nieobywatelskie własności swych adwersarzy. Oczywiście w większości wypadków narzucana tożsamość dyskursowa może zostać podważona – znaczy to tyle, że trwa spór o to, komu należy przypisać kod demokratyczny, a komu antydemokratyczny (Alexander 1998). Przykładem takiego sporu mogą być właśnie kontrowersje dotyczące obecności języka rasistowskiego w dyskursie publicznym.

Dodajmy, że w rozpowszechnionym postrzeganiu społecznym rasizm jawi się jako związany z cechami, które Alexander uznaje za charakterystyczne dla kodu antydemokratycznego: nieracjonalnością, namiętnością, histerią,

szaleństwem, podejrzliwością, interesownością, postrzeganiem innych jako wrogów, siłą, hierarchią i wykluczaniem. Za szczególnie dotkliwe i niesprawiedliwe jest zatem odbierane bycie nazwanym rasistą w sytuacji, w której osoba w ten sposób zaszufiadkowana nie miała zamiaru obrazić osób czarnoskórych²⁹.

Poseł Górski, ze względu na swoją wypowiedź, został przypisany do kodu antydemokratycznego, przede wszystkim poprzez przyznanie mu miana rasisty. W przytaczanym już artykule z „Gazety Wyborczej”, Bartosz Węglarczyk nie tylko etykietuje posła Górskiego jako rasistę (w ostatnim zdaniu), lecz także wyśmiewa go i zarzuca mu kompletną ignorancję. Próby uniknięcia takiego silnego negatywnego etykietowania posła Górskiego podejmuje w dyskusji w „Warto Rozmawiać” Diouf. Ostatecznie jednak i on przypisuje posłowi intencję obrażenia czarnych.

Przykładem jeszcze bardziej dobitnym może być zaproszenie na wyrażającą sprzeciw wobec rasizmu pikietę przed budynkiem Sejmu, które zostało zamieszczone dnia 17 listopada 2008 roku na stronach antyrasistowskiego i antyfaszystowskiego stowarzyszenia Nigdy Więcej. W tekście znalazł się między innymi następujący fragment:

Z wypowiedzi posła Górskiego wynika, że w swoich rasistowskich poglądach nie jest osamotniony. Cały postępowy świat przyjął zwycięstwo Baracka Obamy z radością, oczekując na pozytywne zmiany. Oburza nas w wystąpieniu posła Górskiego podkreślanie pochodzenia Baracka Obamy i dzielenie ludzi na kolory. Boli nas to, że w świat poszedł niedobry sygnał, że w polskim parlamencie są rasiści, a Polska jest krajem rasistowskim. Tym samym poseł Górski wyrządził wielką krzywdę polskiemu społeczeństwu.

W przytoczonym fragmencie zaproszenia poseł Górski jest etykietowany jako rasista: na podstawie jego wypowiedzi przypisuje mu się konkretne poglądy, wskazując, że poza nim w parlamencie znajdują się jeszcze inni rasiści (autor ma zapewne na myśli posła Stanisława Piętę, na którego słowa powoływał się poseł Górski w oświadczeniu). Użycie zwrotów takich jak „boli nas”, „oburza nas” podkreśla powagę sytuacji i pewne niebezpieczeństwo, jakie dla społeczeństwa obywatelskiego jako całości stwarza uosabiający antydemokratyczny kod ‘rasista’. Ostatnie dwa zdania wyjaśniają naturę tego zagrożenia – krzywda, jakiej doświadcza (polskie) społeczeństwo obywatelskie, polega na tym, że jego reputacja w oczach „świata” zostaje splamiona³⁰. Ponadto pomiędzy krytykującą posła Górskiego wypowiedzi w dość niespójny sposób wplecione zostaje następujące zdanie: „Cały postępowy świat przyjął zwycięstwo Baracka Obamy z radością, oczekując na pozytywne zmiany”. Ów „postępowy świat” zostaje tu nie wprost przeciwstawiony dyskursowi rasistowskiemu, co sugeruje, że posługująca się kodem demokratycznym, obywatelska część społeczeństwa

²⁹ Można oczywiście wątpić w szczerłość takich deklaracji i często są ku temu powody. Jednak publiczne wyrażanie tych wątpliwości (co miało miejsce w sporze o oświadczenie posła Górskiego), jak staram się pokazać, działa na niekorzyść perswazyjnych możliwości dyskursu antyrasistowskiego.

³⁰ Wyobrażenie zagrożenia, jakie dla *civil society* stwarza w pewnym sensie zewnętrzny wobec niego dyskurs ucisku jest, według Alexandra, oparte o religijne rozróżnienie *sacrum* i *profanum*. *Sacrum*, jakim jest dyskurs wolności społeczeństwa obywatelskiego może zostać sprofanowane, skażone i splamione przez dyskurs ucisku (Alexander 1998).

(w tym wypadku pojmowanego w wymiarze globalnym), popiera Obamę. Niewypowiedzianą konsekwencją takiej opozycji byłoby stwierdzenie, że ci, którzy go nie popierają i nie cieszą się z jego zwycięstwa – czyli osoby, do których nie stosuje się przymiotnik ‘postępowy’ – są tą stroną społeczno-politycznego podziału, dla której charakterystyczny jest kod antydemokratyczny (a być może także są rasistami). Nakładają się tu na siebie dwa symboliczne podziały: niepostępowi – postępowi oraz rasiści – antyrasiści. Wypowiedź jest więc wyraźnie politycznie stronnicza i stanowi przykład w pewnym stopniu potwierdzający przytaczane wcześniej zarzuty Ziemkiewicza.

W związku z powyższym, aby antyrasistowska strategia miała szanse być skuteczna, należałoby szczególnie unikać etykietowania autorów nienawistnych wypowiedzi i jednoczesnego łączenia opozycji my, krytycy wypowiedzi versus jej autor z trwałymi podziałami politycznymi. Wskazywanie na rasistowski charakter konkretnej wypowiedzi nie powinno pociągać za sobą generalizacji o tym, że większość środowiska, do którego przynależy jej autor myśli podobnie.

Jak widać dyskurs antyrasistowski, dążąc do pokazania, że obecność rasistowskiego języka w publicznym komunikowaniu stanowi problem, może mimowolnie dostarczać argumentów, które strona przeciwna wykorzysta następnie do unieważnienia tego problemu poprzez zmianę definicji istoty sporu. Przykład tekstu opublikowanego przez Nigdy Więcej jest dość skrajny, niemniej uważam, że w świetle rozważań Alexandra, zarzut ten w łagodniejszej postaci można odnieść do dużej części dyskursu antyrasistowskiego. Potwierdza to refleksję autora, iż nawet wtedy, gdy strony sporu toczą walkę na temat zasadności konkretnych klasyfikacji związanych z kodem demokratycznym i antydemokratycznym, większość aktorów zaangażowanych w spór nie zdaje sobie sprawy z tego, że to oni sami tworzą te symboliczne podziały (Alexander 1998).

Poprzez zabiegi przechwytywania i wykorzystywania haseł tradycji oświeceniowej strona bagatelizująca problem również stara się przypisać swoim przeciwnikom kod antydemokratyczny i ukazać ich jako przedstawicieli dyskursu ucisku, czasem w sposób bardzo ostry. Wedle tej retoryki, zapożyczonej od amerykańskich krytyków poprawności politycznej, działania antyrasistów miałyby prowadzić do stopniowego przekształcania się demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego w system niedemokratyczny lub wręcz totalitarny³¹. Nieprzypadkowo jednak, w pierwszej kolejności, to strona krytykująca rasistowski język została zidentyfikowana jako posługująca się polaryzującym dyskursem społeczeństwa obywatelskiego. To ona bowiem pierwsza przypisała posłowi Górskiemu kod antydemokratyczny. Mimo iż wśród najważniejszych gazet ogólnopolskich tylko „Gazeta Wyborcza” poświęciła oświadczeniu sejmowemu osobny, krytyczny komentarz, informowało o nim wiele mediów (w tym telewizja), nagłaśniając tym samym problem rasistowskiego języka, jakim posłużył się poseł Górski. Stosowana przez obrońców posła Górskiego i przez niego samego retoryka jest więc właściwie strategią skrajnie defensywną, nie tyle w deklarowanym przez stosujących ją sensie – obrony zagrożonych ideałów (wolności słowa, politycznego i światopoglądowego pluralizmu) – co jako obrona przed byciem przypisanym do kodu antydemokratycznego i zaetykietowanym

³¹ Powtarzają się nawet źródła metafor i krytycznego języka: przykładem niech będzie świat literacki opisany w *Roku 1984* Orwella, który, nawiasem mówiąc, zostaje przez Alexandra uznany za symbol dyskursu ucisku dla pokolenia Amerykanów dorastającego pod koniec drugiej wojny światowej i w pierwszym okresie zimnej wojny (Alexander 1998).

jako rasista. Siłą rzeczy wiąże się ona z bagatelizowaniem kwestii nienawistnych wypowiedzi i przedstawianiem mowy nienawiści jako wymysłu strony poprawnej politycznie. Podsumowując to, co zostało dotąd powiedziane

[k]luczową kwestią metodologiczną o szczególnej wadze politycznej i edukacyjnej jest rozróżnienie wrogiej postawy i języka wrogości (np. antysemityzmu jako postawy i języka antysemickiego, i szerzej – nienawistnych postaw i mowy nienawiści). Reguły zdroworozsądkowego rozumowania, a także tradycyjna perspektywa socjologii i psychologii społecznej skłaniają nas jako badaczy i jako zwykłych ludzi do tego, by na podstawie charakteru wypowiedzi wnioskować o rzekomych postawach mówcy. Czym innym wszakże jest (niekiedy mylne i krzywdzące) określenie kogoś mianem rasisty czy antysemity, a czym innym dostarczenie argumentów, na rzecz tezy, że ktoś świadomie lub nie użył zasobów języka rasistowskiego czy antysemickiego. W pierwszym wypadku opór i odrzucenie zarzutu są niejako wpisane w często powtarzany scenariusz interakcyjny, natomiast druga metoda otwiera mozolną drogę do wglądu i samokrytycyzmu strony krytykowanej, a także do wzrostu dyskursowej samoświadomości (Czyżewski 2010: 52–53).

Powyższą uwagę można by rozwijać, wskazując także na względy merytoryczne, które skłaniałyby do rezygnacji z wnioskowania o postawie mówiącego w oparciu o charakter jego wypowiedzi, szczególnie, jeśli jest to wypowiedź publiczna i zapośredniczona medialnie. Niezależnie jednak od tego, w jakim stopniu jesteśmy skłonni uznać tego typu wnioskowanie (a raczej jego brak) za słuszne i uprawnione z naukowego punktu widzenia, pozostają względy czysto praktyczne.

Uwagi te znajdują też oparcie we współczesnych badaniach nad uprzedzeniami i procesem stereotypizacji prowadzonych w psychologii społecznej³². Nawet przy założeniu, że dyskryminujące zachowania czy wypowiedzi wynikają z uprzedzeń, motywować uprzedzoną jednostkę do ich zmiany można na różne sposoby, z których jedne są mniej, a inne bardziej ryzykowne. Za najbardziej ryzykowne uznaje się te, które wiążą się ze zdecydowanym wskazywaniem, że zachowanie krytykowanej osoby łamie wyznawane przez nią zasady lub z grożeniem jej sankcjami (np. prawnymi). Tym samym badania dotyczące możliwości wywoływania zmiany zachowania osoby uprzedzonej i taktyki, które psychologowie społeczni polecają tym, którzy są przedmiotem stereotypizacji, podkreślają, że nie powinno się stwarzać silnego zagrożenia dla samooceny uprzedzonego/stereotypizującego. Innymi słowy, by działania takie były skuteczne, powinny chronić poczucie własnej wartości osoby, na której zachowanie chce się wpłynąć, a czasem także wizerunku grupy, do której ona przynależy (Eberhardt i Fiske 1999). Mając to na uwadze, należałoby nie tylko nie przypisywać rasistowskiemu językowi intencjonalnego charakteru, ale czasem wręcz podkreślać, że rozumie się, iż dana wypowiedź nie miała na celu obrażenia konkretnej grupy ludzi i utrwalenia jej negatywnego stereotypu.

Jak wspomniano, grożenie sankcjami prawnymi uważa się za jedną z najbardziej ryzykownych i agresywnych strategii motywowania jednostki do zmiany dyskryminującego zachowania. Uważam, że z punktu widzenia możliwości perswazyjnych, i szerzej, skuteczności antyrasistowskiego przekazu

³² Por. na przykład Hewstone, MacRae, Stangor (1999).

złym pomysłem jest częste uciekanie się do rozwiązań prawnych – doniesień do prokuratury w związku z publicznymi wypowiedziami rasistowskimi. Nie zamierzam tu poruszać kwestii zasadności prawa karzącego mowę nienawiści jako takiego. Zapewne zarówno za, jak i przeciw temu prawu można podać szereg mocnych argumentów. Niezależnie od teoretycznych rozważań na ten temat i tego, jakie zajmie się w nich stanowisko, należy ubolewać nad tym, że gdy już istniejące w ramach polskiego prawa przepisy w tym zakresie są w ogóle wykorzystywane, to najczęściej rezultat podjętego działania jest niezadowolający. Pozostając w dużej mierze martwym prawem, przepisy te nie zniechęcają skutecznie do posługiwania się mową nienawiści w jej ostrych formach, zamiast tego produkując „męczenników”, którzy mimo wytaczanych im spraw, rzadko ponoszą odczuwalną karę, która odstraszyłaby ich potencjalnych następców.

Problem polega jednak na nieróżnicowaniu krytyki mowy nienawiści w zależności od tego, jakiemu rodzajowi komunikatów miałyby ona przeciwdziałać. Nietrudno zauważyć, że przykładowo hasła członków Narodowego Odrodzenia Polski czy pseudokibiców na stadionach różnią się pod względem formy oraz jaskrawości i natężenia nienawistnych treści od oświadczenia posła Górskiego, antysemickich treści głoszonych w Radiu Maryja na przestrzeni ostatnich kilku lat czy jeszcze łagodniejszych i bardziej zakamuflowanych postaci mowy nienawiści.

Dyskurs rasistowski, o czym obszernie pisał Teun A. van Dijk (1993), ma tendencję do przyjmowania coraz subtelniejszej, bardziej inteligentnej formy. Według niego, nie oznacza to wcale, że rasizm taki jest mniej groźny, wręcz przeciwnie – jako dyskurs elit symbolicznych, wyrażany ugiętym językiem, jest nie tylko trudniej identyfikowalny, ale i łatwiej znajduje zwolenników. Co więcej, dzięki częstszej obecności w środkach masowego przekazu trafia do większego grona odbiorców. Zdaniem van Dijka, to właśnie głównie ów subtelny rasistowski dyskurs przyczynia się do reprodukcji rasowych stereotypów i niechęci wobec mniejszości etnicznych.

Biorąc pod uwagę tę cechę dyskursu rasistowskiego, truizmem będzie stwierdzenie, że niezależnie od celowości czy bezcelowości takiego przedsięwzięcia, po prostu nie da się ukarać wszystkich przypadków mowy nienawiści, a nawet ich znaczącej części. Co więcej, często to właśnie użycie tych bardziej szkodliwych form rasistowskiego języka nie zostanie prawnie ukarane. W związku z tym należałoby każdorazowo dokonywać rozróżnień: kiedy apelowanie o podjęcie działań prawnych względem autorów rasistowskich wypowiedzi ma sens, a kiedy jest go pozbawione. Wydaje się, że z im łagodniejszą formą takich przekazów mamy do czynienia i im wyższe jest prawdopodobieństwo, że sprawa zostanie po prostu umorzona, tym mniejszy sens ma składanie doniesień do prokuratury, za to diametralnie wyższe są koszty takiego postępowania. Złożenie doniesienia do prokuratury w sprawie oświadczenia posła Górskiego przez SDPL (patrz przypis 11) jest właśnie przypadkiem, w którym uciekanie się do rozwiązań prawnych jest z punktu widzenia skuteczności działań antyrasistowskich nie tyle nieskuteczne, co nawet przeciwnie skuteczne³³. Działania takie sprawiają, że wiązanie sporów o publiczną

³³ Fakt, że w działania antyrasistowskie angażują się politycy, bezpośrednio odsyła do kwestii, którą w tekście pomijam, a która także warta jest bliższej analizy. Otóż czasem może być i tak, że prezentowanie postaw antyrasistowskich (nawet jeśli są one szczerze) w większym stopniu wiąże się z chęcią osiągnięcia politycznych korzyści i potwierdzenia pozytywnego wizerunku własnej

wyraźalność rasistowskich treści z kwestią wolności słowa jawi się jako uprawnione; ponadto w jakimś stopniu uwiarygodniają silną retorycznie krytykę poprawności politycznej (sprawiając, że zyskuje ona szerszą akceptację społeczną). W konsekwencji prowadzą nie tylko do polaryzacji sporu, ale praktycznie uniemożliwiają skuteczną argumentację, która miałaby przekonać tę część społeczeństwa, która w wypowiedzi posła Górskiego rasizmu nie dostrzegła bądź też dostrzec nie chciała.

Wreszcie, z funkcjonowaniem dyskursu antyrasistowskiego w mediach wiąże się problem, który wydaje się być z pozoru oczywisty i być może właśnie dlatego często nie jest zauważany, a w każdym razie nie przykłada się do niego należytej mu wagi. Problem ten można określić mianem hasłowości. Dotyczy ona zarówno informowania o przypadkach nienawistnych wypowiedzi (i powtarzania najostrej brzmiących jej fragmentów), jak i ich krytyk i komentarzy, o których następnie skrótowo informują inne media. Rzecz jasna w dużej mierze wiąże się to z samym funkcjonowaniem mediów we współczesnym świecie. Media preferują krótkie, wyraziste i maksymalnie uproszczone komunikaty. Trudno oczekiwać, by w wiadomościach telewizyjnych, radiowych lub krótkiej informacji prasowej znalazło się miejsce na coś więcej niż fragmenty danej wypowiedzi, czasem opatrzone lakonicznym komentarzem³⁴. Niemniej w dłuższej debacie telewizyjnej czy gazetowym felietonie można i należy wyjść poza te hasła. Jeśli zaś redakcja uzna wydarzenie za ważne, może zdecydować, by poświęcić mu więcej miejsca i dokładniej je przedstawić. Ograniczanie się do hasłowych informacji ma kilka wad. Po pierwsze, może wywoływać zarzuty, że media zmanipulowały przekaz (twierdził tak poseł Górski w „Warto rozmawiać”). Po drugie, efektem jest utrwalanie w świadomości odbiorców, że to pojedyncze sformułowania są problemem, i że to one same – wyrwane z kontekstu – są rasistowskie, a nie całość przekazu, który niesie dyskryminującą treść i oparty jest na antagonistycznym przeciwstawieniu esencjalnie pojmowanych ras/grup etnicznych. Tym samym w perspektywie czasu prowadzi to do tego, że forma wypowiedzi wprowadzie łagodnieje, lecz przekaz pozostaje stronniczy i krzywdzący. Wyobraźmy sobie, że w oświadczeniu posła Górskiego nie pojawiłoby się ostatnie zdanie o „końcu cywilizacji białego człowieka”, a poseł w kilku miejscach zamiast powiedzieć „czarny”, powiedziała by „Afroamerykanin” (zresztą raz użył tego właśnie słowa). Prawdopodobnie mniejsza część odbiorców uznałaby wówczas przekaz za rasistowski a oświadczenie nie zyskałoby takiego medialnego rozgłosu. A jednak nie byłoby przez to mniej rasistowskie³⁵.

osoby/formacji, niż z pragnieniem ograniczenia obecności rasistowskich przekazów w komunikowaniu publicznym.

³⁴ W przypadku informacji o wystąpieniu Górskiego były to najczęściej zdania: „Obama to nadchodząca katastrofa, to koniec cywilizacji białego człowieka”; „Jej [Ameryki – J.P.] prezydentem, głową największego na świecie mocarstwa został kumpel lewackiego terrorysty Williama Ayersa, polityk uważany przez republikańską prawicę za czarnoskórego kryptokomunistę”. A także fragment o portretach, które miał w swoim gabinecie prezydent-elekt (m.in. Abrahama Lincolna, który zniósł niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych), podsumowany zdaniem: „Teraz, głosami swoich wyborców, Obama, czarny mesjasz nowej lewicy, zgniółł kandydata republikanów Johna McCaina”.

³⁵ Szczegółowa analiza wykazująca, że wystąpienie rozpatrywane w ogólności niesie przekaz rasistowski, zawarta jest w drugim rozdziale mojej pracy magisterskiej (por. przypis 1). Ujmując rzecz w wielkim skrócie, oświadczenie posła Górskiego jest rasistowskie, gdyż opiera się na konsekwentnie rozwijanej retoryce „strachu” (Piotrowski 1997), wedle której czarni, postrzegani jako zbiorowy podmiot, stanowią mieliby zagrożenie dla nas, białych. Czytelnym zwieńczeniem tej

Bywa, że hasłowość komentarzy i krytyk pod adresem przypadków mowy nienawiści idzie w parze z brakiem zwięzłej choćby argumentacji, dlatego dana wypowiedź powinna zostać uznana za rasistowską. Tymczasem spory o prawomocność takich komunikatów w dyskursie publicznym dostarczają dobrej okazji, by pełniej wyjaśnić na czym polega ich niewłaściwość. Najwyraźniej niektórzy antyrasistowscy krytycy zakładają, że tego typu treści niejako mówią same za siebie, więc wystarczy je przytoczyć, a następnie skrytykować i zaprotestować przeciw ich nieskrępowanemu, publicznemu wyrażaniu. To rozumowanie, zakładające oczywistość nienawistnego charakteru pewnych przekazów, opiera się, jak sądzę, o wyobrażenie wspólnoty wrażliwości – uważa się, że osoby w minimalnym choćby stopniu przywiązane do ideałów tolerancji, równości czy demokracji po prostu zauważą, że dana wypowiedź nie ma z nimi nic wspólnego. Założenie to jest wątpliwe.

O ile jawne i agresywne nawoływanie do przemocy wymierzonej w czarnych czy niezawołowane twierdzenie, że jakoby stanowią oni niższą rasę mieści się w szeroko podzielanym społecznie obrazie tego, czym jest rasizm (o czym już wspomniano), o tyle mniej oczywiste przejawy rasizmu mogą – z wielu powodów – uniknąć takiej klasyfikacji. Problem rasistowskiej mowy nienawiści nie dotyczy większości Polaków w sposób bezpośredni (gdyż nie dotyka ich samych lub kogoś z ich bliskiego otoczenia), a jako temat jest w polskim dyskursie publicznym obecny stosunkowo od niedawna i w niewielkim stopniu. Dlatego wiele osób nie będzie skłonnych do jakiegokolwiek refleksji na ten temat. W konsekwencji łatwiej (i wygodniej) im też nie dostrzegać, że pozornie bardzo różne wypowiedzi tworzą continuum i ze względu na leżącą u ich podstaw logikę, można je wspólnie określić jako rasistowskie. Wydaje się, że krytycy rasistowskich wypowiedzi w niedostatecznym stopniu zdają sobie sprawę z faktu,

retoryki jest zdanie o „końcu cywilizacji białego człowieka”. Choć deklarowanym celem oświadczenia jest krytyka poglądów politycznych Obamy, systematycznie podkreśla się jego kolor skóry (oraz kolor skóry niektórych jego wyborców i domniemanych przyszłych beneficjentów jego polityki), choć fakty te są czytelnikowi znane. Teun A. Van Dijk (1991) określa tego typu zabiegi mianem nadkompletności (*overcompleteness*) opisów osób z mniejszości etnicznych. Informacja o kolorze skóry wydaje się być funkcjonalnie nieistotna, może jednak (i dzieje się tak w przypadku argumentacji posła Górskiego) nabierać znaczenia jako element ogólnego negatywnego portretu osoby lub grupy. Tekst dostarcza wówczas wyjaśnienia sytuacji w oparciu o istniejące stereotypy, sugerując związek pomiędzy rzekomymi deficytami tych, których opisuje, a ich kolorem skóry. Ponadto nawet nie mówiąc wprost o tym, jacy są członkowie mniejszości etnicznych (a być może nawet nie mając zamiaru ich obrazić), można wpadać w dyskurs rasistowski i umacniać rasistowskie stereotypy. Przykładem może być drugie zdanie z oświadczenia sejmowego, w którym poseł Górski przypisuje Amerykanom następujące reakcje na wybór Obamy: „Gdy *biedne, czarne przedmieścia wielkich amerykańskich miast **zawyli** z radości, gdy *przeważnie lewicowo-liberalni studenci **zatańczyli** w korowodzie zwycięstwa, konserwatywna, tradycyjna Ameryka **przeżyła** szok i rozczarowanie*” (pogrubienie i kursywa – J.P.). W języku prowadzonych przez Sacksa analiz kategoryzacji przynależności (Sacks 1972, 1992; Silverman 2006: 181–195), pogrubione wyrazy można określić mianem czynności związanych z kategorią (*category-bound activities*). Są to czynności, które mówiący – na mocy zdroworozsądkowego rozumowania – uznaje za charakterystyczne, a w każdym razie możliwe do praktykowania przez aktorów zidentyfikowanych za pomocą wyróżnionych kategorii (zapisanych kursywą). Przypisane Afroamerykanom „wycie” niesie ze sobą dość oczywiste konotacje. Wyjąk zwierzęta (psowate i niektóre gatunki małp); w przypadku ludzi określa się tak pozasłowną, niekontrolowaną ekspresją wyrażającą charakterystyczne również dla zwierząt stany (wyć można np. z bólu). Podkreślanie rzekomej zwierzęcości osób czarnoskórych stanowi klasyczny repertuar dyskursu rasistowskiego, którego zdecydowanie bardziej czytelną, agresywną i bez wątpienia intencjonalną formą jest na przykład naśladownictwo małpich odgłosów przez niektórych kibiców piłki nożnej, gdy przy piłce jest czarny zawodnik.*

że wrażliwość, której wymagają od medialnego odbiorcy nie jest czymś danym i oczywistym – wymaga kształtowania, które musi pobudzać wyobraźnię i skłaniać do refleksji.

Nagłaśnianie konkretnych przypadków użycia języka rasistowskiego powinno więc – w miarę możliwości – łączyć się z przystępnym wyjaśnieniem, dlaczego tak ów język należy zakwalifikować. Wyjaśnienia takie powinny koncentrować się na jasnym przedstawianiu ukrytych w danej wypowiedzi generalizacji dotyczących całej grupy (etnicznej): przypisywania wszystkim jej członkom konkretnych cech czy działań. Nie mogą to być analizy tak szczegółowe, a przede wszystkim tak radykalne – jeśli chodzi o ilość i głębię treści odczytywanych z danego przekazu – jak badania dyskursu, na przykład spod znaku krytycznej analizy dyskursu. Badania te mogą być jednak pomocną inspiracją, między innymi w tym, by brać pod uwagę kontekst, jaki dla poszczególnych sformułowań stanowi całość komunikatu oraz zewnętrzny kontekst, w jakim komunikat się pojawia.

Zakończenie

Powyższe rozważania o problemach związanych z antyrasistowskimi strategiami komunikacyjnymi chciałbym traktować jako wstęp do dalszej refleksji i dyskusji na ten temat. Konstatacja, że dyskursy antyrasistowskie posiadają słabości i niekiedy są nieskuteczne, nie jest tożsama ze znalezieniem jasnych odpowiedzi na pytanie, jak temu problemowi zaradzić. Mimo to uważam, że naszkicowane w artykule ogólne wytyczne mogą być pomocne w budowaniu szczegółowych strategii nakierowanych na rozwiązywanie tej palącej kwestii natury praktycznej: co zrobić, by skuteczniej działać na rzecz ograniczania obecności mowy nienawiści w dyskursie publicznym? Jak upowszechnić przekonanie, że wypowiedzi, które część społeczeństwa uważa za prawomocne, często nie uznając ich za uprzedzone, w rzeczywistości są pełne rasowych uprzedzeń i jako takie prawomocne być nie powinny? Jest to problem niezwykle trudny i skomplikowany, zaś pula potencjalnych odpowiedzi składa się być może z propozycji złych i jeszcze gorszych. Nawet jeśli tak właśnie jest, należy podejmować działania demaskujące język rasistowski. Starłem się jedynie pokazać, że działania te powinny być jednak starannie przemyślane.

Na koniec wracam na chwilę do programu „Warto rozmawiać”, by na tym przykładzie pokazać, jak mógłby wyglądać antyrasistowski przekaz próbujący uniknąć opisanych wcześniej pułapek. Stwarzałoby to szansę na bardziej konstruktywny przebieg sporu. Do tego, by taki hipotetyczny, mniej jałowy spór mógł mieć miejsce, niezbędne byłyby nie tylko pewne zmiany w sposobie argumentacji strony antyrasistowskiej (Dioufa). Prowadzący program (Pospieszalski) musiałby podjąć zaangażowaną mediację pomiędzy stronami sporu, a nie sztucznie zakończyć dyskusję, opowiadając się tym samym *de facto* po stronie pośła Górskiego. Celem takiej mediacji byłoby podkreślenie tego, że strony sporu odmiennie definiują jego istotę, następnie zaś wspieranie dążeń mających na celu ustalenie, co jest przedmiotem sporu. Przy spełnieniu powyższych warunków, stosowana przez Dioufa argumentacja moralna, oparta o zasoby symboliczne religii katolickiej, mogłaby wywrzeć bardziej pozytywny efekt. By tak się stało, Diouf musiałby w jakiś sposób podjąć punkt widzenia pośła Górskiego. Przykładowo mógłby uwzględnić i zneutralizować polityczno-

światopoglądowy aspekt wypowiedzi pośła, wskazując, że nie stanowi on istoty sporu. Niezależnie od konkretnych słów, których użyłby Diouf, przekazywany komunikat powinien wówczas nieść następującą treść:

Rozumiem, że nie zrobiłeś tego celowo i nie chciałeś nas, czarnych obrazić. Wiem, że chodziło ci o to, że Obama jest lewicowo-liberalny, a ty jako konserwatysta i tradycyjny katolik uważasz, że jego poglądy są niewłaściwe i będą miały negatywny wpływ na Amerykę i świat w ogóle. Masz prawo wyrazić swój sprzeciw wobec tych przekonań. Nie protestuję dlatego, że skrytykowałeś poglądy Obamy. Gdyby polityk lewicy powiedział, że wybór konserwatywnego, czarnego polityka na prezydenta jest „końcem cywilizacji białego człowieka”, to też bym protestował. To po prostu boli, gdy słyszy się słowa, że czarny przywódca zagraża białym. Boli także dlatego, że to co powiedziałeś może sugerować, że my wszyscy ze względu na swój kolor skóry nie nadajemy się do tego, by zajmować wysokie stanowiska w społeczeństwie. A taka sugestia jest niesprawiedliwa i krzywdząca. Choć nie miałeś takiego zamiaru, swoim oświadczeniem zraniłeś nas. Chrześcijanin, katolik nie powinien ranić innych, dlatego nie powinno się mówić takich rzeczy. To właśnie chciałem ci powiedzieć.

Korzystając z religijnego języka uczestników sporu w „Warto rozmawiać”, można powiedzieć, że należałoby pouczyć moralnie grzesznika, oferując mu przebaczenie („idź i nie grzesz więcej”), a nie potępić go za pomocą symbolicznej kary: etykiety rasisty.

Bibliografia

- Alexander, Jeffrey C. (1998) "Citizen and Enemy as Symbolic Classification: On the Polarizing Discourse of Civil Society". S. 96–114 w *Real Civil Societies. Dilemmas of Institutionalization*, pod redakcją J. C. Alexander. London: Sage.
- (2010) "Obywatel i wróg jako symboliczna klasyfikacja". S. 307-322 w *Znaczenia Społeczne*. Przełożyli Stanisław Burdziej i Jacek Gądecki. Kraków: Zakład Wydawniczy NOMOS.
- Barker, Martin (1981) *The New Racism: Conservatives and the Ideology of the Tribe*. London: Junction Books.
- Bralczyk, Jerzy (2010) "Głos w dyskusji redakcyjnej «Mowa nienawiści jako przemoc»". *Societas/Communitas* 2(10): 33–35.
- Cameron, Deborah (1995) *Verbal Hygiene*. London, New York: Routledge.
- Czyżewski, Marek (1997) "W stronę teorii dyskursu publicznego". S. 42–115 w *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, pod redakcją M. Czyżewki, S. Kowalski, A. Piotrowski. Kraków: Aureus.
- (2010) "«Język wrogości» oraz spór o III i IV RP w perspektywie analizy dyskursu publicznego. Wybrane rezultaty projektu badawczego oraz uwagi metodologiczne". S. 47–61 w *Język IV Rzeczypospolitej*, pod redakcją Maciej Czerwiński, Paweł Nowak, Renata Przybylska. Lublin: Wydawnictwo UMCS.
- Czyżewski, Marek; Dunin, Kinga i Andrzej Piotrowski (1991) "Cudze problemy, czyli wstęp do sepologii". S. 5–22 w *Cudze problemy. O ważności tego, co*

- nieważne*, pod redakcją M. Czyżewski, K. Dunin, A. Piotrowski. Warszawa: Ośrodek Badań Społecznych.
- Czyżewski, Marek; Kowalski, Sergiusz i Andrzej Piotrowski, redaktorzy (1997) *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*. Kraków: Aureus.
- van Dijk, Teun A. (1991) *Racism and the Press*. London, New York: Routledge.
- (1993) *Elite Discourse and Racism*. London: Sage.
- Diouf, Mamadou i Artur Górski, "O kim ta historia? " *Warto rozmawiać*, Program z dnia 13 listopada 2008. Program prowadził Jan Pospieszalski. Nagranie dostępne na stronie internetowej Telewizji Polskiej. Dostęp listopad 2011. (<http://www.tvp.pl/publicystyka/tematyka-spoeczna/warto-rozmawiac/wideo/o-kim-ta-historia-13112008>).
- Duszak, Anna i Norman Fairclough, redaktorzy (2008) *Krytyczna Analiza Dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*. Kraków: Universitas.
- Eberhardt, Jennifer L. i Susan T. Fiske (1999) "Motywowanie jednostek do zmiany: co ma czynić osoba stereotypizowana?". S. 296–332 w *Stereotypy i uprzedzenia. Najnowsze ujęcie*, pod redakcją M. Hewstone, C. MacRae, Ch. Stangor. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Gould, Jon B. (2005) *Speak No Evil. The Triumph of Hate Speech Regulation*. Chicago, London: University of Chicago Press.
- Górski, Artur (2008) *Oświadczenie wygłoszone na posiedzeniu Sejmu w dniu 05.11.2011 r.* Dostęp listopad 2011 (<http://orka2.sejm.gov.pl/Debata6.nsf/main/1823F811>).
- Hewstone, Miles; MacRae, C. Neil i Charles Stangor, redaktorzy (1999) *Stereotypy i uprzedzenia. Najnowsze ujęcie*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Kaczyński, Jarosław, "Apostazja od politycznej poprawności". *Sygnaly dnia*, Program 1 Polskiego Radia, wywiad z dnia 13 listopada 2008. Rozmowę przeprowadził Jacek Karnowski. Nagranie oraz redaktorska transkrypcja rozmowy dostępne na stronie internetowej. Dostęp listopad 2011 «<http://www.polskieradio.pl/7/129/Artykul/218239,Apostazja-od-politycznej-poprawnosci>).
- Karwat, Mirosław; Krzysztofek, Kazimierz; Czyżewski, Marek; Kurczewski, Jacek i Jerzy Bralczyk (2010) "Mowa nienawiści jako przemoc". *Societas/Communitas* 2(10): 15–35.
- Kowalski, Sergiusz i Magdalena Tulli (2003) *Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści*. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
- Kymlicka, Will (2002) *Contemporary Political Philosophy*. Oxford: Oxford University Press.
- Lakoff, Robin T. (2001) *Language War*. Los Angeles, London: University of California Press.
- Lentin, Alana (2004) *Racism and Anti-Racism in Europe*. London: Pluto Press.
- MacMaster, Neil (2001) *Racism in Europe, 1870-2000*. New York: Palgrave.

- Michalkiewicz, Stanisław (2008) "Daltonizm jako konieczność?". *Nasza Polska*, listopad 17. Dostęp listopad 2011 (<http://www.michalkiewicz.pl/tekst.php?tekst=566>).
- Oz, Amos (2010) *Jak uleczyć fanatyka?* Przełożyła Danuta Sękalska. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Paczesny, Jacek (2009) "Spór o język rasistowski. Nagłaśnianie problemu rasistowskiej mowy nienawiści a krytyka «politycznej poprawności»". Niepublikowana praca magisterska [maszynopis], Uniwersytet Łódzki, Łódź.
- (2010) "Zapis fragmentu programu «Warto Rozmawiać» z dnia 13 listopada 2008 roku". Dostęp listopad 2011 ([http://www.wad.uni.lodz.pl/attachments/163_Warto_Rozmawiac_\(2008_11_13\)_Zapis.pdf](http://www.wad.uni.lodz.pl/attachments/163_Warto_Rozmawiac_(2008_11_13)_Zapis.pdf))
- (2011) "Spór o obecność języka rasistowskiego w dyskursie publicznym. Przypadek posła Artura Górskiego". *Studia Socjologiczne* 3/2011: 95-111.
- "Pikieta przeciwko rasizmowi w sejmie". Informacja zamieszczona dnia 17.11.2008 w serwisie internetowym *Stowarzyszenia Nigdy Więcej*. Dostęp maj 2011 (http://www.nigdywiecej.org/index.php?option=com_content&task=view&id=350&Itemid=13).
- Piotrowski, Andrzej (1997) "Tożsamość zbiorowa jako temat dyskursu polityki. Dwa przemówienia parlamentarne – analiza przypadku". S. 187–224 w *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, pod redakcją M. Czyżewski, S. Kowalski, A. Piotrowski. Kraków: Aureus.
- "Prokuratura: Poseł PiS nie znieważał Obamy". Informacja zamieszczona dnia 12.02.2009 w serwisie internetowym *gazeta.pl*. Dostęp listopad 2011 (http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,6267146,Prokuratura__P_osel_PiS_nie_zniewazal_Obamy.html).
- Sacks, Harvey (1972) "An Initial Investigation of the Usability of Conversational Data for Doing Sociology". S. 31–74 w *Studies in Social Interaction*, pod redakcją D. Sudnow. New York: Free Press.
- (1992) *Lectures on Conversation*. Volume 1. Oxford: Blackwell.
- Scott, Marvin B. i Stanford M. Lyman (1968) "Accounts". *American Sociological Review* 33: 46–62.
- "SDPL doniosła na posła Górskiego". Informacja zamieszczona dnia 14.11.2008 w serwisie internetowym *wprost24*. Dostęp listopad 2011 (<http://www.wprost.pl/ar/144449/SdPl-doniosla-na-posla-Gorskiego/>).
- Silverman, David (2006) *Interpreting Qualitative Data*. London: Sage.
- Taguieff, Pierre-André (2001) *The Force of Prejudice: On Racism and Its Doubles*. Przełożył Hassan Melehy. Minneapolis: University of Minnesota Press.
- United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization (1969) *Four Statements on the Race Question*. Rennes: Oberthur. Tekst dostępny na stronie internetowej UNESCO. Dostęp listopad 2011. (<http://unesdoc.unesco.org/images/0012/001229/122962eo.pdf>).

- Walker, Samuel (1994) *Hate Speech. The History of an American Controversy*. Lincoln and London: University of Nebraska Press.
- Węglarczyk, Bartosz (2008) "Poseł Górski nic nie rozumie". *Gazeta Wyborcza*, listopad 10, s. 2. Dostęp listopad 2011 (http://wyborcza.pl/1,86116,5901349,Posel_Gorski_nic_nie_rozumie.html).
- Wieviorka, Michel (1995) *The Arena of Racism*. Przełożył Chris Turner. London: Sage.
- Ziemkiewicz, Rafał A. (2008) „Myślzbrodnia”. *Rzeczpospolita*, listopad 11, s. 2. Dostęp listopad 2011 (http://www.rp.pl/artykul/9158,217944_Rafal_Ziemkiewicz__Myslozbrodnia_.html).

Jacek Paczesny
University of Łódź, Poland

On some problems related to the anti-racist discourse. Exemplified by the case of the dispute over the parliamentary statement made by deputy Górski

Abstract

The purpose of the article is to draw attention to the issue of efficacy of the anti-racist communication strategies used to publicize and criticize cases of the racist hate speech in the Polish public discourse. I argue that the actions being currently undertaken within this field – defined as the anti-racist discourse – are often ineffective. The empirical basis for considerations presented in the article is provided by a discourse analysis focusing on the media dispute evoked by the parliamentary statement made by deputy Artur Górski (Law and Justice) on October 5, 2008. The context for reflection on the Polish anti-racist discourse and the controversies over the validity of the racist hate speech is of double nature. On one hand, it is shaped by the American debates on political correctness carried out in the eighties and nineties of the 20th century. On the other, the context comprises transformations of the racist and anti-racist discourse in the Western Europe as well as the rhetoric of the European populist right that has been developing since the seventies of the last century. In the article, I point at some of the causes of inefficacy of the anti-racist discourse and also try to outline certain general directives that can offer a departure point for reasonable modification of the anti-racist communication strategies in the future.

Keywords

Discourse Analysis; Anti-racist Discourse; Hate Speech; Political Correctness; Racism

Cytowanie

Paczesny, Jacek (2011) "O niektórych problemach związanych z dyskursem antyrasistowskim. Na przykładzie sporu o oświadczenie sejmowe posła Górskiego". *Przegląd Socjologii Jakościowej*, Tom VII Numer 3 Pobrany Miesiąc, Rok (http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/archive_pl.php)



QSR – Edycja Polska

Przegląd Socjologii Jakościowej

Tom VII, Numer 3 – Listopad 2011

Julita Makaro
Uniwersytet Wrocławski, Polska

„Posłańcy w społecznych transakcjach.”²
Co można wyczytać z widokówek?

Abstrakt

Artykuł prezentuje widokówki jako źródło wiedzy dla socjologa o rzeczywistości społecznej. Pierwsza część zawiera charakterystykę widokówki, rozważania o badaniach wizualnych oraz teoretyczne uzasadnienie statusu widokówek jako danych. Analizowany przedmiot składa się z dwóch stron: ikonycznego *recto* i werbalnego *verso*. Co możemy na widokówkach zobaczyć i o czym przeczytać, mówi druga część artykułu, w której empirycznie sprawdzam przydatność tego typu źródeł, analizując fotograficzne przedstawienia miasta z jednej strony, i treści pozdrowień umieszczanych na kartkach pocztowych z drugiej.

Słowa kluczowe

widokówki; dane wizualne; dane werbalne; fotografia; stare centrum; nowe centrum; wizerunek miasta

Celem artykułu jest namysł nad widokówką jako źródłem wiedzy o mieście i specyficzną reprezentacją (fragmentów?) przestrzeni miejskiej. Pocztówki traktowane jako dane dla socjologa wydają się być pełne treści. Widokówka – w swej istocie historyczna – powstaje jako dokument swoich czasów; dostęp do materiałów zastanych, pochodzących z różnych momentów przeszłości, umożliwia śledzenie zmiany. Należy zatem zapytać, czy i jak pocztówki mogą się stać „nieinwazyjnym środkiem pomiaru zjawisk społecznych”, jak określa to Peter Smith (2009: 23). Próba odpowiedzi na te pytania znajduje się w pierwszej części artykułu.

Warto uświadomić sobie różnorodność możliwych do identyfikacji treści kartki pocztowej. Jak słusznie chyba stwierdził Mitchell (2006a), nie istnieją media czysto wizualne, a widokówka jest szczególnym przykładem współistnienia obrazu i słowa. Z jednej strony ikoniczne *recto*, z drugiej werbalne *verso*. Należy rozpatrywać je razem czy oddzielnie? Część druga artykułu – empiryczna –

¹ Dane adresowe autora: Zakład Socjologii Pogranicza, Instytut Socjologii, Uniwersytet Wrocławski, Ul. Koszarowa 3, 51-149 Wrocław.
E-mail: jmakaro@wns.uni.wroc.pl

² Sformułowania takiego używa W. Mitchell w artykule *Pokazując widzenie: krytyka kultury wizualnej* opublikowanym w *Artium Quaestiones* (2006b: 289).

będzie próbą pokazania, czego socjolog może się dowiedzieć z obu stron karty pocztowej. Analizie poddana zostanie kolekcja wydawanych w czasach PRL widokówek z Bolesławca.

Widokówka

Dla porządku wypowiedzi należy przybliżyć przedmiot codziennego użytku, który jest w centrum niniejszych rozważań. W szerokiej gamie kart pocztowych wyróżnić można widokówki przedstawiające fotograficzne wyobrażenia przestrzeni miejskiej. Z punktu widzenia prowadzonych dalej rozważań istotne jest omówienie ich konstrukcji. Widokówka przez lata ewoluowała (Banaś 1992, 1997, 2005) i współcześnie możemy wyodrębnić jej dwie strony: *recto* i *verso*. *Recto* w przypadku omawianych widokówek to reprodukcja zdjęcia lub zdjęć przedstawiających miasto. *Verso* jest podzielone na dwie części: jedna jest przeznaczona na adres, druga na korespondencję. Poza napisaną wiadomością, która często nawiązuje do miejsca, z którego wysyłamy widokówkę, a nawet do obiektu reprodukowanego na karcie pocztowej, znajdziemy tu również miejsce na znaczek pocztowy (w omawianych widokówkach wydawanych przez Ruch, PTTK, KAW w miejscu przeznaczonym na znaczek znajdziemy między innymi informację o roku wydania i nakładzie; we współczesnych nakładach komercyjnych nie jest to częsta praktyka), wydrukowany opis tego, co przedstawia fotografia na drugiej stronie, dane autora zdjęcia, wydawcę. Taki niewielki kartonik, a potencjalnie tak wiele informacji.

Dane wizualne

Podjmując próbę odpowiedzi na pytanie o status widokówek jako danych dla socjologa, odpowiedzieć należy, czym owe dane najogólniej są. Za Banksem (2009: 36) używam tego pojęcia „dla oznaczenia obiektów interesujących z socjologicznego punktu widzenia”. W zależności od przyjętej perspektywy, możemy potraktować je jako istniejące już przedmioty, po które badacz może sięgnąć i badać niezależnie od tego, co sądzą o nich ludzie i jakiej praktyki społecznej są częścią (paradygmat pozytywistyczny). Widokówki mogą również dostarczać informacji o regułach działań, których są elementem, możliwych znaczeń komunikatów, których są nośnikiem, kształtów interakcji, których są częścią – zarówno badacz, jak i badani mogą interpretować konteksty i znaczenia towarzyszące temu medium (paradygmat interpretatywny) (Banks ibidem: 36).

Zatem danymi mogą być same pocztówki jako przedmioty albo treści, których są nośnikiem, czyli strona wizualna i werbalna karty pocztowej. Faktycznie mamy więc do czynienia z dwoma rodzajami danych – werbalnymi i wizualnymi – przy czym mogą one być analizowane razem lub oddzielnie. Wykorzystywanie przez socjologów wytworów epistolarnych w postaci listów, dzienników i pamiętników znajduje swoje odbicie między innymi w tym, co mieści się w ramach metody biograficznej. Przekazy z pocztówek nie pozwalają na analizę biograficzną, ale możemy i w nich doszukać się znaczeń „jakie ludzie przypisują przedmiotom i zdarzeniom, dążności, jakie ludzie z nimi wiążą” (Szczepański 1973: 260).

Spośród bardzo wielu materiałów wizualnych, które przez socjologa mogą być wykorzystywane jako dane ilościowe bądź jakościowe, widokówki są wykorzystywane niezwykle rzadko. W sporządzonej liście obrazów wizualnych Watson wymienia kartki urodzinowe (Silverman 2007: 216), pomijając równie popularny (ale bogatszy w warstwie ikonicznej) rodzaj kart pocztowych jakim są widokówki. W tym artykule omawiane będą obie strony karty pocztowej – wizualna i werbalna – jednak to status danych wizualnych budzi na gruncie socjologii więcej kontrowersji. Stąd kilka słów zostanie poświęconych statusowi ikonicznej strony widokówki.

Wysiłki na rzecz włączenia obrazowości do mainstreamu współczesnej socjologii trwają nadal. Dostrzegając trudności w odwoływaniu się do danych wizualnych oraz ryzyko popadania w atrakcyjny (wizualnie) banał, Philip Smith (2009: 23) upatruje w socjologii wizualnej poznawczej szansę dla różnych dziedzin socjologii, czyniąc sferę wizualną interesującym źródłem informacji wykorzystywanych w pomiarze procesów społecznych. Podkreśla nieinwazyjność pomiaru – dane zazwyczaj nie są zniekształcone przez zjawiska poprawności politycznej, kontroli społecznej, efektu ankietarskiego. Przypomina również, że w socjologii nadal chodzi o opisywanie i wyjaśnianie, a nie tylko o analizę zawartości obrazów. Cóż więc może ciekawego dla swych dociekań znaleźć socjolog w wizerunku reprodukowanym na karcie pocztowej? Curry pisze, że interesując się wyglądem obiektu, badacz stara się – przy użyciu socjologicznych kategorii – zrozumieć i wyjaśnić, co się za takim wyglądem kryje (Sztompka 2005: 33–34). Wydaje się, że tak najogólniej można scharakteryzować program socjologii widokówki.

Czyniąc pocztówki materiałem badawczym, danymi bądź źródłem danych, należy pamiętać, by samo zainteresowanie obrazem nie odwracało uwagi od procesów społecznych prowadzących do jego powstania oraz od tych, które są konsekwencją istnienia danego obrazu (Silverman 2007: 214). Widokówka może być bodźcem do podjęcia trojakich inicjatyw badawczych: analizy procesów związanych z powstawaniem takiego przedmiotu, badania zawartości widokówek oraz procesów, które są konsekwencją istnienia kart pocztowych – praktyki ich użytkowania, towarzyszących im rytuałów.

Dyskusyjną pozostaje prawomocność i trafność danych wizualnych. Podejmując temat statusu ikonicznej strony widokówek jako danych dla socjologa, należy *de facto* mówić o fotografiach bowiem to one wypełniają je treścią. Pytanie dotyczy relacji między przedstawianym na widokówce fragmentem miasta a rzeczywistością. Jak pisałam już w innym miejscu (Makaro 2007), założyć można swoistą przezroczystość widokówki, taką samą, jaką przypisuje się fotografii – widok umieszczony na pocztówce odzwierciedla obrazowany fragment rzeczywistości takim, jakim on jest. Trzeba jednak pamiętać, że „to są wspomnienia obiektu sfotografowanego, które utrzymywały i wzmacniały zawsze jeden wzór i sposób patrzenia na fotografię” (Papadaki 2006, tłum. własne) czyli istnieją jakieś normy (np. estetyczne), które narzucają sposób rejestrowania rzeczywistości. Jest ważne nie tylko, jak często dany obiekt jest fotografowany, ale również, w jaki sposób, z jakiej perspektywy się to czyni. Technicznie pocztówka stanowi więc obiektywne odzwierciedlenie jakiegoś fragmentu miejskiej rzeczywistości, w istocie dużo w niej indywidualnych preferencji autora. Baranowska podkreśla nawet, że pocztówka „jeżeli miała nam pokazać jakiś widok, starała się uczynić go nie tylko wiernym, niezapomnianym, ale i najlepiej zwielokrotnionym” (ibidem 2003: 144).

Powyższe twierdzenia o pocztówkach odnajdziemy również w dyskusji o obiektywności *versus* subiektywności fotografii (Ferenc 2004).

Wiemy już, że fotografia (również ta reprodukowana na pocztówce) nie jest neutralna, a pokazywana przez nią rzeczywistość nie jest kopią, „lecz raczej emanacją rzeczywistości minionej, posiadającą siłę potwierdzenia, odnoszącą się mniej do przedmiotu, a bardziej do czasu” (Olechnicki 2005: 40). Analizując myśl Barthesa, Olechnicki podkreśla, że fotografia z jednej strony jest dowodem, że „coś” było, z drugiej, że nie jest w stanie adekwatnie owego „czegoś” odzwierciedlić. Widokówka na przykład dokumentuje istnienie jakiejś budowli (szczególnie dobitnie takiej, której już nie ma), w ograniczony kadrem sposób prezentuje jednak wąski kontekst jej funkcjonowania, zafałszowując tym samym jej postrzeganie. Przeto jej właściwości dowodowe są silniejsze niż reprezentacyjne. Jeśli by przyjąć, że kategorie obiektywny – subiektywny oraz przezroczysty – nieprzezroczysty stanowią krańce kontinuum, czyli są kategoriami stopniowalnymi, to na pozór fotografia jest mało podatna na manipulację i dzięki temu transparentnie przedstawia rzeczywistość (Kułakowska 2009). Sontag wymieniała dwie przyczyny braku neutralności fotografii: „techniczna ingerencja, jaką jest choćby retusz fotograficzny, ale i subiektywne intencje, predyspozycje, wrażliwość osoby fotografującej (Franckiewicz 2009: 134). Możemy zatem raz jeszcze podkreślić, że na ostateczne wyobrażenie miasta wpływają przesłanki ilościowe (częstotliwość jego fotografowania) oraz jakościowe (sposób jego fotografowania). Realizacja obu kryteriów zależy od postawy fotografa, wydawcy, zleceniodawcy. Bez względu na to, czy skupimy się na peerelowskich pocztówkach małego miasta, czy współczesnych widokówkach letniego kurortu, musimy pamiętać, że zawsze istnieją zasady oraz ich strażnicy, mówiący, jak ową przestrzeń można przedstawiać.

Brak obiektywności danych wizualnych przez niektórych postrzegany jest jako wada lub mankament, trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że w przypadku fotografii interesujący – z socjologicznego punktu widzenia – jest jej subiektywny ładunek: wybór obiektu, intencjonalność kadru, skierowanie ostrości na część przedstawienia i tym podobne.

Widokówki jako dokumenty wizualne i werbalne

O roli dokumentu i świadectwa jakie pełni fotografia pisali Roland Barthes i Susan Sontag. Widokówki w niniejszym tekście traktowane będą jako dokumenty, czyli wytworzone niezależnie od intencji badacza, zastane źródła wiedzy o rzeczywistości społecznej. Proponuję, za Watsonem (cyt. za Sztumski 1995), traktować dokument

jako występujący w dowolnej postaci dowód istnienia określonych faktów i wydarzeń społecznych [...] w pierwszym – szeroko pojmowanym znaczeniu interesującego nas słowa – dokumentem nazywamy wszystko to, co może być lub jest po prostu źródłem danych o przeszłych albo istniejących faktach i zjawiskach społecznych. Do tej kategorii dokumentów zaliczamy zatem np. narzędzia i przedmioty codziennego użytku, obrazy, rzeźby itp. Wytwory artystyczne – jako źródła danych o kulturze materialnej i duchowej ludzi, którzy byli ich twórcami; fotogramy, filmy, nagrania magnetofonowe – jako źródła danych o różnych wydarzeniach społecznie

ważnych itp. Wytwory o charakterze zabytkowym lub użytecznym.
(Sztumski 1995: 140)

Ze względu na oryginalność kart pocztowych pożądana wydaje się tu bliższa charakterystyka tego typu dokumentu, uwzględniająca jego specyfikę. W poniższych rozważaniach odwołam się do klasycznego już opracowania Antoniego Sułka (2002: 102–103) o danych urzędowych, adaptując wprowadzoną tam systematykę do przybliżenia dokumentów, jakimi są widokówki.

1. Widokówki nie są dokumentem wytwarzanym w celu dokumentacji czy charakterystyki życia społecznego, czynią to niejako przy okazji. Dotyczy to obu stron widokówki i obu jej twórców – fotografa oraz wysyłającego kartę autora tekstu.
2. Widokówki należy uznać za dokumenty pierwotne w tym sensie, że są bezpośrednim zapisem rzeczywistości społecznej – w sferze ikonicznej fotografia rejestruje jakiś moment rzeczywisty, strona korespondencyjna jest rejestracją samodzielnych, mniej lub bardziej konwencjonalnych, intencji autora.
3. Trudno określić dynamikę powstawania dokumentów, jakimi są widokówki. W zależności od wielkości miejscowości, popularności turystycznej jakiegoś miejsca co jakiś czas pojawiają się nowe fotografie danej okolicy, które są reprodukowane na widokówkach. To może być kilka nowych kart pocztowych w roku lub w ciągu kilkunastu lat. Zdecydowanie częściej tworzona jest werbalna strona karty pocztowej, wydaje się jednak, iż zebranie takiej reprezentacji, która stanowiłaby ciągłą rejestrację jest problematyczne. W obu przypadkach wydaje się, że perspektywa kilkudziesięciu lat jest wystarczająca dla szerszej refleksji nad ikonograficzną dokumentacją życia miasta (w przywoływanej w artykule kolekcji znajdują się widokówki Bolesławca wyprodukowane po 1945 i przed 1989 rokiem).
4. Widokówki mogą odnosić się zarówno do jednostkowego, jak i grupowego poziomu analizy. Wyobrażam sobie, iż zależeć to będzie jedynie od pomysłowości badacza, dostępności materiałów, czyli ostatecznie od stawianych pytań badawczych. Można bowiem postawić sobie za cel badawczy zbadanie pocztówkowych przedstawień jednego miasta, można również podjąć próbę zbadania popularności motywu hotelu w produkcji kart pocztowych w Polsce w okresie PRL-u czy społeczno-językowych konwencji uprawiania tego typu korespondencji.
5. Upraszczając, można rzec, że podobnie jak inne dane urzędowe, również pocztówki są obiektywne. Stawiając taką tezę (odnoszącą się do ikonicznej strony karty pocztowej), trzeba mieć jednak świadomość dyskusji toczącej się wokół fotografii w ogóle, w której pierwotne przekonanie o obiektywności fotografii zaczęło ustępować argumentom o jej silnych subiektywnych determinantach. Natomiast treść korespondencji jest w sposób oczywisty produktem subiektywnym nadawcy, zaś poprzez swą powtarzalność w bardzo wielu egzemplarzach, poddawanie jej ostentacyjnej kontroli społecznej i wreszcie społeczne reguły rządzące tym typem komunikacji, widokówki stają się dla badacza obiektywnym źródłem informacji.

6. Widokówki podlegają również działaniu prawa, stając się tym samym świadectwem określonego porządku normatywnego. Porównanie bolesławieckich widokówek sprzed i po 1989 roku pokazuje między innymi zupełne ignorowanie na pocztówkach peerelowskich dwóch atrakcyjnych motywów: wiaduktu i budynku sądu (jako obiektów o strategicznym znaczeniu, objętych zakazem fotografowania); współcześnie obiekty te są natomiast często uwieczniane na widokówkach³.

Sulek (2002: 102–103) pisze również, że w analizie dokumentów odnajdziemy trzy warstwy znaczące – treści wypowiedziane *explicite*, treści wypowiedziane *implicit*e oraz elementy pozat treściowe – odnosząc je do warstwy językowej. Zasadnym wydaje się zastosowanie tej koncepcji również do niejęzykowych danych wizualnych (bez wchodzenia w tym momencie w spór o to, czy obraz można traktować jak język, czy nie) (Ferenc 2004: 32). O rzeczywistości społecznej możemy wnioskować wprost z tego, co fotografia prezentuje oraz z tego, co nadawca korespondencji napisał. Interesujące, choć wymagające chyba większej wiedzy o danym kontekście, może być analizowanie tego, czego na żadnej ze stron karty pocztowej nie znajdziemy (brak obecności jakiś budynków, mimo ich powszechnie uznawanej atrakcyjności, brak rozbudowanych powitań i pożegnań, tematów wynikających na przykład z ograniczonego miejsca na korespondencję, brak czytelnych pieczęci pocztowych itd.). I wreszcie należy wspomnieć, jakie ciekawe elementy pozat treściowe odnajdziemy w widokówce. Po stronie *recto* interesująca może być na przykład jakość wykonania reprodukcji, jakość papieru i tym podobne (w latach osiemdziesiątych pojawiać zaczęły się pocztówki czarno-białe i bynajmniej nie szło o artyzm ich wykonania, ale raczej o koszty produkcji w gospodarce niedoboru). Po stronie *verso* możemy zwrócić uwagę na staranność i kompozycję pisma, dbałość o równe przyklejenie znaczka, pochodzenie treści pozdrowień – od nadawcy czy producenta.

Co socjolog może wyczytać z pocztówek – *recto*

W poniższej analizie empirycznej korzystam z kolekcji widokówek z Bolesławca powstałych po II wojnie światowej (najstarsza kartka pochodzi z lat pięćdziesiątych) do 1989 roku, czyli w ramach systemu produkcji i dystrybucji koncesjonowanej. Zbiór jest kompletowany przez kilka lat, głównie przez zakupy na różnego rodzaju aukcjach w Internecie. Najczęściej reprodukowane obiekty to: ratusz (21 wyobrażeń), pierzeje rynku (21 wyobrażeń), planty (14 wyobrażeń), ulica Asnyka (8 wyobrażeń), obelisk Kutuzowa (8 wyobrażeń), hotel Piast (7 wyobrażeń). Występują również pocztówki wieloobrazkowe (9 wyobrażeń). Pozostałe obiekty miejskie mają po dwa, trzy różne przedstawienia (np. budynek muzeum Kutuzowa, ulice dochodzące do rynku, dworzec PKP) albo tylko raz znalazły się na kartce korespondencyjnej (np. teatr, szkoła muzyczna, Młodzieżowy Dom Kultury, blok mieszkalny, kościół). Mniej popularne fragmenty miasta zostały zobrazowane 39 razy. Zatem omawiana kolekcja obejmuje 127 różnych fotografii (niektóre są bardzo podobne), w sumie 180 peerelowskich widokówek. Próbując oszacować reprezentatywność zbioru, należy się odnieść do dwóch wymiarów: reprodukowanych fotografii i treści pisanych przez

³ W niniejszym artykule odwołuję się tylko do kolekcji pocztówek peerelowskich, porównania produkcji koncesjonowanych i wolnorynkowych widokówek miejskich dokonałam w innym artykule, zob. Makaro (2010).

nadawców. W pierwszym aspekcie zakładam, że zbiór w sposób istotny wyczerpuje rodzaje wyobrażeń reprodukowanych na pocztówkach; nie spotkałam się do tej pory z taką wizualną stroną bolesławieckiej pocztówki, która nie byłaby reprezentowana w omawianej kolekcji (choć oczywiście istnienie takowej należy zakładać). Natomiast w drugim wymiarze, zbiór jest niewielką próbką kart zapisanych i wysłanych w ciągu tych kilkudziesięciu lat, szczególnie jeśli uwzględnimy wielkość nakładów, które wahają się od 1000 (w latach sześćdziesiątych) do 20 000 egzemplarzy (w latach osiemdziesiątych).

Fotografia miasta powielana na jednej stronie kartki pocztowej przynosi wiele różnych informacji. Dotychczasowe ustalenia pokazują, że przez lata w produkcji widokówek wykształcił się popularny repertuar najczęściej przedstawianych krajobrazów. Grażyna Machel (1992: 200–201) wśród tych najpopularniejszych wyodrębnia:

- a) siedziby aktualnej władzy,
- b) fragmenty reprezentacyjne miasta,
- c) emblematy nowoczesnej urbanizacji,
- d) obiekty o wartości historycznej,
- e) obiekty przemysłowe,
- f) nowoczesne środki lokomocji.

To dość szerokie kategorie, w których pomieszczają się niemal wszystkie obszary miasta; często fotografowane obiekty kwalifikują się do kilku kategorii równocześnie. Na funkcjonujący w świadomości społecznej obraz miasta składają się te typy obiektów, które są najczęściej eksploatowane. Ich dobór odpowiada, jak się wydaje, zaproponowanym przez Wallisa kategoriom modelu i stereotypu. Wallis nazywa modelami trwale formy przestrzenne, będące konsekwencją określonego systemu wartości, ulegające zmianom w kolejnych epokach.

Po okresie panowania takich modeli, jak: kościół, rynek, ratusz, zamek, nastąpiła epoka fabryk, dworców kolejowych, kamienic itp., które z kolei zostały współcześnie zastąpione przez takie modele, jak blok mieszkalny, wieżowiec, centrum handlowe, autostrada (Jałowiecki 1991: 56).

Stereotypy natomiast to kryteria estetyczne, służące ocenie przestrzeni. Wzory owej atrakcyjności również zmieniają się w czasie, można na przykład obecnie obserwować ponowny wzrost pozytywnej waloryzacji kamienic z ich wysokimi i dużymi mieszkaniami.

Stereotypowa jest również wysoka ocena zabytków przeszłości, pozytywnie wartościowanych nawet przez tych, którym owe budowle kojarzą się z jedynie z bliżej nieokreśloną dawnością (Jałowiecki *ibidem*: 57).

W prowadzonej analizie zawartości ikonicznej strony widokówek inspiruję się propozycją budowy klucza kategoryzacyjnego Szulich-Kałuży (2006: 67–70). Ponieważ niektóre wskazane przez autorkę zmienne w omawianym przypadku zmiennymi nie są (wszystkie fotografie można zdefiniować jako dokumentalne, zdjęcia nie występują w bezpośrednim [na tej samej stronie] sąsiedztwie tekstu, wszystkie dotyczą jednego rodzaju przestrzeni, brak też w zasadzie specjalnych zabiegów modyfikujących atrakcyjność zdjęcia), ograniczam swoje działania do wykorzystania dwóch procedur. Po pierwsze, wyodrębniam części fotokompozycji, by wskazać elementy reprodukowane na widokówkach. I tak,

skupiam się na wyodrębnieniu obiektów głównych, dominant fotografowanej przestrzeni miejskiej oraz opisujących interakcje społeczne treści fabularnych zlokalizowanych w miejskich dekoracjach. Nazywając poszczególne obiekty i zjawiska, poruszam się na poziomie denotacji fotografii, zaś proponując określone wyjaśnienia konkretnego obrazu miasta danego nam w serii fotograficznych ujęć, przechodzę na poziom konotacji.

W przypadku peerelowskich pocztówek z Bolesławca najczęściej fotografowanym obiektem jest ratusz⁴. Uwieczniony w wielu odślonach przez wiele lat doczekał się bardzo bogatej reprezentacji na widokówkach. Popularność tego obiektu wiąże się zapewne z tym, że to i symbol, i siedziba władz miejskich. Poza tym ratusz pochodzi z XVI wieku, czyli jest tak zwanym zabytkiem. Dla większości pojęcie zabytku jest puste, kojarzy się z czymś dawnym (Szulich-Kałuża 2006: 67–70), ale być może owa historyczność jest już wartością. Podobne znaczenie można przypisać wizerunkowi kamieniczek, ujmowanych w kadrze kolejnych pierzei rynku. Wraz z ratuszem stanowią one sugestywną (symbolicznie i estetycznie) reprezentację centralnego placu miasta. Dwa zagadnienia związane z tymi ikonicznymi przedstawieniami zwracają uwagę. Jest to uwspółcześnienie historycznego obrazu przez atrybuty nowoczesności (anteny telewizyjne na dachach kamienic, samochody stojące pod ratuszem) oraz unikanie niektórych przedstawień (idzie o wschodnią pierzeję rynku, której perspektywę wieńczy sylweta kościoła – jest ona reprodukowana tylko w dwóch ujęciach).

Kolejne obiekty reprodukowane na kartach pocztowych w rzeczywistości lokują się w otaczającym rynek pierścieniu murów obronnych, czyli dzisiejszym terenie plant miejskich. Uwiecznione zostały: budynek teatru miejskiego, fragmenty muru obronnego, baszta, parkowa okolica fragmentu fosy, pomnik Kutuzowa. Wymienione obiekty (powstałe w różnym czasie) znajdują wspólny mianownik w kategorii zabytku. Reprodukowany w różnych ujęciach obelisk Kutuzowa, posiadający niewątpliwe walory artystyczne, należy łączyć z prezentowaniem na kilku kartach pocztowych budynku muzeum Kutuzowa. W czasach PRL-u obiektami tymi oraz tak zwanym cmentarzem Kutuzowa, na którym poza pochowanymi żołnierzami z epoki napoleońskiej znajduje się obelisk ku czci żołnierzy radzieckich, opiekowała się stacjonująca w Polsce Armia Radziecka.

Następny zbiór obiektów często umieszczanych na wizualnej stronie bolesławieckich widokówek stanowią: niskie bloki mieszkalne z lokalami usługowymi na parterze przy ulicy Asnyka, dziesięciopiętrowy biurowiec władz municypalnych zwany wieżowcem oraz wybudowany w tym samym ciągu ulicznym hotel Piast. Wszystkie obiekty w rzeczywistości ułożone są w swej bezpośredniej bliskości. Poza przywołanymi przykładami obiektów najczęściej i najchętniej pokazywanych na widokówkach, znajdziemy również inne fragmenty miasta, rzadziej reprodukowane, posiadające jedno lub kilka ujęć. Wspomnieć należy o blokach mieszkalnych, prowadzących do rynku ulicach, dworcu

⁴ Należy wyraźnie zaznaczyć, że w omawianym zestawie kart pocztowych brak motywów o jednoznacznie socjalistycznym czy socrealistycznym zabarwieniu: robót budowlanych, otwieranych zakładów pracy, manifestacji politycznych, ale nie jest również podkreślana specyfika regionu, symbole charakterystyczne dla danego miejsca, co z kolei jest swoiste dla pocztówek turystycznych (Kutri 2005). Zatem można zaryzykować twierdzenie, że to popularne medium w sposób umiarkowany tworzy i odtwarza ten fragment świata społecznego, budując równie umiarkowane wyobrażenie / poczucie miejsca.

kolejowym. Mówiąc najkrócej, wyłaniający się z bolesławieckich widokówek obraz miasta jest dwojaki. Z jednej strony, dość anonimowy i raczej uniwersalny wizerunek miasta zabytkowego, starego (owe zabytki to obiekty pochodzące z różnych epok, o różnej wartości artystycznej i historycznej, o różnej proveniencji ideologicznej), z drugiej – wyeksponowany współczesny, również anonimowy (socjalistyczny) dorobek miasta – małomiasteczkowa niska zabudowa, ale z wielkiej płyty! Tendencja ta znajduje potwierdzenie na kartach pocztowych, które przedstawiają kilka zdjęć równocześnie: łączą one obiekty stare z nowymi. Trafnie tę koegzystencję charakteryzuje Baranowska, pisząc, że

pocztówka chętnie podchwyci wszystko, przyczyniając się do utrzymywania nowoczesnego mitu miasta, w którym tajemnicze miesza się z pospolitym i tradycja z wiadomościami z ostatniej chwili (2003: 154).

Najczęściej prezentowane na pocztówkach obiekty położone są w starym (wyznaczonym historyczną zabudową i murami miejskimi) oraz nowym (powstałym na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych) centrum miasta. Według Barthesa w centrach zachodnich miast

gromadzą się bowiem i skupiają wartości cywilizacji: duchowe (kościół), władza (biura), pieniądze (banki), towary (sklepy i wielkie domy towarowe), słowa (plac), kawiarnie i promenady. Iść do centrum, to spotkać społeczną prawdę, to uczestniczyć we wspaniałej pełni rzeczywistości” (cyt. za Jałowiecki, Szczepański 2009: 346).

Czy uprawniona jest zatem teza, że pokazać miasto na pocztówce, to tyle, co pokazać jego centrum, czyli „społeczną prawdę”? Przedstawione obiekty wyraźnie układają się w porządek starego i nowego centrum.

Centrum [...] jest obszarem najlepiej w mieście usytuowanym pod względem komunikacyjnej dostępności dla swoich użytkowników, [...] jest identyfikowane przez miejską społeczność jako obszar, na którym przebiegają najważniejsze procesy życia publicznego (Wallis 2001).

Zatem identyfikacja mieszkańców z miastem dokonuje się przez centrum, co okazuje się być jego ważną funkcją symboliczną. Centrum jest jednym z archetypów przestrzeni, nadającym jej pewien ład, jednak wraz z przemianami zachodzącymi w mieście może ono ulegać modyfikacji – „przesunięciu, rozdzieleniu, a nawet rozmyciu” (Jałowiecki, Szczepański 2009: 393). Podobny proces jest widoczny na analizowanych przedstawieniach ikonicznych: w okresie powojennym wybudowano w mieście wiele nowych obiektów, natomiast konsekwentnie reprodukowane były te, którym można przypisać funkcję nowego centrum. Należy uznać, że oba centra zajmują podobne pozycje, a nawet współtworzą pewne większe centrum, i to nie tylko wtedy, kiedy na widokówkach występują obok siebie siedziby władz lokalnych: ratusz i tak zwany wieżowiec. Czemu służy taki dobór tematów wizualnych w widokówkach? Idzie o wykreowanie określonego wizerunku miasta u odbiorców z zewnątrz, jak i u samych mieszkańców. Waloryzacja przestrzeni nie musi odnosić się do niej samej, jej podstawę stanowić może konstrukt noszony na poziomie świadomościowym.

STARE CENTRUM MIASTA RÓŻNE UJĘCIA RATUSZA



Fot. 1 Ratusz
Źródło: zbiory własne



Fot. 2 Ratusz
Źródło: zbiory własne



Fot. 3 Ratusz
Źródło: zbiory własne



Fot. 4 Ratusz
Źródło: zbiory własne

STARE CENTRUM MIASTA



Fot. 5 Południowa pierzeja rynku
Źródło: zbiory własne



Fot. 6 Północna pierzeja rynku
Źródło: zbiory własne



Fot. 7 Wschodnia pierzeja rynku
Źródło: zbiory własne



Fot. 8 Południowa pierzeja rynku
Źródło: zbiory własne

STARE CENTRUM MIASTA



Fot. 9 Wokół rynku – staw w parku
Źródło: zbiory własne



Fot. 10 Wokół rynku – mury obronne
Źródło: zbiory własne



Fot. 11 Wokół rynku – obelisk Kutuzowa
Źródło: zbiory własne



Fot. 12 Wokół rynku – baszta
Źródło: zbiory własne

NOWE CENTRUM MIASTA



Fot. 13 Ulica Asnyka
Źródło: zbiory własne



Fot. 14 Ulica Asnyka
Źródło: zbiory własne



Fot. 15 Hotel Piast
Źródło: zbiory własne



Fot. 16 Wieżowiec
Źródło: zbiory własne

Pomocne i porządkujące w analizie ikonicznej strony widokówki mogą być wyodrębnione przez Sztompkę (2005) aspekty rzeczywistości, które będą dla nas kluczem zmiennych do poszukiwania na kartach pocztowych. W kontekście miasta możemy poszukiwać informacji o jednostkach, działaniach, interakcjach, zbiorowościach, kulturze/technice, otoczeniu (Sztompka 2005). Na bolesławieckich widokówkach można doszukać się niezwykle ciekawych przejawów codziennego życia. Umownie można podzielić je na następujące kategorie: interakcje niecodzienne, interakcje codzienne, odbudowa miasta, normy, kultura materialna. Fotografie uchwyciły takie sceny, jak: siedzący przy kawiarnianym stoliku, kelnerki siedzące przed restauracją, grający w karty w parkowym zakątku przygotowanym do gry w szachy (interakcje niecodzienne); przechodzący ulicą, rozmawiający stojący na ulicy – jedni z wózkiem dziecięcym, inni przy motorze (interakcje codzienne), stojący w kolejce do saturatora, ubrana na galowo młodzież przechodząca przez rynek (normy). Te same fragmenty miasta fotografowane w różnym czasie, zestawione ze sobą, pokazują zmiany w wyglądzie budynków (odbudowa miasta).

Najogólniej rzecz ujmując, ten rodzaj narracji wizualnej pokazuje trwałość i zmianę poszczególnych wymiarów życia społecznego. Najłatwiej wychwycić zmianę (ewolucyjną, nagłą, tymczasową, nieodwracalną) w wymiarze kultury materialnej – samochód daje nam wyobrażenie o rozwoju, jaki przeszedł przemysł motoryzacyjny, patrząc na pocztówkę, możemy się zastanawiać nad marką czy modelem auta, ale ideę samochodu potrafimy odczytać. Natomiast kiedy młody odbiorca spojrzy na zdjęcie kolejki przy saturatorze, to najprawdopodobniej nie będzie w stanie ani nazwać tego urządzenia, ani określić jego funkcji – idea saturatora nie będzie jasna, to element kultury, który najprawdopodobniej trwale przeminął. Patrząc na interakcje społeczne uchwycone aparatem fotograficznym, dostrzegamy trwałość pewnych wzorów zachowań. Mamy więc osoby spacerujące, zatrzymujące się w dość przypadkowych miejscach i rozmawiające, siedzące przy kawiarnianym stoliku, spotykające się w wyznaczonych do tego przestrzeniach. Rodzaj relacji pozostaje ten sam, zmieniają się elementy scenografii: ubrania czy wygląd kawiarnianych parasoli.

DZIAŁANIA



Fot. 17 Samochód pod muzeum Kutuzowa
(kultura materialna – nowoczesność)
Źródło: zbiory własne



Fot. 18 Rozmawiający na rynku (interakcje
codzienne)
Źródło: zbiory własne



Fot. 19 Kolejka do saturatora na rynku (normy)
Źródło: zbiory własne



Fot. 20 Grający w karty przy murach
obronnych (interakcje niecodzienne)
Źródło: zbiory własne

Założyć należałoby, że zarówno fotografujący, jak i odbiorcy fotografii wiedzą, jakie znaczenie mają reprodukowane wizerunki i same budowle; wydaje się, że wszyscy (większość) są zgodni, że to właśnie te, a nie inne elementy krajobrazu miejskiego adekwatnie oddają ducha miasta. Podobnie odczytujemy kod ulicy, kościoła, placu. Dlatego dla odbioru widokówkowego komunikatu nie są potrzebne specjalne objaśnienia, co znaczy renesansowy ratusz, barokowy kościół czy pomnik jakiegoś bohatera, nawet jeśli odbiorca nie ma wysokich kompetencji kulturowych (Jałowiecki, Szczepański 2009). Produkcja pocztówek z jednej strony zakłada powszechność kompetencji odbiorców w odczytywaniu znaczeń niesionych przez wizualną stronę karty, a z drugiej strony te kompetencje kształtuje i wzmacnia poprzez pokazywanie (*de facto* definiowanie) przestrzeni znaczących, bowiem

ikonograficzna obecność poszczególnych fragmentów przestrzeni: budowli, fasad, detali w albumach, w filmie, w telewizji, na kartach pocztowych i w prasie ilustrowanej, wytwarza określone kryteria waloryzacji przestrzeni, które mogą odegrać, w mniejszym lub większym stopniu, rolę swoistej normy” (Jałowiecki 1991: 57).

Śledząc ikoniczną stronę widokówki, można dojść do wniosku, że muszą być na niej reprodukowane ważne – posiadające w sobie coś ekstraordynaryjnego – obiekty, skoro po pierwsze – są na pocztówkach drukowane, a po drugie – znajdują nabywców.

Co socjolog może wyczytać z pocztówek – verso

Analizując treść korespondencji prowadzonej na bolesławieckich kartach pocztowych, można wskazać trzy typy pojawiających się tam wątków odnoszące się do kwestii miejskiej: garnizonowy charakter miasta; turystyczna atrakcyjność czy inna wartość miasta; miasto jako przystanek⁵. Pierwszy z wyodrębnionych wątków nawiązuje do garnizonowego charakteru miasta. W miastach, w których rozlokowane były jednostki wojskowe ważnymi konsumentami widokówek stali się mężczyźni odbywający zasadniczą służbę wojskową, podtrzymujący za pomocą tego medium kontakt z rodziną i znajomymi. Wydaje się, że przez wiele lat była to forma kontaktu mniej wymagająca niż list, a bardziej dostępna niż rozmowa telefoniczna, co pokazują poniższe przykłady korespondencji:

Moc pozdrowień z poligonu zasyła Władek

Bolesławiec dn 20.V.68

⁵ Analizując treść werbalnej strony pocztówek, jednostką analizy uczyniłam zapiski autorów czynione w części przeznaczony na korespondencję właściwą. Pomijam ubogie w znaczenia nagłówki i podpisy (choć i te przywołuję w cytatach), skupiając się na właściwych pozdrowieniach i *post scriptum* (jeśli takowe występuje). Wszystkie zgromadzone korespondencje starałam się uporządkować (podzielić) w zgodzie z podejmowanymi w nich powtarzalnymi wątkami. W prezentowanym tekście omawiam te kategorie, które wiążą się z kwestią miejską. Teksty pozdrowień przedstawiają również wiele innych interesujących wątków, na przykład rytuały konwersacyjne (pозdrowienia, udział w konkursie), rozwiązania krzyżówek, wzory flirtu, korespondencję prowadzoną przez mężczyzn.

„Kochani Rodzice”

Bardzo wam dziękuję za list otrzymany od Was, i za piękne słowa które dodają mi hartu ducha podczas mego pobytu w wojsku.

Jeżeli chodzi o mnie to jestem w pełni sił i samopoczucie mam doskonale. Służba upływa mi z dnia na dzień i zbliża się dzień w którym się znów zobaczymy. Kończę i pozdrawiam was z całego serca

Jurek

Gorące pozdrowienia z poligonu śle:

Władek.

P.S.

Dlaczego tak długo nie odpisujecie listu i w ogóle co tam u Was słychać jak praca. Ja jestem teraz na poligonie do 4-go września. Napiszcie na adres: OC Trzebień, pta Trzebień pow. Bolesławiec

Serdeczne pozdrowienia z poligonu zasyła

Syn Stanisław

Bolesławiec 14.03.67

Serdeczne pozdrowienia z wojska dla p. Kierowniczkii i całego personelu nauczycielskiego
Zasyła Marek M.

Podkreślana jest czasami specyfika turystycznej karty pocztowej, którą można zdefiniować jako przedstawiającą tak zwane atrakcje turystyczne (podkreśla się jej większy ładunek kreacyjny niż dokumentacyjny). I choć Bolesławiec nie był (i chyba nie jest) miejscem odwiedzanym przez rzesze wycieczkowiczów, to widokówki są wykorzystywane również przez turystów. Jednak, jak się wydaje, obiekty reprodukowane na widokówkach nie są dla nadawców na tyle atrakcyjne (turystycznie?), żeby o nich wspominać w korespondencji. O postrzeganiu atrakcyjności turystycznej (i nie tylko) miasta donoszą autorzy cytowanych poniżej pozdrowień:

Kochani! Od wczoraj jesteśmy w Bolesławcu. Jest tu ślicznie. Niestety pogoda popsuta się i pada już od rana deszcz. Gdy tylko się wypogodzi, planujemy wycieczkę do Karpacza i na Śnieżkę. Mieszkamy w domku otoczonym ogródkiem. Ciocia i wujek bardzo przyjemni. Dziś posyłamy do wszystkich karty. Razem 20 sztuk.

Do Katowic chcemy przyjechać 30.8. Do Wielbarda wrócimy 1.9.

Całuję Was – Basia

Serdeczne pozdrowienia z koloni w Bolesławcu przesyła:
Kol. Irek z bratem.

Serdeczne pozdrowienia z wycieczki przesyła – Teresa B.

PS. Kochana Pani Elu myślałam że będę miała okazję odwiedzić Panią, czwarty dzień już jestem na wycieczce, byłam już w Dreźnie, jutro mamy jechać do Berlina, dzisiaj mieliśmy być cały dzień w Poznaniu, ale wczoraj popsuł się autokar, po kilku godzinach przymurowanego stania w lesie ściągnęli nas do Bolesławca, dzisiaj cały dzień włączymy się tutaj i czekamy co będzie dalej – czyli prześladowuje pech. Przepraszam ale piszę w parku na kolanie

Pozdrowienia z wakacji zas. E.Ż.

PS.

Jestem zdrowa. Wczoraj byłam nad rzeką i się trochę spaliłam. Wujek strasznie się spalił. Pozdrowienia od Wujka i Cioci.

Bolesławiec dn. 23.VII.63 r

Serdeczne pozdrowienia z pięknej okolicy Bolesławca zasyla

Andrzej

P.s. Pogoda narazie ładna. Jest tu wesoło.

Pozdrowienia z Bolesławca gdzie obecnie jestem na delegacji przesyła

Jasiu

Ps.

Leszek miał być w styczniu we Wrocławiu i jakoś do tej pory Cię nie widziałem.

Czekam.

Bolesławiec 2.II.67 r.

Pozdrowienia z Rekolekcji w Zakonie Sióstr Adoraterek Krwi Chrystusa dla kochanej Magdy

Renata B

31.VII.1983

Bolesławiec dn. 3.IX.72

Moc pozdrowień z Bolesławca przesyła Elżbieta

PS. Jesteśmy dzisiaj na wycieczce w Bolesławcu, zwiedzamy muzea i inne zabytki. Mam przysłać mi jeszcze ze 2 albo 3 stowy. Codziennie po pracy chodzimy do miasta (2 km) to się wyda. Będziemy jeszcze urządzać masę wycieczek to się pieniądze przydadzą. Za kilka dni zrobię paczkę i wyślę te gumowce, adidasy i inne zbędne rzeczy. Ela

Bolesławiec dn. 19.V.1959 r. godz. 13.00

Kochani!

Przyjechaliśmy szczęśliwie i wygodnie do Bolesławca o godz 5.15 rano.
Miasteczko bardzo malowniczo położone, dużo zabytków.
Miejsce pod obóz harcerski wybraliśmy na rzeką Bobrem. 1 km od miasta.
Serdecznie pozdrawiam i ściskam wszystkich – [podpis nieczytelny]

Bolesławiec 24.VI.1959

Przesyłamy pozdrowienia z obozu kwatermistrzowskiego z Bolesławca.
Dh. Komendancie, wszystko jak dotąd odbywa się jak należy, sprzęt przyszedł
w dniu naszego przyjazdu. Współpracujemy z dh. Rakowieckim. Czekamy na wasz
przyjazd.

Grupa Kwatermistrzowska
Kwatermistrz [nieczytelny podpis]

Od początku swego istnienia pocztówki służyły do pozostawania w kontakcie,
szybkiego modelowania relacji z rodziną i znajomymi (Jaworski 2010). Były zatem
popularnym sposobem szybkiego komunikowania się wobec braku powszechnego
dostępu do telefonów i nieistnienia sieci internetowej. O mieście jako przystanku
w trakcie podróży, punkcie na drodze przeczytamy w poniższych cytatach:

Gorące pozdrowienia z Bolesławca zasyła

Zbyszek

PS. Będę w Cz-wie w czwartek tj. 30.09 spotkamy się o godz. 17.00 tam gdzie
przedtem.

Kochana Mamo!

Dzisiaj, to znaczy 27 VI 73 jestem jeszcze w Bolesławcu. Do Chocianowa jade jutro.
Podróż była Bardzo dobra. Pozdrawiam was Wszystkich
Waldek

Dopuszczalnym w tym miejscu wydaje się twierdzenie, że takie „pozdrowienia
z Bolesławca” oznaczają po prostu, że przesyłamy sygnał o naszym istnieniu tu, do
tych, którzy nie mogą w tej chwili być z nami. Może być tak, że zdjęcie umieszczone
na kartce pocztowej jest wtórne, mniej znaczące – ideą fundamentalną jest
zakomunikowanie o naszej obecności i ich nieobecności. Po czasie, takie domowe
zbiory widokówek stają się egzemplifikacją wspólnoty losów, minionych czasów
i naszych relacji społecznych (Kurti 2005).

Ograniczenia w korzystaniu z widokówek

Na zakończenie warto uzmysłowić sobie mankamenty omawianej propozycji. Mimo iż widokówki wydają się być atrakcyjnym źródłem wiedzy dla socjologa, to ważnym jest zdanie sobie sprawy z ograniczeń w ich empirycznej eksploracji. Pierwsze wiążą się z ich dostępnością – to druki, które czasami znajdują się w bibliotekach, czasami w różnych kolekcjach, czasami są rozproszone w prywatnych rękach. Trudno jednak liczyć, by gdziekolwiek były uporządkowane w zgodzie z potrzebami badacza. Drugie ma związek z doborem próby i reprezentatywnością – kłopotliwa do osiągnięcia wydaje się reprezentatywność statystyczna, w niektórych przypadkach badań jakościowych można pewnie mówić o reprezentatywności typologicznej. I wreszcie ograniczenie związane głównie z ikoniczną stroną widokówki, czyli małą intersubiektywnością komunikowalności obrazu. Pomimo tych ograniczeń karty pocztowe pozostają dla socjologa interesującym obszarem zainteresowań.

Wizualność pocztówek nie jest niczym nowym, choć kilkadziesiąt lat temu stanowiły przedmiot kolekcji, popularną ozdobę przestrzeni prywatnych (eksponowane na słomianych matach na ścianach albo pod szkłem rozłożonym na biurku), to pytanie może nadal dotyczyć naszych kompetencji w czytaniu wizualnej strony pocztówki, której chyba nader często dajemy się uwieść, zakładając jej przezroczystość i neutralność.

Bibliografia

- Banaś, Paweł, redaktor (1992) *Aksjosemiotyka karty pocztowej*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- (1997) "Nie wiercie pocztówkom..." S. 205–223 w *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL*, pod redakcją S. Bednarek. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- (2005) *Orbis pictus. Świat dawnej karty pocztowej*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Banks, Marcus (2009) *Materiały wizualne w badaniach jakościowych*. Przełożył P. Tomanek. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Baranowska, Małgorzata (2003) *Posłaniec uczuć. Prywatna historia pocztówki*. Warszawa: Wydawnictwo książkowe Twój Styl.
- Ferenc, Tomasz (2004) *Fotografia – dyletanci, amatorzy i artyści*. Łódź: Galeria f5 & Księgarnia Fotograficzna.
- Franckiewicz, Iza (2009) "Czy te zdjęcia mogą kłamać?". S. 133–148 w *Interpretując fotografię. Śladami Susan Sontag*, pod redakcją T. Ferenc, K. Kowalewicz. Kraków: Galeria f5 & Księgarnia Fotograficzna.
- Jałowiecki, Bohdan (1991) "Znaczenie przestrzeni". *Studia Socjologiczne* 1–2: 51–67.
- Jałowiecki, Bohdan i Marek Szczepański (2009) *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

- Jaworski, Adam (2010) "Linguistic Landscapes on Postcards: Tourist Mediation and the Sociolinguistic Communities of Contact". Dostęp czerwiec 2011. (<http://www.cf.ac.uk/encap/resources/publications/jaworski-adam/papers/jaworski%20lx%20landscapes%20on%20postcards.pdf>).
- Kułakowska, Katarzyna. (2009) "Zdjęcie jako «dowód rzeczowy»". S. 51–69 w *Interpretując fotografię. Śladami Susan Sontag*, pod redakcją T. Ferenc, K. Kowalewicz. Kraków: Galeria f5 & Księgarnia Fotograficzna.
- Kurti, Laszlo (2005) "Picture perfect. Community and commemoration in postcards". S. 43–65 w *Working Images. Visual Research and Representation in Ethnography*, pod redakcją S. Pink, L. Kurti, A. I. Afonso. London, New York: Taylor & Francis Group.
- Machel, Grażyna (1992) "Idealny obraz miasta na karcie pocztowej". S. 197–204 w *Aksjosemiotyka karty pocztowej*, pod redakcją P. Banaś. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Makaro, Julita (2007) "«Na kredowym [papierze] to i Bytom ładny»; Miasto graniczne wyobrażone na pocztówce. Na przykładzie Zgorzelca, Gubina i Kostrzyna". S. 99–107 w *Spółeczeństwo pogranicza polsko-niemieckiego. Wyzwania i dylematy*, pod redakcją R. Woźniak, Ż. Stasienuk. Szczecin: Wydawnictwo Economicus.
- (2010) "Przeobrażenia w konstruowaniu wizerunku miasta na karcie pocztowej: od nudnych pocztówek PRL do spektakularnych pocztówek współczesnych". S. 231–239 w *Nowe media i komunikowanie wizualne*, pod redakcją P. Francuz, S. Jędrzejewski. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Mitchell, William J. T. (2006a) "Nie istnieją media wizualne" *Panoptikum* 5(12): 313-321.
- (2006b) "Pokazując widzenie: krytyka kultury wizualnej". *Artium Quaestiones* XVII: 273–295.
- Olechnicki, Krzysztof (2005) "Fotografia dla każdego. Społeczne funkcje fotografii w dobie kultury konsumpcyjnej". S. 37-60 w *Przestrzenie fotografii. Antologia tekstów*, pod redakcją T. Ferenc, K. Makowski. Łódź: Galeria f5 & Księgarnia Fotograficzna.
- Papadaki, Erini (2006) "Narrating personal moments through social images: postcards as souvenirs of memorable instances and places". S. 55–62 w *Narrative, Memory & Knowledge: Representations, Aesthetics, Contexts*, pod redakcją K. Milnes, C. Horrocks, N. Kelly, B. Roberts, D. Robinson. Huddersfield: University of Huddersfield. Dostęp listopad 2011. (http://eprints.hud.ac.uk/4901/2/Chapter_5_-_Eirini_Papadaki.pdf).
- Silverman, David (2007) *Interpretacja danych jakościowych*. Przełożyły M. Głowacka-Grajper, J. Ostrowska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Smith, Philip,(2009) "Wizualność, socjologia wizualna i zwrot ikoniczny w naukach społecznych". *Kultura Popularna* 1(23) : 20–28.
- Sulek, Antoni. (2002) *Ogród metodologii socjologicznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

- Szczepański, Jan (1973) *Odmiany czasu teraźniejszego*. Warszawa: Wydawnictwo Książka i Wiedza.
- Sztompka, Piotr (2005) *Socjologia wizualna. Fotografia jako metoda badawcza*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Sztumski, Janusz (1995) *Wstęp do metod i technik badań społecznych*. Katowice: Wydawnictwo Naukowe Śląsk.
- Szulich-Kałuża, Justyna (2006) "Społeczny obraz świata w fotografii – o zastosowaniu analiz fotografii w badaniach socjologicznych". S. 65–75 w *Co widać?*, pod redakcją J. Kaczmarek, M. Krajewski. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.
- Wallis, Aleksander (2001) "Pojęcie obszaru kulturowego. Pojęcie centrum. Krajobraz i szata informacyjna". S. 83–100 w *Socjologia miasta. Wybór tekstów*, pod redakcją M. Malikowski, S. Solecki. Rzeszów: Wydawnictwo Mana.

Julita Makaro
University of Wrocław, Poland

"Messengers in social transactions." What is to be read from postcards?

Abstract

The article presents the postcards as a source of knowledge about the social reality for a sociologist. The first part contains a description of postcards, the discussion of visual studies and the theoretical justification of postcards' status as a data. The analyzed object consists of two parties: the iconic *recto* and verbal *verso*. What we see on the postcards and then read – explains the second part of the article in which I empirically examine the usefulness of this type of sources, analyzing the photographic presentation of the city on one hand, and contents appearing on greeting postcards on the other.

Keywords

Postcards; Visual data; Verbal data; Photography; Old center; New center; Image of the city

Cytowanie

Makaro, Julita (2011) "<<Posłańcy w społecznych transakcjach>>. Co można wyczytać z widokówek?". *Przegląd Socjologii Jakościowej*, Tom VII Numer 3
Pobrany Miesiąc, Rok (http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/archive_pl.php)



QSR – Edycja Polska

Przegląd Socjologii Jakościowej

Tom VII, Numer 3 – Listopad 2011

Anna Kubczak
Uniwersytet Łódzki, Polska

Proces adaptacji użytkownika do środowiska *online*

Abstrakt

Artykuł ten ma charakter komunikatu z badań dotyczących szeroko rozumianego korzystania z Internetu. Jednym z procesów towarzyszących stawaniu się użytkownikiem Internetu jest proces adaptacji do środowiska komunikowania *online*.

W badaniu zastosowana została strategia badawcza łącząca elementy podejścia biograficznego oraz metodologii teorii ugruntowanej. Podstawę przeprowadzonych analiz stanowił materiał badawczy w postaci narracji, wywiadów swobodnych, materiałów zastanych oraz zapisów z obserwacji.

Słowa kluczowe

użytkownik komputera; użytkownik Internetu; adaptacja; środowisko *online*; Internet; obiektywny kontekst znaczenia; interakcje *face-to-device*; typifikowanie; przyjmowanie roli; intersubiektywność; przekładalność perspektyw; tożsamość; fenomenologia

Poniższy artykuł prezentuje częściowe wyniki projektu badawczego prowadzonego od roku 2002, który dotyczy szeroko rozumianej problematyki korzystania z Internetu przez jego użytkowników. Podstawę analiz stanowił materiał badawczy w postaci wywiadów narracyjnych, wywiadów swobodnych, materiałów zastanych (w postaci narracji zamieszczanych przez użytkowników na ich własnych stronach internetowych lub zapisów konwersacji na czatach czy forach) oraz zapisów z obserwacji. Materiał empiryczny zbierany był w latach 2002–2005, 2007–2008² oraz od roku 2010.

W badaniu zastosowana została strategia badawcza łącząca elementy podejścia biograficznego oraz metodologii teorii ugruntowanej. Taki wybór miał pozwolić na uchwycenie biograficznego wymiaru badanych zjawisk, ponieważ działania *online* w postrzeganiu jednostki tworzą pewną spójną całość składającą się na doświadczanie Internetu w procesie stawania się jego użytkownikiem.

¹ Dane adresowe autora: Katedra Socjologii Organizacji i Zarządzania, Instytut Socjologii, wydział Ekonomiczno-Socjologiczny UŁ, ul. Rewolucji 1905r. nr 41/43, 90-214 Łódź
E-mail: ak.kontaktuni@gmail.com

² Część wywiadów swobodnych przeprowadzili studenci Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego.

Zastosowana strategia ma swoje konsekwencje, choćby takie, że traci się z oczu wiele drobnych aspektów czysto interakcyjnych. Nie skupiam się bowiem na szczegółach podejmowania kolejek w interakcjach *online* (*turn-taking*), co jest typowe dla wielu badań dotyczących korzystania z Internetu. Podążam raczej za stanowiskiem Stephanie Taylor i Karen Littleton (2006: 25), które uważają, że koncentracja na sytuacyjnych aspektach ujmuje osobę w konkretnej sytuacji interakcyjnej, ale nie jej „osobistą biografię w sensie powiązań między serią temporalnie splecionych sytuacji, które konstytuują unikalne doświadczenie jednostki”. Nie można zatem pomijać tego, kim jednostki były, wchodząc do Internetu i jak na skutek podejmowania rozmaitych działań *online*, zmieniały się na przestrzeni czasu. Spojrzenie na ich aktywność z dystansu, pozwala dostrzec pewne ogólne wzorce czy też mechanizmy prowadzące do transformacji tożsamości jednostki jako cielesnej istoty, a nie awatara na ekranie.

Rozpoczęcie korzystania z Internetu – punkt zwrotny

Proces adaptacji do środowiska komunikowania *online* odnosi się do nabywania przez jednostkę nowych schematów poznawczych dotyczących samej **istoty** procesu komunikowania wraz z jego specyficzną **organizacją** oraz nowych **konceptji** i **procedur działania** w sytuacji komunikowania zapośredniczonego przez Internet (dalej w tekście wymiennie z *IMC*³). Stają się one zasobami interakcyjnymi umożliwiającymi: a) podejmowanie działania w środowisku *online*, b) uzyskanie poczucia intersubiektywności (przekładalności perspektyw) z innymi użytkownikami Internetu. Proces ten wiąże się też z transformacją tożsamości jednostki.

Jednostka⁴ rozpoczynająca korzystanie z Internetu spotyka się z **nową** dla niej sytuacją, której odmienność od jej dotychczasowych doświadczeń skutkuje rozlicznymi trudnościami definicyjnymi. Z jednej strony komunikowanie zapośredniczone nie jest jej całkowicie obce, ponieważ w codziennych interakcjach doświadcza różnych form zapośredniczania komunikacji poprzez środki techniczne, jak choćby podczas rozmowy telefonicznej. Z drugiej strony na skutek specyficznych **uwarunkowań makrospołecznych** przejawiających się w postaci zapóźnienia cyfrowego Polski, zanim jednostka po raz pierwszy skorzystała z Internetu, usłyszała już o nim w mediach lub od innych osób.

Wiadomo coś tam się czytało w gazetach, że to istnieje, że to z armii amerykańskiej się wzięło, że w Ameryce to już wszyscy mają. (mężczyzna, 38 lat).

³ Zamiast powszechnie używanego terminu komunikacja zapośredniczona przez komputer (*Computer-Mediated Communication, ICM*), stosuję powyższy, który zaproponował Marcelo Vieta (2005 bez strony) celowo modyfikując akronim *CMC*, chcąc podkreślić „skupienie na różnorodnych skoncentrowanych na Internecie i wspieranych przez sieci technologiach, i na interaktywnej i interaktywnej naturze socjalizowania z innymi w Internecie”.

⁴ Dalej w tekście, głównie ze względów stylistycznych, określenie ‘jednostka’ będzie stosowane wymiennie z określeniami ‘użytkownik’ lub ‘nowy’, rozumianymi w sensie potocznym – ktoś, kto osobiście korzysta z Internetu. Nie należy go mylić z terminem ‘perspektywą użytkownika’, odnoszącym się do takiego użytkownika, który przyswoił sobie perspektywę poznawczą i schematy działania specyficzne dla komunikacji zapośredniczonej przez Internet, czyli uwzględniające takie cechy medium, jak: multimedialność, interaktywność, synchroniczność-asynchroniczność i tym podobne.

Funkcjonowanie Internetu i tematyki interakcji zapośredniczonych przez Internet (*IMC*) skutkowało więc z czasem w dyskursie publicznym formowaniem się pewnej styfikowanej wiedzy, która stała się źródłem różnorodnych definicji tego, czym jest Internet.

(...) w sumie wszyscy trąbią, że to takie wielkie okno na świat i tak dalej, po prostu kwestia sprawdzenia, co tam jest, czy to rzeczywiście jest takie groźne jak mówią jedni albo takie fajne jak mówią drudzy, na tej zasadzie. (kobieta, 24 lata)

Jak widać w powyższej wypowiedzi definicje te często były niespójne. Sytuacje posiadają relatywnie spójne definicje, kiedy są dla nas znajome, co oznacza, że „możemy je łatwo nazwać, antycypować obiekty, jakie będą obejmować i oczekiwać działań, w które wcześniej się angażowały przy podobnych sytuacjach” (Hewitt 2000: 57). Fragment kolejnej wypowiedzi pokazuje, czego doświadcza nowy użytkownik stawiający pierwsze kroki w Internecie, dysponujący pewną ogólną wiedzą na temat komunikowania w środowisku *online*.

To było w sumie tak, że dużo ludzi mówiło „Internet, Internet”, dużo ludzi siedziało w kawiarenkach internetowych, bo, nie wiem, może siedem lat temu, kiedy jeszcze ten Internet nie był taki popularny, słowo ‘Internet’ nic mi totalnie nie mówiło. Wiedziałałam, że ludzie przychodzą do komputera, siadają, klikają gdzieś i po prostu coś tam robią, ale co to jest właściwie, wstydziłam się zapytać kogokolwiek, co to jest, no i do czego to w ogóle służy. No i kiedyś pojechałam do babci do pracy, a ona ma taką pracę, że ma swój pokój, ma swój komputer, nikt jej się tam nie wpierdziela i mówi: „Wejdź sobie do Internetu”. W sumie to nie wiedziałam jak do tego Internetu nawet wejść. No to gdzieś tam naklikałam, otworzyła się jakaś strona, no i od razu mówię, no to na ten czat wejdę. W sumie no to wiedziałam, że są tam jacyś ludzie tylko. (kobieta, 20 lat)

Problematyczność sytuacji i nieadekwatność wstępnej definicji sytuacji ujawniają się więc w pełni w momencie osobistego podjęcia korzystania z Internetu.

Można postawić tezę, że bezpośrednie i osobiste rozpoczęcie korzystania z Internetu jest momentem, w którym jednostka uświadamia sobie niespójność posiadanej definicji Internetu i komunikowania *online* – bazującej na zasobie wiedzy podręcznej – z tym co ma miejsce w wymiarze praktycznego, ucieleśnionego działania.

Przyjrzyjmy się teraz szczegółowo dwóm wymiarom nowości owej sytuacji. Nowość może być postrzegana w wymiarze **technicznym**, ponieważ nowy użytkownik już na początku doświadcza nieznaności sposobów działania, na które składają się wiedza i kompetencje⁵ niezbędne do działania w nowym środowisku komunikacyjnym.

(...) nawet powiem szczerze, w jaki sposób program ściągnąć, w jaki sposób zainstalować nawet nie wiedziałem, jak go uruchomić, nie

⁵ Te wszystkie działania – ‘ściągnąć’, ‘zainstalować’, ‘zalogować’ – są współzależne i składają się na zestaw kompetencji, których posiadanie pozwala na podejmowanie działania w środowisku *online*.

wiedziałem jak wpisać mój ... jak się zalogować w gadu-gadu czy w tlenie czy w jakimkolwiek innym komunikatorze. (mężczyzna, 43 lata)

Drugi wymiar nowości sytuacji – **komunikacyjny** – odnosi się do faktu, że nowi użytkownicy spotykają się z nową formą komunikowania, której nie mogą odnieść do zasobu swoich dotychczasowych doświadczeń interakcyjnych, co wywołuje w nich zaskoczenie.

Wtedy to było dla nas coś niewyobrażalnego, że możemy porozmawiać z innymi ludźmi, pisząc. (mężczyzna, 20 lat)

Nowość wynika więc z faktu dostrzeżenia konieczności posiadania określonych kompetencji oraz z dostrzeżenia odmienności w samej formie komunikowania, która jest postrzegana jako oralna i tekstowa⁶ jednocześnie. Zaskakująca jest także specyficzna temporalność – podczas komunikacji zapośredniczonej poprzez Internet jednostki nie dzielą wspólnoty przestrzeni, a mimo to mogą utrzymać ze sobą kontakt w czasie rzeczywistym lub prawie rzeczywistym⁷. Dzieje się to bowiem w sytuacji braku współobecności. Zmiana dotyczy podważenia samej istoty komunikowania jako procesu zachodzącego tu i teraz. Nowi użytkownicy podejmują więc próbę zdefiniowania *IMC* poprzez odniesienie jej do tego, co jest im znane z własnego doświadczenia i co postrzegane jest jako typowa forma komunikowania – do interakcji bezpośrednich (*face-to-face*). Taki zabieg poznawczy w naturalny sposób akcentuje różnice wynikające z podstawowego faktu zapośredniczania interakcji poprzez środek komunikacji – urządzenie elektroniczne.

Uświadomienie sobie przez nowego użytkownika, że komunikowanie poprzez Internet może być w rzeczywistości **interakcją wobec dwóch obiektów** – najpierw wobec urządzenia, a potem wobec innego człowieka – jest momentem (*turning point*) **inicjującym proces adaptacji** do środowiska *online*. Ponadto zapośredniczenie (*mediation*⁸) oznacza, że ów inny i urządzenie są partnerami interakcyjnymi **jednocześnie**. Niezależnie bowiem od momentu pierwszego zetknięcia się z Internetem, jednostki zawsze wchodzi w interakcje *online* za pośrednictwem urządzenia z określonym interfejsem – a więc poprzez ekran oraz urządzenia wskazujące, jak klawiatura, myszka, touchpad czy ekran dotykowy.

Shanyang Zhao (2004) w fenomenologicznej analizie komunikowania zapośredniczonego przez Internet zaproponował, by ten typ interakcji określać jako interakcje twarzą do urządzenia (*face-to-device*). Na jakie realne – choć często pomijane – zjawiska wskazuje to pojęcie? Z uwagi na konieczność posługiwania się komputerem, który jako urządzenie zapośredniczające przez wiele lat nie miał realnej alternatywy, większość użytkowników subiektywnie

⁶ Davis i Brewer (1997: 165) wykorzystując analizę dyskursu, badali konwersacje przebiegające w środowisku *online* i wykazali, że dla ich uczestników „elektroniczny dyskurs jest do pewnego stopnia jak język mówiony i w pewien sposób jak język pisany”.

⁷ Pomijam tu kwestię synchroniczności i asynchroniczności przekazu komunikacyjnego, ponieważ w mniejszym stopniu niż by się to wydawało jest ona zależna od rozwiązań technologicznych. Jak pisze Zhao (2004: 98) w wielu przypadkach jest to wynikiem opóźnień w odbiorze przekazu, przez co „temporalna natura *CMC* najlepiej może być opisana jako elastyczna, rozpościerająca się od synchroniczności przez prawie synchroniczność do asynchroniczności”.

⁸ Termin *mediation* wprowadzony przez Schutza i Luckmanna do badania interakcji odwołuje do faktu, że „zasięg ludzkiej percepcji może być technologicznie poszerzony poza granice «nagich» zmysłów”, a więc opisujący takie sytuacje, w których „jednostki dzielą wspólnotę czasu, ale nie dzielą wspólnoty przestrzeni” (Zhao 2004: 91).

odczuwa podobieństwo między funkcjonowaniem Internetu i komputera, ponieważ oba obsługiwane są poprzez wizualny interfejs, którego pierwszą warstwą jest interfejs komputera. Zauważają oni między nimi pewne różnice, ale nie potrafią zdefiniować ich sedna. Co potwierdza, że rola, jaką odgrywa w interakcji przestrzeń symbolizowana przez pulpit czy stronę WWW i ciało, jest nie do końca wyjaśniona i wymaga postępowania badawczego, które koncentrowałoby się na namacalnym, zachodzącym w czasie rzeczywistym wykonywaniu czynności, i kwestii tego, w jaki sposób wpływają one na interakcje z innymi użytkownikami. Działania *online* realizowane są bowiem w przestrzeni, która z fizyczną ma się kojarzyć, ale nią nie jest. Tak elementarne kwestie, jak działanie i ruch, które w fizycznym świecie angażują ciało jednostki, w środowisku *online* przekładają się na używanie myszki komputerowej lub czynność stukania w klawisze klawiatury. Użytkownicy posługują się więc symbolami, które reprezentują określone czynności i znaczenia. Dokonując pewnych operacji myślowych – tworząc **umysłowe reprezentacje** przestrzeni w następstwie kojarzenia, wyobrażania sobie i rozumienia relacji *hardware* – *software* – budują swoistą **przestrzeń konceptualną**⁹ (perspektywę postrzegania), dzięki której mogą wykorzystywać komputer i sieci do określonych celów. Owa przestrzeń konceptualna (Strate 1999: 402) jest możliwa dzięki fikcjonalizacji procesów cyfrowych¹⁰.

Ten wbrew pozorom nieoczywisty¹¹ aspekt *IMC* każe zwrócić uwagę na to, **kim są nowi użytkownicy** w momencie, gdy po raz pierwszy bezpośrednio wchodzi do Internetu. Można ich zaklasyfikować do dwóch kategorii – ‘oswojonych z komputerem’¹² oraz ‘nieobeznanych z komputerem’. Kluczowy element rozróżnienia stanowią bowiem **kompetencje** nowych użytkowników

⁹ Można też użyć pojęcia ‘mapa konceptualna’, ale wydaje mi się, że słowo ‘przestrzeń’ lepiej oddaje specyficzną formę zorganizowania procesu komunikowania w aspekcie zarówno fizycznej architektury komputera i sieci (elementów determinujących realizację przekazu – procesor, magistrala, serwer), jak i abstrakcyjnej logiki procesów cyfrowych (system plików, przeciągnij i upuść). Przestrzeń ta może funkcjonować w postaci pewnych metaforycznych konceptualizacji szeroko pojętej *CMC*, w tym towarzyszących jej zjawisk społecznych, gospodarczych i kulturowych, które odnoszą ją do fizycznej przestrzeni i ruchu, jak na przykład elektroniczna granica (*electronic frontier*), informacyjna autostrada (*information superhighway*), przestrzeń retoryczna (*rhetorical space*), electropolis, technopolis, netropolis, miasto bitów (*city of bits*), surfowanie w sieci (*surfing the net*), przepływ (*flow*), wirtualna społeczność (*virtual community*), cybernauca, nomadzi (Reid 1992; Rheingold 1993; Strate 1999; Mitchell 1995; Heim 2000; Pace 2004).

¹⁰ Specyfika medium wyznacza jedynie pewne ramy, w jakich przebiegają interakcje między użytkownikami Internetu. W początkach istnienia sieci i komputerów ich interfejs operował tylko trybem tekstowym, w którym sterowanie komputerem odbywało się za pomocą abstrakcyjnych komend. Jednak późniejsze systemy operacyjne zaczęły odwoływać się do potocznych doświadczeń jednostki i do relacji przestrzennych, które poprzez angażowanie wyobraźni znacznie usprawniały interakcje z komputerem, co zaowocowało „fikcjonalizacją procesów cyfrowych”, która polegała na tym, że „[a]bstrakcyjnym działaniom maszyn elektronicznych przypisano właściwości konkretnych, materialnych wręcz czynności, zaś byty matematyczne skojarzono z fizycznymi” (Sitarski 2002: 37; Chesher 2001: 147).

¹¹ Nowi użytkownicy, szczególnie tacy, którzy sporadycznie korzystali z komputerów, muszą nie tylko zaznajomić się ze specyficzną przestrzenną aranżacją hipertekstu, ale także nabyć fizycznej koordynacji ręki i oka, dzięki której można sprawnie posługiwać się kontrolerami w postaci myszki komputerowej, trackballa czy touchpada. Dla biegłego użytkownika taka przestrzeń jest prawdopodobnie równie czytelna/znajoma jak przestrzeń fizyczna, jest zrozumiała, a nawigowanie w niej odbywa się w sposób intuicyjny i bezrefleksyjny.

¹² Nazwa tej kategorii użytkowników jest bezpośrednim zastosowaniem kodu *in vivo* – wielu użytkowników tak właśnie opisywało swoją relację z komputerem.

w zakresie posługiwania się komputerem, które są warunkiem interweniującym w procesie adaptacji do środowiska *online*.

W konsekwencji nie wszyscy nowi użytkownicy jednakowo doświadczają nowości sytuacji. Osoby, które jednocześnie rozpoczynają korzystanie z komputera oraz z Internetu doświadczają jej zarówno z sensie technicznym, jak i w sensie samej formy komunikowania. W ich przypadku brak podstawowych technicznych kompetencji w postaci znajomości obsługi urządzenia (komputer, myszka) oraz oprogramowania (system operacyjny, aplikacje użytkowe) potęguje trudności. Sam aspekt techniczny interakcji jest problematyczny, więc korzystanie z Internetu jest postrzegane jako coś abstrakcyjnego, co wymaga **świadomego wysiłku** ukierunkowanego przede wszystkim na obsługę urządzenia¹³.

(...) ja przynajmniej to wiedziałem, że komputer to jest to urządzenie, które jest jakaś tam skrzynka, jest jakiś tam ekran, można sobie wszystko z nim zrobić, tylko że praktycznie potrzeba komputer nauczyć, potem samemu sobie nauczyć, najpierw siebie nauczyć i potem komputer, żeby odpowiadał na to, co ciebie interesuje. No i dopiero, dopiero po pół roku można powiedzieć było, że na tyle byłem już samodzielny, żeby samodzielnie już otwierać strony, wchodzić na nie, instalować, ściągać programy, rozwijać siebie... (mężczyzna, 43)

Wtedy to po raz pierwszy połączyłam się z siecią. To było dla mnie miłe zaskoczenie. Na początku miałam problemy z obsługiwaniem komputera, ale to się szybko zmieniło. (kobieta, 16 lat)

Nowość sytuacji jest mniej dojmująca dla nowych użytkowników oswojonych z komputerem jako urządzeniem i posiadających podstawowe kompetencje techniczne niezbędne, by się nim posługiwać. Te kompetencje to w pierwszej kolejności znajomość interfejsu obejmującego elementy graficzne rozmieszczone w przestrzeni ekranu (pulpit, okno, ikony, pasek przewijania, wskaźnik myszy¹⁴), które symbolizują określone działania (przeciągnij i upuść, kliknij, przewiń).

¹³ Według Strate'a (1999: 402) relację człowiek-komputer obrazują trzy poniższe etapy:

I etap – komputer postrzegany jest przez pryzmat nieznanego użytkownikowi interfejsu koncentrującego jego uwagę na samym sprzęcie, czyli fizycznej cyberprzestrzeni.

II etap – interfejs staje się już znany, uwaga użytkownika przesuwana gdzie indziej i wytwarzana jest cyberprzestrzeń perceptualna i conceptualna – w miarę jak użytkownik eksploruje zasoby zarówno własnego komputera, jak i sieci.

III etap – gdy zakończy się eksplorowanie, a pojawi się familiarność, komputer staje się cybermiejscem.

¹⁴ Zdaniem Puddephatta i Segaerta ten sposób przedstawiania przestrzeni jest silnie zakorzeniony w charakterystycznym dla ludzi postrzeganiu świata – poszukiwaniu realnych obiektów jako punktów odniesienia dla relacji abstrakcyjnych: „Słowo bez konkretnych punktów odniesienia, na które język może wskazywać, jest niemożliwe do zrozumienia i pozbawione znaczenia” (2005: 9)- tłum. własne. Stąd czasem trudne do umysłowego przetworzenia abstrakcyjne relacje opisywane przez języki programowania, dostępne użytkownikom w postaci określonego interfejsu i pozwalające im na różnorodne manipulacje i działania w elektronicznym środowisku zwykle skłaniają do odwoływania się do istniejących realnie obiektów. Co więcej, prześledzenie rozwoju systemów operacyjnych (Sitarski 2002) wskazuje wyraźnie, że ewoluowały one od wysoce abstrakcyjnych, tekstowych interfejsów do graficznych środowisk imitujących fizyczną przestrzeń i ruch, czego dowodem jest choćby rosnąca popularność urządzeń dotykowych (smartfony, tablety).

Pojmowanie sposobu działania¹⁵ urządzenia potocznie utożsamianego z interfejsem, poprzez który jednostka wchodzi w interakcję z urządzeniem, jest czynnikiem ułatwiającym działania w środowisku *online*, ale tylko w aspekcie technicznym.

Korzystanie z Internetu to był etap późniejszy, pierwszy etap to było nauka z komputerem, oswojenie się z komputerem. (...) Następnym etapem właśnie, już tak oswoiłam się do pracy na komputerze, no to zaczął się etap Internet (śmiech) (...) no to i może tego strachu nie było takiego, co właśnie przed tym pierwszym, bo już oswojona z komputerem byłam no to już lęku nie było, kłopoty były różne, no bo ja do tej pory mam, nie wszystko wiem, bo mówię no to tylko to była taka nauka właściwie przycisków. (kobieta, 55 lat)

Z komputerem byłem już obeznany, więc została ta nieszczęsna nauka Internetu. Powiem szczerze, że miałem mały problem z tym jak to ugryźć... (mężczyzna, 22 lata)

Niezależnie więc od tego, czy nowi użytkownicy posiadają jakieś doświadczenia i kompetencje techniczne w posługiwaniu się komputerem i oprogramowaniem, czy też nie, pierwsze próby korzystania z Internetu jawią im się jako wyzwanie samo w sobie (nieobeznani z komputerem), albo wyzwanie dla znanych, utrwalonych schematów działania i przyzwyczajzeń (oswojeni z komputerem). Obie kategorie użytkowników zmagają się z poczuciem, odpowiednio większej lub mniejszej, **dezorientacji**. Fenomenologicznie to ujmując, „usytuowanie jednostki w określonym miejscu i czasie staje się swoistym punktem-zero systemu koordynatów jednostki” (Zhao 2004: 92), ale w środowisku *online*, charakteryzującym się brakiem współobecności i specyficzną temporalnością, nie może ona zidentyfikować takowych koordynatów, ponieważ nie dysponuje zestawem zasadniczych kategorii poznawczych i językowych, za pomocą których mogłaby nazwać i uporządkować postrzegane obiekty i zjawiska.

Nie wiadomo, nie wiedziałem co to jest onet (śmiech) albo coś takiego, ale wiesz, wpisuje się onet, dlaczego tam wszedłem to nie wiem, chyba dlatego, że ci obok wchodzili tak samo (śmiech), no to było pierwsze, jakieś tam przelotne, jakieś tam właśnie na tych targach. (mężczyzna, 27)

Początkowo byłem zdezorientowany wielością oferowanych informacji począwszy od różnego rodzaju wiadomości poprzez usługi, ogłoszenia fora itepe. po prostu niezliczone możliwości. (mężczyzna, 65 lat)

Dzieje się tak, ponieważ nowy w swoich próbach zdefiniowania tego, co postrzega i jak działa w sytuacji *online*, zapośredniczonej przez urządzenie – najczęściej komputer – posługuje się **perspektywą poznawczą** mniej lub

¹⁵ Użytkownicy komputera, nie będący ekspertami (czyli informatykami), zwykle działanie komputera rozumieją jako *kliknij to i komputer to zrobi* – chcę wyrzucić plik, to *przeciągam* go do kosza, dzięki interfejsowi nie muszę wiedzieć co komputer, a dokładniej system operacyjny *robi* z plikiem. Ważny jest dla mnie tylko praktyczny efekt. Wytworzenie w umyśle wspomnianej *przestrzeni konceptualnej Internetu* wymaga nieco więcej wiedzy, choć nie wymaga bycia informatykiem.

bardziej kompetentnego użytkownika komputera. Tak więc, pomimo często silnej u nowych użytkowników motywacji do korzystania z Internetu, działania przez nich podejmowane nie przynoszą oczekiwanych efektów, czyli takich, które byłyby zgodne z intencjami działającego. Stan ten odczuwają jako **niemożność kierowania** swoim działaniem.

Takie różne były śmieszne sytuacje, że nie wiem. Nie wiedziałam, gdzie coś kliknąć. Nie wiem, na przykład są w Internecie takie możliwości jak ustawianie ulubionych stron, żeby mieć szybki dostęp do nich i jest coś takiego. Natomiast ja nie wiedziałam gdzie jest taki szybki dostęp albo gdzie się znajduje historia by sprawdzić pewne rzeczy. (kobieta, 34 lata)

Uświadomienie sobie, że dotychczasowe **procedury działania** (*recipe knowledge*), typowe dla posługiwania się komputerem, nie są skuteczne, zmusza do poszukiwania nowych – kluczowa jest bowiem konieczność znajomości relacji między środkiem (urządzeniem – komputer i Internet) a celem działania (znalezienie informacji, komunikowanie z innymi użytkownikami, stworzenie własnej strony, przesłanie zdjęcia pocztą elektroniczną, itd.). W przypadku interakcji zapośredniczonych przez komputer, a także przez Internet, ta relacja początkowo lokowana jest w graficznym, wizualnym interfejsie urządzenia pośredniczącego między działającym (użytkownik komputera / użytkownik Internetu) a obiektem działania (system operacyjny i aplikacje użytkowe / środowisko *online*). Dzieje się tak – w subiektywnym odczuciu nowego – na skutek wytwarzania wspomnianej już przestrzeni konceptualnej użytkownika komputera i dlatego kompetencje techniczne wpływają na przebieg procesu adaptacji do nowego środowiska komunikacyjnego, ale nie są jedynym czynnikiem interweniującym.

Strategie uczenia się działania w środowisku *online*

Potrzeba poznania nowych procedur postępowania lub substytuowania przyzwyczajień użytkownika komputera jest konieczna do **świadomego kontrolowania** swego działania (Hewitt 2000: 147). Skoro posiadanie kompetencji w zakresie posługiwania się poprzez interfejs urządzeniem elektronicznym, które jest niezbędne do korzystania z Internetu jest niewystarczające, trzeba odkryć na nowo relacje między tym jak działać, by osiągnąć założony cel, a tym co rzeczywiście otrzymuje się w efekcie tego działania.

Nie wiesz jak szukać, nie wiesz gdzie szukać, wpisujesz hasło, wyświetla ci się tysiąc informacji... yy..., ale tak naprawdę nie wiesz, które to są te dobre, które strony byś naprawdę chciała obejrzeć. (kobieta, 23 lata)

Czy... znowu dodatkowe opcje, które spowodowały to... w jakiś sposób wzbogacenie wiedzy, bo już samo to, że musiałem to zainstalować, ściągnąć, pomyśleć nad tym, spowodowało to, no pracę szarych komórek, nie? (mężczyzna, 43 lata)

Kontynuowane, jakkolwiek często mało skutecznie, działania

w środowisku *online* są więc ukierunkowane nie tylko na nieporadne – ale jednak – korzystanie z Internetu, ale także na **poszukiwanie wiedzy**, która pozwoli koordynować własne działania. Nowi stosują dwie strategie, często łączą je ze sobą, eksperymentując, w zależności od tego jak w danym momencie postrzegają ich skuteczność:

- a) uczenie się metodą prób i błędów,
- b) pomoc bardziej zaawansowanych użytkowników.

Uczenie się **metodą prób i błędów** zazwyczaj przebiega w ten sposób, że nowi, odczuwając dezorientację, zaczynają od stosowania znanych sobie procedur działania – czyli od typowego dla kontekstu *offline* rozpoczęcia konwersacji, typowego określenia poszukiwanego obiektu, typowego operowania aplikacjami. Z wypowiedzi badanych wynika, że dzieje się tak niezależnie od tego, czy będzie to poszukiwanie informacji, czy rozpoczynanie rozmowy z nieznanym użytkownikiem na czacie, w komunikatorze, na forum – wykorzystywane są schematy poznawcze z kontekstu *offline*. Nowi często określali swe próby jako „działanie na oślep”, „klikanie wszystkich ikon”, „naklikanie”, podkreślając fakt działania po omacku. Pewnych wskazówek dostarczało też czytanie książek lub podpatrywanie innych użytkowników, a potem imitowanie tego co robili.

(...) na początku były to były to bardzo trudne doświadczenia z otwieraniem i szukaniem produktów, nie wiedzieliśmy, w jaki sposób to działa (...) więc próbowaliśmy, jeżeli szukaliśmy danej firmy, to staraliśmy się najwięcej danych wpisać, aby tą firmę znaleźć. (mężczyzna, ok. 50 lat)

Denerwuję się jak mi coś nie wychodzi, ale daję sobie radę. Podglądam jak inni korzystają z Internetu i się uczę, potem jak jestem sama i nikt nie widzi, to próbuję. (kobieta, 24 lata)

Bycie **samoukiem**, jak często identyfikowali siebie nowi użytkownicy na tym etapie korzystania z Internetu, jest obarczone większym prawdopodobieństwem popełniania błędów – są one właściwe z góry wpisane w tę strategię uczenia się. Dlatego uczenie się metodą prób i błędów to proces, który trwa i którego sukces zależy od **aktywnej postawy** uczącego się.

No to też tam żeśmy usiadły, kliknęłyśmy na ikonkę internetową, otworzyła się biała strona, no i zonk. No to tam podpatrzyłyśmy u ludzi w sąsiednich komputerach co oni robią, ale udało nam się wysłać pierwszego SMS-a w sumie. Ale nie wiedziałyśmy, że są portale internetowe. No i to głównie tu żeśmy dorwały, to był komunikator GG, chociaż nie bardzo wiedziałyśmy co to jest. Jakiś człowieczek nam zalogował swój numer i kazał nam coś tam robić. No to my żeśmy klikały wszystkie ikonki po kolei. Tak to się robiło. (kobieta, 20 lat)

Uczenie się dzięki **pomocy innych** zwykle polega na korzystaniu z porad lub informacji udzielanych przez bardziej zaawansowanych użytkowników. Ktoś znajomy jest **wprowadzającym** – to najczęściej ktoś z bezpośredniego otoczenia interakcyjnego; z pracy, ze szkoły, ze studiów, rzadziej ktoś obcy z Internetu. Wprowadzający instruuje, ale często wyręcza nowego w zakładaniu konta pocztowego, konfigurowaniu połączenia z Internetem, szukaniu informacji

w sieci, tłumaczy niezrozumiałe terminy, pokazuje, jak korzystać z pomocnych narzędzi.

(...) ktoś, nawet nie pamiętam kto, powiedział mi, że to są gify. Powoli, powoli uczyłam się coraz to nowych umiejętności. Najczęściej impulsem była potrzeba. Fajnie było tak krok po kroku odkrywać coraz to nowe możliwości (śmiech). (kobieta, 43 lata)

W przypadku gdy jednostka korzysta z pomocy członka rodziny zwykle dzięki powtarzalnemu, częstemu i bliskiemu kontaktowi staje się on kimś w rodzaju **przewodnika**, który dostarcza stałej pomocy – począwszy od instalacji sprzętu po objaśnianie pojawiających się wątpliwości dotyczących komunikowania z innymi użytkownikami. Pomocy takiej może udzielać także zdalnie.

Znowu potrzebowałem swojego rodzaju przewodnika, by wiedzieć jak się poruszać po tych wszystkich stronach i portalach. Tutaj z kolei bardzo pomocny okazał się mój wnuk, który już od najmłodszych lat interesował się komputerami. Zainstalował mi komunikatory, programy antywirusowe, jakieś dodatkowe zabezpieczenia, których nie musiało być, kiedy nie było Internetu (mężczyzna, 65 lat)

Odbywało się to mniej więcej tak: „Znajdź taką ikonę, otworzy ci się takie okno, poszukaj tam taki napis, co ci się otworzyło, przeczytaj, kliknij na to, no nie bój się, komputera nie da się tak łatwo zepsuć, on się o wszystko wcześniej zapyta”. W tym samym czasie równolegle on w Łodzi otwierał razem ze mną te same okna, klikał na te same ikony i tak prowadził nieporadną internetową nowicjuszkę za rękę. (kobieta, 43 lata)

Wydaje się, że pomoc innych jest nieocenionym ułatwieniem, bo przynosi efekty przy zaangażowaniu mniejszego wysiłku osobistego, ale poprzez wyręczenie jednostki w wielu aspektach, zwłaszcza w rozumieniu ‘jak’ i ‘dlaczego’, trudniej jest jej rozpoznać podobieństwa i różnice między korzystaniem z komputera a korzystaniem z Internetu. Pomoc ze strony osoby, która sama postrzega działanie w środowisku *online* głównie przez pryzmat użytkownika komputera pozwala na uzyskanie tylko pewnych kompetencji, raczej tych technicznych, niż na dokonanie rewizji schematów działania albo zainicjowanie konstruowania nowych. Pomoc innych może także skutkować **biernością** i prowadzić do swoistej zależności od pomagających.

Wiem, że można wiele rzeczy zrobić jak się ma Internet, ale ja nie umiem ściągać filmów, muzyki, mam znajomych, którzy potrafią, więc jak chcę i poproszę to dla mnie to zrobią i tyle, nie muszę tego umieć. Ale jak tak pomyślę, to chciałabym się tego nauczyć, ale nie mam czasem czasu albo cierpliwości, to zależy. Zdarza się, że siedzę i ten komputer mnie nie słucha, robi coś po swojemu, a ja siedzę i ręce opadają, to tylko maszyna, nic nie rozumie czego ja chcę. Muszę się jeszcze dużo nauczyć, bo jak zabraknie w pobliżu znajomych to będzie cienko, będę skazana na siebie. (kobieta, 20 lat)

Starsza kobieta nie za bardzo chyba wie jak obsługuje się komputer oraz Internet. Po 10 minutach bezczynnego siedzenia przy komputerze prosi sprzedawcę, aby włączył jej Internet – chodzi chyba

o przeglądarkę. Sprzedawca podchodzi, włącza Internet Explorer i kobieta uradowana wchodzi na jakiś portal, nie wiem dokładnie co to jest. Chyba jakiś portal randkowy, przegląda jakieś zdjęcia, wygląda na coś w rodzaju strony sympatia.pl. (obserwacja w kafejce internetowej)

Internet składa się jednak z wielu usług komunikacyjnych – poczty elektronicznej, forów, portali społecznościowych, czatów, blogów, fotologów, gier sieciowych¹⁶, serwisów wymiany plików, stron WWW, baz danych i innych – a użytkownicy nie ograniczają się do jednej wybranej, zazwyczaj korzystają z wielu możliwości oferowanych przez środowisko *online*. Dlatego też, niezależnie od przyjętej strategii uczenia się, działania w tym środowisku, ich kompetencje techniczne, jak i poznawcze nie są kompletne w sensie absolutnym, zwiększają się, ale zawsze są **relatywne do potrzeb i preferencji** (z czego muszą lub chcą korzystać i z czego wolą korzystać). Skutkuje to podejmowaniem działań będących w zakresie kompetencji jednostki, które determinują jej wtórną sferę działania¹⁷.

Nic więcej w Internecie nie robię. Nie umiem zresztą. Takie podstawowe rzeczy tylko: wysłać maila, znaleźć sobie jakąś stronę – przez wyszukiwarkę czy od razu. (kobieta, 21 lat)

Każdy nowy, nowy program ściągnięty na komputer otwierał nową jakąś tam bramkę, no. No tak na sposób dostępności, łatwość dostępności do tych programów i do tego co zawiera Internet. (mężczyzna, 43 lata)

(...) co zrobić żeby wejść na jakąś konkretną stronę. W szkole podpytywałem kolegów jak trzeba robić różne rzeczy, niektórzy z moich znajomych wiedzieli już nawet jak instalować poszczególne programy, więc ja w porównaniu do nich byłem zwykłym laikiem. (mężczyzna, 22 lata)

Postrzegany przez większość użytkowników jako nieograniczony, dostęp do zasobów sieci jest więc w rzeczywistości ograniczony. Można powiedzieć, że **horyzont działań *online*** jednostki wyznaczają jej kompetencje oraz postawa wobec ich zdobywania – aktywna lub bierna. Jednostka **porównuje się do innych** użytkowników, a kompetencje są często stosowanym kryterium tego porównywania. Wspomniana jednak relatywność kompetencji jest źródłem ambiwalencji w identyfikowaniu siebie – niektórzy badani określali swój status użytkownika Internetu mówiąc, że są zaawansowanymi użytkownikami, a jednocześnie przyznając, że nigdy nie korzystali z czatów, gier sieciowych, wirtualnych światów czy innych usług. Swój status określają więc zarówno wobec

¹⁶ W tym gry szczególnie ciekawe z punktu widzenia relacji *online* – *offline*, w których rozgrywka toczy się w czasie rzeczywistym, jak strategie czasu rzeczywistego (np. Ogame) i tak zwane wirtualne światy (SecondLife).

¹⁷ Pojęcie używane przez Schutza i Luckmanna w powiązaniu z fenomenologiczną koncepcją świata w zasięgu (*world within reach*) oraz mediacji (*mediation*). Świat w zasięgu dzieli się na świat w bezpośrednim zasięgu (*world within unmediated reach*) z pierwotną sferą działania (*primary zone of operation*), na którą jednostka wpływa przez bezpośrednie działanie. Natomiast świat w zapośredniczonym zasięgu (*world within mediated reach*) stanowi wtórną sferę działania (*secondary zone of operation*), na którą jednostka oddziałuje poprzez technologie zapośredniczające – komunikacyjne. Tak więc technologie komunikacyjne poszerzają świat w zasięgu dostępny działaniom jednostki (Zhao, 2004: 98).

innych użytkowników, jak i w odniesieniu do swoich aktualnych potrzeb i preferencji. Można zastanawiać się czy to nie ta właśnie ambiwalencja w identyfikowaniu siebie wyjaśnia, dlaczego uczestnicy badania bardzo rzadko definiowali swój status w konkretnych kategoriach typu nowy, zaawansowany czy ekspert, częściej odnosząc się do swojego stażu w sieci lub tego co konkretnie umięją i mogą zrobić sami w Internecie.

Uczenie się specyfiki komunikacji zapośredniczonej przez Internet. Przyjmowanie roli urządzenia interaktywnego

Zdobywanie kompetencji jest więc procesem, który właściwie nigdy się nie kończy, chyba że jednostka przestanie korzystać z Internetu, ograniczy się do korzystania tylko z już poznanych usług komunikacyjnych lub jej potrzeby zostaną zamrożone¹⁸. Istnieje bowiem różnica między czytaniem komunikatów na ekranie przez mniej zaawansowanego użytkownika, a tokiem myślenia bardziej zaawansowanego, gdy obaj działają w środowisku *online*.

Chyba moja wiedza internetowa jest jeszcze zbyt mała, nie nadążam za możliwościami, które daje Internet. Moje dzieci wiedzą więcej. (...) Parę razy zdarzało się, że prosiłam syna o wytłumaczenie czegoś w komputerze. Skutek tego był jednak taki, że zawsze się posprzeczaaliśmy, bo ja chciałam czytać szczegółowo wszystkie komunikaty, jakie za każdym kliknięciem ukazywały się na monitorze, a Jacek tak szybko to przelatował, że ja nie nadążałam za jego tokiem myślenia. (kobieta, 43 lata)

Komunikaty na ekranie, czyli elektroniczne pismo wypełniające strony internetowe ma charakter zarówno wizualny, jak i werbalny¹⁹, a jego specyfikę, zdaniem Jaya Boltera, lepiej oddaje termin topografia²⁰ (cyt. za Wilk 2000: 50). Ta specyficzna architektura komputerowych przekazów według Susan Barnes wymaga zaangażowania

„dwu rodzajów aktywności odbiorcy: «myślenia wizualnego» i umiejętności czytania (tekstu werbalnego). A więc w gruncie rzeczy pojawia się nowy rodzaj kompetencji komunikacyjnej, w której kompetencja językowa stanowi tylko niewielką część” (cyt. za Wilk 2000: 52).

O ile struktura obiektów, na które użytkownik oddziałuje w systemie komputerowym ma charakter matrioszki z zagnieżdżonymi folderami i plikami (system plików), o tyle w Internecie podstawowym **schematem organizującym**

¹⁸ Rzadko tak się dzieje z woli własnej użytkownika, Internet stał się na tyle powszechnym medium komunikowania, że zrezygnowanie z niego jest bardzo trudne (szerzej o tym piszę w dalszych częściach pracy).

¹⁹ Eugeniusz Wilk określa to jako przestrzenne realizacje tematów (2000: 50).

²⁰ W tym ujęciu pismo topograficzne nie jest podporządkowane mowie, jego organizacją rządzą odmienne zasady, w wyniku których tekst charakteryzuje niesekwencyjność i budowanie rozgałęzień, pomiędzy którymi wyboru dokonuje użytkownik. Taki tekst przypomina hipertekst: „[m]a kształt «drzewka» lub sieci wyznaczającej układ tematów i powiązań między nimi. Cała ta złożona «gra» odbywa się w dużej mierze w «widzialnej przestrzeni»” (Wilk 2000: 50).

jego zasoby i sam przekaz jest hipertekst²¹ określany mianem pajęczyny (sposób powiązania serwerów) lub drzewka z rozgałęzieniami (sposób powiązania informacji), który poszerza sferę aktywnego działania jednostki – wprowadza możliwość wyboru dowolnych fragmentów i rozgałęzień poprzez interakcję z komputerem²². Dlatego też swoistym preludium, zdarzeniem prowadzącym do przełomu w działaniach *online*, jest albo znalezienie **właściwego narzędzia**, albo uzyskanie **właściwej pomocy**.

(...) nie, to nie było trudne, to że do informacji dochodziłam bardzo długo, że jak coś chciałam znaleźć, to przekopywałam się przez jakieś strony w ogóle, no nie znałam powiedzmy, ja googla odkryłam kilka lat temu (...) i googla znalazłam przez przypadek jakoś kilka lat temu i korzystałam z niego... od momentu, po prostu zakochałam się i, bo on jest najszybszy i najbardziej wiesz... (kobieta, 26 lat)

No i tam na początku to takim edukatorem moim był brat. On mnie tam wyedukował jak... jak tematycznie znajdować poszczególne strony, właśnie nauczył mnie obsługiwać przeglądarki. (mężczyzna, 27 lat)

Często moment ten określany jest jako **odkrycie**, co jest nieświadomym wskazaniem na pojawienie się w polu percepcji jednostki czegoś nowego. Są to pierwsze kroki do pełnego uświadomienia sobie relacji między środkiem działania a jego celem – zrozumienia podobieństwa w warstwie obsługi aplikacji i różnic w sposobie zorganizowania zasobów, które maskuje znajomy interfejs²³.

Wbrew pozorom uświadomienie sobie, że istnieje jakaś logika, według której te zasoby cyfrowe są uporządkowane, jest kluczowe dla efektywnego komunikowania z innymi użytkownikami, ponieważ wpływa na poczucie **intersubiektywności**, co zostanie wyraźniej przedstawione w dalszej części tekstu. W tym miejscu, by lepiej ukazać w czym przejawia się ów schemat, przedstawiam w tabeli skontrastowane przykładowe wypowiedzi użytkowników, którzy dostrzegli **specyficzne cechy działania** w środowisku *online* i tych, którzy w momencie udzielania wywiadu nadal ich nie spostrzegali:

²¹ Hipertekst to termin wprowadzony przez Teodora Nelsona, a określający specyficzny sposób odbioru i tworzenia tekstu dzięki zastosowaniu technologii komputerowych (Wilk 2000; Ten Have 1999). Paul Levinson określa hipertekst jako „aktywnie zaprogramowany zbiór słów, zwrotów i ich połączeń, przejrzystych lub sugerowanych, z innymi słowami lub zwrotami: jest to podlegająca nieustannej rewizji mapa ich znaczeń i skojarzeń” (1999: 212; Wilk 2000: 43), George Landow uważa, że „permanently burzy hierarchiczny porządek, na którym opierały się dotychczasowe, utrwalone w sposób materialny, przekazy”, co ma prowadzić do „rekonfiguracji tekstu”, skutkującej zainicjowaniem „głębokich procesów kulturowych opatrywanych mianem hipertekstualności” (Wilk 2000: 43).

²² Jednocześnie aktywność użytkownika nie ogranicza się do swobodnego podążania wzdłuż kolejnych odnośników hipertekstowych (linków). Użytkownik może samodzielnie „tworzyć i przekształcać przekazy, w efekcie mamy do czynienia z wymiennalnością ról czytelnika i piszącego, odbiorcy i twórcy” (Landow 1992; Wilk 2000: 43).

²³ Elementy graficznego interfejsu są symbolami, które umożliwiają zainicjowanie jakiegoś działania realizowanego w widzialnej przestrzeni ekranu, ale podczas korzystania z Internetu ekran pokazuje nie zawartość naszego komputera, ale okno przeglądarki - a w rzeczywistości okno na sieć.

Nieuświadomieni	Uświadomieni
Internet jest bardzo pożyteczny, potrzebny, zawiera dużo informacji, tylko jest tam straszny bałagan, rzadko jest to, co chcę... (kobieta, 22 lata)	(...) mnie tam wyedukował jak... jak tematycznie znajdować poszczególne strony, właśnie nauczył mnie obsługiwać przeglądarki. (mężczyzna, 24 lata)
Później żeśmy odkryły, że jest coś takiego jak wyszukiwarka, że można wpisać 'dowcipy' i wyskoczą humory, z czego połowa to były 'cipy'. Niestety nasze wyszukiwarki do tej pory są utołmne... (kobieta, 20 lat)	(...) nie wiedzieliśmy, w jaki sposób to działa, nie wiedzieliśmy, że są pewne słowa kluczowe, którymi się posługują wyszukiwarki, ułatwiają poszukiwanie (...) z biegiem czasu się okazywało, że wyszukiwarki internetowe potrzebują pewnych słów tylko kluczowych, które im tylko wystarczą do zidentyfikowania bądź odnalezienia kontrahenta, którego poszukujemy. (mężczyzna, ok. 50 lat)
Nie lubię szukać w Internecie, jak wpisuję jakieś hasło w wyszukiwarce, to pojawia mi się tysiące różnych linków i stron, a żadna nie jest dobra, rzadko wyskakuje mi naprawdę przydatna strona. Od tego wszystkiego boli mnie głowa i nic mi się nie chce. (kobieta, 22 lata)	Wcześniej każda czynność była dla mnie wyzwaniem, ponieważ robiłam to pierwszy raz. Jednak z czasem już dobrze wiedziałam co mam klikać żeby znaleźć dane, których właśnie potrzebowałam. Teraz już nie chodzę tak po omacku jak kiedyś. Doświadczenie sprawiło, że nabyłam pewnych umiejętności (śmiech). (kobieta, 21 lat)
Wiem, że można wiele rzeczy zrobić jak się ma Internet, ale ja nie umiem ściągać filmów, muzyki (...) Zdarza się, że siedzę i ten komputer mnie nie słucha, robi coś po swojemu, a ja siedzę i ręce opadają, to tylko maszyna, nic nie rozumie czego ja chcę. (kobieta, 24 lata)	Myszę, że każdy, kto choć raz przebrnął proces rejestracji na jakiejś tam stronie będzie umiał zrobić to na każdej innej. (mężczyzna, 22 lata) No w miarę jak już się zorientowałam co to jest przeglądarka i że są różne, i że różne przeglądarki wyszukują różne informacje i tak dalej, to wybrałam sobie powiedzmy jakieś takie narzędzia, które wydały mi się najprzyjaźniejsze wizualnie, najprostsze w odbiorze i najlepsze w skuteczności swojej jeśli chodzi o wyszukiwanie interesujących mnie informacji i właściwie z nich korzystam do tej pory (...) W miarę tam upływu czasu zaczęłam się orientować mmm... (kobieta, 23 lata)
No tak, tylko, że ja się nie bardzo znam na najnowszych odkryciach ...yy... komputerowych i technicznych... yy... w związku z tym nie ściągam nic, nie sprowadzam jakiś sobie, pewnie jakbym mogła, to bym bardzo chętnie to robiła, bo ... yy... (kobieta, 19 lat)	Wystarczy umieć obsługiwać komputer, a potem to już wszystko jakoś tak samo idzie. Nie ma żadnego problemu żeby nauczyć się korzystać z Internetu. (kobieta, 19 lat)

Tab. 1 Świadomość specyficznych cech działania w środowisku *online*. Oprac. własne.

Jak widać w powyższych wypowiedziach, niektórzy sfrustrowani użytkownicy antropomorfizują komputer i Internet, przypisując im sprawczość, i pewnym sensie mają rację, ale dopiero **świadome** uczynienie ich obiektami działania, a następnie poszukiwanie sposobu na ich właściwe odczytanie z dystansu użytkownika wielu usług komunikacyjnych powoduje uzmysłowienie sobie kompletnego schematu organizującego działania w środowisku *online*. Dlatego też dopiero stopniowe aktualizowanie swoich własnych schematów poznawczych inicjuje transformację tożsamości jednostki z użytkownika komputera i niekompetentnego użytkownika Internetu w coraz bardziej

kompetentnego użytkownika Internetu²⁴ w zakresie własnej wtórnej sfery działania.

Przełamuję się. Na początku studiów nie chodziłam do pracowni informatycznej, bo bałam się, że popsuję komputer, coś nabroję i wszystko pójdzie z dymem, ale teraz to nie. Bo teraz to się lepiej na tym znam i już się nie boję. Schemat jest ten sam, jak już wiesz jak włączyć jakiś tam jeden program, to już mniej więcej wiesz jak zrobić to z innymi. (kobieta, 24 lata)

Wypowiedzi badanych sugerują więc, że użytkownik powinien spojrzeć na swe działania z perspektywy nie interfejsu, poprzez który działa na urządzenie (komputer) i na Internet (przeglądarki, wyszukiwarki), ale **z perspektywy logiki działania całego urządzenia interaktywnego** (czyli komputer w warstwie fizycznej i Internet), ponieważ doświadczenia innych wskazują, że wyszukiwarki wcale nie są ułomne, ale potrzebują słów kluczowych, że w sieci nie ma bałaganu tylko trzeba tematycznie szukać, że rejestracje, logowania, instalacje i wiele innych operacji przebiega według pewnych powtarzalnych i intuicyjnych, więc regularnych procedur, które jako wiedza w formie przepisu (*recipe*) podane są na tacy ekranu.

Trzeba było to wszystko po prostu przerobić i albo niektóre instalacje są tak zwane intuicyjne, albo po prostu trzeba było pomyśleć. (mężczyzna, 43 lata)

Wszystko jest napisane, co trzeba zrobić. Wszędzie są instrukcje, które prowadzą cię za rękę. (kobieta, 21 lat)

Przyjmowanie roli (*role taking*) interaktywnego urządzenia²⁵ jest więc kolejnym krokiem do zrozumienia jak skutecznie działać w środowisku *online*. Jest ono równoznaczne z osłabieniem znaczenia perspektywy użytkownika komputera, jakkolwiek ona nie zanika – jest zawarta w perspektywie interaktywnego urządzenia, którego fizycznym elementem nadal pozostaje komputer (ewentualnie inne urządzenie elektroniczne). Z drugiej strony, ciągle jest ona jeszcze w jakimś zakresie niepełna, ponieważ zwykle użytkownik nie zyskuje jej natychmiast w formie olśnienia i kompletnego pakietu. Ona musi być

²⁴ Podkreślam **coraz bardziej**, ponieważ rozwój technologii IT sprawia, że w sieci pojawiają się kolejne nowe technologie umożliwiające oferowanie nowych form komunikowania, a te wymagają zdobywania dodatkowych kompetencji. Widać to wyraźnie w pierwszych wywiadach, w których użytkownicy marzyli o rozmowie przez Internet jak przez telefon – nie było jeszcze Skype'a.

²⁵ Informatycy i programiści wiedzą, że za tym interaktywnym urządzeniem kryje się pewna logika działania determinowana przez *hardware* i *software*, z których istnienia laik często nie zdaje sobie w ogóle sprawy. W codziennym korzystaniu z Internetu ta cała wiedza nie jest jednak konieczna, ważne by wiedzieć jak to wszystko razem działa i jak wejść z tym całym środowiskiem w interakcję. Ta własność, czyli interaktywność, w kategoriach czysto technicznych jest wiązana z współdziałaniem człowieka i elektronicznych urządzeń, a także z przełamaniem jednokierunkowego schematu przekazu medialnego (Sitarski 2002; Kryszczuk 2002). Sitarski (2002: 36) definiuje interaktywność jako „pewną własność systemów złożonych z maszyn i posługujących się nimi ludzi, która zapewnia tym systemom sprzężenie zwrotne”. Kluszczyński (2001: 96) opisuje ją jako „określenie charakteru pewnego typu relacji między przedmiotem i jego użytkownikiem. Pozostający w tej relacji obiekt ujawnia swoje właściwości oraz, co najważniejsze, wypełnia swoje funkcje jedynie wówczas jedynie, gdy użytkownik zachowuje się w sposób aktywny, gdy wykorzystuje obiekt jako narzędzie realizacji swoich dążeń”. Interaktywność jest więc wiązana z możliwością działania użytkownika.

przez użytkownika umyślowo skonstruowana w postaci wspomnianej już przestrzeni czy też mapy konceptualnej Internetu i środowiska *online*. Owo konstruowanie jest procesem kumulowania spostrzeżeń i wiązania ich w spójną całość poprzez systematyczne pogłębianie wiedzy (aktywna postawa wobec zdobywania nowych kompetencji) i osobiste, refleksyjne doświadczanie tego, co się robi w różnych usługach komunikacyjnych środowiska *online*.

Uzyskiwanie poczucia intersubiektywności. Obiektywny kontekst znaczenia

W tym miejscu można już podjąć zagadnienie roli schematu organizującego Internetu w kształtowaniu się **intersubiektywności** jego użytkowników, która to rola jest niezmiernie ważna dla ich wzajemnego komunikowania, umożliwia bowiem przyjęcie roli innego użytkownika (*role taking*), a w konsekwencji tworzenie własnej roli użytkownika Internetu (*role making*).

W kontekście tego co zostało przedstawione powyżej przyjmowanie roli innego użytkownika i tworzenie własnej jest zapośredniczane przez przyjmowanie roli urządzenia interaktywnego. W poprzednim cytacie z wywiadu znalazło się sformułowanie, że w Internecie „wszystko jest napisane, co trzeba zrobić”. Ta z pozoru oczywista dla każdego, kto korzysta z Internetu sentencja kryje w sobie ważną wskazówkę. Lustrzanym odbiciem pierwszego sformułowania jest poniższy fragment wypowiedzi.

B: A pomoc jakaś z sieci?

R: No, z materiałów zamieszczonych tam.

B: A współpraca z innymi?

R: Nie, bo to teraz nie wygląda tak. Nikt nie pomoże osobie, która zaczyna. Wszystko jest napisane. (mężczyzna, 23 lata)

Wypowiedź ta wydaje się oczywista, ponieważ interfejs komputera i Internetu jest graficzny, więc każdy przekaz skierowany do użytkownika, który ma wywołać jakieś jego działanie wobec innych użytkowników, musi być zawarty albo w formie grafiki (symbolizowany przez ikonę lub obraz, które z kolei symbolizują jakieś znaczenie), albo w formie zwerbalizowanej (tekst, nagranie dźwiękowe zawierające przekaz mający określone znaczenie). W związku z tym wszelkie instrukcje także są dostępne w formie tekstu, grafik lub video. Tu ponownie pojawia się specyficzna własność medium – multimedialność – która odnosi się do faktu operowania różnymi kontekstami – tekstowym, wizualnym i audio. Multimedialność kojarzona jest głównie z przekazem wizualnym i audio, ale można odnieść wrażenie, że łatwość²⁶ operowania w wizualnym środowisku odwraca uwagę od języka. Tymczasem język w formie tekstu nadal odgrywa zasadniczą rolę w interakcjach między użytkownikami (Wilk 2000: 82). **Język jest narzędziem**, dzięki któremu możliwe jest **nawigowanie** po sieci i w nim **werbalizowane są zachowania** użytkowników (Curtis 1992). Ponieważ jednak działania użytkowników w środowisku *online* organizowane są przez ten sam ogólny schemat, który pod powierzchnią ekranu przekładany jest z powrotem na zjawiska cyfrowe, to one też są odpowiednio uporządkowane – instrukcje dotyczą nie tylko tego jak się rejestrować czy logować w danej usłudze, ale są też

²⁶ Zwykle interfejsy wizualne uznajemy za bardziej intuicyjne, bo łatwiej się w nich zorientować.

instrukcje zachowania w niej, co dalej będzie jeszcze zobrazowane odpowiednimi ilustracjami.

Nawiązując do poczucia dezorientacji czy zagubienia odczuwanego przez nowych użytkowników, można uznać, że wspomnianym wcześniej **systemem koordynatów działania** (Zhao 2004: 92), którymi w interakcjach bezpośrednich są przestrzeń i czas, w Internecie stają się odpowiednie narzędzia (np. przeglądarki, wyszukiwarki) i schemat organizujący Internet (w tym jego poszczególne usługi komunikacyjne). Wyspecjalizowane narzędzia (aplikacje, na przykład komunikator) narzucają pewne ramy interakcji, określając jej zakładaną formę (synchroniczna – asynchroniczna) – rozmowa, dyskusja, gra, wymiana zasobów (zwykle powiązana z komunikacją). Natomiast w kontekście swobodnego **zorganizowania komunikacji** podstawowym wyznacznikiem interakcji o charakterze lingwistycznym jest **temat** określający ramy przekazu i wpływający na decyzje użytkowników o przyłączeniu się lub rezygnacji z udziału w komunikacji (Wilk 2000: 66). Wskazują na to kolejne wypowiedzi i ilustracje.

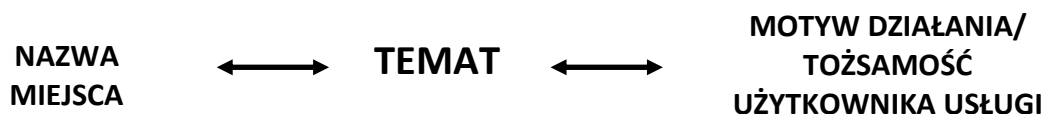
Tak, zależy jak, na jakim czacie. Są czaty ogólne, towarzyskie, że ludzie wszystko o wszystkim mówią i jest totalne bagno i chłam i w ogóle no wszystko wymieszane. A są na przykład czaty, gdzie na przykład dla trzydziestolatków czy czterdziestolatków, czy na przykład są czaty no zdrada, czy są określone już tematycznie nazwą, sam czat jest opisany nazwą, który kieruje ... tak jakby wywoływał temat. Jeżeli jest czat zdrada, to i wchodzi osoby, które mają powiedzmy partnera czy szukają dodatkowego partnera, wiadomo, że znowu chodzi o seks. Jeżeli jest czat na przykład Łódź to wiadomo, że się zbierają ludzie z Łodzi, ale nie tylko lub ludzie ci, którzy chcą szukać kontaktu w Łodzi i tam też jest sieczka ogólna i na przykład te osoby tam czegoś szukają czy w ogóle obiektem zainteresowania są Łódź i okolice powiedzmy, nie? Albo są ludzie, którzy mieszkają w Łodzi, w różnych dzielnicach i szukają jakichś tam kontaktów, tam coś. Ale na przykład jest czatna przykład na... piętnasto-, szesnasto-, siedemnastolatki takie. Absolutnie na to nie wchodzi, bo tam jest taki chłam, bo tam jest taki wulgarny, tam jest takie dno, to w ogóle ... Wejść tam no to raz, to człowiekowi się odechciewa wszystkiego, mimo że człowiek sam by mógł pobluźnić, no różne inne rzeczy, no wiesz, rzucać mięsem itede. Ale jeżeli chcesz posiedzieć ... na jakiś dany temat na przykład to są tematy ... Bo czatów ogólnie, na przykład na WP jest ze czterdzieści. Nie dość, że są umiejscowione y... regionalnie, to są jeszcze umiejscowione tematycznie, możesz sobie dowolnie wybierać: wchodzisz na czat trzydzieści lat, czterdzieści i więcej, tylko pięćdziesiąt, tylko sześćdziesiąt, tylko stałe nicki, tylko na przykład z kamerkami, tylko no tam matki, albo kochające żony, albo tam coś albo samotni, albo nie samotni, albo szukający, albo... (...) Albo no co tam, jakieś z takich jeszcze no ... są tylko to tematy czysto ogłoszeniowe na przykład, że mam do sprzedania to czy tamto, albo szukam to czy tamto i to się cały czas powtarza. (...) Także ... jest tak duża różnorodność i tak duża dostępność tematów i miejsc i, no mówię, zachowań, że zawsze można coś dla siebie znaleźć, nawet uszczególniając. (...) Ale generalnie osoby wchodzące na ten czat szukają czegoś określonego, czyli już osób gdzieś z odpowiednim wiekiem, czy osób o jakimś tam powiedzmy doświadczeniu życiowym. (mężczyzna, 43 lata)

Ten dłuższy fragment wywiadu narracyjnego pokazuje strukturę zorganizowania komunikacji, tu akurat na czatach²⁷, według kategorii:

- a) temat – zainteresowania, potrzeby użytkowników – zdrada, ogłoszeniowe, mam do sprzedania
- b) atrybuty użytkowników – wiek, lokalizacja – dla 30-latków, Łódź
- c) preferencje – tylko stałe nicki, tylko z kamerkami.

Przedstawiona klasyfikacja czatów i ich użytkowników uwidacznia sposób myślenia autora przytoczonej wypowiedzi, który przebiega wzdłuż poniższego schematu:

- jeśli wejdę na tematycznie określoną usługę o nazwie X, to znajdę tam określonych użytkowników.



Co więcej, wtedy gdy jednostka poszukuje kontaktu z określonym typem użytkownika, schemat ten może²⁸ być odczytany w sposób:

- jeśli szukam kontaktu z określonym użytkownikiem, to wchodzę na tematycznie określoną usługę o nazwie X.

Obecność takiej struktury umożliwia **typifikowanie** użytkowników, ponieważ te kategorie jednocześnie kodują kontekst interakcji – to kim są osoby wchodzące na poszczególne czaty (na przykład pochodzący z Łodzi), czego tam szukają (przypisanie motywu) i jak te osoby znaleźć w sieci. W ten sposób abstrakcyjna przestrzeń generowana przez systemy komputerowe staje się zrozumiała w sposób intuicyjny, a wtedy może pełnić podobne funkcje jak w środowisku *offline*. Intuicyjna znajomość przestrzeni wiąże się w praktyce z wiedzą o organizacji codziennego świata – o tym jak przestrzeń kształtuje, a czasem ogranicza działania i interakcje jednostek, narzucając społecznie zdefiniowany sposób zachowania i postępowania (Crabtree 2000; Hatch 2002; Garfinkel 1967; Goffman 1972; Curry 1996). Pomimo dystansu w czasie i przestrzeni ta sfera społeczna tworzy to, co Giddens (2001) nazwał systemem abstrakcyjnym, w którym nie-współobecni ludzie wchodzą ze sobą w interakcje w oparciu o zaufanie w publiczną wiedzę o tym, co inni zrobią w typowej sytuacji. Oznacza to, że wchodząc na czat czy forum tematyczne, czy inną usługę komunikacyjną zdefiniowaną przez jakąś **nazwę**, całkowicie obcy sobie uczestnicy oczekują, że interakcja będzie koncentrować się wokół tego tematu – a więc wchodzą w pośrednią interakcję w ramach **obiektywnego kontekstu znaczenia**, który służy jako wspólny schemat ekspresji i interpretacji (Zhao 2004:

²⁷ Temat organizuje komunikację nie tylko na forach czy czatach, ale także pozostałe zasoby Internetu są w ten sposób organizowane – są prezentowane w postaci skatalogowanej, czyli uporządkowanej w pewne kategorie i tak są widziane przez użytkownika w wyszukiwarkach, serwisach WWW, portalach i tym podobnych.

²⁸ Wywiady potwierdziły taki odwrócony wzór. Schemat nie zawsze jest jednak stosowany. Pozostawiane przez użytkowników w systemie czatowym informacje o utworzeniu przez nich nowego pokoju, opisywane na przykład jako „zapraszamy do pokoju X”, zawierają wyjaśnienia jeśli nazwa pokoju nie jest związana z jego tematem.

94) czy relacja między nazwaniem obiektu a działaniem wobec niego (Strauss 1997: 21). Zhao (ibidem: 94) określił obiektywny kontekst znaczenia jako formę stypifikowanej wiedzy, która definiuje sytuacje interakcyjne dla osób nie-współobecnych, a także w interakcjach z nie-osobami (*boty*).



Il. 1. Pozycja Anioł Stróż ze słownika czatu dostępnego na stronach portalu Onet.pl (<http://czat.onet.pl/pomoc/14330,sownik.html>, dostęp 16.05.2010).

Powyższy zrzut ekranowy prezentuje jedną z pozycji Słowniczka usługi Czat dostępnej na stronach portalu Onet.pl. Słowniczek **definiuje** obiekty i zjawiska pojawiające się w przestrzeni interakcyjnej czatu, która obejmuje nie tylko wypowiedzi uczestników konwersacji, ale też cały multimedialny interfejs – wszystko to jest przedstawione w postaci tekstu dostępnego każdemu, kto odwiedza stronę. Zdefiniowana jest tu **rola bota** i **scenariusz interakcji** użytkownika z botem, a więc interakcji człowieka z nie-człowiekiem, z elementem urządzenia interaktywnego, któremu przypisuje się określone kompetencje interakcyjne. W ten sposób sytuacja jest wstępnie zdefiniowana poprzez typifikację (Hewitt 2000) – nie jest znajoma w subiektywnie doświadczony sposób, ale jest opisana, co oznacza, że użytkownik może nazwać i antycypować obiekty, które będą się pojawiać w interakcji oraz oczekiwać działań typowych dla interakcji użytkownik – bot.

REGULAMIN ZACHOWANIA SIĘ W NASZYM POKOJU

Bo zadawałem głupie pytania...

POWSTRZYNAĆ PRZENOC INTERNETOWA

WERSJA 2.1 - WERSJA MINI |
 WERSJA 2.1 mini. Pełna wersja regulaminu: <http://computers.artchemistry.com/readmefull.html>

BEZ ŻADNYCH DYSKUSJI ANI WARUNKÓW stosuj się do poniższych zasad:

- 1 Wyłącz Caps Locka. Pisz małymi literami.
- 2 Zadaj konkretne pytanie. Nie pytaj "Ej, ktoś się zna na <czymś tam>?", "Kto mi pomoże w <czymś tam>?", "Zna się tu ktoś na kompach?", "Jest tu jakiś informatyk/haker?", itp.
- 3 Przeczytaj na naszej stronie PORADNIK z rozwiązaniami często spotykanych problemów.
- 4 Używaj wyszukiwarki GOOGLE. Szukaj na stronach WWW (www.google.pl) i na grupach dyskusyjnych (groups.google.pl).
- 5 NIE ROZMAWIAMY O GRACH, KOMUNIKATORACH, TELEFONACH KOMÓRKOWYCH, PROGRAMACH DO WYMIANY PLIKÓW, CRACKOWANIU, HACKOWANIU STRON I KOMPUTERÓW, STRONACH, Z KTÓRYCH MOŻNA ŚCIGAĆ NAJNOWSZE GRY, FILMY, MUZYKĘ I PROGRAMY, WCHODZENIU NA CZAT ZA POMOCĄ PROGRAMÓW [RC].
- 6 Nie wchodź na privy osób znajdujących się w pokoju, chyba że taka osoba sama, jako pierwsza wysunie zaproszenie na priv. Nie zapraszaj na priv. Nie proś o priv.
- 7 Nie proś nas o pomoc w odrobieniu pracy domowej: zrobieniu strony na infemę, napisaniu programu na zaliczenie, stworzeniu jakiegos forum, itp.
- 8 Nie bądź namolny. Nie pisz tego samego pytania kilka razy pod rząd. Nie marudź, że "pisziesz kilka razy, bo Ci nikt nie odpowiedział". Ograniczaj liczbę napisanych znaków do minimum.
- 9 Nie reklamuj stron internetowych, forów, usług (np. ściągania simlocków), itp.
- 10 Nie klnij. Nie kłóć się. Bądź grzeczny i kulturalny. Przywitaj się po wejściu do pokoju. Po uzyskaniu pomocy PODZIĘKUJ.
- 11 Pisz poprawnie po polsku. Pisz się "skąd", "pomoże", "pomóżcie".
- 12 Używanie polskich znaków jest dobrowolne.
- 13 Nie proś o przyznanie Ci opa.
- 14 "Wiszenie", czyli siedzenie w pokoju bez odzywania się raczej nie jest tolerowane.
- 15 Na czacie siedzą nie tylko faceci. Nasze "opice" bywają nerwowe, kiedy traktuje się je jak facetów, np. tekstem "Ej, mógłbyś mi pomóc". Jeśli za to wyledziesz - masz pecha.
- 16 Oprócz opów i właścicieli w pokoju siedzą boty (programy). Wykopuj za niewłaściwe zachowania. Jeśli wyledziesz - masz pecha.
- 17 NIGDY nie poddawaj w wątpliwość kompetencji i wiedzy opów oraz właścicieli pokoju. OPI I WŁAŚCICIELE

II. 2. Zrzut ekranu z regulaminem zachowania w pokoju Computers dostępnym w serwisie Czat.onet.pl (<http://computers.artchemistry.com/readme.html>, dostęp 16.05.2010).

Na powyższej ilustracji również widoczne jest, że stypifikowana wiedza obejmuje **znaczenie danej sytuacji** i **role** każdego z uczestników – oczekiwany sposób ich wykonania. Użytkownik może przeczytać i zapoznać się z regułami obowiązującymi na forum zanim jeszcze zacznie z niego korzystać. Reguły te dotyczą nie tylko kwestii technicznych, ale również społecznej organizacji grupy, jaką tworzą uczestnicy forum.

Wiedza ta jest zwerbalizowana i dostępna dla każdego, kto już jest na forum i dla każdego, kto dopiero chce wejść, pod postacią regulaminów, plików FAQ czy innych materiałów umieszczonych na stronie WWW danej usługi komunikacyjnej. Od momentu zwerbalizowania i udostępnienia tej wiedzy wyznacza ona już sytuację społeczną w jej obiektywnym kontekście.

W przypadku kolejnego (ilustracja poniżej) miejsca sieciowego *layout* strony uwidacznia **obiektywny kontekst znaczenia**, który definiuje całą *Organizację forum* – czym ono jest, jak działa i jak powinni działać także jego uczestnicy.

Wszystkie zaprezentowane przykłady wskazują, że ten

typ wiedzy jest z natury «obiektywny», ponieważ znaczenia i procedury, które opisuje są postanowione «z góry» dla wszystkich użytkowników, a nie wyłaniają się w procesie interakcji między poszczególnymi osobami. Jako takie, obiektywne definicje sytuacji, które są standaryzowane i publiczne, pozwalają kompletnie obcym






















wchodzić w interakcje relatywnie bezproblemowo w warunkach nie-współobecności (Zhao 2004: 94).

Witamy na Forum Wiaderko

Jeśli to Twoje pierwsza wizyta kliknij **tutaj**, aby zapoznać się z FAQ (Najczęściej Zadawane Pytania).
Zanim będziesz mógł pisać posty musisz się **zarejestrować**.

Popularne odwołania do tej strony: forum, forum cs, cs forum, lista serwerów cs non steam, forum cs 1.6, cs 1.6 forum, fora cs, serwer non steam cs 1.6, cs 1.6 non steam free download, forum o d
rapidshare download, counter strike forum, darmowe forum cs, download cs, cs do pobrania, lista serwerów cs ns, cheaty do cs 1.6 non steam download, c.s 1.6 download, cs source non steam ser
1.6 download, cs non steam 1.6 serwery, unstoppable.r5.line.real.proper.repak.rvid-timky

Organizacja forum
Wszystko co dotyczy organizacji Forum Counter Strike, a także kilka niestandardowych for

Forum	Ostatni Post / Autor
 Regulamin forum, ogłoszenia, nowości Regulamin Forum Wiaderko, a także wszelkie ogłoszenia i nowości odnośnie tego forum	  Odrzucij Ostrzeżenie ! miniu123cs 22-04-2011 09:24
 Problemy, propozycje, skargi, ostrzeżenia, raporty Tutaj umieszczamy tematy odnośnie problemów z forum, nasze propozycje, skargi. Tutaj również ładują informacje o ostrzeżeniach i raporty postów. pod-fora : <ul style="list-style-type: none"> ■ Propozycje, uwagi i sugestie co do tego forum ■ Raporty postów i tematów ■ Usunięcie konta 	  Ostrzeżenie dla sushi2: SPAM - bezwartościowe posty seba Dzisiaj 11:03
 serwery.wiaderko.com Informacje, pytania, problemy dotyczące naszego projektu = wiaderkowej listy serwerów. ZAKAZ REKLAMOWANIA SERWERÓW	  Problem z serwerem i botami logosik 21-04-2011 20:34
 Konkursy z nagrodami na Forum Wiaderko Informacje na temat konkursów organizowanych przez administrację wiaderko.com	  Konkurs - Serwery HashJama powered by wiaderko.com oWo! 01-10-2010 17:05
 FAQ Forum Odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania na Forum Wiaderko.	  Jak zamknąć temat stworzony przez siebie ? ElektrycznyOrzel 17-07-2010 10:58
 Archiwum forum Tutaj trafiają posty, które nie są już "na czasie" ale mogą komuś kiedyś pomóc :)	  Pinnacle Studio 14 HD Ultimate MONSTRO 14.0.0.7255 yenni 22-02-2011 10:12
 Śmietnik Tu trafiają wszystkie posty, które naruszają regulamin forum.	  Raport postu przez oWo! [Serwery do Counter Strike 1.6] oWo! Dzisiaj 09:24

Il. nr 3. Główna strona Forum Wiaderko, skupiającego miłośników gry Counter Strike – odnośniki do regulaminu, plików FAQ i innych zasobów – na której widać tematyczne uporządkowanie (www.forums.wiaderko.com, dostęp 20.05.2010).

Istnienie obiektywnego kontekstu znaczenia jest gruntem, na którym pojawia się przekładalność perspektyw, bowiem jednostka potrafi **typifikować własne działania z perspektywy innych** użytkowników.

W sumie, jeżeli wchodzisz na czat, to albo kogoś szukasz, czyli szukasz swojej przyszłej dziewczyny, chłopaka, albo chcesz komuś..., szukasz swoich znajomych, albo, albo po prostu chcesz mieć, jesteś znudzony załóżmy pracą czy czymś i chcesz mieć wieczorem trochę przyjemności porozmawiania z kimś. (mężczyzna, 25 lat)

Powyższe przykłady pokazują jak **temat**, będący jednym z głównych elementów strukturyzujących zasoby Internetu, staje się także kryterium klasyfikowania tego, co się dzieje w odniesieniu do interakcji między użytkownikami. Wyznacza on obiektywny kontekst znaczenia, który staje się **obiektywnym punktem odniesienia** dla koordynowania działań użytkowników, działanie jest inicjowane wobec tematu, za którym dzięki intersubiektywnemu dzieleniu jego znaczenia z innymi, spodziewamy się napotkać użytkowników

typowych dla tego tematu. Tematyczność nie jest jednak tylko cechą organizującą Internet. Peter McHugh uważa, że

ludzie organizują znaczenia w «tematyczny sposób» (thematic way), kiedy przyjmują i tworzą role w sytuacjach” (cyt. za Hewitt 2000: 140).

Prawdopodobnie dlatego relatywnie łatwo, intuicyjnie korzystamy z Internetu w wymiarze czysto instrumentalnym, gdy szukamy i pobieramy zeń pewne zasoby (pliki, informacje), jednak w interakcjach z innymi użytkownikami ta tematyczna wskazówka często umyka, prowadząc do wielu interakcyjnych nieporozumień lub konfliktów.

Podążając tropami licznych tematów opisujących obiekty i zjawiska w środowisku *online* i powiązanych z nimi działań użytkowników, jednostka może rekonstruować przestrzeń konceptualną środowiska *online* na coraz wyższym poziomie jego obiektywnej organizacji nie tyle w sensie sieci informatycznej, co raczej jako sieci społecznych działań.

(...) to jest, to co w Internecie jest takie istotne to to, że... znaczy to, co jest takie dostępne, to ta forma wymiany informacji, to są listy dyskusyjne, to są komunikatory, czaty, maile, i to jest jedna forma komunikacji. Druga no to jest forma prezentacji. To jest, to są blogi, czyli to są pamiętniki, które są w Internecie przez różnych ludzi pisane, powszechnie dostępne, to są jakieś tam też forum dyskusyjne na różne tematy, gdzie ktoś na przykład pisze o sobie czy następuje dyskusja iluś tam osób i to... i to... jeżeli chodzi o Internet w tych kontaktach międzyludzkich, to jest rzeczywiście jedna z dziedzin, którą ten Internet bardzo zmienił, natomiast następna dziedzina no to wiadomo, no to biznes to przede wszystkim Internet jest fantastycznym źródłem, katalogiem swoich osiągnięć, swoich wyrobów, produkcji, możliwością sprzedaży tego i to jest rzeczywiście bardzo rozwinięte, bardzo się rozwija i wiadomo, że w tej chwili się rozwija bardzo i to coraz większy nacisk firmy na to przykładają. (...) yyy...i to jest ta sfera biznesowa, następna sfera to jest taka, wszystkich tych, którzy się interesują różnymi rzeczami, no to właściwie też taka podobna do komunikacji takiej międzyludzkiej, ale taka, że nie wiem, no zajmuję się robieniem filmów i trafiam na forum dyskusyjne, czy na strony poświęcone na przykład robieniu filmów, gdzie inni użytkownicy tego forum dyskusyjnego dzielą się własnymi jakimiś tam spostrzeżeniami, własnymi doświadczeniami z używania różnych rzeczy czy... yyy... (mężczyzna, 40 lat)

Kiedy nabywana wiedza jest porządkowana i poszczególne elementy odczytywane w relacji do siebie, tworząc coraz bardziej spójną i czytelną całość, jednostka zyskuje **intuicyjną znajomość** schematu organizującego Internet, przez co odnajduje lub też rekonstruuje schematy unifikujące²⁹ (a przez to typyfikujące) także w innych aspektach komunikowania.

Z doświadczenia wiem, że dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięć procent użytkowników korzysta z jakichś tam nicków. Rzadko kiedy zdarza się, że ktoś loguje się na swoim imieniu i nazwisku. Zwykle konstrukcja nicku jest bardzo prosta. Najczęściej znajdziemy nicki typu: lazy21, gondzio1979 czy

²⁹ To oczywiście nie znaczy wcale, że wszyscy użytkownicy je odnajdują lub stosują, ta niekonsekwencja jest źródłem wielu nieporozumień interakcyjnych.

adilegia. Po nicku możemy dojść jedynie do wieku użytkownika i jego płci.
(mężczyzna, 22 lata)

Pojawia się także **wtórna intuicyjność działania**³⁰. Nabycie powyższych kompetencji komunikacyjnych prowadzi ostatecznie do stanu, w którym użytkownik przestaje postrzegać komputer i sieć jako coś abstrakcyjnego, czego wykorzystywanie wymaga świadomego wysiłku. Obsługa komputera i poruszanie się w przestrzeni elektronicznego środowiska komunikowania nabierają charakteru intuicyjnego (Pace 2004; Vieta 2005), składając się na swoistą techniczną kompetencję pozwalającą jednostce skupić się na interakcjach z innym/innymi użytkownikami (por. model kompetencyjny CMC, Bubas 2001). Technologia staje się transparentna, a świadomość zapośredniczenia zmniejsza się lub całkowicie znika.

(...) teraz to Internet nie ma przede mną tajemnic, klikam tu, tu i już (uśmiech). Skąd to wiem? Sama nie wiem, po prostu z czasem po prostu wiesz co masz kliknąć lub co wpisać w wyszukiwarkę, aby wyświetliło się to, czego szukasz. Teraz to banał. (kobieta, 17 lat)

Konsekwencje procesu adaptacji do środowiska *online*

Konsekwencją procesu adaptacji do środowiska komunikacyjnego Internetu jest więc zaktualizowanie posiadanego zasobu wiedzy o nowe schematy poznawcze dotyczące procesu komunikowania oraz jego organizacji, a także nowe koncepcje działania w sytuacji komunikowania zapośredniczonego przez Internet, które stają się zasobami interakcyjnymi umożliwiającymi definiowanie sytuacji komunikowania na podstawie obiektywnego kontekstu znaczenia.

Nowe schematy poznawcze obejmują przyswojenie przez użytkownika odmienności samej istoty procesu komunikowania wraz z jego specyficzną organizacją i pozwalają na:

- rozpoznanie różnic między korzystaniem z komputera a korzystaniem z Internetu, a w konsekwencji uchwycenie specyfiki CMC/IMC (temporalność, brak współobecności, multimedialność i interaktywność, tekstualność i kontekstualność [temat], ekonomizacja języka), przez co budowana jest wiedza i kompetencje techniczne,
- rozpoznawanie i rozumienie znaczenia zdefiniowanego w elementach obiektywnego kontekstu znaczenia dostępnego każdemu użytkownikowi w postaci zarówno graficznych, jak i zwerbalizowanych przekazów (regulaminy, instrukcje, pliki faq, etykieta, itd.), przez co wiedza i kompetencje techniczne mogą być uzupełnione o znajomość konwencji, reguł i ról społecznych przyjmowanych w trakcie komunikowania zapośredniczonego w środowisku *online*,
- wytworzenie koncepcji działania, która uwzględnia fakt pośredniczenia interaktywnego urządzenia, także podczas interakcji między użytkownikami, co sprawia, że aktywna postawa wobec zdobywania kompetencji

³⁰ Nie odnosi się ona tylko do instrumentalnego korzystania z Internetu, ale obejmuje wiele różnorodnych typów działań – komunikowanie, nawigowanie, poszukiwanie, ściąganie, wgrywanie, tworzenie.

w posługiwaniu się owym urządzeniem poszerza wtórną sferę działania jednostki w środowisku *online* (*secondary zone of operation*).

Jednostka powinna więc dysponować kompetencjami zarówno w zakresie obsługi systemu technicznego, jak i w zakresie efektywnej komunikacji interpersonalnej, których podstawą jest umiejętność **przyjęcia roli innego** w interakcji, którym może być inny użytkownik albo urządzenie interaktywne (obejmuje także nie-osoby, z którymi użytkownicy wchodzi w interakcje – boty). Kompetencje techniczne są niezbędnym, ale niewystarczającym warunkiem efektywnego komunikowania zapośredniczonego przez Internet. Są niezbędne do podejmowania działań w sytuacji komunikowania zapośredniczonego przez urządzenia elektroniczne, ale czynniki osobistej kompetencji *ICM* przyczyniają się do zwiększenia efektywności, zrozumienia i satysfakcji ze współpracy w środowisku *online* (Bubas 2001; Papacharissi, Rubin 2000; Spitzberg 2001).

Dzięki uzupełnieniu standardowego zasobu wiedzy podręcznej, użytkownicy Internetu w sytuacji komunikowania zapośredniczonego dysponują zasobami interakcyjnymi umożliwiającymi im:

- a) podejmowanie działania w środowisku *online*,
- b) uzyskanie poczucia intersubiektywności (przekładalności perspektyw) z innymi użytkownikami Internetu.

Ci, którzy tych kompetencji nie pogłębiają i nie poszerzają nadal mogą korzystać z Internetu i komunikować się z innymi dzięki intuicyjnemu, bo wizualnemu interfejsowi, ale ich możliwości działania ograniczają się do tego co już znane. Wypowiedzi użytkowników, którzy nie uświadamiali sobie schematu organizującego Internet, wskazują na doświadczanie trudności technicznych podczas korzystania z Internetu, zależność od pomocy innych użytkowników oraz odczuwanie różnego rodzaju emocji, od złości po rezygnację i zniechęcenie, niemotywuujących do eksplorowania nowych, nieznanymi możliwości środowiska *online*.

Nabywanie nowych kompetencji otwierających przed jednostką nowe sfery działania prowadzi także do przemian tożsamościowych. Uwidaczniają się one w wymiarze autoidentyfikacji, jakkolwiek konkretne kategorie klasyfikacyjne pojawiają się w wywiadach bardzo rzadko, sporadycznie użytkownicy mówili o sobie, używając terminów 'nowy', 'nowicjusz' czy 'zaawansowany'.

Znaczący to jest tak, że no tak, tak pytania no, bo początkowo... no jest się tym nowicjuszem i nie wie się wielu rzeczy, które potem wydają się oczywiste. (mężczyzna, 23 lata)

Znacznie częściej pojawiają się odniesienia do zdobywania kompetencji, które stają się kryterium porównywania siebie albo wobec samego siebie w momencie rozpoczynania korzystania z Internetu, albo wobec innych, których kompetencje dostarczają punktu porównawczego.

Krótko mogę powiedzieć, że wcześniej byłem raczkującym dzieckiem, a teraz prawie hakerem. Wcześniej nie potrafiłem wysłać wiadomości mailowej, w ogóle Internet był czarną magią. Teraz nie tylko potrafię wysyłać maile, ale wiem jak skonstruowany jest Internet. (mężczyzna, 36 lat)

Powoli, powoli uczyłam się coraz to nowych umiejętności. Najczęściej impulsem była potrzeba. (...) Fajnie było tak krok po kroku odkrywać

coraz to nowe możliwości. Szczerze mówiąc, jak sobie przypomnę, że moje umiejętności obsługi komputera rozpoczynały się od włożenia wtyczki do kontaktu, to jestem pełna podziwu dla swoich umiejętności. Mój syn się ze mnie śmieje (śmiech). (kobieta, 43 lata)

Swój status użytkownicy określają więc zarówno wobec innych użytkowników, jak i w odniesieniu do swoich aktualnych potrzeb i preferencji w korzystaniu z Internetu, co prowadzi czasem do ambiwalencji w identyfikowaniu siebie. Zmieniające się potrzeby i preferencje sprawiają, że trudno badanym oceniać swe kompetencje w kategoriach absolutnych. Postrzeganie relatywności kompetencji staje się swoistym mechanizmem obronnym pozwalającym jednostkom nie przejmować się swoją niekompetencją w porównaniu z innymi tak długo, jak posiadane umiejętności wystarczają do adekwatnego (do potrzeb i preferencji) korzystania z Internetu.

Ostatecznie więc to działanie samo w sobie i możliwość jego realizowania stają się punktem odniesienia dla identyfikowania siebie – kompetencje techniczne wyznaczają horyzont działań *online* jednostki, a jej wtórna sfera działania (Zhao 2004) jest obiektem, wobec którego dokonywane są definiujące rozstrzygnięcia w zakresie tożsamości osobistej. W tym kontekście określona postawa wobec zdobywania kompetencji – aktywna lub bierna – staje się czynnikiem wpływającym na pojawienie się kolejnych przemian tożsamościowych.

Bibliografia

- Bubas, Goran (2001) "Computer mediated communication theories and phenomena: Factors that influence collaboration over the Internet". Referat zaprezentowano podczas trzeciej CARNET Users Conference, 24–26 września, Zagreb, Chorwacja.
- Chesher, Chris (2001) "Ontologia domen cyfrowych". S. 145–166 w *Widzieć, myśleć, być. Technologie mediów*, pod redakcją A. Gwóźdź. Kraków: Universitas.
- Crabtree, Andy (2000) "Remarks on the social organization of space and place". *Journal of Mundane Behavior* 1(1): 25–44. Dostęp 10 października 2007. (online: <http://mundanebehavior.org/issues/v1n1/crabtree.htm>).
- Curry, Michael R. (1996) "Cyberspace and cyberplaces: rethinking the identity of individual and place". Referat zaprezentowano podczas 20th International Association for Mass Communication Research (AIERI/IAMCR/AIECS) conference, 18–22 sierpnia, Sydney, Australia.
- Curtis, Pavel (1992) "Mudding: Social Phenomena in Text-Based Virtual Realities". Dostęp 11 lipca 2005. (<http://gel.msu.edu/classes/tc848/papers/curtis.mudding.social.phenomena.in.text0based.virtual.realities.pdf>).
- Davis, Boyd H. i Jeutonne P. Brewer (1997) *Electronic Discourse. Linguistic Individuals in Virtual Space*. Albany: State University of New York Press.

- Garfinkel, Harold (1967) *Studies in Ethnomethodology*. Englewood Cliffs: Prentice Hall Inc.
- Giddens, Anthony (2001) *Nowoczesność i tożsamość. "Ja" i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*. Przełożyła A. Szulżycka. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Goffman, Erving (1972) *Relations in Public: Microstudies of the Public Order*. Harmondsworth: Penguin.
- Hatch, Mary Jo (2002) *Teoria organizacji*. Przełożył P. Łukow. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Heim, Michael (2000) The Feng Shui of Virtual Environments. Referat zaprezentowano podczas The International Conference "Virtual Reality Software Technology 2000" (VRST 2000), the ACM Symposium on Virtual Reality Software & Technology on October 24, 2000 in Seoul, Korea. Dostęp kwiecień 2006. (<http://dcmrg.english.ucsb.edu/research/Heim.FengShuiVirtualEnviron.html>).
- Hewitt, John P. (2000) *Self and Society. A Symbolic Interactionist Social Psychology*. Boston: Allyn & Bacon.
- Kluszczyński, Ryszard (2001) *Społeczeństwo informacyjne. Cyberkultura. Sztuka multimedialności*. Kraków: Wydawnictwo Rabid.
- Kryszczuk, Maciej (2002) "Społeczne aspekty nowych mediów", *Studia Socjologiczne* 2(165): 107-125.
- Landow, George (1992) *Hypertext: The Convergence of Contemporary Literary Theory and Technology*. Baltimore: Johns Hopkins University Press.
- Levinson, Paul (1999) *Miękkie ostrze. Naturalna historia i przyszłość rewolucji informatycznej*. Przełożyła Hanna Jankowska. Warszawa: Wydawnictwo Literackie MUZA SA.
- Mitchell, William (1995) *City of Bits: Space, Place, and the Infobahn*. Cambridge, MA: MIT Press.
- Pace, Steven (2004) "A Grounded Theory of the Flow Experiences of Web Users." *International Journal of Human-Computer Studies* 60(2004): 327–363.
- Papacharissi, Zizi, i Alan Rubin (2000) "Predictors of Internet Use." *Journal of Broadcasting and Electronic Media* 44(2): 175–96.
- Puddephatt, Antony J. (2005) "Mead Has Never Been Modern: Using Meadian Theory to Extend the Constructionist Study of Technology." *Social Epistemology* 19(4): 357–380.
- Puddephatt, Antony i Aaron Segaert (2005) "Mead vs. Chomsky", *Perspectives. Newsletter of the ASA Theory Section*, vol. 28, No. 1: 8-11.
- Reid, Elizabeth (1992) "Electropolis: Communication and Community on Internet Relay Chat." *Intertek* Vol. 3.3: 7–15.
- Rheingold, Howard (1993) *The Virtual Community: Homesteading on the electronic frontier*. Reading, MA: Addison-Wesley.

- Sitarski, Piotr (2002) *Rozmowy z cyfrowym cieniem. Model komunikacyjny rzeczywistości wirtualnej*. Kraków: Wydawnictwo Rabid.
- Spitzberg, Brian H. (2001) "Mediated Communication Competence." S. 399-420 w *Human Communication: Motivation, Knowledge and Skills*, pod redakcją S. Morreale, B.H. Spitzberg, K. Barge. Belmont, CS: Wadsworth.
- Strate, Lance (1999) "The Varieties of Cyberspace: Problems in definition and delimitation." *Western Journal of Communication* 63(3): 382–412.
- Strauss, Anselm (1997) *Mirrors and Masks. In Search for Identity*, New Brunswick, N.J.: Transaction Publishers.
- Taylor, Stephanie i Karen Littleton (2006) "Biographies in Talk: A narrative-discursive research approach." *Qualitative Sociology Review* 2(1): 22-38. Dostęp kwiecień 2006. (http://www.qualitativesociologyreview.org/ENG/Volume3/QSR_2_1_Taylor_Littleton.pdf).
- Ten Have, Paul (1999) "Structuring Writing for Reading: Hypertext and the Reading Body." *Human Studies* 22: 273–298.
- Vieta, Marcelo (2005) "Interactions through the screen. The interactional self as a theory for internet-mediated communication", Dostęp 4 kwietnia 2007. (<http://ir.lib.sfu.ca/retrieve/188/etd0365.pdf>).
- Wilk, Eugeniusz (2000) *Nawigacje słowa. Strategie werbalne w kulturze audiowizualnej*. Kraków: Rabid.
- Zhao, Shanyang (2004) "Consociated contemporaries as an emergent realm of the lifeworld: extending Schutz's phenomenological analysis to cyberspace." *Human Studies* 27(1): 91–105.

Anna Kubczak
University of Łódź, Poland

The process of user's adaptation to online environment

Abstract

This research paper presents initial findings from a long-term research project which aims to depict how people use Internet in their everyday life. One of the processes which eventually results in becoming an Internet user is adaptation to online communication environment.

Research strategy used in this project combines elements of biographic approach with analytic procedures of Grounded Theory Methodology. Narrative interviews, semi-structured interviews and field notes from observations were the basic empirical material used for analysis.

Keywords

Computer user; Internet User; Identity; Adaptation; Online environment; Internet; Objective context of meaning; Fact-to-device interaction; Typification; Role-taking; Intersubjectivity; Reciprocity of perspectives; Identity; Phenomenology

Cytowanie

Kubczak, Anna (2011) "Proces adaptacji użytkownika do środowiska online".
Przegląd Socjologii Jakościowej, Tom VII, Numer 3, Pobrano Miesiąc, Rok
(<http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/>).



QSR – Edycja Polska

Przegląd Socjologii Jakościowej

Tom VII, Numer 3 – Listopad 2011

Dominika Polkowska
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Polska

Dlaczego polskie kobiety wchodzą do polityki²

Abstrakt

Tekst ten dotyczy motywów wejścia do polityki polskich posłanek V kadencji Sejmu RP. Prezentowane tutaj wnioski są częścią badań dotyczących wpływu płci na wykonywanie roli polityka. Zadaniem artykułu jest skonfrontowanie tego, co mówią badane kobiety z teoriami dotyczącymi realizacji wspólnych celów w świecie motywowanym egoistycznie. Dlatego w pierwszej części pracy odwołuję się do teorii wyboru publicznego, a następnie przedstawiam wybrane badania dotyczące udziału kobiet w polityce.

W dalszej części opisuję zastosowaną w badaniach metodę (wywiad swobodny mało ukierunkowany), dokonuję charakterystyki badanej populacji oraz omawiam przebieg badania, koncentrując się na jego ograniczeniach i trudnościach. Główną część artykułu stanowią jednak wypowiedzi posłanek na temat przyczyn ich wejścia do polityki.

Posłanki deklarowały różne motywy wejścia do polityki, które udało się pogrupować w siedem głównych kategorii. Najczęściej wymienianym motywem była chęć kontynuacji kariery samorządowej na szczeblu centralnym – bądź w odniesieniu do działalności samorządowej (stanowiska i funkcje w samorządzie lokalnym), bądź w odniesieniu do działalności partyjnej szczebla lokalnego (stanowiska i funkcje w partii). Drugą grupę przyczyn można ogólnie nazwać jako chęć pomocy. Wśród innych wymienianych motywów znalazły się: namowa znaczących innych, chęć bycia politykiem i sprawdzenia się w nowej sytuacji, utożsamianie swoich poglądów z programem określonej partii politycznej, rola przypadku i inne.

Słowa kluczowe

motywacja; posłanka; Sejm RP; teoria wyboru publicznego; wywiad swobodny; badania jakościowe

¹ Dane adresowe autora: Zakład Socjologii Gospodarki i Organizacji, Instytut Socjologii, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, ul. Langiewicza 6 A, 20-032 Lublin.
E-mail: dominika.polkowska@umcs.pl.

² Artykuł jest częścią niepublikowanej pracy doktorskiej pt.: „Kobiety w polskim Sejmie w latach 2005–2007”, napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Henryka Domańskiego.

Czy kobiety są potrzebne w polityce? Na to z pozoru proste pytanie wcale nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Zapewne część z nas automatycznie odpowie, że oczywiście kobiety są potrzebne. Potem wymienimy dwa czy trzy argumenty na poparcie naszej tezy. Ale bez względu na to, jakich argumentów użyjemy reszta społeczeństwa dalej pozostanie nieprzekonana. Danuta Hübner twierdzi, że kobiety w polityce to najlepsza inwestycja w przyszłość (2011). Czy tak jest faktycznie?

W niniejszym artykule chciałam przyjrzeć się temu problemowi od strony kobiet polityków (na przykładzie opinii polskich parlamentarzystek V kadencji Sejmu). Co one sądzą o swojej obecności w polityce? Jakie motywy skłoniły je do wybrania właśnie tej ścieżki kariery?

W Sejmie V kadencji znalazły się 92 kobiety (Archiwum Danych o Posłach b.d.), co stanowiło 20% wszystkich posłów. W ówczesnej kadencji było 28 komisji stałych. Jedynie na czele pięciu z nich stały kobiety. Były to: Komisja do Spraw Kontroli Państwowej, Komisja Edukacji, Nauki i Młodzieży, Komisja Finansów Publicznych, Komisja Rodziny i Praw Kobiet oraz Komisja Zdrowia. Na 94 funkcje zastępców przewodniczącego komisji kobiety zajmowały 18 (nieco ponad 19%). Znalazło się aż 15 komisji, w prezydium których nie było ani jednej kobiety: Administracji i Spraw Wewnętrznych, do Spraw Służb Specjalnych, Etyki Poselskiej, Infrastruktury, Kultury Fizycznej i Sportu, Mniejszości Narodowych i Etnicznych, Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, Odpowiedzialności Konstytucyjnej, Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Rozwoju Przedsiębiorczości, Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej, Skarbu Państwa, Spraw Zagranicznych oraz Ustawodawczej. Warto przy tym zaznaczyć, że w Komisji do Spraw Służb Specjalnych nie znalazła się ani jedna kobieta, w Komisji Etyki Poselskiej była tylko jedna pani, po dwie kobiety znalazły się w Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, Obrony Narodowej oraz Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Dla porównania komisje, w których liczba kobiet była wyższa od proporcji wynikającej ze składu Sejmu (1 : 5) to: Komisja do Spraw Kontroli Państwowej, Komisja Edukacji, Nauki i Młodzieży, Komisja Finansów Publicznych, Komisja Kultury i Środków Przekazu, Komisja Łączności z Polakami za Granicą, Komisja Polityki Społecznej, Komisja Pracy, Komisja Rodziny i Praw Kobiet (była to jedyna komisja, w której kobiety przeważały liczebnie nad mężczyznami), Komisja Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej, Komisja Sprawiedliwości i Praw Człowieka oraz Komisja Zdrowia.

Uzupełniającą ilustracją są dane dotyczące udziału kobiet we władzach największych Klubów Parlamentarnych Sejmu V kadencji. Wzięłam tutaj pod uwagę następujące stanowiska: przewodniczącego klubu, zastępców przewodniczącego oraz sekretarza. Na czele żadnego klubu nie stała kobieta. Tylko jedna zajmowała stanowisko sekretarza klubu (Samoobrona). Wśród siedmiu zastępców przewodniczącego klubu PiS znalazły się dwie panie. Z kolei na czterech zastępców przewodniczącego klubu SLD kobiety stanowiły połowę. Wśród zastępców przewodniczącego klubu PO nie było żadnej, natomiast w Klubie Samoobrony jedną z dwóch wiceprzewodniczących była kobieta.

W rządzie Jarosława Kaczyńskiego znalazło się w sumie 6 kobiet³, które stały na czele resortów: Finansów, Spraw Zagranicznych, Rozwoju

³ W czasie prowadzenia badań premierem rządu był Jarosław Kaczyński z PiS.

Regionalnego, Pracy i Polityki Społecznej (dwie kobiety bezpośrednio po sobie sprawowały funkcję ministra), Sportu i Turystyki.

Warto porównać te dane z kolejną, VI kadencją Sejmu. Co ciekawe, w jego składzie, podobnie jak w poprzedniej kadencji, znalazła się dokładnie taka sama liczba kobiet⁴ – 92. Na czele największych partii politycznych stali sami mężczyźni. Przewodniczącymi wszystkich klubów parlamentarnych w Sejmie VI i Senacie VII kadencji byli mężczyźni. Kobiety docierały co najwyżej do stanowisk wiceprzewodniczących. Na 38 stanowisk przewodniczących komisji (stałych 26, nadzwyczajnych 8 i śledczych 4) kobiety zajmowały 2 z nich (Komisja Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki oraz Komisja Kultury i Środków Przekazu). Natomiast spośród 89 stanowisk zastępcy przewodniczącego komisji stałych kobietom przypadły 21. Żadna kobieta nie stała na czele komisji śledczej ani nie była zastępcą przewodniczącego takiej komisji.

W rządzie Donalda Tuska mogliśmy znaleźć 5 kobiet⁵, które stały na czele resortów: Rozwoju Regionalnego, Zdrowia, Pracy i Polityki Społecznej, Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Edukacji. Na pierwszy rzut oka widać, że ministerstwa, które przypadły kobietom są typowo sfeminizowanymi obszarami życia publicznego.

Biorąc pod uwagę to widoczne niedoreprezentowanie kobiet w świecie polityki, jeszcze bardziej interesująca staje się odpowiedź na pytanie, co skłania kobiety do wkroczenia w obszary zdominowane przez mężczyzn. Czym kierowały się parlamentarzystki, podejmując decyzję o starcie w wyborach? Co skłoniło je do walki o mandat? Na te pytania staram się odpowiedzieć w dalszej części pracy.

Teoria wyboru publicznego

Zanim przejdę do analizy wyników badań, chciałam naszkicować rys teoretyczny, do którego się odwołuję. Dlaczego wybrałam teorię wyboru publicznego? Wybór publiczny, jak mówią twórcy *The Center for Study of Public Choice*, *George Mason University* w USA (cyt. za Wilkin 2005), jest

aktem selekcji spośród dostępnych alternatyw. Wyborów dokonują jednostki ludzkie, z tym że wybory te mogą mieć charakter prywatny i publiczny. Człowiek dokonuje prywatnych wyborów w swoim zwykłym, codziennym zaspokajaniu osobistych potrzeb życiowych. Dokonuje też wyborów publicznych, gdy jego akt selekcji spośród alternatyw ma wpływ na niego samego i na innych. Ta druga sfera jest przedmiotem badań teorii wyboru publicznego (s. 7–8).

Biorąc pod uwagę cytowaną wyżej definicję, już na pierwszy rzut oka widać, że motywacje kobiet do wejścia do polityki – w szerszej perspektywie – mają charakter wyborów publicznych, które bezpośrednio dotyczą same zainteresowane, ale pośrednio również całe społeczeństwo. Potwierdzają to słowa Patricka A. McNutta (2002: 1), który stwierdza, że teoria publicznego wyboru zajmuje się analizą politycznych mechanizmów i instytucji, które opisują rząd i indywidualne podmioty sceny politycznej.

⁴ (<http://orka.sejm.gov.pl/ArchAll2.nsf/Glowny5kad>) Dostęp kwiecień 2011.

⁵ Dane dostępne na stronie internetowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów «<http://premier.gov.pl>» w zakładce Rząd/Skład rządu. Dostęp kwiecień 2011.

Chodzi więc o teorie ludzkich wyborów (działań, decyzji), a bardziej konkretnie o teorie, które dotyczą ścierania się indywidualnych, partykularnych interesów w realizacji celów publicznych, ponadjednostkowych, wspólnych. Twórca teorii wyboru publicznego – James Buchanan (Buchanan, Tullock 1965) – swoją teorią zwrócił uwagę na pewne podstawowe kwestie związane z ludzkim działaniem, zauważył na przykład, że jest ono w swej istocie interesowne.

Z drugiej strony, coś jednak w życiu społecznym robi się wspólnie, realizuje się także coś ponadjednostkowego, coś co – nieco górnolotnie – można określić jako dobro publiczne, na przykład buduje się drogi, szkoły, dba o środowisko i tym podobne. Interesująca jest więc analiza motywów posłanek z punktu widzenia tego, czy owe pobudki wynikają z interesów wspólnych czy partykularnych. Jakkolwiek wszyscy kierujemy się głównie własnymi korzyściami, to jednak czasami opłaca nam się (także dla własnego pożytku) odstąpić od własnych przekonań, by zrealizować coś wspólnego.

Punktem wyjścia dla teorii wyboru publicznego było zrozumienie, że koncepcja człowieka ekonomicznego (*homo economicus*) jest bardzo użyteczna do wyjaśniania ludzkich zachowań nie tylko w odniesieniu do tradycyjnych sfer gospodarowania (produkcja, wymiana, konsumpcja), ale również w innych obszarach. Działalność człowieka przebiega w ramach ograniczeń instytucjonalnych, zasobowych i percepcyjnych (wynikających z posiadanej dostępnej wiedzy) – dotyczy więc prawie każdej dziedziny aktywności ludzkiej (Wilkin 2005: 9–10).

Pomimo wielu kontrowersji, jakie wzbudza ta koncepcja, wciąż można ją wykorzystywać do analizy zachowań ludzkich. Maksymalizacja, racjonalność i kierowanie się własnym interesem są jej podstawą. Oczywiście, jak zaznacza sam Buchanan, posługiwanie się koncepcją *homo economicus* jest teoretycznym uproszczeniem, nie zaś pełną koncepcją człowieka. Jeżeli bowiem tworzymy ogólną teorię wyborów publicznych, która może mieć uniwersalne zastosowanie w naukach społecznych, musimy przyjąć założenie o racjonalności jednostkowego wyboru i o przekładalności czynów jednostki na wybory racjonalne. Uważa on także, że na potrzeby ogólnej teorii wyjaśniania ludzkich zachowań lepiej jest założyć egoizm niż altruizm, łatwiej bowiem przejść od egoizmu człowieka ekonomicznego do dobra całej zbiorowości niż odwrotnie – na gruncie altruizmu wyjaśniać zachowania interesowne (Miklaszewska 2001: 43–44). W analizach współczesnej postaci człowieka ekonomicznego godne uwagi jest pojmowanie go jako istoty kierującej się zdrowym rozsądkiem, wyrażającym się umiejętnością dokonywania rozumnych wyborów (Bittner 2009: 25).

W każdej dziedzinie życia człowiek musi gospodarować pieniędzmi, czasem wolnym, poparciem politycznym, a nawet uczuciami czy zaangażowaniem religijnym. To gospodarowanie, jak pisze Jerzy Wilkin, „podporządkowane jest wartościom i celom, które jednostki preferują, czyli przedkładają nad inne” (2005: 10). Składnikiem koncepcji *homo economicus* jest również założenie, że ludzie maksymalizują swoje korzyści (i jednocześnie minimalizują koszty) – zgodnie z tak zwaną zasadą minimaksu. Jedną z dziedzin, w której obowiązują zasady minimaksu jest proces podejmowania decyzji w polityce. Zasada maksymalizacji użyteczności wskazuje, że jednostki, które dążą do realizacji swoich celów wybierają taką strategię, która umożliwi im osiągnąć te cele w sposób najbardziej skuteczny (Heciak 2008: 8).

Teoria wyboru publicznego pochyla się więc, między innymi, nad procesem podejmowania decyzji w polityce. Jak pisze James Buchanan:

ma on charakter złożony, jest bowiem ciągiem wzajemnych relacji, o wiele bardziej skomplikowanych, niż podejmowanie niepolitycznych decyzji implikowanych przez instytucje rynkowe. Zasady określające indywidualny wybór są w każdej z obu sytuacji odmienne. Jednak [...] podstawowa cecha charakteryzująca wybór rynkowy nie może znaleźć zastosowania przy podejmowaniu decyzji politycznych. To jednostka musi jakoś wpływać na wybór sposobu, w jaki dane zasoby zostaną wykorzystane dla celów publicznych bądź prywatnych (1997: 21–22).

Podstawowe pytanie, jakie zadaje Buchanan w odniesieniu do tej teorii sprowadza się do tego, w jaki sposób można wyodrębnić i zidentyfikować prywatny koszt, który jednostka uwzględnia, podejmując decyzje polityczne, a jak określić prywatne korzyści, które zrównoważyłyby owe koszty? W świetle tych pytań będę starała się również analizować odpowiedzi posłanek dotyczące motywacji wejścia do polityki.

Na bazie koncepcji Buchanana narodziło się wiele teorii bardziej szczegółowych, na przykład teoria działań zbiorowych M. Olsena, teoria podejmowania decyzji, teoria *lobbies* (grup interesu), teorie koalicji i tym podobne. Obok teorii wyboru publicznego, w naukach społecznych warto wspomnieć również o teorii wyboru społecznego. Jak pisze Grzegorz Lissowski:

Teoria wyboru społecznego [...] jest teorią normatywną. Celem tego typu teorii nie jest opis rzeczywistości, lecz analiza modeli idealizacyjnych. Przyjmuje się w nich założenia, których spełnienie uznaje się jedynie za pożądane (2001: 39).

Można więc zapytać o motywy wchodzenia do polityki jako o relację korzyści do kosztów posłanek, które te decyzje podejmowały. W tym kontekście niezwykle ciekawe wydają się być odpowiedzi parlamentarzystek skonfrontowane z wymienionymi wyżej teoriami.

Dlaczego kobiety decydują się na karierę polityka? Naiwnym byłoby myślenie, że robią to jedynie dla społeczeństwa, dla ludzi. Podobnie jak Ronald McDonald kierował się własnym interesem, nawet wtedy, kiedy twierdził, że wszystko, co robi, robi z myślą o swoich klientach (*We do it just for you*), tak również posłanki kierują się bardziej egoistycznymi motywami niż to na pierwszy rzut oka wygląda. Zapewne część z nich stoi przed trudnym wyborem: czy należy podejmować decyzje, kierując się interesem własnym, czy interesem społeczeństwa? Odpowiedzi na to pytanie dostarcza częściowo właśnie teoria wyboru publicznego, która mówi, że politycy kierują się w swoich decyzjach głównie interesem własnym (podobnie jak interesem ekonomicznym kierował się Ronald McDonald).

W kontekście problemu badawczego warto jeszcze zwrócić uwagę na jeden z aspektów tej teorii – na koncepcję indywidualizmu metodologicznego. Zgodnie z nią „sposób i efekty działania grup społecznych należy rozpatrywać przez pryzmat preferencji i działań jednostek wchodzących w skład tych grup czy organizacji” (Wilkin 2005: 12). Do tego podejścia nawiązuje również James Buchanan:

Wynik zbiorowy wyłania się poprzez maksymalizującą użyteczność zachowania wielu osób działających w różnorodnych rolach. Wyniki te nie są niezależne ani nawet rozłączne od indywidualnej działalności, nawet jeżeli poszczególne osoby w niewielkim stopniu [...] zdają sobie sprawę z tego, że swoim zachowaniem wpływają na wybory dla społeczeństwa (1997: 22).

Jedną z konkluzji wynikających z teorii wyboru publicznego sprowadza się do stwierdzenia, że nawet zamiana obecnych polityków na innych nie wprowadzi zasadniczych zmian do wyników polityki. Innymi słowy wybór „lepszych” kandydatów nie przełoży się wcale na poprawę jakości samej polityki i rządu jako takiego. Wynika to z przyjętego założenia, że decyzje, które podejmuje politycy (ale w ogólności wszyscy ludzie) są dyktowane interesem własnym (Shughart 2008).

James Buchanan tak sam pisze o roli, jaką w świadomości społecznej odegrała teoria wyboru publicznego:

Teoria ta jest czymś nowym i miała zasadniczy wpływ na sposób w jaki społeczeństwo postrzega rządzących i sam proces podejmowania decyzji politycznych (1988: 10).

Udział kobiet w polityce – badania

Zanim przejdę do analizy wypowiedzi posłanek, chciałam przywołać kilka badań empirycznych dotyczących tego tematu. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat w większości krajów zachodniego kręgu kulturowego nastąpił ogromny postęp w zakresie uzyskiwania przez kobiety wyższego wykształcenia i zdobywania zawodów do tej pory uważanych za męskie. Jednak sfera polityki wciąż pozostała obszarem, w którym kobiety nie osiągnęły wysokich pozycji i wpływów porównywalnych z mężczyznami. Poniżej przedstawiam, wybrane z bardzo obszernej literatury przedmiotu, badania dotyczące tego problemu.

Sheri Kunovich z Southern Methodist University i Pamela Paxton z Ohio State University próbowały znaleźć przyczyny niskiego udziału kobiet w polityce (2005). W swych analizach skupiły się na trzech zasadniczych problemach: udziale kobiet wśród liderów partii, udziale kobiet wśród kandydatów na posłów/senatorów i wreszcie udziale kobiet wśród członków parlamentów poszczególnych krajów. Badania miały charakter międzynarodowy i były jednymi z pierwszych badań tego rodzaju na tak szeroką skalę.

Okazuje się, że w żadnym z analizowanych państw udział kobiet w polityce (w parlamentach) nie przekroczył 50%. Między poszczególnymi krajami istniały natomiast bardzo duże rozbieżności: od 5% w Egipcie do 40% w krajach skandynawskich i afrykańskich. Średni udział kobiet w parlamentach wyniósł 9,5%. Jeżeli chodzi o kandydatki do ciał ustawodawczych, to na 460 analizowanych partii w 76 krajach udział kobiet wyniósł 15%. W większości krajów proces selekcji kandydatów odbywał się wewnątrz poszczególnych partii politycznych, których wpływ na wybór i późniejsze wspieranie kandydata był tak samo duży w krajach demokratycznych, jak i w państwach autorytarnych.

Z badań tych można wysnuć wniosek, że to w rękach władz partyjnych leżał klucz prowadzący do zwiększenia reprezentacji kobiet w polityce. Większa liczba kobiet-kandydatów powodowała większą liczbę kobiet parlamentarzystek. W tej

sytuacji, zdaniem autorek, należało zwrócić szczególną uwagę na trzy kwestie: po pierwsze partie polityczne nie powinny z góry zakładać, że elektorat nie zaakceptuje kobiet-kandydatek, po drugie, jeżeli ustawodawstwo w danym kraju zapewniło kobietom (lub innym marginalizowanym grupom) określony dostęp do rządzenia, partie nie powinny zakładać, że nie mają już obowiązku zwiększania liczby kandydatów z tych grup we własnych szeregach i po trzecie – partie powinny usunąć wszelkie bariery, jakie stoją na drodze kobiet do zdobycia udziału we władzy.

Inne badanie, które przeprowadziła w 1999 roku Rachel J. Ward, dotyczyło przyczyn niskiej reprezentacji kobiet w polityce w Irlandii Północnej (2004). Autorka pokazała, że nieprawdziwe jest stereotypowe podejście do kobiet-polityków, których zadaniem miałyby być tylko „robienie herbaty”. Badane kobiety uczestniczyły w wielu różnych inicjatywach na szczeblu rządowym, jak również aktywnie działały w organizacjach lokalnych. Faktem jest, że kobiety stanowiły mniejszość w instytucjach politycznych, zwłaszcza w tych mających do czynienia z dużymi uprawnieniami i pieniędzmi, zarówno na szczeblu lokalnym, jak i centralnym. Mimo to angażowały się w więcej spraw i miały więcej obowiązków, niż wynikałoby to ze stereotypowych oczekiwań.

Starając się ustalić przyczyny takiego stanu rzeczy, Ward przeprowadziła wywiady z 37 członkiniami partii politycznych i organizacji społecznych. Okazało się, że kobiety te były zaangażowane w wiele przedsięwzięć partyjnych, o czym nie informowano opinii publicznej. Wśród motywów, dla których respondentki zdecydowały się na karierę w polityce szczególnie często podkreślany był wpływ rodziny (62%) i pochodzenie społeczne. Z jednej strony kobiety wskazywały na ogromną liczbę przeszkód na drodze do kariery politycznej, ale z drugiej strony obwinały siebie za brak dostatecznej motywacji. Wśród najczęściej wymienianych problemów znalazły się obciążenia związane z rodziną, kwestie finansowe, brak czasu oraz preferowanie mężczyzn przy układaniu list wyborczych. Inne przyczyny to: zbyt niskie wykształcenie, za mała pewność siebie, a także niekorzystne godziny pracy, które lepiej odpowiadały mężczyznom oraz szeroko rozumiana dyskryminacja kobiet w życiu publicznym.

We współczesnej Polsce na szczególną uwagę zasługują analizy Renaty Siemieńskiej. Kwestię przyczyn nieobecności kobiet w polityce podejmuje ona w publikacji *Nie mogą, nie chcą czy nie potrafią? O postawach i uczestnictwie politycznym kobiet w Polsce*. Siemieńska wskazuje, że jednym z najważniejszych powodów jest specyficzny charakter polityki, rozumianej jako dziedzina aktywności wymagająca specjalnych predyspozycji, których brakuje kobietom (są np. zbyt emocjonalne), a które cechują mężczyzn (2000: 16). Inną przyczyną był – w ocenie Siemieńskiej – proces socjalizacji, który przygotowywał kobiety i mężczyzn do odgrywania odmiennych ról społecznych i w rezultacie polityka stała się naturalnym obszarem zainteresowania mężczyzn. Kobiety nisko oceniały swoje szanse na osiągnięcie sukcesu w polityce i dlatego traciły nią zainteresowanie. Nie angażowały się w politykę również ze względu na negatywne reakcje ze strony mężczyzn-polityków i zbyt duży wzrost kosztów włączenia się w tę aktywność. Autorka podkreślała też wpływ czynników kulturowych i instytucjonalnych na decyzje wyborców, którzy woleli głosować na mężczyzn niż na kobiety. Źródło niechęci wyborców do kobiet znajdowało się między innymi w stereotypach, zgodnie z którymi kobietom brakuje cech umożliwiających właściwe wypełnianie ról polityka. Inne przyczyny wynikały z definiowania roli kobiety przez pryzmat jej aktywności w sferze prywatnej.

Barierą, na którą wskazała Siemieńska, był również sposób selekcji kandydatów do list wyborczych dokonywany przez selekcyonerów partyjnych (do podobnych wniosków dochodzi wielu badaczy, jak chociażby cytowane wcześniej Kunovich i Paxton). Od ich decyzji zależało miejsce na liście, a w rezultacie szanse w wyborach. Kobietom było też trudniej zgromadzić odpowiednie środki finansowe na kampanię, gdyż w przeciwieństwie do mężczyzn miały problemy ze znalezieniem sponsorów (2000).

Zastanawiając się dlaczego kobiety powinny zajmować się polityką, Siemieńska wymieniła kilka powodów. Pierwszym z nich jest prawo do reprezentacji politycznej, które przysługuje wszystkim obywatelom. Drugim – fakt, że kobiety wnoszą do polityki konkretne kwalifikacje, związane z ich dotychczasowym doświadczeniem w wypełnianiu ról społecznych w sferze prywatnej. Innymi argumentami są: ich wyższe niż mężczyzn wykształcenie oraz doświadczenie w pracy zawodowej i działalności społecznej (Siemieńska *ibidem*).

Analizy Siemieńskiej dowodzą, że przyczyny niewielkiej reprezentacji kobiet w polityce leżą w działaniach partii i liderów politycznych, którzy decydują o miejscu na liście wyborczej. Innym ważnym czynnikiem wpływającym na decyzję o karierze politycznej jest zgoda rodziny. Badania prowadzone w latach dziewięćdziesiątych wskazują⁶, że w odniesieniu do udziału kobiet w polityce mężczyźni są coraz bardziej konserwatywni i tradycyjnie pojmują ich rolę, natomiast kobiety stają się coraz bardziej liberalne i uważają, że mają takie samo prawo do zasiadania w gremiach decyzyjnych, co mężczyźni.

W roku 2004 Siemieńska przeprowadziła wywiady z 18 parlamentarzystami (14 kobiet i 4 mężczyzn) dotyczące między innymi roli kobiet w parlamencie polskim. Badania pokazały, że posłanki miały lepiej wykształconych rodziców niż posłowie, często zaangażowanych w jakąś pracę społeczną czy nawet polityczną. Same też były bardziej aktywne zanim rozpoczęły karierę w sejmie (radne, członkinie stowarzyszeń). Niektóre podkreślały, że ich wejście do polityki miało charakter przypadkowy – chciały rozwiązać konkretny problem, ale okazało się, że taka praca je interesuje. Posłanki szczególnie mocno akcentowały rolę rodziny w podejmowaniu decyzji o kandydowaniu (Siemieńska 2005: 177–201).

Próbując określić, jaką rolę odgrywały kobiety w Sejmie IV kadencji autorka zwróciła szczególną uwagę na przynależność partyjną. Okazało się, że to partia wyznaczała podstawowe ramy działania większości posłów i posłanek. Jednak niektóre z nich twierdziły, że rola kobiet w parlamencie powinna być zdecydowanie większa, tak samo jak ich liczba. Mężczyźni podkreślali natomiast, że rola kobiet-posłanek nie różniła się niczym od roli mężczyzn i można ją było oceniać tylko z punktu widzenia wypełniania mandatu posła. Zauważali natomiast typowo kobiece cechy (np. łagodność, kulturalność), które niejednokrotnie pomagały rozładować napiętą atmosferę. Jedną z posłanek była zdania, że to męska ambicja przeszkadzała posłom zaakceptować kobiety na wysokich stanowiskach (Siemieńska *ibidem* : 180–181).

Kobiety czuły, że są w sejmie traktowane na równi z mężczyznami, ale twierdziły, że w sytuacjach, w których pojawia się konkurencja, rywalizacja (np. o jakieś stanowisko), mężczyźni byli w uprzywilejowanej sytuacji. Potwierdzały się także wcześniejsze wyniki badań pokazujące, że kobiety częściej zajmowały się i interesowały tak zwanymi sprawami kobiecymi

⁶ Na przykład w ramach projektu „Gender and Leadership in Cross-Cultural Perspective” (Siemieńska 2000).

– związanymi ze służbą zdrowia i edukacją, podczas gdy mężczyźni specjalizowali się kwestiach obronności, spraw wewnętrznych czy też dyplomacji (Siemieńska 2000: 183-185).

Kwestia różnic w postrzeganiu szans wyborczych kobiet przez posłanki i posłów była przedmiotem badania Danuty Suskiej. Materiałem empirycznym były wywiady z 39 parlamentarzystami Sejmu III kadencji przeprowadzone w 2000 roku. Celem badania było znalezienie odpowiedzi na pytanie, kim są posłanki i pod jakim względem różnią się one od mężczyzn-posłów. Autorka starała się dowiedzieć, że kobiety są bardziej aktywne od mężczyzn i stosunkowo częściej zabierają głos w czasie sesji (Suska 2005: 147–171).

Badania pokazały istnienie szeregu uwarunkowań związanych z obecnością kobiet w polityce. Jednym z mechanizmów decydujących o sukcesie wyborczym kobiet był stosunek rodziny do kwestii kandydowania. Zgodnie z założeniami, partnerki kandydatów na posłów były tej decyzji bardziej przychylnie niż partnerzy kandydatek na posłanki, co potwierdzało tradycyjny pogląd dotyczący niechęci do aktywności kobiet w sferze publicznej. Autorka dostrzegła także w mechanizmach selekcji kandydatów na posłów działanie tak zwanego błędnego koła. Partie nie zgłaszały większej liczby kobiet i wyborcy nie głosowali na nie, dlatego że nie miały one doświadczenia w pracy w parlamencie, ale jednocześnie partie nie stworzyły im możliwości zaprezentowania swoich zdolności w tych gremiach. Kandydujące kobiety nie miały bowiem szans sprostać wymogowi stażu poselskiego, bo nigdy wcześniej nie zostały zgłoszone i wybrane (Suska *ibidem* : 155).

Jeżeli chodzi o pracę w parlamencie autorka zauważyła, że kobiety-posłanki częściej niż mężczyźni-posłowie pisały i przygotowywały wystąpienia, co mogło wynikać z tego, iż częściej przemawiały na forum sejmu, częściej również zlecały ekspertyzy. Badane posłanki podkreślały, że ich praca cechowała się większą pracowitością, systematycznością i uporządkowaniem. Chociaż były mniej efektywne od mężczyzn, to pracowały bardziej efektywnie. Okazało się, że kobietom zlecano głównie prace sprawozdawcze, pomocnicze, wymagające ciężkiej pracy i rzadko powierzano im wysokie funkcje (np. przewodniczących komisji). Autorka doszła jednak do wniosku, że fakt bycia kobietą nie stanowił bariery w pełnieniu obowiązków poselskich. Jej przypuszczenia, że pojawiające się trudności mogły wynikać z płci i wykonywania obowiązków matki i żony okazały się nieprawdziwe (Suska *ibidem* : 169).

Metoda badawcza i charakterystyka badanej populacji

W kolejnych częściach artykułu będę prezentowała wypowiedzi posłanek dotyczące motywów ich wejścia do polityki. W tym miejscu należy więc wspomnieć o metodzie badań i badanej populacji.

Podstawą moich ustaleń są wyniki zrealizowanego przeze mnie badania na wybranej zbiorowości posłanek. Posłużyłam się wywiadem nieustrukturalizowanym (wywiad swobodny mało ukierunkowany) (Przybyłowska 1978). Wybór metody był podyktowany problematyką badań. Analizowane zjawiska miały złożony i wielowymiarowy charakter, co trudno było uchwycić, posługując się metodami ilościowymi, które stosowane są przede wszystkim do identyfikacji podstawowych mechanizmów i zależności między zmiennymi. Próby docierania do ról kobiet przez techniki standaryzowane mogły doprowadzić do

uproszczenia rzeczywistych procesów, kosztem trafności. Zdecydowałam się na wywiad nieustrukturalizowany (a nie na inną metodę), gdyż tylko w ten sposób można było uzyskać w miarę wiarygodny materiał do przeprowadzenia analiz. Przeprowadzone przeze mnie wywiady opierały się na określonym scenariuszu tematycznym – wzorach pytań. W odniesieniu do motywacji i rekrutacji do polityki były to dwa pytania – instrukcje:

1. Ustalić, kiedy i w jakich okolicznościach zaczęła się dla nich kariera w polityce.

2. Ustalić, co było główną przyczyną kandydowania do parlamentu.

Argumentem przemawiającym za metodą wywiadu była również specyfika badanej populacji. Posłanki są kategorią wewnątrznie zróżnicowaną (np. pod względem światopoglądowym), ale jednocześnie niezwykle kompetentną w przedmiocie badań. W trakcie przeprowadzanego wywiadu można było indywidualnie dobierać kolejność poruszanych problemów i formę zadawania pytań. To pozwoliło na uzyskanie kompletnych i spójnych wypowiedzi. Z punktu widzenia badań dość ważną cechą wywiadu swobodnego było jego podobieństwo do zwykłej rozmowy, przez co odpowiedzi respondentek stały się bardziej naturalne i szczerze, niż miałyoby to miejsce w przypadku zastosowania innej metody zbierania materiałów.

Badaną populację stanowiły polskie posłanki, które zdobyły mandat podczas wyborów w 2005 roku (Sejm RP V kadencja)⁷. Uznałam, że posłanki najlepiej rozumieją zasady funkcjonowania polityki na szczeblu centralnym, gdyż są bezpośrednio w nią zaangażowane. Takie założenie przyczyniło się do wyboru metody analizy wywiadów, którą stała się teoria ugruntowana (Konecki 2000; Miles, Huberman 2000; Charmaz 2009; Glaser, Strauss 2009).

W momencie rozpoczynania badania kobiety były obecne w każdym klubie parlamentarnym. Najwięcej posłanek liczył klub Platforma Obywatelska – 34 (pod koniec badania 33), 28 kobiet było członkiniami klubu Prawo i Sprawiedliwość (pod koniec badania 29), 15 – klubu Samoobrona RP, 11 – klubu Sojusz Lewicy Demokratycznej, 2 – klubu Liga Polskich Rodzin, 2 – klubu Ruch Ludowo-Narodowy (który już nie istniał w momencie zakończenia badania), 1 kobieta była członkiem klubu Polskie Stronnictwo Ludowe. Rozkład parlamentarzystek ze względu na przynależność partyjną, wiek i stan cywilny przedstawia tabela 1.

Tabela 1. Rozkład kategorii wieku i stanu cywilnego posłanek Sejmu V kadencji według przynależności partyjnej. Stan z 26.10.2006 r.

Wiek	Stan cywilny	Partia						
		PO	PiS	Samo obrona	SLD	LPR	RLN	PSL
		Liczba posłanek						
Poniżej 50 lat	Wolna	4	8	3	1	0	0	0
	Zamężna	14	11	5	2	0	0	0
50 lat i powyżej	Wolna	8	4	2	0	0	0	1
	Zamężna	8	5	5	8	2	2	0

Źródło: Obliczenia własne na podstawie danych ze strony www.sejm.gov.pl.

⁷ Stan na początku badań – październik 2006 r.

Ostatecznie wywiady swobodne zostały przeprowadzone z 45 posłankami na przełomie 2006 i 2007 roku. Szczegółowy rozkład przebadanej próby jest przedstawiony w tabeli 2.

Tabela 2. Zrealizowana próba posłanek ze względu na łączny rozkład wieku, stanu cywilnego i przynależności partyjnej

Wiek	Stan cywilny	Partia						
		PO	PiS	Samo obrona	SLD	LPR	RLN	PSL
		Liczba posłanek						
Poniżej 50 lat	Wolna	4	5	1	1	-	-	-
	Zamężna	7	6	2	1	-	-	-
50 lat i powyżej	Wolna	3	1	1	-	-	-	1
	Zamężna	7	1	0	3	1	0	-

Staralam się, żeby w badaniu uczestniczyły respondentki z każdej wyróżnionej kwoty. Niestety w przypadku dwóch kwot było to niemożliwe. Parlamentarzystki nie wyraziły zgody na rozmowę mimo zapewnień o anonimowości i naukowym charakterze badań.

Prośby o rozmowy kierowałam do posłanek drogą elektroniczną, listowną oraz telefoniczną. W pierwszym przypadku były to e-maile wysyłane na służbową skrzynkę, w drugim – pisma zostawiane w sejmowych skrzynkach przeznaczonych na korespondencję papierową. W przypadku braku odpowiedzi, próbę ponawiałam. Jeżeli dana posłanka nie odpowiadała po trzeciej próbie (pomimo potwierdzenia odczytania wiadomości e-mail), traktowałam to jako odmowę, podobnie postąpiłam w przypadku zaproszeń listownych. Po kilka razy próbowałam się także umawiać w biurach poselskich, jednak ta ostatnia forma kontaktu zdecydowanie najrzadziej dochodziła do skutku ze względu na brak odpowiedzi na telefoniczną prośbę o kontakt zostawioną u osobistych asystentów lub – w przypadku ustalenia terminu spotkania – na jego odwoływanie bądź kilkukrotne przesuwanie⁸.

Rozmowy trwały od 75 minut do 3 godzin i przebiegały w bardzo przyjaznej atmosferze. Dawało się odczuć, że jeżeli już parlamentarzystka zdecydowała się na spotkanie i rozmowę, to chciała rzeczywiście pomóc w badaniach między innymi poprzez udzielanie bardzo wyczerpujących odpowiedzi. Niektóre respondentki namawiały swoje koleżanki z klubu, żeby również zgodziły się na wywiad ze mną.

Jedną z trudności, z którą musiałam sobie poradzić było posiadanie przeze mnie określonej wiedzy na temat poglądów respondentek. Wiele z nich nigdy nie kryło swojego stosunku do kwestii nierówności płci (prezentowanego np. w mass -mediach), musiałam więc zwracać szczególną uwagę na to, by przy zadawaniu pytań nie pomijać niektórych problemów, tylko dlatego, że posiadałam wiedzę na temat poglądów określonych osób, którą czerpałam z ogólnodostępnych źródeł.

Często już po zakończeniu oficjalnego wywiadu respondentki dopowiadały na swój temat różne ciekawostki i zwierzały się z pewnych doświadczeń

⁸ Asystenci posłanek informowali mnie: „Pani Poseł przeprasza, ale nie może się z Panią umówić w ustalonym terminie. Skontaktujemy się z Panią wkrótce i ustalimy dogodny termin spotkania” – w większości przypadków telefonów nie było lub po moim przypominaniu się pani poseł nie była w stanie znaleźć wolego terminu.

związanych z pracą w parlamencie. Więzy i zaufanie, jakie udawało mi się zdobyć podczas wywiadu, skutkowało chęcią udzielenia wszelkiej możliwej pomocy ze strony badanych. Nie bez znaczenia był również fakt, że przeprowadzane przeze mnie wywiady miały charakter naukowy i gwarantowały rozmówczyniom pełną anonimowość. Dzięki temu ich zachowania były bardziej swobodne, a rozmowa bardziej szczerza (pomimo nagrywania). Wiele badanych podkreślało, że chętnie bierze udział w takich rozmowach, w przeciwieństwie do wywiadów, które są z nimi przeprowadzane przez dziennikarzy, gdyż wtedy muszą się bardziej pilnować i lepiej kontrolować to, co mówią. Spotkałam się tylko z 2 odmowami nagrywania rozmowy (wówczas notowałam odpowiedzi respondentek). Istotne jest również to, że przy doborze respondentów do badań nie kierowałam się kryterium związanym z częstotliwością prezentowania się danej osoby w mediach. W konsekwencji w mojej próbie znalazły się osoby, które są znane z pierwszych stron gazet i które często wypowiadają się w telewizji lub w radiu w imieniu swoich klubów parlamentarnych oraz osoby, które rzadko lub wcale nie pojawiają się w mediach o zasięgu ogólnopolskim, a czasem nawet lokalnym. Dla tej pierwszej grupy osób spotkanie ze mną nie było więc niczym nowym, choć wypowiedzi tych parlamentarzystek były nieco bardziej powściągliwe (w moim subiektywnym odczuciu), podczas gdy osoby nieznanie szerszej publiczności odpowiadały szczerze i nie starały się niczego ukryć (powierzały mi nawet swoje sekrety i zaznaczały, że nie mówiły o tym nikomu wcześniej).

Należy też wspomnieć o przyczynach, dla których parlamentarzystki nie chciały udzielać wywiadów. Najczęściej odwoływano się do następujących argumentów: brak czasu, konieczność zajęcia się sprawami parlamentarnymi, choroba (która czasami trwała kilka miesięcy, a jednak nie przeszkadzała parlamentarzystce brać udziału w głosowaniach). Wiele posłanek deklarowało również chęć odpowiedzi na pytania w formie pisemnej, jednak zazwyczaj kończyło się na deklaracjach. Podaję wybrane przykłady odmów z e-maili:

Dzień dobry! Uprzejmie informuję, że w najbliższym czasie nie przewiduję możliwości spotkania się z Panią. Z poważaniem [nazwisko posłanki].

Proszę wybaczyć, ale jestem cały czas w drodze i nie mam chwili wolnej, także dla własnej rodziny. Pozdrawiam. [nazwisko posłanki].

Szanowna Pani, niestety nie będzie możliwe spotkanie z Panią Poseł z racji napiętego terminarza spotkań. Z poważaniem. Asystent [nazwisko posłanki].

Szanowna Pani, W imieniu Pani Poseł [nazwisko posłanki] uprzejmie informuję, że z powodu wielkiej liczby zajęć i zaangażowania w prace parlamentarne związane z budżetem państwa na rok 2007 Pani poseł nie widzi możliwości spotkania się z Panią i udzielania wywiadu w jakimkolwiek terminie.

Pani Dominiko, o możliwym terminie spotkania będziemy Panią informować. Z poważaniem, Asystentka Pani Poseł [nazwisko posłanki].

Szanowna Pani, uprzejmie informuję, że z uwagi na brak możliwości czasowych nie będę w stanie Pani pomóc /syn rozpoczął nowy rok

szkolny stąd nadmiar obowiązków rodzinnych, proszę mnie zrozumieć.
Pozdrawiam [nazwisko posłanki].

Istotnym problemem związanym z dotarciem do respondentów był fakt odbierania ich korespondencji przez osobistych asystentów. To bardzo utrudniało możliwość skontaktowania się z parlamentarzystką. Również terminy spotkań ustalane przez asystentów często nie odpowiadały posłankom i zachodziła konieczność ciągłej zmiany daty lub godziny.

Motywy wchodzenia do polityki

Zapowiadając z góry główne ustalenia, należałoby stwierdzić, że parlamentarystki wymieniały bardzo różne motywy przechodzenia do polityki. Analiza zebranego materiału pozwoliła mi wyodrębnić siedem głównych grup motywów. Najczęściej deklarowanym motywem była chęć kontynuacji kariery samorządowej na szczeblu centralnym: bądź jako kontynuacja działalności samorządowej (stanowiska i funkcje w samorządzie lokalnym), bądź jako kontynuacja działalności partyjnej szczebla lokalnego (stanowiska i funkcje w partii).

Drugą grupę przyczyn można ogólnie nazwać jako chęć pomocy. Wśród innych wymienianych motywów znalazły się: namowa znaczących innych, chęć bycia politykiem i sprawdzenia się w nowej sytuacji, utożsamianie swoich poglądów z programem określonej partii politycznej i inne. Znalazły się też takie parlamentarystki, które z całą stanowczością deklarowały, że ich wejście do polityki miało charakter czysto przypadkowy.

Kontynuacja kariery rozpoczętej na szczeblu lokalnym

Najczęściej wymienianym motywem wejścia do polityki była chęć kontynuowania kariery na szczeblu centralnym. Udało mi się wyodrębnić dwie ścieżki takiego awansu. Pierwsza dotyczy kobiet, które działały w samorządzie lokalnym – były radnymi, burmistrzami, urzędnikami lokalnymi. Ich dotychczasowa kariera zawodowa nie była związana z partią polityczną (to nie z nadania partii piastowały te urzędy). Dały się poznać w pracy w samorządzie jako ambitne, obowiązkowe, pracowite i zapewne dlatego przedstawiciele określonych partii złożyli im propozycję kandydowania do parlamentu, co należy traktować jako perspektywę awansu w hierarchii stanowisk. Być może część z nich była już szeregowymi członkami określonych partii politycznych lub sympatyzowała z nimi, ale nie miało to zasadniczego znaczenia przy składaniu propozycji kandydowania do parlamentu.

Natomiast druga ścieżka awansu była ściśle związana z określoną partią polityczną, a niekoniecznie musiała się wiązać z pracą w samorządzie lokalnym. Chodziło tutaj bardziej o lojalną działalność w terenie na rzecz partii. W przypadku niektórych działaczek partyjnych szczebla lokalnego doceniono ich pracę na tym najniższym szczeblu i zaproponowano szansę awansu w postaci miejsca na liście do parlamentu.

W obydwu tych przypadkach kobiety zostały docenione za swoją działalność na szczeblu lokalnym i niejako w podziękowaniu za ich pracę

zapropozowano im miejsce na listach wyborczych do sejmu. W części przypadków same kobiety zapewne zabiegały o takie miejsce. Tym niemniej głównym motywem, który wyłania się po tej analizie jest chęć awansu i możliwość kontynuowania kariery na szczeblu centralnym.

Moją analizę zacznę od pierwszej wymienionej ścieżki awansu. Warto zauważyć, że istnieje powszechna opinia, że kariera samorządowa jest swego rodzaju trampoliną do kariery na szczeblu ogólnopolskim. Biorąc pod uwagę liczbę posłów, którzy wcześniej działali w samorządzie lokalnym, nie sposób się z tą opinią nie zgodzić.

Dla wielu osób praca na szczeblu lokalnym jest niezbędnym wstępem do działalności na szczeblu centralnym. Doświadczenie, jakie tam zdobywają (np. związane z nabyciem umiejętności wystąpień publicznych czy zabierania głosu w dyskusji) przydaje im się później na forum parlamentu.

Nic więc dziwnego, że znaczna część parlamentarzystek rozpoczynała swoją karierę polityczną w samorządzie. Zdobywanie mandatu posła było więc prostą kontynuacją przyjętej wcześniej kariery zawodowej. Chęć kontynuacji kariery samorządowej jako motyw wejścia do polityki deklarowało 15 parlamentarzystek (z Platformy Obywatelskiej – 9, z Prawa i Sprawiedliwości – 4 i po jednej z Samoobrony i SLD).

Świadczy o tym na przykład wypowiedź parlamentarzystki z PiS:

Start w wyborach parlamentarnych był konsekwencją wcześniejszej pracy. Przeszłam drogą samorządową. Byłam radną. Pracowałam w strukturach samorządu wojewódzkiego, pełniłam funkcje wykonawcze w samorządzie dzielnicy. To kolejny szczebel, coś o co się walczy, by realizować to, co nas interesuje. Bycie posłem, to większe wyzwanie, większe możliwości. (K17)⁹

Parlamentarzystki podkreślają, że taka kolejność szczebli kariery jest jak najbardziej naturalna:

Byłam radną dwóch kadencji i to była moja naturalna kolejność działania. (K04)

Posłanka z PO stwierdza zaś, że

bycie posłem jest konsekwencją tych wszystkich działalności na polu samorządowym. (K23)

Jej klubowa koleżanka dodaje:

To że znalazłam się w parlamencie jest swego rodzaju konsekwencją. Doszłam do wniosku, że naturalną kolejną rzeczą będzie stanowienie prawa w parlamencie. I to się udało. (K03)

Podobnie widzi tę sprawę posłanka PiS:

Myślę, że to odbyło się stopniowo. Zaczęło się od polityki lokalnej i stopniowo przechodziłam wszystkie szczeble. Start w wyborach był

⁹ W nawiasach umieszczam symbole identyfikujące respondentów, gdzie litera K oznacza kobietę-parlamentarzystkę, a liczby wskazują na numer badanej.

konsekwencją mojej drogi życiowej. Chronologia mojej drogi życiowej.
Kolejny etap w moim życiu. (K40)

Wynika z tego, że część respondentek, planując ścieżkę kariery zawodowej, świadomie zaczynała od działalności na szczeblu lokalnym. Zdawały sobie sprawę, że łatwiej im będzie zdobyć sympatię potencjalnych wyborców, jeżeli wykażą się inicjatywą na polu samorządowym, a im więcej pracy włożą w rozwiązywanie problemów lokalnych, tym więcej potencjalnych wyborców zyskają.

Do polityki trafiają kobiety ambitne, które chcą rozwijać swoją karierę zawodową. Jednak działalność na szczeblu lokalnym może stać się w pewnym momencie niewystarczającym polem działania. Część kobiet czuła, że niewiele więcej jest w stanie zrobić dla swojej społeczności z pozycji polityka lokalnego, dlatego chciała zająć się tymi samymi problemami na szczeblu ogólnokrajowym. Potwierdza to następująca wypowiedź:

Przeszłam ścieżkę samorządową. Działalam na polu lokalnym. Były różne dyskusje. Po jakimś czasie okazało się, że jestem na tyle zaangażowana w pracę, że nadawałam się do tego, żeby pójść krok dalej. (K18)

Kobiety, które zdecydowały się na start w wyborach, kierując się możliwością rozwoju własnej kariery wydają się być dobrze przygotowane do pracy w parlamencie. Ich doświadczenie zdobyte w samorządzie pozwala im na kontynuowanie pracy na forum parlamentu. Wiele z nich podkreślało, że dzięki mandatowi radnej przełamały strach przed wystąpieniami publicznymi, przed forsowaniem własnych pomysłów (nawet wbrew woli większości) i zdobyły umiejętność pracy w zespole.

Respondentki szczególnie uwypuklają w swoich wypowiedziach to, że nie wyobrażają sobie pracy w parlamencie bez wcześniejszych doświadczeń w samorządzie. Zauważają różnice między sobą a osobami, które takiej praktyki nie mają. Całkowitym debiutantkom trudno zrozumieć zawiloci pracy w komisjach. Mają tremę przed wystąpieniami publicznymi i zasadniczo dłużej zajmuje im odnalezienie się w nowej sytuacji.

W grupie reprezentującej drugą ścieżkę awansu znalazło się 8 badanych (2 posłanki z Samoobrony, 4 z PiS, 1 z PO i 1 z SLD). Wszystkie one deklarowały, że głównym motywem wejścia do polityki była chęć kontynuowania kariery politycznej (partyjnej) na szczeblu centralnym. Posłanki te działały w szeregach partii w terenie i za tę działalność zostały wynagrodzone miejscem na liście. Potwierdza to słowa posłanek Samoobrony:

Dostałam od przewodniczącego Leppera pierwsze miejsce na liście, myślę właśnie, że za tą działalność, to było wyróżnienie. (K07)

To że zostałam posłem wynikało z tego, że byłam działaczką partii. Byłam jedną z osób, które partię zakładały. Wynikało to z tego, że ileś lat temu postanowiłam wziąć sprawy we własne ręce. Dlatego znalazłam się w polityce. (K35)

W podobnym duchu wypowiadają się posłanki PiS:

Założyłam komitet powiatowy partii w mojej miejscowości. Dostrzeżono, że jestem osobą zaangażowaną i że być może drzemie we mnie potencjał. (K36)

Od 1991 należałam do partii. To że teraz zdecydowałam się zostać posłem, to jest kwestia warunków, jakie były mi dane. To jest czysto polityczna sytuacja. (K39)

Podsumowując można powiedzieć, że kariera w samorządzie na pewno jest wstępem do działalności w parlamencie. Osoby takie znają problemy lokalne, prędzej też dostrzegą i zrozumieją, jakich uregulowań brakuje na szczeblu centralnym. Te zaś, które trafiły na Wiejską promowane przez partię potrafią sprawnie poruszać się w politycznych zawiłościach pracy parlamentarnej.

Konfrontując teorię wyboru publicznego z zaprezentowanymi wyżej deklaracjami posłanek co do motywu wejścia do polityki (chęć kontynuowania kariery rozpoczętej na szczeblu samorządowym) widać wyraźnie, że teoria znajduje potwierdzenie w praktyce. Wypowiedzi posłanek dowodzą, że przyświecały im partykularne interesy. A zatem pomimo tego, że decyzja o starcie w wyborach w dłuższej perspektywie czasu miała bezpośredni wpływ na innych (całe społeczeństwo), to została podjęta w oparciu o chęć realizacji jednostkowych ambicji i uzyskania osobistych korzyści (perspektywa awansu).

Chęć pomocy

Druga grupa motywów została przeze mnie określona jako chęć pomocy. Wśród odpowiedzi najczęściej powtarzały się trzy rodzaje (chęć pomocy całemu społeczeństwu, chęć pomocy określonym grupom/kategoriom społecznym, chęć pomocy społeczności lokalnej). Ten motyw jako główna przyczyna wejścia do polityki został wskazany przez 18 respondentek (9 z PO, 6 z PiS i po jednej z PSL, Samoobrony i SLD). Po pierwsze, posłanki deklarowały, że przyczyną ich wejścia do polityki była chęć pomocy całemu społeczeństwu. W jaki sposób parlamentarzystki chciały pomagać wszystkim obywatelom? Na przykład przez budowanie i wzmacnianie demokracji. Świadczą o tym słowa posłanki SLD:

Doszłam do wniosku, że nie mogę zostać tam w zaciszu mojej biblioteki, wtedy kiedy mamy szansę budowania naszego demokratycznego państwa. I to była główna przyczyna i motyw dlaczego się tu znalazłam. (K29)

Inne posłanki pomoc całemu społeczeństwu widziały w zmianie prawa, do której miałyby się przyczynić. Tak argumentują przedstawicielki PO:

Chciałam uczestniczyć realnie w powstawaniu prawa. Skłoniły mnie rzeczy, które chciałam w Polsce zmienić. Jedynie w sejmie można realnie to zrobić. (K05)

Pomyślałam, że w obszarze, w którym mam duże doświadczenie zawodowe mogę próbować zmienić złe przepisy prawa, by były przepisami zgodnymi z Unią Europejską i najlepszymi z możliwych i służącym ludziom. Z chwilą, gdy uświadomiłam sobie, że mogę

przełać to moje doświadczenie zawodowe na przepisy prawne, to zdecydowałam się na podjęcie takiego wyzwania. (K38)

Wreszcie innym pomysłem na wspieranie wszystkich Polaków była chęć podzielenia się z nimi własną wiedzą i doświadczeniem. Tak o tym mówi posłanka PO:

Głównym motywem było to, czy się przydam. Zastanawiałam się czy potrafię zrobić coś dla innych dobrego, zwłaszcza pod kątem przedsiębiorczości. (K25)

Chociaż z drugiej strony pojawiają się również takie wypowiedzi:

Czuję sporo rozczarowania, że z mojej wiedzy nie za bardzo wiele osób chce korzystać. Ja się muszę przebijać, domagać, żeby chciano wykorzystać moją wiedzę. Uważam, że to jest nieprawidłowe i powinno być odwrotnie. (K38)

Widać więc, że pomimo początkowych deklaracji o konieczności zmiany polskiego prawa, żeby lepiej służyło obywatelom w praktyce stało się ono elementem gry politycznej. Przestało się liczyć, czy dany przepis jest dobry czy zły, korzystny czy niekorzystny, a ważniejsze stało się to, kto jest jego autorem. Piąta kadencja Sejmu wyraźnie pokazała, że przede wszystkim liczą się interesy partyjne, a dopiero w drugiej kolejności dobro obywateli. Znalazło to też potwierdzenie w wypowiedziach badanych posłanek. Pomimo przeszkód dla wielu parlamentarzystek sama możliwość zmiany polskiego prawa na lepsze była wystarczającym powodem startu w wyborach.

Można również zauważyć pewną dozę hipokryzji, która ujawniła się wraz z tymi odpowiedziami. Znalazły się bowiem posłanki, które chciały doprowadzić do zmiany określonych przepisów prawa, nie myśląc o poprawie jakości życia obywateli, ale raczej kierując się interesem własnej partii. Zmiana niekorzystnych przepisów miała, w pierwszej kolejności, polepszyć wizerunek partii (by móc stwierdzić: „to my doprowadziliśmy do tej zmiany”), a dopiero później wpłynąć pozytywnie na życie obywateli.

Powyższe wypowiedzi dotyczące motywów wejścia niektórych posłanek do polityki mogą zaskakiwać. Można się nawet doszukiwać w nich nieco naiwnej wiary w nieograniczone możliwości działania pojedynczego posła. Podczas gdy w rzeczywistości jeden parlamentarzysta niewiele znaczy w machinie ustawodawczej, a już praktycznie nic nie znaczy w odniesieniu do zmian w prawie.

Z drugiej strony, posłanki podkreślają, jak ważne było dla nich przejście z pozycji biernego obserwatora życia społecznego do pozycji aktora i aktywnego udziału w życiu politycznym. Siłę do działania czerpały z przemian ustrojowych, które miały miejsce po 1989 roku. Dzięki demokratyzacji systemu politycznego włączyły się w nurt przemian i pozostały aktywne przez wszystkie następne lata.

Dopiero demokratyczne przemiany skłoniły niektóre badane do zajęcia się polityką. Jedna z nich mówi:

Decyzję podjęłam jakieś 17 lat temu, bo chciałam uczestniczyć w przemianach, które miały miejsce w Polsce po 1989 roku. Nie bardzo też chciałam być osoba bierna, obserwująca i narzekająca na wszystko. Chciałam, żeby coś stopniowo ode mnie zależało. (K18)

Wynika z tego, że ktoś, kto nie uczestniczy aktywnie w życiu obywatelskim (nie chodzi na wybory, nie uczestniczy w referendum) nie ma prawa narzekać na urzędujące władze i obecną sytuację polityczną i gospodarczą. Udział w wyborach jest podstawą każdego społeczeństwa obywatelskiego.

I znowu wydaje się dość naiwne przekonanie, że pojedynczy poseł może wpływać na zachowania obywatelskie społeczeństwa. Odnosząc się do teorii wyboru publicznego, warto zauważyć, że posłanki kierując się chęcią pomocy całemu społeczeństwu, tak naprawdę nie pomagały nikomu. Wydaje się, że deklaracje poczynione przez respondentki nie miały odzwierciedlenia w rzeczywistości.

Poza chęcią pomocy całemu społeczeństwu część badanych deklarowała, że motywem ich wejścia do polityki była potrzeba pomocy określonym grupom społecznym (zazwyczaj tym, z którymi były silnie związane): rolnikom, środowisku kultury, młodzieży, środowisku służby zdrowia. Świadczą o tym następujące wypowiedzi:

Dowiedziałam się o problemach, które narastają w rolnictwie. Któregoś dnia doszłam do wniosku, że ja mogłabym pomóc. Wybrałam się do Warszawy, spotkałam się z przewodniczącym. Po rozmowie z nim poprosiłam o deklarację członkowską i taki był początek. (K08)

Zawsze bardzo denerwowało mnie to, że sprawy kultury są tak bardzo traktowane po macoszemu i pomyślałam, że może uda mi się przebić. (K16)

Chciałam pracować nad poprawą służby zdrowia, znałam to środowisko, to miejsce – wiedziałam, jakie ma problemy. (K12)

To był mój podstawowy punkt programu – wszechstronna pomoc młodzieży. (K13)

Warto zauważyć, że nie pojawiły się przy tym żadne propozycje konkretnych zmian, które miałyby w praktyce pomóc w rozwiązywaniu problemów społecznych. Bardziej liczyła się gotowość do niesienia pomocy niż określone działania. Parlamentarzystki ograniczały się więc w swoich wypowiedziach do składania deklaracji o konieczności pomagania innym, dzięki czemu miałyby nastąpić poprawa sytuacji wielu grup społecznych, pomijały przy tym konkretne sposoby, jak należałoby to zrobić.

Specyficzną grupą, której chęć pomocy deklarowało aż 6 respondentek (Samoobrona – 1, PO – 2, PiS – 3) była rodzima partia. Pojawiło się tutaj zjawisko tak zwanego *zapracowania na listę*. Polegało ono na przyjęciu nieatrakcyjnego miejsca na liście (właściwie bez szans na wybór), ale bardziej istotna była perspektywa wejścia do parlamentu lidera listy, któremu starały się w ten sposób pomóc.

Chciałam wesprzeć osoby z mojej partii, które już działały. (K08)

Wystartowałam w wyborach, ale świadoma małego poparcia, jakie partia wówczas miała – główny mój cel, to było zapracować na pierwszego na liście, żeby on dostał się do Sejmu. (K36)

Miałam być zwykłym wypełniaczem. Byłam na 27 miejscu. Ktoś musiał być na tym miejscu. (K13)

Ja nie zakładałam, że zrobię karierę – chciałam, żeby moja partia zrobiła jak najlepsze wyniki i robiłam to bezinteresownie. (K44)

Analiza wypowiedzi pokazuje, że kobiety z różnych opcji politycznych były zdolne do poświęceń na rzecz słusznej idei. Angażowały swój czas i pieniądze, mając świadomość, że ich szanse zdobycia mandatu były niewielkie. Co więcej, widać duży zapał i szczerą chęć we wspieraniu swoim nazwiskiem innych kandydatów. Zazwyczaj tymi kandydatami byli mężczyźni. Nie pojawiła się natomiast żadna deklaracja wsparcia kobiety-kandydatki. Można z tego wnioskować, że wyteżona praca na rzecz określonego kandydata może mieć miejsce tylko wtedy, gdy kandydatem jest mężczyzną, albo też mówiąc ogólniej – kandydatem jest osoba zapewniająca duże prawdopodobieństwo sukcesu – a za takie nie uważa się kobiet.

Jeżeli głębiej przyjrzymy się temu zjawisku, to pod pozorem działania na rzecz partii (interes kolektywny) znajdziemy tak naprawdę realizację partykularnych interesów poszczególnych posłanek. Wspierając listę swoim nazwiskiem, tak naprawdę zbierały punkty na własne konto. Kandydat, którego wsparły swoim nazwiskiem, odwdzięczy im się lepszym miejscem na liście w przyszłych wyborach, stanowiskiem w lokalnych strukturach władzy lub jeszcze innym profitem. Wbrew pozorom zjawisko *zapracowania na listę* pokazuje w całej okazałości proces podejmowania decyzji i wyborów, które zachodzą w polityce. Teza Buchanana jakoby wszyscy w swoich decyzjach kierowali się interesem własnym, ma tutaj potwierdzenie. Działanie posłanek jest jak najbardziej interesowne. Zwłaszcza, że mają one świadomość, że z miejsca na liście wyborczej, z którego startują nie mają szans na mandat, a pomimo tego (więc zupełnie wbrew logice) startują.

Motyw *chęci pomocy* pojawił się również w odniesieniu do społeczności lokalnej. Deklarację chęci pomocy środowisku, z którego się wywodzą, złożyły 4 respondentki (PiS – 2, PO – 1, PSL – 1). Potwierdzeniem tego są słowa jednej z nich:

Chciałam coś zrobić dla mojej społeczności lokalnej. Wzięła mnie złość na totalny marazm i że te działania są takie powolne i skorumpowane i nie ma żadnych wyników. (K20)

Zdobycie mandatu posła przez przedstawiciela jakiejś społeczności lokalnej przekłada się w prosty sposób na poprawę jakości życia tej społeczności. Parlamentarzysta stara się lobbować w sejmie na rzecz jak największej liczby inwestycji dla danego regionu, pomaga władzom lokalnym w zdobyciu środków unijnych, stara się rozwiązywać wszelkie problemy, z jakimi zwrócą się do niego mieszkańcy danego okręgu. Dzięki pomocy poszczególnych posłów wiele gmin w Polsce zyskało nowe drogi, oczyszczalnie ścieków, obiekty sportowe i tym podobne. Ale znowu musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, czy ta pomoc oferowana przez parlamentarzystę jest interesowna, czy nie. Analiza zebranego materiału każe jednak wątpić w szlachetne pobudki poszczególnych respondentek. Tak naprawdę (co znowu potwierdza podstawową tezę teorii wyboru publicznego) jest to świetna inwestycja w przyszłość. Na zasadzie: ja pomogę mojej społeczności lokalnej, a oni – zgodnie ze znaną w psychologii zasadą (regułą) wzajemności (Cialdini 2002: 33–50) – będą musieli poprzeć mnie w kolejnych wyborach, w ramach podziękowania za to, co do tej pory zrobiono.

Namowa znaczących innych

Następna grupa motywów wejścia kobiet do polityki wiązała się z zachętami innych osób. Nie były to jednak przypadkowe osoby, tylko te, które miały realny wpływ na decyzje podejmowane przez respondentki. Z tego powodu nazwałam ich znaczącymi innymi. Takie deklaracje złożyło 9 respondentek.

Znaczący inni odgrywają ogromną rolę w życiu każdego człowieka. To oni wpływają w bezpośredni sposób na kształtowanie się osobowości jednostki, najpierw w procesie socjalizacji pierwotnej (i są to zazwyczaj rodzice), później w socjalizacji wtórnej (nauczyciele, przyjaciele, małżonkowie, zwierzchnicy). Wpływają na wzorce zachowań i na system wartości. Dzięki znaczącym innym jednostka podejmuje określone decyzje, działa zgodnie z przyjętymi normami. Jakkolwiek znaczący inni odgrywają największą rolę w okresie socjalizacji pierwotnej, to ich wpływ na nas może być jeszcze większy, kiedy jesteśmy dorośli (w fazie socjalizacji wtórnej), kiedy to mamy możliwość samodzielnego wyboru znaczących innych. W zróżnicowanym świecie społecznym, inaczej niż w rodzinie, która jest jedynym światem małego dziecka, człowiek może mieć wielu różnych znaczących innych (Szacka 2003: 154).

Część respondentek przyznaje, że to właśnie znaczący inni pomogli im podjąć decyzję o kandydowaniu. Zazwyczaj była to rodzina lub najbliżsi przyjaciele:

Właściwie namówił mnie do tego mój znajomy [...] Bardzo byłam namawiana. Mówiono, że mam odpowiednie doświadczenie zawodowe, przydałabym się przedsiębiorcom. Podjęłam więc decyzję na tak. (K25)

Niektóre respondentki zdecydowanie stwierdzały, że zostały namówione przez znajomych:

a spróbuj, co ci zależy, zobaczymy jak się nazwisko sprzeda [K01].

Powyższe odpowiedzi sugerują, że badane parlamentarzystki same nie podjęłyby decyzji o kandydowaniu. Potrzebowały do tego odpowiedniej zachęty. Być może chciały dodatkowego wsparcia, by zarówno w przypadku sukcesu, jak i porażki odpowiedzialność dzieliła się pomiędzy kobietę i znaczącego innego.

Część respondentek potrzebowała wsparcia i dopingiu innych do podjęcia decyzji o starcie w wyborach parlamentarnych. Poparcie znajomych i przyjaciół pozwoliło im uwierzyć we własne możliwości. Być może doszły do wniosku, że skoro znajomi widzą w nich potencjalne parlamentarzystki, to inne osoby również w to uwierzą i oddadzą na nie swój głos.

Dlatego też znaczący inni mogli łatwo wpłynąć na kobiety, które w obliczu takiej zachęty podjęły decyzję o kandydowaniu. Można przypuszczać, że jeżeli znaczący inni byłiby przeciwni temu przedsięwzięciu, to decyzja byłaby odmienna. Są to bowiem osoby najważniejsze i najbardziej godne zaufania w życiu parlamentarzystek.

We wszystkich trudnych i ważnych momentach życiowych to rodzina stanowi nasz punkt odniesienia. Ze zdaniem rodziny liczymy się najbardziej, gdy mamy zamiar wprowadzić rewolucję w naszym życiu. To właśnie męża, dzieci, rodziców, rodzeństwo najczęściej pytamy o zdanie, kiedy nie potrafimy samodzielnie podjąć ważnej decyzji.

Dlatego nie można się dziwić, że badane respondentki pytały swoich najbliższych o zdanie przed podjęciem decyzji o starcie w wyborach. Jeżeli bowiem najbliższa rodzina (współmałżonek, dzieci) nie wyraziłaby zgody na ich udział w polityce, to mogłoby to spowodować wejście na inną ścieżkę kariery. Świadczy to o tym, że rodzina jest priorytetem dla parlamentarzystek:

Właściwie liczyło się głównie zdanie mojego męża, jak on poparł moją decyzję, to nie było żadnych problemów (K31).

Inna dodaje, że to właśnie mąż utwierdził ją w słuszności podjętej decyzji i sprawił, że przestała się wahać: „*Powiedział: spróbuj*” (K19). Kolejna rozmówczyni mówi, że bez wsparcia ze strony męża byłoby jej trudno przez to wszystko przebrnąć:

Miałam też ogromne wsparcie w mojej rodzinie. Moje koleżanki, które rozważały start w wyborach, nie decydowały się na to właśnie dlatego, że ich mąż nie mógłby się pogodzić z tą wielką zmianą w sytuacji rodzinnej. (K14)

Kobiety, które mają dzieci i męża podkreślają, że akceptacja rodziny była dla nich najważniejsza. Sukces w wyborach był więc, w równym stopniu, zasługą wszystkich. Zauważają, że tym parlamentarzystkom, które nie mają dzieci być może było łatwiej podjąć decyzję o starcie w wyborach, ale z drugiej strony nie mają takiej odskoczni psychicznej, którą stanowią dom i dzieci, gdzie mogą choć na chwilę odpocząć od problemów związanych z polityką.

Warto również zauważyć, że w niektórych przypadkach do kręgu znaczących innych zostały również zaliczone osoby na początku właściwie obce dla parlamentarzystek – na przykład działacze partyjni wysokiego szczebla, którzy zostali oddelegowani przez partię, żeby namówili do startu w wyborach określone kandydatki (biorąc pod uwagę np. ich sukcesy w pracy zawodowej czy sukcesy w działalności samorządowej):

Zwrócili się do mnie moi późniejsi partyjni koledzy, czy bym nie chciała kandydować. Chodziło z jednej strony o kompetencje, a z drugiej o wiarygodność kandydata. (K27)

Na początku 2005 roku okazało się, że moim kolegom na listy potrzeba kobiety. Kobiety, która w polityce się orientuje, która wie coś o polityce, która jest znana (bo wiadomo, że na listy bierze się osoby znane). (K09)

Trzeba mieć nadzieję, że większość polityków zdaje sobie sprawę, że to, co mówią i robią wywiera ogromny wpływ na społeczeństwo. Warto w tym miejscu zadać pytanie: czy w takim razie sam polityk może być znaczącym innym? Wiele wskazuje na to, że jest to możliwe, zwłaszcza w pewnych kręgach społeczeństwa i w odniesieniu do konkretnych polityków. Żeby jednak zweryfikować tak postawioną tezę, należałoby przeprowadzić badania empiryczne, które rzuciłyby więcej światła na tę sprawę. Bez wątplenia należy pamiętać, że bycie znaczącym innym dla obywateli, to z jednej strony ogromne wyróżnienie, ale też duża odpowiedzialność.

Chęć bycia politykiem, sprawdzenia się w tej roli, podjęcie wyzwania

Następna grupa motywów dotyczy potrzeby wprowadzenia zmiany w swoim życiu, zaryzykowania czy wreszcie po prostu chęci bycia politykiem (ze względu na atrakcyjność tego zajęcia z punktu widzenia respondentek). Ten rodzaj motywu, jako główną przyczynę startu w wyborach wskazało 8 respondentek (3 z PO, 2 z SLD, 2 z PiS, 1 z Samoobrony).

Dorośli często pytają dzieci: kim chcesz być gdy dorośniesz? Dzieci zaś odpowiadają: strażakiem, nauczycielką, lekarzem, pilotem, policjantką, sprzedawcą lodów. Z biegiem lat dziecięce marzenia ulegają weryfikacji i zamiast pilota mamy ekonomistę, zamiast strażaka – lekarza weterynarii. Co ciekawe dzieci rzadko odpowiadają, że chciałyby być politykami (prezydentami, ministrami, premierami). Jednak wraz z wiekiem pokusa zostania politykiem jest coraz silniejsza. Aż przychodzi taki moment, w którym to dążenie zostaje zamienione na konkretne działania.

Nic więc dziwnego, że znalazły się też takie respondentki, dla których głównym motywem startu w wyborach była po prostu chęć zostania politykiem. Podporządkowały więc wszystkie swoje działania, żeby to marzenie zrealizować:

Chciałam być politykiem od 5 roku życia. Na start w wyborach zdecydowałam się w 1989 roku – wtedy już na poważnie. Od tego czasu robiłam wszystko żeby zostać politykiem. (K15)

Jedna z respondentek zauważa, że choć nie planowała wcześniej takiej kariery, to jednak od pewnego momentu zaczęła sukcesywnie wcielać ten pomysł w życie:

Wymyśliłam sobie nagle, bez żadnego zastanowienia [kandydowanie – przyp. aut.]. Mnie polityka zawsze interesowała jako zwykłego człowieka, chociaż nie chciałam w niej uczestniczyć faktycznie. Ale tak nagle się kiedyś obudziłam i pomyślałam „będę kandydować”. (K01)

Jedna z badanych mówi nawet, że:

Polityka jako narzędzie realizacji tych właściwych celów społecznych w zasadzie była moim marzeniem od zawsze. Chciałam wykorzystać moje doświadczenie [jako lekarza – przyp. aut.] w pracy politycznej, która zawsze mi się podobała. (K45)

Parlamentarzystki traktują zdobycie mandatu jako realizację swoich, często skrywanych, marzeń. Z jednej strony wiąże się to z dużą determinacją i wytrwałością, która może im pomóc w dalszej pracy parlamentarnej, ale z drugiej strony ich wizja polityki, jaką miały przed zdobyciem mandatu, zapewne była nieco wyidealizowana. Dlatego zetknięcie się z codzienną pracą i rzeczywistością parlamentarną mogło je bardzo rozczarować i niewątpliwie nie łatwo im będzie do końca odnaleźć się w tym miejscu.

Trudno też nie zauważyć, że o ile sama chęć bycia politykiem jest w tym wypadku wystarczająca do zdobycia mandatu, to może okazać się, że jest to zbyt mało w perspektywie dalszej pracy w parlamencie. Warto zadać sobie pytanie, co będzie głównym priorytetem dla takich osób: zmiana rzeczywistości społecznej czy też, co bardziej prawdopodobne, chęć utrzymania mandatu za wszelką cenę.

Dlatego może się okazać, że praca na rzecz utrzymania swojej pozycji w partii będzie ważniejsza niż działalność w komisjach.

Ten motyw (podobnie jak poprzednie) również każe doszukiwać się w respondentkach więcej cech *homo economicus* niż *homo sociologicus* (Morawski 2001: 25–34). Bez wątplenia ich wkroczenie w politykę jest wynikiem realizacji osobistych ambicji i nie wynika z troski o dobro wspólne.

Niektóre respondentki traktują swoje kandydowanie i wejście do wąskich kręgów politycznych jako swego rodzaju wyzwanie, z którym muszą się zmierzyć. Kandydowanie do sejmu to szansa, z której chcą skorzystać. Świadczą o tym następujące słowa:

Postanowiłam się zmierzyć, to było wyzwanie, bo musiałam wyjść poza granice mojej społeczności lokalnej. (K20)

Dlaczego kobiety chcą się sprawdzać w polityce? Dlaczego stanowi ona dla nich wyzwanie? Z jednej strony chcą zaimponować innym. Start w wyborach parlamentarnych i zdobycie mandatu posła jest wielkim sukcesem. Być może badane chcą udowodnić coś sobie i innym, chcą pokazać na co je stać. Z drugiej strony, chęć sprawdzenia się w polityce może wynikać też z tego, że nie mają one szansy na podobne wyzwania w swoim życiu zawodowym. Dopiero polityka dostarcza im potrzebnych wrażeń, podczas gdy w pracy zawodowej wszystko jest przewidywalne i mało ekscytujące.

Jak mówi jedna z badanych: „*była to trochę chęć sprawdzenia siebie*” (K30). Część badanych miała już za sobą nieudany start w wyborach do Parlamentu Europejskiego, wiedziały więc na czym polega kampania wyborcza i postanowiły skorzystać z własnych doświadczeń podczas wyborów do parlamentu polskiego:

Udział w Eurowyborach [...] to był taki pierwszy punkt. Potem były wybory parlamentarne. Postanowiłam iść za ciosem. Poczułam tę chęć, żeby spróbować do parlamentu polskiego. (K14)

Decydując się na start w wyborach, kierowały się zasadą, że nie chciałyby potem żałować, że nie wykorzystały szansy na inne życie, na realizację marzeń czy też na nowe perspektywy rozwoju zawodowego. Bez względu na miejsce na liście każdy z kandydatów w głębi duszy liczył, że to jemu przypadnie mandat.

Dla dużej części badanych parlamentarzystek start w wyborach był formą sprawdzenia siebie i swoich możliwości. Uznały, że taka szansa może im się więcej nie powtórzyć i w związku z tym trzeba z niej skorzystać. Świadczy to o tym, że kobiety zasiadające w ławach sejmowych nie boją się wyzwań i umieją podejmować trudne decyzje. Może to pomóc im później w forsowaniu takich projektów, które są zgodne z ich przekonaniem, a niekoniecznie odzwierciedlają poglądy większości.

Należy się jednak zastanowić, czy sprawowanie mandatu posła powinno się wiązać z potrzebą sprawdzenia się, dążenia do osiągnięcia osobistego sukcesu w rywalizacji o mandaty parlamentarne, a tym samym zaspokojenia własnych ambicji. Taka postawa – nastawiona na rywalizację, grę – wskazuje, że dla niektórych osób najbardziej liczy się fakt zdobycia mandatu i samo to traktują jako sukces. Nasuwa się pytanie, czy mają one również pomysł na dalsze funkcjonowanie w parlamencie, czy zdają sobie sprawę, że zdobycie mandatu to nie koniec, ale dopiero początek długiej drogi, która nazywa się polityką.

Utożsamianie swoich poglądów z programem partii politycznej

Kolejnym motywem wejścia polskich kobiet do polityki był fakt pojawienia się w odpowiednim momencie ich życia określonej partii politycznej, której program im odpowiadał, był zgodny z ich wartościami, a także w jej skład wchodził ludzie podobni pod różnymi względami do respondentek.

Tak mówi jedna z nich:

Zauważyłam, że przynależność polityczna w dużej mierze da mi większą szansę żebym mogła realizować swoje poglądy na życie czy powiedzmy na to co zobaczyłam, czy na te sprawy, które mnie osobiście bolą. Zauważyłam, że mogę uczestniczyć czynnie w życiu społeczno-politycznym. To [przynależność partyjna – przyp. aut.] dawało mi szansę na realizację celów, które sobie kiedyś tam wyznaczyłam. (K02)

Potwierdzają to słowa posłanki PO:

W momencie gdy powstała Platforma Obywatelska, to włączyłam się w organizację tego ruchu. Chciałam, żeby tworzyły ją osoby uczciwe i pracowite. (K24)

Wtórąje jej respondentka z PiS:

Kiedy pojawiła się na scenie politycznej pewna partia, to patrząc na program i skład osobowy – postanowiłam do niej wstąpić, choć nigdy wcześniej do partii nie należałam. Bo to być może jest ten czas, kiedy należy coś zrobić. (K36)

Motyw ten zaliczyłabym raczej do motywów pośrednich, bo trudno uchwycić bezpośredni związek między pojawieniem się na scenie politycznej określonej formacji, a startem w wyborach z jej list. Tym niemniej jeżeli wyobrazimy sobie sytuację odwrotną (określona partia się nie pojawia), to jest duże prawdopodobieństwo, że respondentki nie znalazłyby się wcale w gronie parlamentarzystów.

Rola przypadku

Przypadek rządzi życiem społecznym w tym sensie, że często podejmujemy „przypadkowe” decyzje: spotykamy się z ludźmi, którzy później okazują się być dla nas ważni, sięgamy po książkę, która zmienia nasz światopogląd i tym podobne. Podobnie jak część posłanek, dla których start w wyborach nie wynikał z przemyślanej strategii lub z chęci realizacji określonego planu, ale był rezultatem wielu zbiegów okoliczności (6 respondentek: 2 z PO, 1 z LPR, 1 z PiS, 2 z SLD).

Może to wskazywać na to, że badane kobiety, wchodząc do parlamentu nie wiedziały do końca, co tak naprawdę chcą tam osiągnąć. Ich plany kończyły się na samych wyborach. Innymi słowy start w wyborach był celem, a nie środkiem do celu, którym powinno być rządy i branie odpowiedzialności za kształtowanie polityki państwa. Świadczą o tym takie wypowiedzi:

Ja się w polityce znalazłam zupełnie przez przypadek. Z wykształcenia jestem pedagogiem i dziennikarką. Na początku 2005 roku okazało się, że moim kolegom na listy potrzeba kobiety. Kobiety, która w polityce się orientuje, która wie coś o polityce, która jest znana (bo wiadomo, że na listy bierze się osoby znane). (K09)

Wiele respondentek podkreśla, że ich bycie parlamentarzystką jest wynikiem całego splotu zbiegów okoliczności i że nie miały nawet czasu, żeby to wszystko przemyśleć:

Przed podjęciem decyzji nie było czasu na większy namysł. Przypadek sprawił, że ja znalazłam się w polityce. Przypadkiem pojechałam za koleżankę do Warszawy. To był pierwszy krok w politykę, choć ja tego byłam zupełnie nieświadoma. (K22)

Część badanych, nie wierząc w możliwości odniesienia sukcesu, nie planowało kariery w parlamencie. Były wręcz przekonane, że nie zdobędą mandatu.

[...] to był zwykły zbieg okoliczności. Co więcej, ja miałam być zwykłym wypełniaczem. Byłam na 27 miejscu. Ktoś musiał być na tym miejscu. Okazało się, że z tego 27 miejsca zdobyłam tyle głosów, że przeszłam na 9. To było szokiem dla wszystkich, zwłaszcza mężczyzn. I zostałam posłem. (K13)

O przypadku może mówić również posłanka, która swój udział w polityce zawdzięcza spotkaniu odpowiednich ludzi w odpowiednim czasie:

Początek mojej drogi politycznej wiąże się z końcem studiów, kiedy zetknęłam się w gronie znajomych z młodzieżówką SLD. Wciągnęłam się w tę organizację, choć głównie poprzez działalność towarzyską a nie polityczną. I od tego się zaczęła moja droga polityczna. Właściwie przypadek, że zajęłam się polityką. (K21)

Przypadkowość wejścia do polityki może mieć określone konsekwencje, ponieważ istnieje obawa, że posłanki nie zaangażują się w wystarczającym stopniu w pracę parlamentarzysty i w rozwiązywanie problemów społeczeństwa. Jeżeli nie mamy wyraźnego motywu startu w wyborach, to może się okazać, że bardzo mało obchodzą nas sprawy obywateli, a koncentrujemy się głównie na kreowaniu własnej kariery politycznej.

Jednak, co ciekawe, dla tych parlamentarzystek, które posiadają już określony staż parlamentarny o przypadku można mówić jedynie w odniesieniu do pierwszego startu w wyborach:

Ten pierwszy start, to był jedyny taki start, który traktowałam jako przygodę. Ten mój pobyt w polityce w jakimś sensie jest kwestią przypadku. (K27)

Bez wątplenia, w polskim parlamencie powinno być jak najmniej osób, które znalazły się tam w wyniku zbiegu okoliczności. Zachodzi wtedy obawa, że nie do końca zdają sobie sprawę, jaka odpowiedzialność na nich ciąży. Często muszą się dość długo aklimatyzować w nowym miejscu i wdrażać w nowe obowiązki, co

szkodzi pracom parlamentu i bardzo je opóźnia. Ma to również bezpośrednie przełożenie na niedostateczną liczbę rozwiązań prawnych w różnych dziedzinach, co uderza pośrednio we wszystkich obywateli.

Jeżeli więc tylko przypadek decyduje o włączeniu się w politykę, to może się okazać, że w parlamencie znalazły się osoby nieodpowiednie. Często nie sprawdzają się one w roli posła i zamiast przez cztery lata zajmować się rozwiązywaniem kolejnych problemów obywateli, koncentrują się głównie na ugruntowywaniu swojej pozycji w partii czy w regionie. Może po prostu nie są wystarczająco przygotowane do zajmowania tak wysokich pozycji.

Z drugiej strony, nie można tak całkiem generalizować, gdyż wśród tych posłów „z przypadku” na pewno znajdą się też tacy, którzy sumiennie podchodzą do swoich obowiązków i osiągają w swej działalności spore sukcesy. Jednocześnie wśród parlamentarzystów z misją mogą pojawić się osoby, które kompletnie nie radzą sobie z zawiłościami pracy na tak wysokim szczeblu. Uzyskane rezultaty dotyczące roli przypadku stanowią potwierdzenie wyników badań przeprowadzonych w 2004 roku przez Renatę Siemieńską (2005).

Podsumowując, można sobie zadać pytanie, co tak naprawdę jest motywem wejścia do polityki kobiet, które deklarują, że znalazły się w niej przez przypadek? Należałoby się zastanowić nad tym, na ile brak wyraźnej motywacji sprzyja instrumentalnemu traktowaniu zdobytego mandatu. Innymi słowy, czy tacy posłowie nie są bardziej zainteresowani kreowaniem własnej kariery politycznej, a rozwiązywanie problemów społecznych jest jedynie pretekstem do gromadzenia „punktów” w politycznym CV?

Pozostałe motywy

Dla zachowania pełnej rzetelności badawczej trzeba w tym miejscu dodać, że pojawiły się jeszcze dwa inne motywy wejścia do polityki, których nie dało się przyporządkować do poprzednich kategorii. Liczba respondentek deklarujących inne niż wcześniej wymienione motywy była nieznacząca.

Wśród innych motywów wejścia do polityki znalazły się: negatywna ocena pracy dotychczasowych polityków:

Doszłam do wniosku, że inni nie wykonują tego wystarczająco dobrze [mandatu posła – przyp. aut.]. I to był powód (K33); Niemoc polityków i to polityków regionalnych (K31) i popularność w społeczności lokalnej: Byłam osobą dosyć znaną i popularną (K30).

Podsumowanie

W niniejszej pracy starałam się odpowiedzieć na pytanie dlaczego kobiety wchodzi do polityki. Najczęściej deklarowanym motywem była chęć kontynuacji kariery samorządowej na szczeblu centralnym bądź w odniesieniu do działalności samorządowej (stanowiska i funkcje w samorządzie lokalnym), bądź w odniesieniu do działalności partyjnej szczebla lokalnego (stanowiska i funkcje w partii). Drugą grupę przyczyn można ogólnie nazwać jako chęć pomocy. Wśród innych wymienianych motywów znalazły się: namowa znaczących innych, chęć bycia politykiem i sprawdzenia się w nowej sytuacji, utożsamianie swoich poglądów z programem określonej partii politycznej, przypadek i inne.

Oznacza to, że kobiety startowały w wyborach do sejmu, dążąc do samorealizacji poprzez działania na polu polityki. Można więc tu zauważyć wyraźny przejaw odstępstwa (w kierunku maskulinizacji) od realizacji kulturowego modelu kobiecości w przypadku kobiet aktywnych politycznie.

Jednak nie sama motywacja faktycznie decydowała o kandydowaniu. Istotne były również inne uwarunkowania procesu rekrutacji. Większość badanych podkreślała, że liczyła się przede wszystkim ze zdaniem rodziny. To mąż i dzieci miały decydujący wpływ na decyzje parlamentarzystek.

Najprostsza odpowiedź na pytanie dlaczego polskie kobiety wchodzą do polityki, brzmi: bo tego chcą. Kobiety chcą brać udział w życiu politycznym kraju. Chcą mieć wpływ na najważniejsze decyzje podejmowane przez władze. Co więcej, same pragną te decyzje podejmować. Wszystkie moje respondentki były kobietami silnymi, zdecydowanymi, startującymi w wyborach z własnej woli (aczkolwiek kierując się różnymi motywami).

Jak mają się deklarowane motywacje do założeń teorii wyboru publicznego przedstawionych na początku? Analiza zebranego materiału empirycznego pozwala w pełni zgodzić się z założeniami Buchanana. Większość badanych w pierwszej kolejności kieruje się zaspokojeniem własnych ambicji i uzyskaniem osobistych korzyści w związku z uzyskaniem mandatu posła. Większość z nich mówi przecież o „kontynuowaniu **własnej** kariery” czy „pomocy określonym grupom czy kategoriom (tym, którym **opłaca się** pomagać)”. Jakże trafnie w odniesieniu do takich wniosków brzmi tytuł jednego z artykułów Buchanana „Public Choice: Politics Without Romance” (2003).

Bibliografia

- Archiwum Danych o Posłach, V kadencja 2005–2007 (b.d.). Dostęp kwiecień 2011 (<http://orka.sejm.gov.pl/ArchAll2.nsf/Glowny5kad>).
- Bittner, Ireneusz (2009) *Homo economicus*. Łódź: Wydawnictwo Społecznej Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania.
- Buchanan, James (1988) "The Economic Theory of Politics Reborn." *Challenge* 31(2): 4–10.
- (1997) *Finanse publiczne w warunkach demokracji*. Przełożyła E. Balcerek. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- (2003) "Public Choice: Politics Without Romance." *Policy* 19(3): 13–18. Dostęp wrzesień 2011. (<http://www.cis.org.au/images/stories/policy-magazine/2003-spring/2003-19-3-james-m-buchanan.pdf>).
- Buchanan, James i Gordon Tullock (1965) *The calculus of consent: logical foundations of constitutional democracy*. Ann Arbor: University of Michigan Press.
- Charmaz, Kathy (2009) *Teoria ugruntowana: praktyczny przewodnik po analizie jakościowej*. Przełożyła B. Komorowska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Cialdini, Robert (2002) *Wywieranie wpływu na ludzi*. Przełożył B. Wojciszke. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.

- Glaser, Barney i Anselm Strauss (2009) *Odkrywanie teorii ugruntowanej: strategie badania jakościowego*. Przełożył M. Gorzko. Kraków: NOMOS.
- Heciak, Sławomir (2008) "Teoria wyboru publicznego a ekonomiczna analiza funkcjonowania sfery publicznej". *Zeszyty Studiów Doktoranckich* 39: 5–23. Dostęp wrzesień 2011. (http://www.ue.poznan.pl/att/DZIEK_EKON/a_s.heciak_z.39.pdf).
- Hübner, Danuta (2011) "Gabinet Cieni: Idźmy na wybory." Dostęp kwiecień 2011. (<http://www.kobietydlapolityki.pl/pl/Aktualnosci/Gabinet-Cieni--Idzmy-na-wybory>).
- Konecki, Krzysztof (2000) *Studia z metodologii badań jakościowych: teoria ugruntowana*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kunovich, Sheri i Pamela Paxton (2005) "Pathways to Power: The Role of Political Parties in Women's National Political Representation." *American Journal of Sociology* 111(2): 505–552.
- Lissowski, Grzegorz, redaktor (2001) *Elementy teorii wyboru społecznego*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- McNutt, Patrick A. (2002) *The economics of public choice*. 2nd ed. Cheltenham: Edward Elgar Publishing.
- Miklaszewska, Justyna (2001) *Filozofia a ekonomia. W kręgu teorii wyboru publicznego*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Miles, Matthew i A. Michael Huberman (2000) *Analiza danych jakościowych*. Przełożył S. Zabielski. Białystok: Trans Humana.
- Morawski, Witold (2001) *Socjologia ekonomiczna. Problemy. Teoria. Empiria*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Przybyłowska, Ilona (1978) "Wywiad swobodny ze standaryzowaną listą poszukiwanych informacji i możliwości jego zastosowania w badaniach socjologicznych." *Przegląd Socjologiczny* 30: 53–68.
- Shughart, William F. II (2008) "Public Choice." w *The concise encyclopedia of economics*, (Red.) David R. Henderson. Dostęp wrzesień 2011. (<http://www.econlib.org/library/Enc/PublicChoice.html>).
- Siemieńska, Renata (2000) *Nie mogą, nie chcą czy nie potrafią? O postawach i uczestnictwie politycznym kobiet w Polsce*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- (2005) "Kobiety i ich problemy w Sejmie IV kadencji. Progres czy regres? ". S. 173–201 w *Płeć, wybory, władza*, pod redakcją R. Siemieńska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Suska, Danuta (2005) "Droga do Sejmu i praca parlamentarna kobiet i mężczyzn (w III kadencji 1997–2001). *Podobne czy różne?*". S. 147–172 w *Płeć, wybory, władza*, (Red.) R. Siemieńska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Szacka, Barbara (2003) *Wprowadzenie do socjologii*. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Ward, Rachel J. (2004) "It's not just tea and buns: women and pro-union politics in Northern Ireland." *British Journal of Politics & International Relations* 6(4): 494–506.

Wilkin, Jerzy, redaktor (2005) *Teoria wyboru publicznego*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Dominika Polkowska
University of Marii Curie-Skłodowska in Lublin, Poland

Why do women enter politics?

Abstract

This article focuses on women's motivation to enter politics (5th Term of RP Parliament's Office). Presented conclusions are part of the study on gender's influence on performing the role of politician. The purpose of this article is to confront what women say with the theories concerning the common objectives in the selfishly motivated world. Firstly I describe Public Choice Theory.

Then I comment on the research method and population characteristics, moreover I discuss the course of the study. The main part of this article presents motives of entering politics that were revealed by women-politicians.

Women politicians declared different motives of entering into politics.

I divided all revealed reasons into seven parts. The most frequently mentioned one was the desire to continue the career in Local Government at the central level. The second one was named by me *willingness to help*. There were also women that entered politics by other reasons, such as: the suggestion of significant others, challenge, et cetera.

Keywords

Motivation; Member of parliament; Parliament; Public Choice Theory; Unstructured interview; Qualitative research.

Cytowanie

Polkowska, Dominika (2011) "Dlaczego polskie kobiety wchodzą do polityki". *Przegląd Socjologii Jakościowej*, Tom VII, Numer 3, Pobrany Miesiąc, Rok (<http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/>).



QSR – Edycja Polska

Przegląd Socjologii Jakościowej

Tom VII, Numer 3 – Listopad 2011

Michał Dudek
Uniwersytet Warszawski, Polska

Maja Biernacka (2009) *Człowiek korporacji. Od normatywizmu do afirmacji własnego Ja*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar

Książka Mai Biernackiej *Człowiek korporacji* wpisuje się w swoisty dla socjologii i obecny niemal od jej zarania temat dychotomii: *Ja* – instytucja (Szacki 1999: 9–21). Pracę tę należy ocenić jako ważną próbę ukazania zmian w zbiorowych orientacjach życiowych, dokonujących się w społeczeństwie polskim w następstwie szerszych procesów kulturowych. Wspomniany podział na człowieka i świat zewnętrzny należy uznać za bardzo istotny, ponieważ organizuje w coraz większym stopniu nie tylko dyskurs naukowy, ale także popularny. Współcześnie w sytuacji narastającej – zarówno rzeczywistej, jak i postrzeganej – ekspansji roszczeń czy interesów jednostek wobec instytucji i odwrotnie, mamy do czynienia ze strukturalnym konfliktem, nieustannym negocjowaniem pozycji, stanowisk i wpływów. Wynika to z przemian kulturowych, polegających na wzrastającej legitymizacji indywidualizmu. Równocześnie postępują proefektywnościowe procesy ekonomiczne, którym towarzyszy rozrost organizacji formalnych, opartych na złożonych procesach planowania i dążeniu do minimalizacji ryzyka. W *Człowieku korporacji* Biernacka zderza ze sobą te charakterystyczne dla nowoczesnych społeczeństw trendy, stawiając tezę o pojawianiu się „produktów ubocznych” tych procesów: pracoholizmu, kompulsji zaangażowania zawodowego czy poszukiwania kompromisu przez jednostkę.

Praca podzielona jest na wyraźne trzy części: teoretyczną, empiryczną i podsumowującą, co sprzyja przejrzystości wyводу i ułatwia czytelnikowi weryfikację przyjętych w niej założeń. Fragment teoretyczny jest bardziej rozbudowany niż pozostałe części pracy i obejmuje pięć rozdziałów. Ich zasadniczym tematem jest analiza procesu postępującej legitymizacji *Ja* w kulturze Japonii, USA i państw europejskich (w tym Polski) oraz jego konsekwencji dla życia zawodowego społeczeństw wymienionych krajów. Kluczową dla swoich rozważań indywidualizację autorka rozumie jako zjawisko polegające jednocześnie na uznaniu człowieka za ostateczną instancję jego postaw, decyzji, działań oraz na utracie znaczenia orientacji kolektywnych (np. plemiennych, etnicznych, narodowych, klasowych, religijnych itd.).

¹ Dane adresowe autora: Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski, ul. Karowa 18, 00-927 Warszawa.
E-mail: dudekm@is.uw.edu.pl

Indywidualizacja jest tu rozpatrywana jako fakt mający przełożenie na życie zbiorowe, a w szczególności na jego aspekt zawodowy.

Odwołując się do bogatej literatury z zakresu historii idei, autorka ukazała proces uznawania autonomii człowieka od okresu starożytnych wspólnot do czasów współczesnych. Mimo że wywód o postępującej indywidualizacji prowadzony jest w interesujący i pogłębiony sposób, jego istotę należy uznać – również na gruncie polskich nauk społecznych – za względnie znaną². Warto zaznaczyć również, że twierdzenie o powszechności i wzroście roli indywidualizacji nie jest dla wielu oczywiste, o czym autorka wspomina w zbyt ograniczonym stopniu. Owszem, mieliśmy do czynienia z wyswobodzeniem się człowieka od przypisanych ról, norm, wartości. *Ja* stało się stosunkowo bardziej refleksyjne, posługujące się uzasadnieniami psychologizacyjnymi. W omawianym w książce kręgu kulturowym powszechną emancypację człowieka można łączyć z narastającą swobodą decyzji co do własnej tożsamości. Jednak nie chodzi tu tylko o jedną, ale o wiele tożsamości. Swoboda wyboru nie musi manifestować się wyłącznie wyborem identyfikacji o charakterze indywidualistycznym. Często podnoszony jest argument o odradzaniu się orientacji kolektywnych w Europie czy USA. Można tu wymienić chociażby wzrastającą popularność poglądów nacjonalistycznych, nowych ruchów wyznaniowych, tradycyjnych wartości religijnych i kulturowych wśród potomków emigrantów (Włoch 2010)³.

Rozważając przypadek Japonii, autorka zwraca uwagę na interesujący fakt stereotypizacji tego społeczeństwa w kulturze euroamerykańskiej poprzez przypisanie tamtejszym pracownikom miana pracoholików. Pracoholizm, jak zaznacza Biernacka, nie mógł wytworzyć się w Japonii w sposób samoistny. Zaangażowanie zawodowe miało tam charakter normatywny, a nie indywidualny. Nawet intensywna industrializacja, która przekształciła fundamenty organizacji społeczeństwa, takie jak grupy rodowe czy lokalne społeczności wiejskie, zwiększając znaczenie przedsiębiorstw, nie zmieniła stosunku Japończyków do aktywności zawodowej. Kulturowe powinności wobec tradycyjnych wspólnot zostały przeniesione na firmy.

W odniesieniu do przykładu amerykańskiego Biernacka słusznie wskazuje, iż teza o istnieniu tamtejszego indywidualizmu nie jest ani fałszywa, ani prawdziwa. Tworzy ona mit pełniący w tamtejszym społeczeństwie funkcje uprawomocniające, kreując ramy i punkt odniesienia dla działań jednostek. W *Człowieku korporacji* przytoczony jest argument o dwoistości amerykańskiego indywidualizmu, który wykształcił się z panującego tam przez długi czas tak zwanego indywidualizmu zinstytucjonalizowanego charakterystycznego dla tradycyjnych i niezależnych wspólnot lokalnych. Miał on wpływ na powszechny model realizowania się człowieka nie w opozycji do wspólnoty, lecz w jej ramach. Odmienny indywidualizm, który zakorzenił się w USA w latach sześćdziesiątych XX wieku, łączył się z rewolucją obyczajową i przyczynił się do popularyzacji wzoru osoby poszukującej samorealizacji, mającej inne niż dotychczas oczekiwania wobec pracy. Stał się on także symbolem generacji *Nowej Rasy*, niepodporządkowującej się rolom, odrzucającej dotychczasowe wyznaczniki sukcesu i dążącej do samospelnienia poprzez nowe, twórcze wyzwania.

² Zob. np.: Szmatka (1980), Reykowski (1999), Środa (2003), Jacyno (2007), Bokszański (2007).

³ Mam tu na myśli proces hybrydyzacji tożsamości, jaki można zaobserwować przykładowo wśród obywateli Francji czy Wielkiej Brytanii, będących potomkami emigrantów z byłych kolonii wymienionych państw, polegający na wyłanianiu się mieszanych wzorów tożsamości i lojalności wobec więcej niż jednego społeczeństwa czy wspólnoty.

Co w kontekście rozważanej problematyki indywidualizmu na tle międzynarodowym możemy powiedzieć o Polakach? Zdaniem autorki, ukierunkowanie na własne *Ja* oraz na samorealizację stanowi w naszym kraju swoiste *novum*. Jest odzwierciedleniem procesów stosunkowo bardziej zaawansowanych w Europie Zachodniej i USA. Zaczęły się one dynamicznie rozwijać w Polsce wraz ze zmianą systemu politycznego i ekonomicznego na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Polskie społeczeństwo w nowej rzeczywistości gospodarczej było zagubione. Jego orientacje życiowe ukształtował inny system gospodarczy. Proces modernizacji miał charakter imitacji. Instytucje przeszczepiano wprost z Zachodu. Nie miały one jednak kulturowego zakorzenienia⁴. Transformacja wpłynęła jednak na zasadniczą zmianę postaw. Na potwierdzenie tej tezy autorka przytacza wyniki badań przeprowadzonych przez CBOS, zgodnie z którymi praca staje się dla Polaków jednym z najistotniejszych aspektów życia oraz – oprócz funkcji zabezpieczającej czy finansowej – nabrała wymiaru samorealizacyjnego.

Pogłębioną egzemplifikację założeń o rosnącej roli indywidualizmu w polskim społeczeństwie oraz jego wpływie na zawodowy aspekt życia stanowi druga część książki. Przedstawiono w niej badania dwóch zbiorowości: pracowników dużych, międzynarodowych firm konsultingowych działających na terenie naszego kraju oraz wykładowców akademickich matematyki. Wywód uporządkowany został w bloki tematyczne, co ułatwia rozeznanie się czytelnikowi w prezentowanej problematyce⁵. Dzięki takiemu zestawieniu zagadnień badawczych dobrze zilustrowana została główna teza pracy, głosząca, iż postawy badanych pracowników branży konsultingowej są odzwierciedleniem ogólnych tendencji do indywidualizacji, charakterystycznych dla kultury euroamerykańskiej i japońskiej⁶. Należy stwierdzić, iż założenie autorki znalazło potwierdzenie w wypowiedziach respondentów. Niemniej, w różnych fragmentach pracy, można było odnaleźć nie do końca spójne wypowiedzi respondentów, które mogłyby uprawniać do wniosków odmiennych od tych, jakie poczyniła autorka. Tak jest chociażby w przypadku podejścia badanych do wynagrodzeń czy ich odniesienia do kariery i celów zawodowych⁷.

⁴ Autorka uważa, że dyskurs indywidualizacji nadal nie ma w naszym kraju wystarczającej legitymizacji. W Polsce dominuje język grupowy, promujący wartości kolektywne. Religia katolicka, historia czy dominacja romantyzmu narodowego w krajowej kulturze nie sprzyjają ponadto, jej zdaniem, rozwojowi procesu indywidualizacji.

⁵ Wywiady zorganizowano w następujące bloki tematyczne: zaangażowanie w pracę zawodową, pracobolizm, droga zawodowa, wzorce, zmiany osobowościowe w trakcie aktywności zawodowej, sukces i kariera, samostanowienie zawodowe, samorealizacja przez pracę, czas wolny i życie prywatne, wartości a postawy zawodowe.

⁶ Uszczegółowieniem powyższego założenia jest pięć dalszych hipotez: 1. badani byli pozytywnie ustosunkowani do takich wartości, jak: autonomia, wolność, samorealizacja, samorozwój, wyzwania; 2. dla postaw respondentów charakterystyczna była ekspozycja własnego *Ja* i dystynkcja wobec świata zewnętrznego, cechy instytucji, takie jak: biurokracja, hierarchia, autorytaryzm były traktowane przez nich jako ograniczenie tych wartości; 3. *Ja* było punktem odniesienia, dlatego badani wyjaśniają zachowania psychologicznie a nie normatywnie; 4. świat zewnętrzny oceniali oni przez swój pryzmat, a nie za pośrednictwem zewnętrznych ustaleń normatywnych; 5. dla pracowników firm konsultingowych istotny był dobrostan psychiczny, równowaga między życiem zawodowym a pozazawodowym, dystans do pracobolizmu.

⁷ Przykładowo, wyróżnione w książce dwa podejścia do wyboru między wysokimi zarobkami a samorealizacją, ukazują wybitnie pragmatyczne podejście do roli zawodowej, nieoparte na charakterystycznych dla indywidualizmu ideałach osobistego samospelnienia. W deklaracjach dla większości tych samych respondentów wykonywana praca pozytywnie wpływa na samorozwój,

Dodatkowo można odnieść wrażenie, że gdzieś tam pracownicy firm konsultingowych prezentują oficjalną i idealizacyjną wizję firmy, jej działalności, stosunków tam panujących czy swojego podejścia do wykonywanego zawodu. Odmienne postawy respondentów, jak zresztą podkreśla sama autorka, uwidoczniły się dopiero pod koniec wywiadów, kiedy to sytuacja rozmowy była już dostatecznie oswojona. Badani wygłaszali wtedy inne od prezentowanych wcześniej sądów, przedstawiając firmę i środowisko zawodowe w negatywnym świetle. Po części można łączyć to z faktem mówienia przez respondentów językiem charakterystycznym dla korporacji, opartym między innymi na słownikach działań zarządzania zasobami ludzkimi. Wydaje się, że w książce brakuje nieco krytycznego spojrzenia na wypowiedziane przez respondentów kwestie. Z drugiej strony może to wynikać z przyjęcia perspektywy pracowników konsultingu, co jest związane z obroną przez Maję Biernacką dyrektywę metodologiczną badawczego subiektywizmu. Niemniej wydaje się, iż przyjęcie tego założenia nie zwalnia z konieczności zajęcia własnego stanowiska wobec materiałów badawczych.

Charakterystyka postaw zawodowych matematyków – nauczycieli akademickich – służy ukazaniu alternatywnej wobec pracowników firm konsultingowych orientacji zawodowej. Tych pierwszych, jak konkluduje autorka, charakteryzuje wysoki poziom niezależności zawodowej i autonomii wobec instytucji (pracodawcy). Matematycy nie odczuwali rozbieżności między wyznawanymi wartościami a wymogami stawianymi przez uniwersytet. Byli oni zadowoleni z wykonywanej pracy i ze środowiska zawodowego. Życie osobiste nie było dla tej kategorii respondentów źródłem tak dużej satysfakcji jak dla pracowników branży konsultingowej, co wynikało z zatarcia granicy między sferą prywatną i zawodową.

Omawiając porównanie obu badanych zbiorowości zawodowych, warto poczynić pewną generalną uwagę odnoszącą się do statycznego potraktowania tematyki badawczej oraz kwestii adekwatności wyboru ankietowanych grup dla zilustrowania tezy o przechodzeniu od normatywizmu do indywidualizmu. Po pierwsze, wydaje się, iż – z metodologicznego punktu widzenia – relatywnie bardziej poprawnym zabiegiem byłoby rozciągnięcie perspektywy czasowej przeprowadzanych badań w celu zilustrowania przemian postaw, jakie dokonały się w określonych grupach zawodowych w Polsce w odniesieniu do pracy. Na fakt, że autorka zakłada zajście takiej zmiany wskazuje nie tylko tytuł książki, ale także treść rozdziału dotyczącego postaw zawodowych w polskiej myśli społecznej i badaniach. Z wypowiedzi pracowników branży konsultingowej nie wynika, iż opisywana zmiana podejścia miała rzeczywiście miejsce. Po drugie, przytoczona powyżej charakterystyka matematyków świadczy o tym, że jest to bardzo specyficzna zbiorowość, reprezentująca – jak można przypuszczać – rzadkie w społeczeństwie polskim nastawienie do kwestii zawodowych, niepodlegające zasadniczym zmianom wraz z przekształceniami systemu społeczno-ekonomicznego. Biorąc pod uwagę powyższe fakty, dobór obu grup badawczych można uznać za nieco problematyczny, nie do końca odpowiadający potrzebom rozważań części teoretycznej pracy.

Na ostatnią część książki składa się swoista synteza dwóch poprzednich, będąca – w moim odczuciu – jej najbardziej oryginalnym fragmentem. Maja

samoświadomość, cechy charakteru, doświadczenie, a z drugiej strony, jest ona złem koniecznym, instrumentem wybranym dla zaspokojenia potrzeb materialnych.

Biernacka wyróżnia bowiem pięć typów idealnych postaw jednostek, pojawiających się w procesie indywidualizacji: tradycyjną wspólnotowość normatywną, amerykański indywidualizm wspólnoty normatywnej, indywidualizm zbuntowany, kod *Ja* i współczesny indywidualizm, normatywną wspólnotowość indywidualistów. W typach tych odnajdujemy nie tylko zbiorowości zbadane przez autorkę, ale także próbę twórczego uporządkowania debaty odnośnie zjawiska indywidualizacji i jej wpływu na postawy zawodowe społeczeństw.

Na koniec należy odnieść się do wybranej przez autorkę metody badawczej i do stwierdzenia, iż paradygmat jakościowy w formie indywidualnego wywiadu pogłębionego jest bezdyskusyjny dla osiągnięcia celów pracy. Powyższe stwierdzenie wydaje się być poczynione trochę na wyrost. Z powodzeniem moglibyśmy wyobrazić sobie badania nad indywidualizacją prowadzone w ramach innych paradygmatów, takich jak teoria dyskursu czy neoinstytucjonalizm, z wykorzystaniem odmiennych od wywiadu pogłębionego technik badawczych, takich jak analiza tekstu, studium przypadku czy badania sondażowe.

Podsumowując, niezależnie od poczynionych przeze mnie wyżej kilku uwag krytycznych, pracę zatytułowaną *Człowiek korporacji* autorstwa Mai Biernackiej, należy uznać za interesującą i wartą uwagi, przede wszystkim ze względu na rzetelną próbę ukazania źródeł i konsekwencji ważkiej dla współczesności przemiany natury kulturowej – jaką jest proces indywidualizacji – w odniesieniu do polskiego społeczeństwa i jego życia zawodowego.

Bibliografia

- Bokszański, Zbigniew (2007) *Indywidualizm a zmiana społeczna: Polacy wobec nowoczesności – raport z badań*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Jacyno, Małgorzata (2007) *Kultura indywidualizmu*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Reykowski, Janusz (1999) "Kolektywizm i indywidualizm jako kategorie opisu zmian społecznych i mentalności". S. 23–49 w *Indywidualizm a kolektywizm*, pod redakcją A. Morstin. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Szacki, Jerzy (1999) "Indywidualizm i kolektywizm. Wstępna analiza pojęciowa". S. 9–21 w *Indywidualizm a kolektywizm*, pod redakcją A. Morstin. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Szmatka, Jacek (1980) *Jednostka i społeczeństwo: o zależności zjawisk indywidualnych od społecznych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Środa, Magdalena (2003) *Indywidualizm i jego krytycy: współczesne spory między liberałami, komunitarianami i feministkami na temat podmiotu, wspólnoty i płci*. Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Włoch, Renata (2010) "Krzepka chimera, chwast czy fundamentalista. Muzułmanie we Francji i w Wielkiej Brytanii: między wykorzenieniem a zakorzenieniem". S. 120–144 w *Jednostka zakorzeniona? Wykorzeniona?*, pod redakcją A. Lompart. Warszawa: Wydawnictwo UW.

Cytowanie

Dudek, Michał (2011) "Maja Biernacka (2009) *Człowiek korporacji. Od normatywizmu do afirmacji własnego Ja*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar". *Przegląd Socjologii Jakościowej*, Tom VII Numer 3
Pobrano Miesiąc, Rok (http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/archive_pl.php).



QSR – Edycja Polska

Przegląd Socjologii Jakościowej

Tom VII, Numer 3 – Listopad 2011

Wojciech Jabłoński
Uniwersytet Łódzki, Polska

Dominika Maison (2010) *Jakościowe metody badań marketingowych. Jak zrozumieć konsumenta*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN

Książka Dominiki Maison jest obecnie – jak sądzę – najatrakcyjniejszą na polskim rynku pozycją poświęconą jakościowym technikom badań marketingowych. Stanowi ona rozwinięcie i uaktualnienie poprzedniej pracy badaczki – wydanej 10 lat temu książki *Zogniskowane wywiady grupowe. Jakościowa metoda badań marketingowych* (Maison 2001). Recenzowany podręcznik omawia przede wszystkim dwie najczęściej wykorzystywane w praktyce marketingowej techniki badawcze – pogłębiony wywiad indywidualny (IDI – *In Depth Interview*) oraz zogniskowany wywiad grupowy (FGI – *Focus Group Interview*), choć momentami autorka nawiązuje też do innych rozwiązań badawczych, przede wszystkim do etnografii. Książka Maison – co moim zdaniem jest jej wielkim atutem – pomija aspekt zakotwiczenia poszczególnych metod w teorii nauki (marketingu, psychologii, socjologii), uwypukla zaś kwestie aplikacyjne – przybliża czytelnika do zadań, jakimi w komercyjnych agencjach badawczych zajmują się działy jakościowe. Maison, bazując na swoim wieloletnim doświadczeniu psychologa akademickiego, jak również praktyka marketingowego prowadzącego własną agencję (Dom Badawczy Maison), przedstawia kanoniczne zasady odnoszące się do przygotowania, realizacji i analizy danych badań jakościowych, uzupełniając je autorskimi wskazówkami.

Książka składa się z 10 rozdziałów oraz załączników przedstawiających przykładowe rozwiązania (ankiety selekcyjnej, scenariusza wywiadu, wizualizacji wyników) omawiane w tekście.

Trzy pierwsze rozdziały mają charakter wprowadzający. Autorka prezentuje tutaj klasyczną porównawczą charakterystykę metod jakościowych i ilościowych oraz nakreśla marketingowe obszary, w jakich mogą być wykorzystywane badania jakościowe: wprowadzanie na rynek nowych produktów (np. badania opakowań, nazw), tworzenie komunikacji marketingowej (np. badania reklamy) oraz poznawanie konsumentów (badanie postaw, opinii na temat produktów, itp.). Maison pokazuje też ewolucję, jaka dokonała się w jakościowych badaniach marketingowych w ostatnich latach – omawia ją na poziomie technik zbierania

¹ Dane adresowe autora: Katedra Metod i Technik Badań Społecznych, Instytut Socjologii, Uniwersytet Łódzki, ul. ul. Rewolucji 1905r. Nr 41/43, 90-214 Łódź
E-mail: wjablonski@uni.lodz.pl

danych (coraz większe znaczenie wywiadów indywidualnych i metod etnograficznych, zmniejszenie liczebności grup fokusowych), jak i na poziomie myślenia o konsumencie (badanie procesów nieświadomych). Autorka porównuje też techniki IDI i FGI, wskazując czynniki, jakimi należy się kierować, wybierając jedną z nich; omawia również niestandardowe wersje wywiadów grupowych (np. minigrupy, grupy konfrontacyjne).

W kolejnych rozdziałach scharakteryzowane są poszczególne etapy badania wykorzystującego techniki jakościowe: zdefiniowanie problemu, zaplanowanie schematu badania (kryteria selekcyjne doboru uczestników, liczba wywiadów, ich lokalizacja, itp.), rozwiązanie kwestii logistycznych (rekrutacja uczestników, organizacja fokusowni, planowanie kosztów), przygotowanie scenariusza wywiadu, przeprowadzenie wywiadów oraz analiza i interpretacja wyników.

Spośród wszystkich wymienionych rozdziałów moją uwagę zwraca bardzo atrakcyjnie napisana część książki dotycząca prowadzenia wywiadu oraz zastosowania technik projekcyjnych i wspomagających. Jak dotąd nie spotkałem się w polskiej literaturze metodologicznej z tak dokładnym i bogatym zestawieniem wskazówek, jak moderator powinien się zachowywać w trakcie rozmowy. Wytyczne te autorka formułuje na poziomie ogólnym, jak również różnicuje je w zależności od typu wywiadu (indywidualny czy grupowy). Autorka pokazuje, w jaki sposób minimalizować konformizm grupowy, aktywizować uczestników biernych i hamować osoby dominujące; wyjaśnia, na czym polega aktywne słuchanie – pokazuje, jak parafrazować, klaryfikować, dopytywać i pogłębiać; uczy zarządzania sygnałami niewerbalnymi przekazywanymi przez moderatora oraz interpretowania tych, które wysyłają sami uczestnicy. Bardzo dokładnie opisane są też techniki projekcyjne – pokazane są ich rodzaje i – co szczególnie cenne – sytuacje, kiedy warto je stosować, a kiedy nie spełnią one naszych oczekiwań.

Jak już wcześniej wspomniałem, aplikacyjny charakter wytycznych zawartych w książce to jej niekwestionowany atut. Co więcej, autorka w tekście bardzo często odwołuje się do przykładów pochodzących z prawdziwych badań; na przykład pokazuje autentyczne zastosowania technik projekcyjnych (np. animalizacja szamponów, chiński portret kawiarni, personifikacja czekolady), objaśnia też błędy popełnione przez znajomych moderatorów i wskazuje na konsekwencje tych błędów dla wartości uzyskiwanych danych.

Na wyróżnienie w książce Maison zasługuje też to, w jaki sposób autorka uświadamia czytelnikowi dwie rudymenarne zasady związane z badaniami – przestrzega przed (niestety dość często spotykanym) interpretowaniem danych pochodzących z wywiadów jakościowych w kategoriach ilościowych oraz podkreśla potrzebę eksplorowania sfery procesów nieświadomych i automatycznych bez opierania się jedynie na deklaracjach respondentów. Zasady te, choć omówione detalicznie na początku pracy, przypominane są wielokrotnie w dalszych częściach tekstu, co – jak sądzę – czyni je bardziej przyswajalnymi.

Wydaje mi się, że recenzowana pozycja może być interesująca zarówno dla osób profesjonalnie zajmujących się badaniami, jak również dla tych, którzy metodologii badań dopiero się uczą – dla studentów. Walory dydaktyczne książki są spore (napisana jest ona w sposób wyjątkowo jasny, w tekście zastosowano wytłuszczenia kluczowych pojęć oraz zamieszczono na marginesach streszczenia najważniejszych fragmentów) i spokojnie może być ona

wykorzystywana na zajęciach metodologicznych. Książka rozszerza wiedzę standardowo przekazywaną w ramach studiów na kierunkach psychologicznych czy socjologicznych o elementy biznesowe, których – moim zdaniem (zważywszy, że spora część absolwentów podejmuje pracę w obszarze badań marketingowych) – jest w programie za mało albo też nie ma ich w ogóle.

Jedynym mankamentem książki Maison jest – według mnie – nieco skrótowe potraktowanie tematu analizy i interpretacji danych, w tym w szczególności zasad pisania raportu z badania jakościowego (rozdział 10). Choć jak zauważa autorka (s. 243–244), analiza jakościowa jest w dużej mierze oparta na doświadczeniu badacza i trudno jest sformułować dyrektywy analogiczne do zasad obowiązujących przy obróbce materiału ilościowego, dobrze byłoby, aby ten ostatni fragment pracy był bardziej rozbudowany. Problematyczna wydaje się też trochę kwestia tytułu książki – sugeruje on, że pozycja jest przeglądem różnych jakościowych podejść stosowanych w badaniach marketingowych. Tymczasem autorka skupia się na technikach wywiadu – indywidualnego i grupowego – a kwestie związane z metodą etnograficzną i obserwacją są omówione niejako w ramach dodatku.

Jeszcze jedna uwaga. W moim przekonaniu lektura książki wymaga posiadania pewnej elementarnej wiedzy metodologicznej. Czytelnikowi, który takim przygotowaniem nie dysponuje warto polecić zapoznanie się z pozycjami o charakterze bardziej wprowadzającym, na przykład z wybranymi rozdziałami książek autorstwa Babbiego (2008), pracy pod redakcją Maison i Nogi-Bogomilskiego (2007) czy też książki Barbour (2011).

Bibliografia

- Babbie, Earl (2008) *Podstawy badań społecznych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Barbour, Rosaline (2011) *Badania fokusowe*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Maison, Dominika (2001) *Zogniskowane wywiady grupowe. Jakościowa metoda badań marketingowych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- (2010) *Jakościowe metody badań marketingowych. Jak zrozumieć konsumenta*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Maison, Dominika i Artur Noga-Bogomilski, redaktorzy (2007) *Badania marketingowe. Od teorii do praktyki*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.

Cytowanie

Jabłoński, Wojciech (2011) "Dominika Maison (2010) *Jakościowe metody badań marketingowych. Jak zrozumieć konsumenta*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN". *Przegląd Socjologii Jakościowej*, Tom VII Numer 3 Pobrany Miesiąc, Rok (http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/archive_pl.php)



QSR – Edycja Polska

Przegląd Socjologii Jakościowej

Tom VII, Numer 3 – Listopad 2011

Dominika Byczkowska
Uniwersytet Łódzki, Polska

Chris Shilling (2010) *Socjologia ciała*. Przetłoczyła Marta Skowrońska
Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN

Socjologia ciała jest dyscypliną wiedzy, która w ostatnich latach cieszy się w Polsce coraz większą popularnością. Świadczy o tym między innymi rosnąca liczba publikacji polskich naukowców na temat ciała (m.in. Jakubowska 2009; Konecki 2008, 2010; Buczkowski 2005), tworzenie coraz większej liczby cieszących się dużym zainteresowaniem konferencji i grup tematycznych dotyczących problematyki ciała, a także przekład jednej z podstawowych dla tej subdyscypliny pozycji – *Socjologii ciała* Chrisa Shillinga.

Jako badaczka zajmująca się zagadnieniem wpływu procesów społecznych na ciało z ciekawością, ale także dosyć wysokimi wymaganiami sięgnęłam po książkę Chrisa Shillinga. Jest to autor, który obok Briana Turnera i Mike'a Featherstona jest uznawany za klasyka socjologii ciała. Oczekiwałam od tej książki wiele i nie zawiodłam się, choć z pewnością jest to jedna z tych pozycji, które zyskują przy bliższym poznaniu.

Oddana w ręce polskiego czytelnika publikacja jest drugim wydaniem książki, uzupełnionym o przedmowę do tej edycji i posłowie, w którym autor przedstawia nowsze prace dotyczące cielesności, a także prezentuje wzbogacone wnioski teoretyczne. Książka składa się z dziewięciu rozdziałów, które tematycznie tworzą cztery części.

W pierwszej części książki (rozdział 2) autor dokonuje przeglądu statusu ciała w pracach poszczególnych teoretyków, a także w socjologii jako takiej. Stawia także jedną z głównych tez odnoszących się do miejsca ciała w socjologii, o tak zwanej *nieobecnej obecności*. Shilling twierdzi, że – pomimo iż ciało było obecne w pracach socjologicznych właściwie od zawsze – nigdy nie zajmowano się nim wprost i w sposób systematyczny.

Dostarczając wielu argumentów za obecnością ciała w teorii socjologicznej i traktowaniem go jako pełnoprawnego przedmiotu badań, autor pokazuje jednocześnie zjawiska cielesne obecne we wcześniejszych pracach socjologicznych. I właśnie z poszukiwaniem ciała w klasycznej socjologii wiąże się pierwszy z zarzutów wobec tej pozycji. Miałam nieodparte wrażenie, że Shilling, prezentując prace Marksa, Webera, Durkheima czy Simmla, doszukuje

¹ Dane adresowe autora: Katedra Socjologii Organizacji i Zarządzania, Instytut Socjologii, wydział Ekonomiczno-Socjologiczny UŁ, ul. Rewolucji 1905r. nr 41/43, 90-214 Łódź
E-mail: dominika.byczkowska@wp.pl

się w nich ciała, którego w tych pracach nie ma. Świadczą o tym nawet sformułowania samego autora, takie jak „«sekretna» historia ciała” czy „milczące zainteresowanie związkiem między nowoczesnością a ciałem” u Webera (s. 41–42).

W tej samej części autor prezentuje ciekawy i bogaty dorobek socjologii feministycznej, której przypisuje, całkiem zresztą słusznie, wprowadzenie tematyki cielesności jako tematu rozważań nauk społecznych.

Druga część, zawierająca rozdziały 3, 4 i 5, przedstawia analizę poszczególnych podejść metodologicznych do badania ciała w socjologii. Perspektywy prezentowane przez Shillinga to socjobiologia, konstruktywizm społeczny i koncepcje Boba Connella oraz Petera Freunda. Te ostatnie są, zdaniem autora, udaną próbą połączenia założeń teorii naturalistycznej i konstruktywizmu.

W części trzeciej, na którą składają się rozdziały od szóstego do dziewiątego, autor kontynuuje analizę rozmaitych socjologicznych podejść do ciała, między innymi Norberta Eliasa i Pierre’a Bourdieu. Jest to moim zdaniem najbardziej interesująca część tej książki. Autor ciekawie opisuje kwestię kapitału fizycznego w koncepcji Pierre’a Bourdieu, w jasny i konkretny sposób przedstawia problematykę jego transmisji i kontroli. Bardzo inspirujący i ciekawie napisany jest także wywód dotyczący dorobku Eliasa. Shilling przytacza wiele przykładów, a także cytatów z dzieł tego uczonego. W dalszych fragmentach zajmuje się kwestią ciała w kontekście późnej nowoczesności. Widać tutaj, jak zresztą w całej książce, duże inspiracje koncepcją Anthony’ego Giddensa oraz postmodernizmem i pracami Zygmunta Baumana.

Czwartą część stanowi posłowie do wydania drugiego, w którym Shilling zajmuje się trzema najbardziej interesującymi go problemami cielesności. Są to: status nieobecnej obecności w socjologii, związek pomiędzy ciałem i tożsamością oraz rozwój aspektu teoretycznego studiów nad ciałem. Ten dobór tematów pogłębionej analizy może zaskakiwać. Autor uzasadnia go jednak jako próbę zwrócenia uwagi na zaniedbane w socjologii tematy. Dużo miejsca poświęca także zagadnieniom śmierci oraz ciała jako projektu – dwóch kwestii szczególnie problematycznych dla człowieka późnej nowoczesności.

Na koniec kilka słów na temat przekładu. Marta Skowrońska, która podjęła się tłumaczenia książki ze świetnym – co należy przyznać – skutkiem, miała przed sobą dosyć trudne zadanie. Po pierwsze, Shilling nie należy do autorów o tak zwanym lekkim piórze. Po drugie, w pracy odwołuje się on do wielu teoretyków i przytacza stosowane przez nich pojęcia. Tłumaczka nie tylko przyjęła w pracy istniejące już w polskiej socjologii tłumaczenia terminów bardzo wielu teoretyków, co wymagało sięgnięcia do publikacji źródłowych, ale także zadała sobie trud wyjaśnienia ewentualnych nieścisłości, alternatywnych tłumaczeń (np. terminu ‘gust’ u Bourdieu na s. 142). Zastanawia, a właściwie zasmuca, brak redaktora naukowego tej pozycji. Jest to niestety praktyka stosowana coraz częściej przez wydawnictwa naukowe (patrz także: Konecki [2011]).

Podsumowując książkę Chrisa Shillinga, zacznę od jej mocnych punktów. *Socjologia ciała* jest z pewnością lekturą obowiązkową dla badaczy i praktyków (np. terapeutów) zajmujących się ciałem, płcią społeczną, socjalizacją, resocjalizacją, kwestiami rasowymi i tym podobnymi. Książka prezentuje bowiem bardzo szeroki zakres teorii, a także wiele przykładów badań nad różnymi aspektami cielesności w kontekście społecznym. Dużo można się dowiedzieć

o miejscu ciała w teorii zarówno klasyków socjologii (Michel Foucault, Pierre Bourdieu, Erving Goffman), jak i w słabiej znanych polskiemu czytelnikowi pracach na przykład Petera Freunda czy Roberta Connella. Jest to największa zaleta tej pracy.

Autor zajmuje się także tym, o czym często zapominają badacze i teoretycy interesujący się ciałem – próbą odpowiedzi lub przyjęcia definicji tego, czym jest ciało – tak „oczywisty” termin, który jednak rozumiany jest inaczej nie tylko przez różne nauki, ale przez różne perspektywy w ramach samej socjologii. Zwraca także uwagę, co także rzadkie wśród badaczy ciała, na „mięśność” teorii socjologicznej. Jak pisze: „kiedy analizujemy – najwyraźniej wyłącznie społeczne – aspekty studiów nad ciałem [...] zbyt łatwo przychodzi nam odrywanie dyskusji dotyczącej ludzkiej cielesności z *daleka od* krwi, mięsa, kości i zmysłów, i prowadzenie jej w *kierunku* odcieleśnionej wizji czynników organizacyjnych, technologicznych i innych” (s. 218).

Słabym punktem książki Shillinga jest jej zdecydowane przeteoretyzowanie, co jest szczególnie widoczne w opisie klasycznej myśli socjologicznej i poszukiwaniu, czasem na siłę, problematyki ciała w koncepcjach Webera, Marksa czy Durkheima. Nie umniejsza to jednak jego wkładu w poznanie ciała z perspektywy nauk społecznych – ciała, bez którego teoria socjologiczna nie może być pełna. Jak sam pisze, „temat ten jest dla socjologów zbyt istotny, aby mieli go pozostawić naukom przyrodniczym” (s. 214).

Bibliografia

- Buczkowski, Adam (2005) *Spoleczne tworzenie ciała. Płeć kulturowa i płeć biologiczna*. Kraków: Universitas.
- Jakubowska, Honorata (2009) *Socjologia ciała*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Konecki, Krzysztof T. (2008) Touching and Gesture Exchange as an Element of Emotional Bond Construction. Application of Visual Sociology in the Research on Interaction between Humans and Animals [93 paragraphs]. *Forum Qualitative Sozialforschung / Forum: Qualitative Social Research* 9(3), Art. 33. Dostęp październik 2011. (<http://nbn-resolving.de/urn:nbn:de:0114-fqs0803337>).
- (2010) "Wywiad na podstawie filmów w badaniach praktyki jogi – na przykładzie badań cielesności i gestów w społecznym świecie praktyki jogi". S. 303–335 w *Kultury, subkultury i światy społeczne w badaniach jakościowych*, pod redakcją Jacek Leoński, Magdalena Fiternicka-Gorzko. Szczecin: Volumina.pl.
- (2011) "«Kwadratowość» jako zjawisko w procesie tłumaczeń tekstów socjologicznych". *Przegląd Socjologii Jakościowej* VII(2): 5–24. Dostęp sierpień 2011. (http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/archive_pl.php).
- Shilling, Chris (2010) *Socjologia ciała*. Przełożyła Marta Skowrońska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Cytowanie

Byczkowska, Dominika (2011) "Chris Shilling (2010) *Socjologia ciała*. Przełożyła Marta Skowrońska Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN". *Przegląd Socjologii Jakościowej*, Tom VII Numer 3 Pobrany Miesiąc, Rok (http://www.qualitativesociologyreview.org /PL/archive_pl.php).



QSR – Edycja Polska

Przegląd Socjologii Jakościowej

Tom VII, Numer 3 – Listopad 2011

Jakub Niedbalski
Uniwersytet Łódzki, Polska

Zakrzewska-Manterys, Elżbieta (2010) *Upośledzeni umysłowo. Poza granicami człowieczeństwa*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego

Książka pod tytułem *Upośledzeni umysłowo. Poza granicami człowieczeństwa* jest kolejną z serii publikacji autorstwa Elżbiety Zakrzewskiej-Manterys, poświęconych sytuacji życiowej osób niepełnosprawnych intelektualnie. Jest to pozycja szczególnie ważna w dorobku autorki, która już od przeszło piętnastu lat zajmuje się problematyką upośledzenia umysłowego. Jak pisze we wprowadzeniu do książki, „swoim odczuciom i przemyśleniom zaczęłam dawać wyraz w kolejnych publikacjach. Początkowo nieśmiało, lecz z każdym rokiem po zapoznaniu się z kolejnymi przejawami twórczości poświęconej problematyce upośledzenia, moje próby stawały się coraz bardziej śmiałe, nazywające rzeczy po imieniu. Niniejsza książka jest ich uwieńczeniem” (s. 10).

Dla Elżbiety Zakrzewskiej-Manterys niepełnosprawni intelektualnie stanowią skrajnie wykluczoną kategorię społeczną, bowiem nie traktuje się ich jako odrębnej grupy mniejszościowej, nie respektuje ich prawa do bycia innymi, a ich odmienność „nie jest problematyczna”, a więc dyskusyjna. Z tej perspektywy wydaje się, że niniejsza książka ma stanowić przyczynek do wywołania takiej właśnie dyskusji. Obszary, na jakich miałyby się ona toczyć zostały przez autorkę wyraźnie wydzielone i ujęte w konstrukcji książki, która podzielona jest na trzy główne części: *(Nie)rozumność Oświecenia*, *(Nie)nowoczesność Europy*, *(Nie)ludzkość humanistyki*.

Część pierwsza poświęcona jest prezentacji, a jednocześnie ocenie myśli oświeceniowej, która według autorki, pod szyldem wolności, równości i kultu rozumu, zezwalała na wykluczanie poza nawias społeczeństwa różnego rodzaju odmieńców. Elżbieta Zakrzewska-Manterys pisze: „to, co przekazało nam w spadku Oświecenie, piętnowanie różnych ludzi i różnych grup jako nieludzkich jest zaprzeczeniem równości i wolności” (s. 27). Powołując się na słowa A. MacIntyre'a (1996: 168–169), Elżbieta Zakrzewska-Manterys ocenia, że życie społeczne współcześnie jest w znacznym stopniu konkretyzacją i dramatyczną inscenizacją XVIII-wiecznej filozofii Oświecenia. Swoistym testem na oświeceniowy charakter społeczeństwa, które obecnie ma humanistyczne

¹ Dane adresowe autora: Katedra Socjologii Organizacji i Zarządzania, Instytut Socjologii, wydział Ekonomiczno-Socjologiczny UŁ, ul. Rewolucji 1905r. nr 41/43, 90-214 Łódź
E-mail: jakub.niedbalski@gmail.com

oblicze, jest stosunek do odmieńców (s. 29). Zasada kompetencji, stanowiąca we współczesnym społeczeństwie podstawę wyróżnienia dominujących jednostek i grup sprawia, że powodem wykluczenia stają się coraz częściej braki w inteligencji. Autorka, nawiązując do twórczości Bourdieu, pisze, że braki w inteligencji nie kwalifikują nawet ludzi do ubiegania się o status „biednego zasługującego” (Bourdieu 2006). Bourdieu używa pojęcia 'rasizmu inteligencji' dla podkreślenia, że terror inteligencji przypomina postawy w stosunku do odmieńców rasowych. Sprawia to, że „inteligencja (mierzona w szkole) stanowi najważniejszą zasadę uprawomocnienia i, że – w cywilizacji nastawionej na uzyskiwanie wyników, w której wszystko musi się udać – biedę i niepowodzenia przypisuje się już nie lenistwu, brakowi przezorności, czy przywarom, lecz głupocie” (s. 30, cyt. za Bourdieu 2006: 115).

Razem z autorką możemy prześledzić na przestrzeni kilku wieków zmiany w dyskursie dotyczącym osób upośledzonych umysłowo. Opierając się w znacznej mierze na dorobku Foucaulta (2000a, 2000b, 1999), Zakrzewska-Manterys w przejrzysty i obrazowy sposób prowadzi czytelnika przez stosunkowo niewyraźny i nieprecyzyjny świat znaczeń i sensu w dyskursie nad „szaleńcami”. Autorka wskazuje, że stopniowe „wydzielanie się” chorych psychicznie od niepełnosprawnych intelektualnie, dało tym pierwszym możliwość społecznego i kulturowego zaistnienia w świadomości ludzi, gdy tymczasem upośledzonych spychało coraz bardziej w obszar zmarginalizowany. Wniosek, jaki nasuwa się autorce na podstawie analizy dyskursu nad upośledzonymi, wyraża się w słowach „skoro chory oznacza dziś translację szaleńca, upośledzony nie jest szaleńcem”. Elżbieta Zakrzewska-Manterys zadaje zatem fundamentalne pytanie: „kim więc jest (upośledzony)?”, i daje na nie odpowiedź: „pozostaje na marginesie społeczeństwa, beznadziejnie samotny, ponieważ nie zostało mu udzielone nic z szaleństwa chorych umysłowo. Jest bardziej wykluczony niż inni wykluczeni, między nim a społeczeństwem nie istnieje dialektyka negacji i przynależności. Jest marginesem marginesu, nie tylko podlega systemowi wykluczeń, lecz jest także oddzielony od innych wykluczonych przez to, że jego sytuacja jest «nieciekawa», nie pobudza dyskursu, do jej zrozumienia nie potrzeba analizy społecznych praktyk dyskursywnych” (s. 41).

Autorka rozlicza także rzekomą zasadność testów na inteligencję. Według Zakrzewskiej-Manterys, „problematyka inteligencji” we współczesnej psychologii inteligencji oraz opartej na niej pedagogice specjalnej zredukowana jest do poziomu technicznych zabiegów służących pomiarowi tak, aby „dzieci opóźnione w rozwoju mogły ujawnić się w całej (swej) krasie” (s. 56). Zakrzewska-Manterys podkreśla dehumanizujący charakter testów pomiaru inteligencji, które mierzą jej poziom w sposób ilościowy, przez co „traktują egzystencję człowieka w kategoriach absolutnie statystycznych” (s. 55). „Pojęcie ilorazu inteligencji jest jednym z bardziej absurdalnych pojęć, jakie ufundował naszemu myśleniu szacowny wiek dwudziesty. Pomysł, aby opisać kogokolwiek poprzez miarę, jaką jest dzielenie wieku rozwojowego przez wiek życia, mógł powstać tylko w głowie kogoś, dla kogo ludzie są mniej ważni niż idea metody naukowej” pisze Zakrzewska-Manterys (s. 67).

Część druga książki odnosi się do współczesnego dziedzictwa filozofii Oświecenia. Swoje rozważania autorka rozpoczyna od porównania sytuacji chorych psychicznie i upośledzonych umysłowo zarówno na płaszczyźnie naukowej, zwłaszcza w obrębie psychiatrii, jak również w odniesieniu do zmieniającego się kontekstu społeczno-ekonomicznego. Autorka w rozdziale

Chorzy psychicznie i nasz bliźni pokazuje, jak na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat ulegał zmianie status osoby psychicznie chorej i dokonuje jego konfrontacji z przemianami, które w tym okresie miały miejsce w obrębie statusu osób upośledzonych umysłowo.

W pierwszej kolejności nawiązuje do powstałego w latach sześćdziesiątych XX wieku nurtu o nazwie *antypsychiatria*. Przedstawiciele tego kierunku w psychiatrii poddawali w wątpliwość realne istnienie choroby psychicznej, twierdząc, że nie jest ona czymś, co człowiek 'ma', tylko czymś, co człowiek 'robi' lub czym człowiek 'jest' (s. 71, cyt. za Laing 1995: 32). Jak pisze autorka, „obrazoburcze i rewolucyjne tezy antypsychiatrów przyczyniły się nie tyle do końca psychiatrii i do likwidacji tej dyscypliny, ile raczej do odstąpienia od pozytywistycznego, obiektywistycznego i zmedykalizowanego sposobu jej uprawiania” (s. 79). Wraz ze zmianami w uprawianiu psychiatrii zmienił się także stosunek do osób chorych psychicznie. Dopóki chorzy psychicznie i upośledzeni umysłowo przebywali we wspólnym polu nienormalności, byli wspólnie wykluczeni jako szaleńcy, ale też mieli szansę na „zadziwiającą dziwaczność”. Chorzy psychicznie – jak sugeruje autorka – „zabrali tę szansę ze sobą do świata emancypacji i wyzwolenia. Upośledzonym umysłowo pozostał mrok prymitywizmu, budzący odrazę prostactwa, nierozumności i nieczłowieczeństwa” (s. 83).

Kolejny rozdział zatytułowany *A miało być tak pięknie* jest swego rodzaju wyrazem rozczarowania nad tym, co spotkało upośledzonych, pozbawionych możliwości zaistnienia w świecie normalnych ludzi po emancypacji chorych psychicznie. Autorka odwołując się do niemieckiego socjologa Ulricha Becka (2004, 2009), nawiązuje w swoich rozważaniach do społeczeństwa ryzyka i pisze, że „świadomość ryzyka jest dzisiaj nie tylko subiektywnym uzmysłowieniem sobie obiektywnego zagrożenia, lecz staje się niezbywalnym elementem składowym refleksyjnego projektu radzenia sobie z własnym życiem” (s. 86). Według Zakrzewskiej-Manterys dla naszych czasów charakterystyczny jest nacisk kładziony na poddawanie refleksyjnemu oglądowi i interpretacji wszystkiego w naszym życiu, co z kolei wymaga od ludzi specyficznych kompetencji, których niepełnosprawni intelektualnie nie posiadają (s. 93). W tym kontekście, jak dodaje autorka, posługując się słowami Becka, „los osób upośledzonych umysłowo wydaje się bardziej pożałowania godny niż kiedykolwiek wcześniej” (s. 92). Elżbieta Zakrzewska-Manterys przytacza także jego słowa odnoszące się do określonych wartości funkcjonujących we współczesnych społeczeństwach: „kosmopolityczna europejskość jakiegoś społeczeństwa polega na tym, że nikt nikomu nie nakazuje, jakie życie ma prowadzić, dopóki nie szkodzi to jego bliźnim” (s. 95). Nie ma to niestety odzwierciedlenia ani zastosowania w odniesieniu do osób upośledzonych umysłowo, bowiem społeczeństwo nowoczesności hołduje takim wartościom, jak aktywność, ekspansja, racjonalność czy odpowiedzialność za wybory, jakich dokonujemy. Z tego punktu widzenia upośledzenie uosabia antywartości naszej kultury: pasywność, nieracjonalność, wsobność, stagnację, nieodpowiedzialność (s. 107).

W ostatnim rozdziale trzeciej części książki, autorka jeszcze raz odnosi się do miejsca osób upośledzonych umysłowo we współczesnym świecie i stwierdza, że „wymogi poprawności politycznej, zaciemniają rzeczywisty obraz tego, co myślimy o osobach upośledzonych”, a każdy z nas w zależności od tego, jakie środowisko reprezentuje i z jakiej perspektywy patrzy, ma swoje zdanie na temat

niepełnosprawnych (s. 109). Autorka wymienia zatem perspektywę naukowców, którzy „wprowadzają upośledzonych w zawodowy dyskurs humanistycznych dyscyplin”, perspektywę innych członków społeczeństwa, „nauczonych traktować dalekie, egzotyczne upośledzenie z nutką sentymentalizmu” oraz rodziców „sądzących, że bezduszny świat pozbawia nas słuszych przywilejów wynikających z naszego trudnego rodzicielstwa” (s. 109). Znamienne jest, że autorka używa we wszystkich wymienionych przypadkach zaimka „my”, co wydaje się mieć wymiar także osobisty, bowiem wszystkie ze wskazanych perspektyw są jej bezpośrednim udziałem.

Część trzecią i ostatnią książki, Elżbieta Zakrzewska-Manterys rozpoczyna od rozważań nad goffmanowskim pojęciem piętna. Autorka wskazuje, że upośledzenie może być potraktowane jako archetyp piętna, jako coś, „co zawsze, wszędzie i przez wszystkich jest stygmatyzowane oraz jako taki rodzaj piętna, który nie jest uświadamiany przez osoby napiętnowane” (s. 123). W przypadku osób upośledzonych ten brak świadomości wynika wprawdzie ze specyfiki funkcjonowania ich umysłów, niemniej jednak pozwala to na „uzmysłowienie sobie bezbronności każdego człowieka wobec etykietujących poczynań jego otoczenia społecznego” (s. 123).

Swoje rozważania na temat piętna osób niepełnosprawnych intelektualnie autorka kontynuuje w rozdziale *Upośledzenie jako piętno*. Według niej specyfika piętna, którym jest upośledzenie umysłowe, polega na tym, że napiętnowane w ten sposób osoby same nie mogą zarządzać piętnem (s. 131). Zdaniem Ervinga Goffmana (2005) występować w imieniu osób napiętnowanych można z punktu widzenia „swoich” lub „zorientowanych”. W wypadku osób upośledzonych – jak pisze Zakrzewska-Manterys (s. 132) – ta druga perspektywa jest zdecydowanie dominująca. Co więcej, jak dodaje autorka, rzecznikami upośledzonych bywają zawsze „zorientowani”, a niekiedy tylko ich przesłanie jest zapośredniczone „przez usta wybranego upośledzonego” (s. 133). Sytuacja osób niepełnosprawnych intelektualnie jest zatem przepuszczona przez „filtr obowiązującej ideologii, a publiczne prezentowanie uzgodnionego stanowiska jest triumfem takiej definicji upośledzenia, którą przyjmują osoby mające monopol na władzę w reprezentowaniu interesów osób upośledzonych” (s. 132). W istocie do grona zorientowanych należą ci wszyscy, którzy z osobą niepełnosprawną (upośledzoną) są połączeni więzami krwi.

W dwóch ostatnich rozdziałach książki (zatytułowanych *Moralizatorski sadyzm psychologii* oraz *Na straży upośledzenia. Pedagogika specjalna i jej funkcjonariusze*) Zakrzewska-Manterys prezentuje swoje poglądy na temat sytuacji osoby upośledzonej, będącej rezultatem działalności „profesjonalistów” zaangażowanych w dostarczanie „obiektywnej” i „wyjaśniającej” wiedzy naukowej o ludziach niepełnosprawnych intelektualnie. Autorka krytycznie odnosi się do sposobu, w jaki psychologia oraz pedagogika traktują człowieka niepełnosprawnego intelektualnie. Jak pisze, „oficjalne stanowisko, mówiące o tym, czym jest upośledzenie umysłowe i jak należy (zgodnie z prawami metodologii naukowej) je traktować, jest kolejną wersją stanowiska «zorientowanych» – w tym przypadku osób, które «wiedzą lepiej», ponieważ ich zdanie jest udokumentowane, a także ma walor empirycznie stwierdzalnych stanów rzeczy. Dziedzina, która rości sobie prawo do wypowiedzania się o osobach upośledzonych – z jednej strony, oraz w imieniu tych osób – z drugiej, jest pedagogika specjalna” (s. 140). A ponieważ zdaniem autorki owa dyscyplina naukowa nie jest samodzielna, lecz korzysta z inspiracji metodologicznych

i teoretycznych psychologii, swoje rozważania na temat tychże nauk rozpoczyna właśnie od psychologii. Autorka nadaje psychologii status nauki uprawomocniającej pedagogikę specjalną. Elżbieta Zakrzewska-Manterys pisząc o psychologii, a zwłaszcza jej odłamie psychologii humanistycznej, która wywiera największy wpływ na pedagogikę specjalną, stwierdza (za Foucaultem), że jest ona źródłem „moralizatorskiego sadyzmu” (s. 142). Psychologia – jak sugeruje autorka – stała się instancją, dzięki której pewni ludzie zostali zdiagnozowani jako nosiciele patologii psychicznych, skatalogowani, a następnie napiętnowani i wykluczeni (s. 142).

Autorka dowodzi, że przedstawiciele takich nauk, jak psychologia i pedagogika specjalna roszczą sobie prawo do „profesjonalnego znawstwa” zagadnień związanych z upośledzeniem umysłowym, a zarazem są najlepszym, najobszerniejszym i najbardziej obiektywnym źródłem wiedzy na temat tej kategorii osób. Elżbieta Zakrzewska-Manterys zarzuca psychologii humanistycznej upraszczający model poznania i rzeczywistości społecznej (s. 151). Autorka snuje także refleksję, zgodnie z którą w świecie nauki (zwłaszcza psychologii) brak jest podmiotowo traktowanego człowieka, gdyż ten ujmowany jest w sposób dehumanizujący i przedmiotowy. Zarzuca przedstawicielom psychologii pochopną i nieuzasadnioną rezygnację z bogactwa nauk społecznych i filozofii, co sprawia, że skazują „samiych siebie na obracanie się w zdroworozsądkowym świecie potocznych sensów” (s. 152). Jednym z najbardziej charakterystycznych rysów takiego zdroworozsądkowego myślenia jest zdaniem Elżbiety Zakrzewskiej-Manterys, ujmowanie wiedzy w kategoriach ilościowych (s. 152). Autorka neguje także moralizatorski ton psychologów, zgodnie z którym przedstawiciele tej dyscypliny naukowej roszczą sobie prawo do rozstrzygania, co jest lepsze, a co gorsze dla osób upośledzonych (s. 153).

Psychologia – zdaniem autorki – a zwłaszcza różne odmiany psychologii humanistycznej stanowią „mapę wyznaczającą kierunek poszukiwań pedagogicznych” (s. 160). Stąd system uzasadnień, na którym zbudowane są zręby pedagogiki specjalnej, nazywa 'psychodyceą'. Samą zaś pedagogikę specjalną i „jej funkcjonariuszy”, jak nazywa osoby zaangażowane w jej tworzenie i praktyczne wdrażanie, rozlicza w kolejnym i ostatecznym już rozdziale książki, pisząc, że stosują oni jedną z najbardziej spektakularnych form przemocy symbolicznej – przemoc pedagogiczną (s. 161). Nawiązuje w tym miejscu do twórczości Bourdieu, według którego „zasadą działania wszelkiej przemocy jest jej zdolność ukrywania się pod pozorem obiektywności czy oczywistości” (s. 161, cyt. za Bourdieu, Passeron 2006: 69).

Ostatni podrozdział Elżbieta Zakrzewska-Manterys poświęca pedagogice specjalnej jako dyscyplinie akademickiej. W dosadnych słowach wyraża się na temat pedagogiki specjalnej (humanistycznej), poddając w wątpliwość nie tylko sens jej istnienia, ale też tego, czy w ogóle można jej przypisać miano nauki (s. 170). Zdaniem autorki akademicy pedagogicy specjalni roszczą sobie niczym nieuzasadnione prawo do zarządzania losem innych ludzi – upośledzonych umysłowo, a to według Zakrzewskiej-Manterys ma wymiar „manipulatorstwa” (s. 170).

Autorka zarzuca pedagogom specjalnym, że język, jakim operuje owa nauka rości sobie prawo do niespotykanego dotąd znawstwa problematyki osób upośledzonych i stawia siebie w pozycji wieszczka dystrybuującego wiedzę na ich temat pozostałej reszcie „nieprofesjonalnych” odbiorców. Zaś opisy zagadnień dotyczących osób upośledzonych są zdaniem autorki wyrazem niezrozumiałej,

często opartej na potocznym rozumowaniu „poetyki”. Według autorki przeziera z nich „miałkość wypowiedzi”, „pobłażliwa protekcjonalność”, a nade wszystko „deprecjonowanie” wartości, jakie uosabia człowiek upośledzony umysłowo.

Zdaniem autorki poglądy reprezentowane przez przedstawili pedagogiki specjalnej świadczą o nierozumieniu specyfiki życia osób upośledzonych, hołdują bowiem pozytywistycznej wizji uprawiania nauki, a dobitnym tego przykładem jest wykorzystanie testów na inteligencję próbujących zmierzyć i uchwycić to, co samo w sobie jest trudne do zdefiniowania, a więc inteligencję (s. 183).

Książka *Upośledzeni umysłowo. Poza granicami człowieczeństwa* autorstwa Elżbiety Zakrzewskiej-Manterys to istotna pozycja wśród publikacji socjologicznych dotyczących problematyki upośledzenia umysłowego na naszym rynku wydawniczym. Jest to z pewnością godne uwagi opracowanie dla wszystkich zainteresowanych zagadnieniem niepełnosprawności intelektualnej, a dla osób, które zajmują się działalnością naukowo-badawczą, są zaangażowane w działalność pomocową bądź po prostu w swoim otoczeniu na co dzień stykają się z osobami upośledzonymi umysłowo, jest to lektura obowiązkowa.

Elżbieta Zakrzewska-Manterys staje w opozycji wobec poglądów przedstawicieli pedagogiki specjalnej, psychologii inteligencji czy psychiatrii na temat osób upośledzonych umysłowo. Autorka używa przy tym argumentów odnoszących się do – jak sama pisze – „zagarniania” prawdy przez owe nauki, ich nieuzasadnionej wiary w odkrycie wiedzy obiektywnej i oświeconej, sama jednak rozstrzygając, co nią jest bądź nie jest. Stawia się w pozycji sędziego (częściowo też własnej sprawy, jako że jest matką upośledzonego dziecka i naukowcem zarazem). Powstaje zatem pytanie o to, czy przemawia przez autorkę głos naukowca-badacza czy rodzica niepełnosprawnego dziecka? Wydaje się bowiem, że cała książka przepelniona jest emocjami autorki, która wyraża nie tylko swoją opinię jako naukowca, lecz także uczucia matki, domagającej się poszanowania praw dla upośledzonego dziecka i dostrzeżenia w nim istoty ludzkiej.

Elżbieta Zakrzewska-Manterys nie szczędzi słów krytyki ani nie waha się wejść w bezpośrednią polemikę z czołowymi reprezentantami pedagogiki specjalnej, których uważa za pozbawionych wyczucia i szacunku dla drugiego człowieka, traktowanego przez nich jako obiekt bądź przedmiot pseudonaukowych dociekań. W sposób bezpardonowy manifestuje swoje rozgoryczenie, a zarazem zniesmaczenie teoretycznym, metodologicznym oraz ideowym zapleczem owych nauk akademickich. Jak sama pisze, „charakterystyczna dla myśli pozytywistycznej dziwna mieszanka minimalizmu poznawczego i megalomanii to filozoficzne zaplecze heroldów pedagogiki specjalnej” (s. 173). I chociaż są to słowa bardzo mocne i wyraziste w swej wymowie, autorka stara się w ten sposób uwrażliwić innych na irracjonalność stosowania ilościowych mierników kategoryzujących ludzi na podstawie pomiaru inteligencji. Inteligencji, która według autorki jest tak trudno definiowalna jak istota człowieczeństwa.

Z drugiej strony, jest to głos w otwartej dyskusji, nonkonformistyczny, sprzeczny z głównym nurtem naukowego dyskursu dotyczącego osób niepełnosprawnych intelektualnie. Lektura książki z pewnością pobudza do refleksji nad sytuacją osób upośledzonych. Trudno nie przyznać racji autorce, która odziera z hipokryzji współczesnego świata idee integracji i normalizacji

życia osób upośledzonych forsowaną przez wielu przedstawicieli nauki i praktyków „od pomagania”.

Książka wydaje się być także swego rodzaju *katharsis* autorki, próbą oczyszczenia własnego Ja. Cały wywód odzwierciedla proces stopniowego dojrzewania autorki do stawienia czoła własnym problemom, a jednocześnie zdobycia się na odwagę wypowiedzenia otwartego sprzeciwu wobec prawomocnym i przypisującym sobie prawo do odkrycia „obiektywnej prawdy” naukom akademickim, w szczególności psychologii i pedagogiki specjalnej.

Autorka dokonuje swego rodzaju rozliczenia z duchem pozytywizmu i oświeceniowej myśli racjonalizmu społecznego, spoglądając na problematykę niepełnosprawności intelektualnej z historycznego punktu widzenia, a także z perspektywy współczesnej nauki, reprezentowanej przez profesjonalistów od „znawstwa” osób upośledzonych umysłowo (m.in. psychologów inteligencji i pedagogów specjalnych). Jak pisze: „nie podzielam pozytywistycznej wiary w postęp w dziedzinie racjonalizacji stosunków międzyludzkich i nie sądzę, że przyjdzie kiedykolwiek czas, w którym stosunki te pozbawione będą przemocy i uprzedzeń. Mam jednak nadzieje, że jesteśmy obecnie świadkami «odracjonalizowania» niektórych układów społecznych, co w wypadku upośledzonych umysłowo pozwala im być upośledzonymi z całym dobrodziejstwem inwentarza” (s. 139).

Bibliografia

- Beck, Ulrich (2009) "Ponowne odkrycie polityki: przyczynek do teorii modernizacji refleksyjnej". S. 11-78 w: *Modernizacja refleksyjna. Polityka, tradycja i estetyka w porządku społecznym nowoczesności*, pod redakcją U. Beck, A. Giddens, S. Lash. Przełożył J. Konieczny. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- (2004) *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.
- Bourdieu, Pierre (2006) *Medytacje pascaliańskie*. Przełożył K. Wakar. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Bourdieu, Pierre i Jean-Claude Passeron (2006) *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*. Przełożyła E. Neyman. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Foucault, Michel (2000a) *Choroba umysłowa a psychologia*. Przełożył P. Mrówczyński. Warszawa: Wydawnictwo KR.
- (2000b) "Szaleństwo i społeczeństwo". S. 78–99 w: M. Foucault, *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- (1999) *Narodziny kliniki*. Przełożył P. Mrówczyński. Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Goffman, Erving (2005) *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*. Przełożyły A. Dzierżyńska i J. Tokarska-Bakir. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.

Laing, Ronald (1995) *Podzielone „ja”*. Egzystencjalistyczne studium zdrowia i choroby psychicznej. Przełożył M. Karpiński. Poznań: Dom Wydawniczy REBIS.

MacIntyre, Alasdair (1996) *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*. Przełożył A. Chmielewski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Zakrzewska-Manterys, Elżbieta (2010) *Upośledzeni umysłowo. Poza granicami człowieczeństwa*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.

Cytowanie

Niedbalski, Jakub (2011) "Elżbieta Zakrzewska-Manterys, *Upośledzeni umysłowo. Poza granicami człowieczeństwa*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego." *Przegląd Socjologii Jakościowej* Tom VII Numer 3. Pobrano Miesiąc, Rok (http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/archive_pl.php).



QSR – Edycja Polska

Przegląd Socjologii Jakościowej

Tom VII, Numer 3 – Listopad 2011

Izabela Ślęzak
Uniwersytet Łódzki, Polska

Lech M. Nijakowski (2010) *Pornografia, historia, znaczenie, gatunki*.
Warszawa: Wydawnictwo Iskry

Dla osób zaznajomionych z głównym nurtem zainteresowań badawczych Lecha M. Nijakowskiego niniejsza książka może być pewnym zaskoczeniem. Autor znany jest szerszemu gronu odbiorców przede wszystkim jako socjolog etniczności i narodu. Jego liczne stypendia naukowe i nagrody (m.in. Nagroda im. Stanisława Ossowskiego za rok 2007 za książkę „Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym”) a także działalność społeczna (m. in. jest stałym doradcą Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP oraz członkiem Rady Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie”) potwierdzają zaangażowanie autora w ten właśnie obszar badawczy. Z drugiej jednak strony od kilku lat zainteresowania badacza oscylowały także wokół zagadnień historii i socjologii pornografii oraz cielesności w różnych jej ujęciach. Swoje rozwinięcie i ukoronowanie tematy te znajdują w niniejszej książce.

Naukowe rozważania nad zagadnieniami związanymi z pornografią stanowią wyzwanie dla wielu dyscyplin akademickich. Współcześnie jest ona „na wyciągnięcie ręki” (s. 10) dla każdego konsumenta, co czyni z niej ważny temat rozważań etycznych, moralnych, religijnych, ale także dysput na temat rozwiązań prawnych związanych z dostępem do pornografii oraz powiązanych z nimi kwestii ekonomicznych i politycznych.

Z drugiej jednak strony, jak zauważa autor, mimo zapotrzebowania na naukową refleksję nad pornografią polscy socjologowie poświęcają jej zdumiewająco mało uwagi. Publikacje dotyczące tej tematyki są nieliczne, często mają postać skandalizującej publicystyki lub też prezentują perspektywę moralnego oburzenia (s. 12). Pornografia nie jest postrzegana jako poważny temat badań naukowych, a jeśli jakiś autor zdecyduje się na jej badanie, może stać się obiektem podejrzeń, o istnienie ukrytych powodów wyboru tej tematyki (s. 12-14). Trudno jest nie zgodzić się z tymi krytycznymi uwagami autora oraz nie zauważyć, że podobne reakcje i emocje towarzyszą na przykład badaniom zagadnienia prostytucji. W rezultacie niezwykle ważne, aczkolwiek społecznie

¹ Dane adresowe autora: Katedra Socjologii Organizacji i Zarządzania, Instytut Socjologii, wydział Ekonomiczno-Socjologiczny UŁ, ul. Rewolucji 1905r. nr 41/43, 90-214 Łódź
E-mail: iza.slezak@gmail.com

kontrowersyjne zjawiska pozostają na marginesie systematycznej refleksji naukowej.

Jednak dla Lecha M. Nijakowskiego pornografia jest nie tylko interesującym obszarem badań substancyjnych, ale czymś znacznie bardziej istotnym. Jest ona zwierciadłem nowoczesnych społeczeństw, ukazującym tłumione lęki, kompleksy, potrzeby, przemiany tożsamości i formy władzy (s. 12). Znajduje się ona „w centrum nie do końca uświadamianych praktyk biowładzy, szczególnej formy władzy regulującej życie nowoczesnych populacji” (s. 11). Z tej niezwykle szerokiej perspektywy autor snuje swoje rozważania i oprowadza czytelnika po złożonych aspektach zjawiska pornografii.

Omawiana książka składa się z dwóch części („Socjologia historyczna pornografii” i „Socjologia krytyczna pornografii”) oraz Aneksu.

Niezwykle ważny dla właściwego zrozumienia całej książki jest rozdział pierwszy, w którym autor rozważa kwestie definicyjne. Pornografia jest przedmiotem zainteresowania wielu dyscyplin naukowych, stąd bogactwo proponowanych i współistniejących (choć chciałoby się dodać – niedoskonałych) definicji. Autor książki koncentruje się nie tyle na ich wyliczaniu, co ukazaniu czytelnikowi, w jaki sposób zjawisko pornografii jest konstruowane w różnych dyscyplinach akademickich. To samo działanie (oglądanie materiałów pornograficznych) poprzez zamknięcie w odmiennej siatce pojęciowej staje się innym bytem społecznym: przestępstwem, czynnikiem doprowadzającym do skrzywień i wynaturzeń osobowości, normą rozwojową, związaną z potrzebą eksperymentowania lub po prostu elementem uniwersum symbolicznego danej kultury. Szeroki przegląd perspektyw postrzegania pornografii w wybranych dyscyplinach akademickich stanowi wstęp do rozważań o trudnościach ze zdefiniowaniem tego pojęcia, które są tym większe, iż definicja pornografii jest przedmiotem walk symbolicznych na przykład na gruncie polityki czy nauki (s. 51).

Na potrzeby prowadzonych przez siebie badań autor proponuje własną definicję pornografii, którą określa jako „termin dyskursu publicznego, służący do naznaczania reprezentacji seksualności i cielesności jako nienadających się do funkcjonowania w przestrzeni publicznej” (s. 50). Celem tej stygmatyzacji jest wykluczenie nagannych treści i utrzymanie wyraźnych granic między materiałami, które mogą pojawiać się w sferze publicznej a tymi, które są „patologiczne” i które można co najwyżej przeglądać w domowym zaciszu. To, jakie obrazy zostaną uznane za pornograficzne zmienia się w czasie i przestrzeni, gdyż uzależnione jest od kontekstu kulturowego, społecznego i politycznego (s. 50). Kolejne rozdziały pierwszej części pracy w sposób niezwykle klarowny ukazują te przemiany i ich wpływ na współczesny kształt pornografii.

W rozdziale drugim autor oprowadza czytelnika po meandrach starożytności, od paleolitycznych malowideł i figurek, przez greckie i rzymskie przedstawienia cielesności i seksualności (także pedofilię), po artefakty z kręgu kultury hinduskiej, japońskiej i świata islamu. Co warto zaznaczyć, te pierwsze przedstawienia nie mogą być traktowane (zgodnie z definicją przyjętą przez autora) jako pornograficzne, gdyż w czasach ich powstawania nie obejmował ich zakaz prezentacji w przestrzeni publicznej. Odwrotnie, były one akceptowanym elementem codziennego życia, nierzadko miały charakter magiczny, sakralny.

Dużo uwagi autor poświęca znaczeniu chrześcijaństwa dla przemian w postrzeganiu seksualności i cielesności człowieka. Stopniowe kojarzenie sfery seksualnej ze wstydem, zgorszeniem i strachem miało ogromny wpływ na

późniejsze stygmatyzowanie i wykluczanie wizerunków pornograficznych z przestrzeni publicznej. Jednakże czasy średniowiecza opisane w rozdziale trzecim ciągle jeszcze są okresem ogólnej dostępności treści seksualnych dla każdego członka społeczności, także dzieci, przede wszystkim za pośrednictwem przesiąkniętej erotyzmem kultury ludowej. Na pojawienie się pornografii w znaczeniu zgodnym z definicją przyjętą przez autora należy poczekać do wieku XVI i dzieł włoskiego pisarza Pietra Aretina, którego zdaniem Lecha M. Nijakowskiego można nazwać pierwszym twórcą pornografii. Znaczącą rolę w procesie wyłaniania się tego zjawiska (który autor umiejscawia między renesansem a rewolucją francuską) odegrał upowszechniający się wynalazek druku, umożliwiający szerokiemu gronu odbiorców (nie tylko elicie ekonomicznej, która z pojedynczymi dziełami tego rodzaju mogła zapoznać się już wcześniej) dostęp do treści coraz silniej piętnowanych przez hierarchów kościelnych. Ogromne znaczenie dla rozwoju pornografii miały także przemiany społeczne i kulturowe oraz rozwój powieści jako formy przekazu sprzyjającej „tekstualizacji zmysłów”.

W rozdziale czwartym autor przybliży okres intensywnego rozwoju pornografii przede wszystkim we Francji, która aż do wieku XIX była imperium pornograficznym eksportującym swoje dzieła do innych krajów. Co warto podkreślić, między 1500 a 1800 rokiem pornografii używano jako narzędzia ataku na istniejący porządek społeczny oraz krytyki władz politycznych i religijnych. Była więc ona rodzajem politycznego manifestu, w którym opisy wyuzdanych praktyk seksualnych (sodomii, zoofilii) szerzących się wśród arystokracji i hierarchów kościelnych miały za zadanie wzmacniać wymowę krytyki skierowanej przeciw tym grupom (s. 123). Pornografia tamtego okresu wiązała się z herezją, wolnomyślicielstwem, ale także nauką i filozofią, gdyż pisma pornograficzne wychodziły spod piór ówczesnej elity intelektualnej Francji (s. 119). Lech Nijakowski najwięcej uwagi poświęca twórczości Donatiena A.F. de Sade, którego nazywa największym pornografem historii (s. 128). Jego dzieła stanowią najdoskonalszy przykład rozkwitu krytyki filozoficznej i społecznej wykorzystującej obrazowanie pornograficzne, ale jednocześnie wyznaczają koniec ery filozofujących pornografów (s. 137). Podsumowując ten okres rozwoju pornografii autor podkreśla, że materiały prezentujące treści seksualne należy relatywizować do kontekstu społecznego, a czasem odczytywać jako przekaz ironiczny lub symboliczny, gdyż pornografia może być także wykorzystywana do krytyki politycznej i filozoficznej (s. 130).

Na uwagę w niniejszym rozdziale zasługują także niezwykle ciekawe rozważania Lecha M. Nijakowskiego nad zmianami w sposobie prezentowania kobiet w materiałach pornograficznych przed, a także w trakcie Rewolucji Francuskiej i po jej upadku.

Wraz z zakończeniem walki rewolucyjnej i postępującym demokratyzowaniem się życia publicznego pornografia straciła wymiar krytyki politycznej i stała się formą komercyjnego dostarczania przyjemności i rozrywki (s. 124). Przemiany te autor opisuje szczegółowo w rozdziale piątym, koncentrując się na znaczeniu upowszechnienia się wynalazku fotografii dla przemian w produkcji i dystrybucji materiałów pornograficznych. Kierunek rozwoju XIX-wiecznej pornografii Lech Nijakowski wiąże z ekspansją biowładzy, dla której seksualność człowieka to zwornik kondycji indywidualnej i zbiorowej (s. 149). XIX wiek był okresem silnych przemian obyczajowości: zachowania społecznie akceptowane jeszcze w początkach wieku z biegiem czasu były

potępiane i okrywane zasłoną wstydu (s. 152). W interesujący sposób autor rysuje analogie w dyskursach dotyczących zagadnień onanizmu i pornografii. Co ważne, mimo iż w XIX wieku pornografia była krytykowana oraz zwalczana przez pedagogów, policję, sędziów, księży, psychiatrów, rozwijała się niezwykle intensywnie wykorzystując te same tematy, które pojawiały się w publicznej moralistyce: delegitymizacja przemocy i kar cielesnych doprowadziła do rozkwitu pornografii obrazującej karanie (s. 155); biowładza i autorytet lekarza znalazły odzwierciedlenie w rozwoju fetyszyzmu medycznego oraz pornografii ukazującej kobiety dominujące nad mężczyznami (s. 156).

Niezwykle ciekawy jest rozdział szósty, opisujący gwałtowny rozwój pornografii związany z przemianami technologii komunikacyjnych, globalizacją kapitalistyczną, rewolucjami obyczajowymi i wstrząsami społecznymi, jakie dotknęły świat w ubiegłym stuleciu. Za główne procesy decydujące o ekspansji pornografii w XX wieku Lech M. Nijakowski uznaje powstanie nowych mediów, przemiany kulturowe (liberalizacja dostępności reprezentacji cielesności i seksualności w przestrzeni publicznej) oraz komercjalizację ciała i seksualności, a w jej wyniku seksualizację i pornografizację kultury popularnej (s. 232). Autor dużo uwagi poświęca rewolucji w obrazowaniu pornograficznym, która była wynikiem rozwoju filmu. Jest to medium, które od samego początku związane było z pornografią (pierwszy film pornograficzny, „Noc poślubna panny młodej”, pokazano już w 1896 roku, s. 168). Lech Nijakowski oprowadza czytelnika po zmieniającym się świecie pornografii: od specjalnych kin i obwoźnych projektorów, które stanowiły jedyną możliwość obejrzenia filmu pornograficznego, po rozwój telewizji oraz powstanie wyspecjalizowanych kanałów tematycznych, także erotycznych i pornograficznych. Autor opisuje rewolucyjne zmiany w przemyśle pornograficznym wywołane wynalezieniem kasety VHS, nagrywarek kaset oraz podręcznej kamery wideo, co doprowadziło do prywatyzacji produkcji pornograficznej. Dużo uwagi autor poświęca konsekwencjom rozwoju komputerów i Internetu, przypominając pierwsze, z dzisiejszej perspektywy raczej nieudolne przedstawienia treści pornograficznych w grach komputerowych, a także opisując współczesną charakterystykę pornografii internetowej. Ukazuje także przemiany rynku ‘magazynów dla panów’, będące odpowiedzią na rozwój pornografii w pozostałych mediach. Zmiany, jakim podlegał rynek pornografii autor sytuuje w szerszym kontekście przemian społecznych, ruchów kontrkulturowych i dążących do emancypacji kobiet, mniejszości seksualnych i rasowych. Omawia także złożone wątki postrzegania pornografii przez ruchy feministyczne.

Druga część książki to szczegółowe omówienie wybranych typów pornografii z perspektywy socjologii krytycznej. Jak zaznacza autor, książka nawiązuje do osiągnięć szkoły frankfurckiej, co w przypadku badań nad pornografią oznacza dowartościowanie pornografii stygmatyzowanej jako dewiacyjna (na przykład transseksualnej), obnażanie form przemocy (zwłaszcza wobec kobiet) oraz krytykowanie konserwatywnego stanowiska, negującego pozytywne skutki pornografii dla jednostki i społeczeństwa (s. 36).

W kolejnych czterech rozdziałach autor prezentuje odpowiednio pornografię BDSM (Bondage & Discipline, Domination & Submission, Sadism & Masochizm), pedofilską, fetyszyzm medyczny oraz wybrane, silnie tabuizowane odmiany pornografii (koprofilję, kazirodztwo, zoofilję, nekrofilję, transwestytyzm, transseksualizm). Zdaniem autora analiza tych właśnie typów pornografii pozwala na zdiagnozowanie wielu procesów typowych dla współczesnych społeczeństw

(s. 239) takich jak: seksualizacja zdeksualizowanych praktyk społecznych (na przykład sytuacji badania lekarskiego), seksualizacja praktyk karania typowych dla społeczeństw patriarchalnych, pedofilizacja przestrzeni publicznej, panika moralna związana z molestowaniem dzieci, powstanie tabu nagości dziecięcej oraz taubizowanie innych praktyk społecznych. Lech Nijakowski, rozważając istotę poszczególnych typów pornografii oraz ich swoistą „gramatykę”, poszukuje także głębszych interpretacji wykorzystywanych przez nie wzorów relacji seksualnych umieszczając je w szerszym kontekście teoretycznym.

W rozdziale jedenastym autor prezentuje wyniki badań na temat konsumentów pornografii w Polsce opierając się na badaniach Anny Krawulskiej-Ptaszyńskiej przeprowadzonych w 1998 roku oraz CBOS z 2000 roku. Opisując motywy korzystania z tych materiałów autor odwołuje się także do przeprowadzonych przez siebie wywiadów z konsumentami pornografii. Lech M. Nijakowski przedstawia także autorski model odbioru treści pornograficznych koncentrując się przede wszystkim na pornografii internetowej. Autor podkreśla, że przekazy pornograficzne są zwykle bardzo ubogie w informacje i to odbiorca nadaje im „trzeci wymiar” dopowiadając sobie przeszłość bohaterów, motywy, uczucia, żądze, obawy itd. Korzysta przy tym ze swojej pornograficznej wiedzy podręcznej (ram interpretacyjnych i scenariuszy) (s. 399). Lech Nijakowski zwraca uwagę, iż sama scena pornograficzna, z punktu widzenia oceny poziomu aktorstwa jest kiczowata, ale pobudzony widz dostrzega w niej jedynie udany stosunek seksualny, gdyż interpretuje świat pornografii jako rządzący się zasadą nieustającej przyjemności (s. 400). Aby oglądający mógł czerpać przyjemność z pornografii musi więc nauczyć się ignorować braki warsztatu aktorskiego i zawiesić sądy estetyczne stosowane w przypadku filmów fabularnych, a w zamian za to skoncentrować się na wyobrażeniu świata pornograficznego (s. 401). Autor postuluje więc, by nie redukować pornografii do naturalistycznego przedstawienia aktu seksualnego. Przekazy pornograficzne posiadają bowiem własną strukturę epicką, która nie wymaga złożonej fabuły czy narracji, gdyż ten naddatek estetyczny jedynie utrudnia odbiorcy konstrukcję świata pornograficznego (s. 401).

Ostatni rozdział pracy zawiera zestawienie badań nad wpływem pornografii na jej konsumentów. Lech Nijakowski w sposób krytyczny omawia w nim eksperymenty laboratoryjne jak i „eksperymenty naturalne” przede wszystkim dotyczące wpływu pornografii na poziom agresji seksualnej jej odbiorców. Dzięki tej lekturze czytelnik w sposób bardziej świadomy może interpretować wyniki tych badań, które są przecież podstawą podejmowania decyzji politycznych. Autor prezentuje także argumenty przywoływane przez zwolenników i przeciwników oglądania materiałów pornograficznych, zwracając uwagę, że wiele nich nie ma charakteru naukowego, lecz jest zakotwiczona w moralnych ocenach i orientacjach (s. 411).

Lech Nijakowski podejmuje także kwestię problemu rozstrzygnięcia czy dany materiał ma charakter pornograficzny czy też nie (co bywa szczególnie przydatne w kontekście prawnoinstytucjonalnym). Obok opisu możliwych i stosowanych sposobów takiego rozstrzygnięcia autor proponuje także własny algorytm służący ocenie czy dany materiał można nazwać pornograficznym. Jednocześnie Lech Nijakowski zauważa, że trudno jest wyrwać pornografię z kontekstu społecznego, w którym powstała, a wszelkie próby obiektywnej oceny danego materiału obarczone są arbitralnością rozstrzygnięć eksperta,

który będzie kierował się nie tylko wiedzą fachową, ale i standardami obyczajowymi właściwymi jego grupie odniesienia (s. 448).

Na zakończenie czytelnik może zapoznać się z Aneksem, składającym się z dwóch części. Pierwsza z nich dotyczy metodyki badania pornografii, w której autor opisuje możliwe dalsze kierunki rozwoju badań w ujęciu diachronicznym i synchronicznym oraz przedstawia największe wyzwania wiążące się z badaniem tego zagadnienia. Drugą część Aneksu stanowi wypis aktów prawnych odnoszących się do zjawiska pornografii w naszym kraju.

Omawiana książka jest cenną pozycją dla każdego zainteresowanego tematyką pornografii. W niezwykle szeroki i systematyczny sposób prezentuje rozwój tego zjawiska, ale także zachodzące na przestrzeni wieków zmiany sposobu postrzegania ciała, seksualności, wstydu. Lech M. Nijakowski prezentuje historię pornografii, ale i po części prostytucji, homoseksualizmu, przemian w intymnych relacjach w ramach małżeństwa oraz poza nim. Zwraca uwagę na wzajemne wpływy techniki, technologii, obyczajów, kultury, myśli filozoficznej, struktury społecznej, rzutujące na sposób prezentowania treści seksualnych. Tym samym autor przekonująco udowadnia, iż nie można traktować pornografii jako „pochodnej jednego czynnika” (s. 160). Zrozumieć ją i wyjaśnić można wtedy, jeśli analizie poddamy cały zespół splecionych ze sobą czynników społecznych, ekonomicznych, politycznych, kulturowych. Zjawiska tego z całą pewnością nie należy więc postrzegać jedynie przez pryzmat działalności przestępczej i dewiacyjnej (s. 12).

Omawiane opracowanie jest tym cenniejsze, iż prezentuje zagadnienia związane z pornografią w bogatym teoretycznym kontekście. Nie jest to popularne, skandalizujące zestawienie najciekawszych dzieł pornograficznych kolejnych stuleci, a analiza i interpretacja zgromadzonych materiałów z perspektywy między innymi teorii komunikacji, dyskursu, folklorystyki. Autor potrafił zaprezentować te kontrowersyjne tematy w sposób chłodny, unikając popadania w utarte sposoby myślenia i stereotypy, zrezygnował także z obszernych cytatów materiałów pornograficznych, które co prawda znajdują się w tekście, jednak w ilości zdecydowanie mniejszej niż w innych polskich opracowaniach poruszających analogiczną tematykę. Książka ta jest przede wszystkim naukowym (czy popularnonaukowym – co pozostawiam do rozstrzygnięcia przez czytelników) opracowaniem tematu. Może ona wzbudzić (zapewne skrajne) emocje u odbiorców, jednak należy podkreślić, iż Lech Nijakowski wszystkie wybrane typy pornografii opisuje z taką samą naukową skwapliwością, bez ujawniania swojej orientacji światopoglądowej.

Zaletą książki jest bardzo bogata literatura przedmiotu (w dużej mierze anglojęzyczna), wzbogacona o odniesienia z literatury pięknej, historii kina, uzupełniona o dokumenty audiowizualne, wyniki badań psychologów, opracowania i komentarze prawne oraz badania własne dotyczące pornografii w Internecie – najbardziej powszechnym obecnie jej źródle. Na korzyść pracy przemawia fakt, iż analizie poddana została nie tylko pornografia heteroseksualna, ale także bi- i homoseksualna, a więc typy znacznie rzadziej opisywane w polskiej literaturze przedmiotu.

Na uwagę zasługuje także definicja pornografii, zaproponowana przez Lecha Nijakowskiego. Jej zastosowanie wymusza przyjęcie zdecydowanie odmiennej perspektywy badawczej od tej, która dominuje w opracowaniach dotyczących interesującego autora obszaru (por. Krawulska-Ptaszyńska 2003). Ta nowa perspektywa otwiera szerokie pole do badań i dyskusji nad tym, czym

są materiały pornograficzne, dlaczego pewne treści są uznawane za pornografię, kiedy inne bez problemu funkcjonują w sferze publicznej, jakim przemianom ulegają granice oddzielające materiały społecznie piętnowane od akceptowanych. Są to niezwykle ważne pytania, a próba odpowiedzi na nie może przynieść bardziej owocne rezultaty niż zastanawianie się nad intencją przyświecającą twórcy materiału prezentującego treści seksualne czy stopniem podniecenia, jakie wywołuje ono u odbiorcy.

Praca napisana jest w sposób przystępny, wykorzystywane koncepcje i terminy naukowe są płynnie wplecione w tok narracji i klarownie przedstawione. Jednakże dla czytelnika, który nie jest zaznajomiony z podstawowymi koncepcjami nauk społecznych „gęstość” odniesień może stwarzać pewne problemy przy lekturze.

Odwolując się do struktury pracy, pewne wątpliwości może budzić rozdział szósty, dotyczący przemian pornografii w XX wieku. Jest on zdecydowanie bardziej obszerny niż pozostałe rozdziały, podejmuje bardzo wiele wątków i zjawisk o dużej doniosłości dla zrozumienia współczesnej pornografii. Ale właśnie owa wielość poruszanych kwestii tworzy w tym rozdziale wrażenie nieporządku i przeładunku treścią, którego być może dałoby się uniknąć poprzez podzielenie go na kilka mniejszych rozdziałów, szczegółowo traktujących wybrane wątki.

Pewien niedosyt wiąże się z kwestią ujawnienia zaplecza metodologicznego zastosowanego przez autora w jego badaniach. Czytelnik dowiaduje się, iż polegały one na analizie treści i dyskursu obecnego w Internecie oraz antropologii i socjologii obrazu (zdjęć, reklam, filmów) powszechnie dostępnych stron WWW. Autor przeprowadził także kilka wywiadów pogłębionych z konsumentami pornografii. Choć Lech M. Nijakowski zamieszcza w Aneksie ogólne wskazówki dotyczące organizacji badań nad zjawiskiem pornografii, które mogą być pomocne dla początkującego badacza tej tematyki, jednak jeszcze większy walor instruktażowy miałyby opisanie własnego zaplecza badawczego i analitycznego. Obok uwrażliwiania na trudności, jakie mogą spotkać badacza pornografii w Internecie, pomocne byłoby podanie sposobów, dzięki którym autor poradził sobie w tym wymagającym obszarze. Niezwykle interesująco rysuje się wątek wywiadów pogłębionych, przeprowadzonych przez Lecha Nijakowskiego. Aby w pełni (d)ocenić projekt autora brakuje jednak bardziej konkretnych informacji dotyczących zasad doboru rozmówców (na przykład, w jaki sposób autor oceniał prawdopodobieństwo szczerości rozmówców, skoro było to jedno z ważniejszych, jeśli nie najważniejsze kryterium ich doboru), sposobu nawiązania z nimi kontaktu, zasad przygotowania się badacza do tych specyficznych wywiadów i sposobu zachowania się prowadzącego w trakcie wywiadów. Można podejrzewać, że rozmowy o korzystaniu z pornografii wiązały się z poruszaniem wielu trudnych i drażliwych wątków, przebiegały inaczej w zależności od płci, wieku rozmówców, rodzaju oglądanej pornografii. Są to niezwykle ciekawe i ważne kwestie metodologiczne, szkoda, że autor nie podzielił się nimi w części Aneksu poświęconej metodyce.

Pewnego uzupełnienia wymagałby także rozdział dotyczący konsekwencji korzystania z materiałów pornograficznych. W niniejszej pracy autor rozważa sytuację, gdy pełnoletni konsumenci dokonują wolnego wyboru decydując się na oglądanie treści pornograficznych w celu zaspokojenia swoich potrzeb seksualnych. Jednakże współcześnie należałoby także wspomnieć o zagrożeniach związanych z przypadkowymi i niechcianymi spotkaniami

z pornografią, szczególnie w przypadku aktywności dzieci w Internecie (por. Berson 2003, Carr 2005, Quale 2005, Palmer 2005, Wojtasik 2004).

Niezwykle interesujące, szczególnie w kontekście współczesnej pornografii byłoby także bliższe przyjrzenie się jej producentom, aktorom i modelom. Jest to silnie zmitologizowana sfera, na temat której funkcjonuje zdecydowanie więcej plotek i domysłów niż rzetelnych badań naukowych. Lech Nijakowski w kilku miejscach wzmiankuje tę tematykę, powołując się na badania innych autorów, jednakże rozbudza to jedynie ciekawość poznawczą czytelnika. Być może jest to temat na kolejne badania.

W zamierzeniu autora niniejsza książka powinna pełnić funkcje popularnonaukowe, propagujące tematykę pornografii bogato opisaną w literaturze obcojęzycznej, ale niedostrzeganą w rodzimym dyskursie. Oceniając całość opracowania należy podkreślić, iż ma ono do osiągnięcia tego celu wszelkie potrzebne przymioty. Ze względu na bogactwo odniesień, przykładów i koncepcji teoretycznych oraz literatury źródłowej książka ta może być inspirująca dla badaczy zainteresowanych nie tylko zagadnieniami pornografii, ale wieloma innymi tematami z obszaru cielesności i seksualności. Rzecz jasna, jak zawsze w przypadku tak obszernej, przekrojowej publikacji, można zastanawiać się nad rozłożonymi akcentami, oczekiwać, że dany wątek zostanie szerzej potraktowany, gdy inny będzie ujęty bardziej syntetycznie. Mimo to, nie ulega wątpliwości, iż niniejsza książka otwiera szerokie pole do dyskusji i jest cenną pozycją, z którą powinni zapoznać się nie tylko przedstawiciele środowiska naukowego, ale także działacze społeczni i politycy wypowiadający się na temat pornografii publicznie i podejmujący decyzje polityczne.

Bibliografia

- Berson Ilene R (2003) "Cyberofiary: psychospołeczne konsekwencje wykorzystania młodzieży za pośrednictwem Internetu". Przełożyła H. Grzegółowska – Klarkowska. *Dziecko Krzywdzone* 2: 72-83.
- Carr John (2005) "Internet a wykorzystywanie seksualne dzieci i pornografia dziecięca". Przełożyła A. Nowak. *Dziecko Krzywdzone* 13: 11-27.
- Krawulski-Ptaszyńska Anna (2003) *Psychospołeczne uwarunkowania korzystania z pornografii przez mężczyzn*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Bogunki.
- Nijakowski Lech M. (2007) *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- (2010) *Pornografia, historia, znaczenie, gatunki*. Warszawa: Wydawnictwo Iskry.
- Quale Ethel (2005) "Pornografia dziecięca w Internecie. Działania prewencyjne i terapeutyczne wobec sprawców". Przełożyła A. Nowak. *Dziecko Krzywdzone* 13: 45-69.
- Palmer Tink (2005) "Ciemna strona Internetu - ofiary pornografii dziecięcej". *Dziecko Krzywdzone* 13: 28-44.

Wojtasik Łukasz (2004) "Pedofilia i pornografia dziecięca w Internecie". S. 172-201 w *Wykorzystywanie seksualne dzieci. Teoria, badania, praktyka*, pod redakcją M. Sajkowska. Warszawa: Fundacja „Dzieci Niczyje”.

Cytowanie

Ślęzak, Izabela (2011) "Lech M. Nijakowski (2010) *Pornografia, historia, znaczenie, gatunki*. Warszawa: Wydawnictwo Iskry." *Przegląd Socjologii Jakościowej* Tom VII Numer 3. Pobrano Miesiąc, Rok (http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/archive_pl.php).



QSR – Edycja Polska

Przegląd Socjologii Jakościowej

Tom VII, Numer 3 – Listopad 2011

Krzysztof T. Konecki
Uniwersytet Łódzki, Polska

Singleton, Marc (2010) *Yoga Body. The origin of Modern Posture Practice*.
Oxford: Oxford University Press, 262 strony

Obecne zainteresowanie jogą na Zachodzie na pewno jest jednym z motywów napisania przez Marca Singletona książki *Yoga Body. The origin of Modern Posture Practice*. Książki niezwykle ważnej, bo podważającej pewne stereotypy dotyczące pochodzenia współczesnej, uprawianej na Zachodzie hatha-jogi. Jest to znakomita analiza historyczna rozwoju współczesnej hatha-jogi, tej którą znamy na Zachodzie z bardzo popularnych szkół, reklam, wizerunku wielu celebrytów (Maddonna, Stinga, Jennifer Aniston, Gwyneth Paltrow, Ricky'ego Martina, Meg Ryan, Drew Barrymore, Reese Witherspoon, Nicole Scherzinger, Matthew McConaughey itd.). Po lekturze tej publikacji joga już nie będzie dla nas tą samą jogą, taką jaką ją postrzegaliśmy wcześniej – oryginalną hinduską praktyką duchową lub zestawem ćwiczeń fizycznych. Okazuje się bowiem, że Zachód miał silny wpływ na wytworzenie współczesnej hatha-jogi, również tej praktykowanej w Indiach. Jest ona zatem też naszym – zachodnim – modernistycznym wynalazkiem.

Joga, a szczególnie praktyka asan, stała się bardzo popularna w świecie zachodnim. Jest także potężnym biznesem. Style, pozycje hatha-jogi są często opatentowane, chronione prawami własności i podlegają franchisingowi. Sprzedaje się sprzęt do jej uprawiania, a pozycje jogi są używane w reklamach telefonów komórkowych, jogurtów i innych produktów. W roku 2008, według Singletona, tylko w USA praktykujący wydali 5,7 mld dolarów na produkty związane z uprawianiem jogi – lekcje, wakacje i inne towary związane z praktyką jogi – co stanowi w przybliżeniu połowę dochodu narodowego brutto Nepalu (2010a: 3). Również w Polsce biznes z tym związany jest bardzo rozwinięty, począwszy od szkół hatha-jogi do produkcji i sprzedaży różnych akcesoriów do jej uprawiania.

Marc Singletona interesuje głównie, jak to się stało, że joga uprawiana w świecie zachodnim w obecnej postaci niewiele przypomina jej stan z XIX wieku w kraju (wówczas brytyjskiej kolonii), z którego niejako oryginalnie pochodzi. Autor zajmuje się więc okresem pomiędzy 1896 rokiem (publikacja książki Swami Vivekanandy *Raja Yoga* krytykującej jogę skoncentrowaną na asanach) a rokiem

¹ Dane adresowe autora: Katedra Socjologii Organizacji i Zarządzania, Instytut Socjologii, wydział Ekonomiczno-Socjologiczny UŁ, ul. Rewolucji 1905r. nr 41/43, 90-214 Łódź
E-mail: konecki@uni.lodz.pl

1966 (publikacja książki B. K. S. Iyengara *Light on Yoga*, polskie wydanie *Światło Jogi*, b.d., w której przedstawiono asany i zasady ich praktyki). Był to najbardziej kreatywny okres dla wytworzenia praktyki hatha-jogi, jaką znamy dzisiaj w zachodnim świecie. W drugiej połowie XIX wieku joga odradza się w Indiach, za sprawą Vivekanandy (1883–1902). Ale nawet wówczas znane nam obecnie asany (pozycje w jodze, fizyczna strona praktyki jogi) nie występowały w jego systemie. Dla niego joga była zdobywaniem wiedzy duchowej, wiedzy o sobie i stosowaniem jej w życiu codziennym. Zarówno on, jak i inni, którzy podążali jego tropem, odrzucali fizyczną stronę jogi. Skąd zatem pochodzi współczesna joga (tzw. *anglophone, transnational yoga* [Singleton 2010a: 4]) uprawiana w świecie zachodnim?

Singleton stawia dosyć prowokacyjną i kontrowersyjną dla wielu czytelników tezę – twierdzi bowiem, że na Zachodzie w XIX wieku rozwinął się międzynarodowy ruch kultury fizycznej, który wpłynął na hinduską młodzież na przełomie XIX i XX wieku. Europa rozwinęła także quasi-religijne formy kultury fizycznej, które wpłynęły na reinterpretację jogi. Nacjonalistyczny hinduizm, który w tym czasie zaczął się rozwijać, także wpłynął na rozumienie hatha-jogi jako tradycyjnej formy praktyki fizyczno-duchowej rodem z Indii. Widać to również w bardziej współczesnych tekstach jednego z guru hatha-jogi Śri Pattabhi Joise'a:

Gdyby sam rząd zrozumiał przydatność *jogasany, Surja Namaskary* i ich tradycji oraz wprowadził praktykę w placówkach oświaty jako przedmiotu obowiązkowego dla wszystkich uczniów, tak chłopców, jak i dziewcząt – co pomogłoby im wieść życie w czystości – oddałby światu wielką przysługę. Zaprawdę, Matka India byłaby wielce ukontentowana. Nigdy nie wolno nam zapominać o tym, by nieść kaganek owego boskiego światła jogicznej wiedzy, otrzymany w spadku wraz z kulturą *wed* i na wieki chronić jego płomień (b.d.: 71).

W Indiach rozwijała się zachodnia kultura fizyczna uzupełniona o praktykę asan, która z powrotem wróciła na Zachód i połączyła się z zachodnią „ezoteryczną gimnastyką”, która rozwijała się w Europie i USA bez wcześniejszego kontaktu z hinduską tradycją jogi. „Obecna praktyka jogi opartej na pozycjach (*posture-based yoga*) jest rezultatem dialogicznej wymiany pomiędzy parareligijnymi, modernistycznymi technikami kultury ciała rozwijanymi na Zachodzie i różnymi dyskursami «współczesnej» jogi hinduskiej, która wyłoniła się z okresu działalności Vivekanandy. Chociaż zwyczajowo odwołuje się do tradycji hinduskiej hatha-jogi, to jednak współczesna joga oparta na pozycjach nie może faktycznie być uważana za następczynię tej tradycji” (Singleton 2010a: 5, tłum. własne).

Bardzo istotnym wkładem Singletona są jego uważne studia literatury i materiałów dotyczącej jogi z początku XX wieku. Otóż w zasobach Biblioteki Oxfordzkiej i w Oddziale Hinduskim Biblioteki Brytyjskiej temat asan i hatha-jogi nie występował w podręcznikach jogi. Te same wnioski wyniknęły z przeglądu literatury amerykańskiej do roku 1930. Dopiero po drugiej wojnie światowej popularne anglojęzyczne podręczniki jogi zaczęły bardzo akcentować pozycje jogi, czego wcześniej nie było (Singleton 2010a: 5–6).

Asany w podręcznikach anglojęzycznych były porównywane do gimnastyki. Znane schematy interpretacji ruchów ciała umożliwiały inkorporację jogi do zachodniej kultury fizycznej. Filozoficzne ramy jogi zostały wyparte przez

modernistyczny dyskurs zdrowia i fitnessu. Analiza podręczników gimnastyki pozwala przypuszczać, że anglojęzyczni autorzy podręczników jogi wpisali współczesny dorobek kultury fizycznej w ortodoksję praktyki hatha-jogi i odrzucili te części, które trudno było połączyć z wyłaniającym się dyskursem zdrowia i fitnessu (Singleton 2010a: 7). Z tezą tą można się zgodzić nawet w odniesieniu do popularyzatorskich podręczników B. K. S. Iyengara, który raczej unika odniesień jogi do praktyk oczyszczania organizmu (*satkarmy*) i tradycyjnych praktyk ascetycznych jogi (*tapas*), gdzie pojęcie ascezy, w klasycznym sensie tego słowa, w ogóle nie jest użyte (zob. Iyengar b.d.: 23–24).

Szczególny wpływ na rozwój hatha-jogi miała tutaj gimnastyka skandynawska wywodząca się od P. H. Linga, nauczanie kulturystyki E. Sandowa i metody nauczania kultury fizycznej przez YMCA (również w Indiach). Należy tutaj wspomnieć, że Pehr Ling pobierał także nauki sztuk walki i masażu chińskiego od swego przyjaciela „Minga”. Widać wyraźnie, że świat międzynarodowej kultury fizycznej przenikał się z innymi tradycjami, zarówno kultury ciała, jak i tradycji filozoficznych. Przenikanie się świata hinduskiej jogi z światem zachodniej kultury fizycznej jest ewidentnie udowodnione przez analizy Singletona. Pomiędzy zwolennikami różnych wątków tej wymieszanej tradycji toczą się spory. Arena wyłania się na temat interpretacji spuścizny jednego z głównych, wczesnych guru współczesnej hatha-jogi – T. Krishnamacharyi (1888–1989). Walka toczy się o to, kto reprezentuje czysty system praktyki jogi (*orthopraxy*). Trzech najważniejszych uczniów Krishnamacharyi pobierających nauki w Pałacu w Mysore to: Śri K. Pattabhi Jois, B. N. S. Iyengar i T. R. S. Sharma. Innym uczniem sławnym na Zachodzie, najpopularniejszym propagatorem hatha-jogi w Polsce, jest B. K. S. Iyengar (Singleton 2010a: 9; zob. także Iyengar b.d.). Joga, według Singletona, jest anglojęzycznym fenomenem kulturowym, powstałym na skutek dialogicznej relacji pomiędzy Indiami i Zachodem za pośrednictwem języka angielskiego, dlatego też nazywa to zjawisko „transnarodową, anglojęzyczną jogą” (*transnational anglophone yoga*) (2010a: 10).

Fenomen jogi opisywany przez Singletona nie powinien być analizowany z punktu widzenia bliskości lub oddalenia od tak zwanych oryginalnych korzeni jogi. Poszukiwanie w klasycznych księgach Yajur lub Rg Vedas gimnastycznych pozycji hatha-jogi jest nieuzasadnione z historycznego i filologicznego punktu widzenia.

Jednakże K. Pattabhi Jois, opisując zestaw asan zwanych *surja namaskara*, szuka ich korzeni w starożytnych Indiach (b.d.: 63–64), chociaż z filologicznego i historycznego punktu widzenia trudno znaleźć dowody na opis tego zestawu pozycji w klasycznych tekstach. Współczesna joga powinna być, według Singletona, analizowana raczej w jej własnych terminach niż poprzez podobieństwo do jakiejś tradycyjnej hinduskiej praktyki (2010a: 14). Joga pochodząca z Indii przeszła na Zachodzie wiele transformacji, podobnie – z powodu wpływów świata zachodniego i modernistycznej filozofii – było w samych Indiach na przestrzeni ostatnich 150 lat.

W świecie hatha-jogi występuje także arena, która dotyczy sporu o pochodzenie pozycji praktykowanych w jodze współczesnej. Singleton powołuje się na książkę Normana Sjomana *The Yoga Tradition of the Mysore Palace* z 1996 roku, w której autor sugeruje, że „ojciec chrzestny” współczesnej hatha-jogi T. Krishnamacharya rozwinął swój system asan na podstawie tradycji gimnastycznej panującej w Pałacu Mysore, gdzie przebywał i nauczał. Sjoman

porównywał pozycje jogi, nauczone przez uczniów Krishnamacharyi – B. K. S. Iyengara i K. Pattabhi Joisa, z tymi, które znajdowały się w podręczniku ćwiczeń w bibliotece pałacu i okazało się, że są one podobne. Praca Sjomana albo była ignorowana, albo spotykała się z ostrą krytyką zwolenników poszukiwania pochodzenia asan w starożytnych Indiach, bowiem burzyła system założeń o pochodzeniu współczesnej hatha-jogi.

Dlaczego obecnie taką wagę przywiązuje się do praktyki asan? Otóż w latach pięćdziesiątych poprzedniego wieku publikowano praktyczne podręczniki, które były współczesną zsekularyzowaną i zmedykalizowaną wersją jogi. Łączono ją także ze sportem i ćwiczeniami fizycznymi. Lata sześćdziesiąte w USA, wraz z rewolucją młodzieżową, popularyzowały filozofie hinduskie, w tym jogę, w telewizji ukazywały się programy takie jak „Yoga for Health”. Zbliżenie jogi do ruchu New Age także miało duże znaczenie w jej popularyzacji. Jest to ponowne odkrycie związków jogi z XIX-wiecznym ezoteryzmem. W latach dziewięćdziesiątych poprzedniego stulecia joga stała się komercyjnym przedsięwzięciem w wielu zachodnich krajach. Nastąpiło jej utowarowienie i komercjalizacja.

Poszukiwanie pozycji asan w starożytnych tekstach lub wizerunkach budzi kontrowersje. Nie można udowodnić, że pozycje, które znamy dzisiaj, były praktykowane w starożytnych Indiach. Być może odczytywanie starożytnych tekstów i wizerunków jest wczytaniem naszej perspektywy praktyk jogi w starożytne teksty.

Niezwykle ważna jest analiza XIX-wiecznych dzieł hinduskich praktyków dotyczących jogi. Joga oparta na praktyce asan była przez nich odrzucana i krytykowana i dlatego w tym czasie w angielskojęzycznych książkach o jodze opisy praktyki asan były nieobecne. Jogini w XIX wieku byli przedstawiani raczej jako przedstawiciele sztuki akrobatycznej, wodewilu niż tradycyjnej, hinduskiej praktyki duchowej. Sztuka akrobatyczna, którą dla zachodnich widzów przypominały asany, mogła być przyjęta na Zachodzie, bowiem istniała tutaj tradycja akrobatyki związanej z wygięciami ciała, jakie reprezentowali także hinduscy jogini. Topos akrobatyki jako rozrywki był głęboko zakorzeniony w zachodniej świadomości. Niektóre pozycje przedstawiane na fotografiach przez Thomasa Dwighta w *Scribner Magazine* (wydanie z kwietnia 1889 roku) do złudzenia przypominają asany przedstawiane przez Iyengara w jego książce z 1966 roku – *Light on Yoga* (zob. Singleton 2010a: 58–64). Należy dodać, że popularne przedstawienia jogi i joginów w XIX i na początku XX wieku nie były zbyt pozytywne, przedstawiano ich jako wałęsających się, brudnych, niewykształconych i żebrzących ascetów. Podobnie postrzegali ich ówczesna elita hinduska (Singleton 2010a: 69). Rzutowało to na negatywne postrzeganie praktyki wykonywania asan.

Krytyczne wobec hatha-jogi postawy były szczególnie widoczne w pracy *Raja Yoga* opublikowanej przez Swami Vivekanandę w 1896 roku. Według niego praktyka hatha-jogi (asan) jest bardzo trudna i nie można się jej szybko nauczyć. Nie prowadzi ona także do duchowego rozwoju (za Singleton 2010a: 71). *Raja joga* jest dla niego prawdziwą jogą, proste fizyczne ćwiczenia hatha-jogi prawdziwą jogą nie są. Dla niego „wiedza jest siłą” (*knowledge is power*). Singleton twierdzi, że to założenie pochodzi z retoryki Amerykańskiej Nowej Myśli (*American New Thought*) (2010a: 71). Christian Science New Thought powstała w Nowej Anglii w latach osiemdziesiątych XIX wieku jako paraprotestancki ruch, w którym głoszono wrodzoną boskość jaźni i siłę pozytywnego myślenia

w uaktualnieniu boskości w świecie, prowadzącą w konsekwencji do bogactwa i zdrowia jednostki. Uważano zatem, że joga to wieloletnie i egzotyczne repozytorium tej ponownie odkrytej prawdy. Podręczniki jogi były wypełnione reklamami książek Amerykańskiej Nowej Myśli, a w książkach Amerykańskiej Nowej Myśli pojawiały się reklamy podręczników jogi. Praca Vivekanandy *Raja Yoga* także była wypełniona inspiracjami pochodzącymi z metafizyki Nowej Myśli. Ponadto Y. Ramacharaka w *Hatha Yoga* również odnosił się do tego sposobu myślenia. Jeśli wyślemy pozytywną myśl do określonej części ciała, możemy się wyleczyć z choroby (Singleton 2010a: 130–131). Autosugestia i afirmacje stanowią tutaj niezwykle ważny element pracy z umysłem. Wysyłanie sygnałów do ciała jest połączone z pracą nad ciałem.

Innym powodem odrzucenia skojarzeń jogi z hatha-jogą – w tym czasie – był negatywny wizerunek joginów i na zachodzie, i w Indiach jako najemników wojskowych oraz tych, którzy w XVIII wieku pobierali opłaty za ochronę od podróżujących. Postrzegano ich także jako żebraków lub akrobatów dostarczających taniej publicznej rozrywki.

Dopiero włączenie praktyki asan do hinduskiego dyskursu nacjonalistycznego zmieniło sytuację. Elita hinduska chciała wykształcić zdrowe pokolenia swojej inteligencji i początkowo używała do tego gimnastyki zachodniej. Stopniowo włączono praktyki asan do tradycyjnej hinduskiej kultury fizycznej, która stała się kulturalną polityką dla wielu patriotycznie nastawionych Hindusów. Próbowano przewyciężyć wizerunek Hindusa jako słabego fizycznie człowieka. Zarówno w Indiach, jak i w Europie w tym czasie modernistyczna kultura fizyczna była w centrum zainteresowań ruchu eugeniki, popularny był także darwinizm społeczny. Zgodnie z zasadami eugeniki sądzono, że rozwój fizyczny jednostki dzięki ćwiczeniom ciała wpływa na następną generację poprzez możliwość dziedziczenia przez dzieci na przykład osiągniętej przez ćwiczenia siły fizycznej ojca. Nacjonalizm hinduski inkorporował idee rozwoju kultury fizycznej oraz eugeniki i połączył je z praktyką jogi. W ten sposób można było przekształcić wizerunek joginów z „ukrytych agentów terroryzmu” (wg Brytyjczyków) w bojowników walczących o wolność Indii (wg hinduskich patriotów). Wędrujący patrioci często nauczali sztuk walki pod przykrywką jogi, by uniknąć aresztowania (Singleton 2010a: 103–104)². Joga rozwijała się ciągle, łącząc różne wątki i tradycje: gimnastyki, sztuk walki i asan z tradycji hinduskiej. Na początku poprzedniego wieku była w ciągłej zmianie i fluktuacji. Jednym z tropów tego dyskursu (*Indian System* wg K. Rammamurtiego) było to, że podkreślano korzenie hinduskie wielu ćwiczeń fizycznych, ale także i sportów, takich jak hokej, krykiet, tenis, bilard i boks. Nawet ten nowy nacjonalistyczny system treningu siły fizycznej nazywano jogizmem (Singleton 2010a: 108). Chciano też odrzucić brytyjską gimnastykę, bowiem była to część kultury fizycznej kolonizatorów. Zmieniano stopniowo postawy wykształconego społeczeństwa hinduskiego, które do tej pory uważało, że ćwiczenia fizyczne są dla analfabetów, a nie dla wykształconych Hindusów (Singleton 2010a: 111).

Ciekawe są również stwierdzenia autora o wpływie kobiecej kultury fizycznej na popularność hatha-jogi. Otóż kultura ta opierała się na wykonywaniu pozycji eksponujących estetyczne aspekty ciała ludzkiego oraz na pozycjach rozciągających ciało i ukazujących jego elastyczność i gibkość. Pozycje hatha-

² To ukryte nauczanie sztuk walki przypomina historię brazylijskiej capoeiry, która również rozwijała się pod przykrywką tańca.

jogi były niezwykle zbliżone do pozycji gimnastyki kobiecej, co ułatwiło ich połączenie oraz popularyzację fizycznej hatha-jogi. Ezoteryczny taniec François Delsarte (1811–1871) akcentujący koordynację głosu i oddechu, a także gestów ciała zdobył dużą popularność w Europie i USA. W systemie tym, dopracowanym później przez Genevieve Stebbins, każdej funkcji duchowej odpowiada określona funkcja ciała. Mamy tutaj do czynienia z propozycją ucieleśnionej duchowości (Singleton 2010a: 144–146).

Obecna hatha-joga przypomina ćwiczenia gimnastyczne przygotowywane specjalnie dla kobiet w pierwszej połowie XX wieku. Ćwiczenia opracowane na przykład przez Cajzoran Ali opierały się na pewnym systemie rozumienia działania ciała ludzkiego, gdzie określone gruczoły w ciele człowieka odpowiadają za harmonię kontaktu z Bogiem, który właściwie rezyduje w jednostce. Duchowość obecna była w gimnastyce kobiecej zdecydowanie wcześniej niż powiązano ją z jogą tak, jak na przykład ma to obecnie miejsce w ruchu New Age (Singleton 2010a: 148–149).

Bardzo ważnym elementem popularyzacji obecnej hatha-jogi była możliwość wizualnej reprodukcji pozycji jogi i ich instruktażu. Rozwój fotografii, względnie niska cena i możliwości jej drukowania w podręcznikach jogi i popularnych czasopismach jest ważnym elementem technologicznym przyczyniającym się do rozwoju społecznego świata jogi we współczesnej cywilizacji. Współczesna joga opiera się na realizmie fotograficznym, co spowodowało zmniejszenie zainteresowania aspektami tradycyjnej ezoterycznej jogi.

Singleton cytuje tutaj poglądy Johna Putza z pracy *Photography and Body*. Fotografia jest niejako kontynuacją empirycznie zorientowanego oświecenia, które akcentowało sensoryczne badanie i rozumienie świata. Fotografia była właśnie takim narzędziem bezosobowego i nieemocjonalnego, obiektywnego sposobu transmisji wiedzy. Fotografia zmieniła także status ciała jednostki – którego ta jest bardziej samoświadoma, może je sama obserwować – w społeczeństwie. Być może było to także wyrazem samoświadomości klasy średniej. Fotografie były też używane przez etnologów (np. brytyjskich z polecenia rządu), by poznawać i dokumentować różne rasy ludzkie oraz je klasyfikować. Niektórzy uważali, że było to czynione, by pokazać wyższość europejskiej rasy białej. Fotografia była zatem narzędziem kontroli i władzy nad skolonizowanym „innym”. Dotyczyło to także przedstawień Indii na fotografiach podróżników i dziennikarzy. Tradycyjni, wędrujący jogini pod koniec XIX i na początku XX wieku nie byli pokazywani na fotografiach zbyt pozytywnie.

Oprócz wyszczególnienia takich funkcji fotografii, można dodać jeszcze tą, która nas najbardziej tutaj interesuje, to jest transmisję wiedzy o hatha-jodze i możliwość instruktażu wizualnego. Już w latach dwudziestych poprzedniego wieku mamy dokładne fotografie asan wykonywanych przez hinduskich joginów. Fotografia i jej rozwój pozwoliły, według Singletona, nie na kontynuację tradycji hatha-jogi, ale raczej na zerwanie z nią (2010a: 167). Fotografia spowodowała epistemologiczne zerwanie z tradycją, bowiem nastąpiła koncentracja na cielesności (asanach) oraz zmniejszyło się zainteresowanie wiedzą ezoteryczną. „Subtelna” hatha-joga, która była jeszcze prezentowana w tradycyjnej sztuce hinduskiej, na przykład z anatomicznymi obrazami joginów przedstawiającymi miejsca położenia czakr, połączeń i kanałów przepływu energii (*nadis*), znika na realistycznych fotografiach przedstawiających praktykę asan (Singleton 2010a: 170–171). Jogiczne ciało przemieszcza się z conceptualnego, heurystycznego,

tantrycznego istnienia do postrzeganego, obiektywnego, empirycznego i realistycznego ciała już współczesnej hatha-jogi.

Głównym odpowiedzialnym za kształt obecnej jogi na zachodzie jest jej wielki hinduski popularyzator i nauczyciel T. Krishnamacharya. Przebywając przez 20 lat w Pałacu Mysore (Indie), gdzie popierał go panujący tam maharadża (Maharaja Krisharaja Wodeyar IV), opracował system jogi, którego główną cechą była rygorystyczna (często akrobatyczna) seria asan, ułożonych do wykonania w określonej sekwencji. Ten okres nauczania wpłynął najbardziej na jego uczniów, w pierwszej kolejności na Śri K. Pattabhi Joisa, a następnie na B. K. S. Iyengara, który zmodyfikował trochę system Krishnamacharyi, zmniejszając liczbę akrobatycznych elementów. Po opuszczeniu Mysore Krishnamacharya nadal nauczał jogi, ale nie było już wtedy w jego systemie nacisku na uciążliwe akrobatyczne elementy (co widać u jego uczniów z tego okresu, np. u jego syna T. K. V. Desikachara i A. G. Mohana), jak ma to miejsce w nauczaniu Pattabhi Joisa.

Już wówczas w Pałacu Mysore postanowiono propagować tradycyjne hinduskie sporty oraz kulturę fizyczną, w tym asany. Nauczano tam także europejskiego stylu gimnastyki. Styl nauczania Krishnamacharyi był odwołaniem się do kultury Indii i jej tradycji. Tam też powstał cykl asan zwanych *suryanamaskara* (powitanie słońca), który według Pattabhi Joisa pochodzi z świętych ksiąg Vedy, co jest trudne do udowodnienia. Singleton przyjmuje, że ten cykl ćwiczeń powstał właśnie w okresie nauczania przez Krishnamacharyię w Mysore (2010a: 180, 221–222).

Ciekawe są zagubione ślady pochodzenia asan i ich sekwencji. Otóż podobno pochodzą one ze starej księgi *Yoga Kurunta*. Jednak nikt nie widział tej księgi poza Krishnamacharyią. Księga zaginęła. Być może nigdy nie istniała, a powoływanie się na nią służy legitymizacji tradycji. Podobnie trudno jest potwierdzić źródła współczesnej hatha-jogi (systemu *Ashtanga jogi*) w sutrach Patandżalego, który uchodzi za twórcę/egzegetę całego systemu hatha-jogi. Jest to raczej wpisywanie interpretacji z dzisiejszej perspektywy w klasyczne teksty hinduskie, twierdzi Singleton. Tłumaczenia różnych klasycznych tekstów zwykle oddawały ducha czasu, w którym tłumaczenie było dokonywane. Tak też było z jogą i jej klasycznymi tekstami w Indiach XIX- i XX-wiecznych oraz w translacjach dokonywanych na Zachodzie. Tłumaczenia są dokonywane zgodnie z pewną „ramą wierzeń i przekonań” (*belief framework*), która jest pewnym zestawem osobistych, społecznych i kulturowych założeń, poprzez który jednostka odczytuje swój świat. Interpretacje jogi i praktyki asan są translacjami tradycji z punktu widzenia współczesności i tak się właśnie działo, według Singletona, z jogą w ostatnich 150 latach (Singleton, 2010b). Poszukiwania medycznych i naukowych uzasadnień dla korzyści płynących z praktyki jogi są przykładem zastosowania „ramy wierzeń” z danego czasu historycznego.

Należy też podkreślić, że we współczesnej jodze została prawie całkowicie wykreślona pochodząca z tradycji hatha-jogi seria technik *satkarmy* (tzw. oczyszczeń, czyli oczyszczanie żołądka przez polykanie sznurka, specjalna forma lewatywy, oczyszczanie nosa wodą, wpatrywanie się w światło świecy do momentu łzawienia, by oczyścić oczy, masowanie brzucha, wydychanie powietrza poprzez skurcze mięśni brzucha). Warte podkreślenia jest, że nazwa *Ashtanga Winjasa* została po raz pierwszy użyta po przybyciu pierwszych amerykańskich studentów do Indii w latach siedemdziesiątych. Wcześniej Pattabhi Jois nazywał swe lekcje nauczaniem asan.

Praktyka jogi nie była sztywnym systemem. Krishnamacharya często wymyślał modyfikacje asan lub przystosowywał je do praktykujących jednostek. Praktyka jogi, według tego mistrza, musi być dostosowana do okresu, miejsca i specyficznych wymogów danej jednostki (za Singleton 2010a: 188). Akrobatyczna i sztywna wersja powtarzalnych sekwencji (*winjasy*) w wersji hatha-jogi reprezentowanej przez Pattabhi Joise'a jest zatem jedną z wersji systemu jogi, którego nauczał Krishnamacharya. Należy podkreślić, że dynamiczne i szybkie przejścia pomiędzy winjasami, które trwają do pięciu oddechów w systemie Pattabhi Joise'a, pochodzą z okresu kiedy Krishnamacharya propagował hatha-jogę i jego uczniowie dawali dynamiczne pokazy jogi z akrobatycznymi i najbardziej wymyślnymi asanami. Pokazy te odbywały się dla gości maharadży zarówno w Pałacu Mysore, jak i później, w innych miejscach, również w latach trzydziestych podczas wędrowki propagandowej Krishnamacharyi po południowych Indiach, nakazanej przez maharadżę.

Na pewno nauczanie Krishnamacharyi było skoncentrowane na fizycznej stronie jogi (asanach), co też wywoływało krytykę jego systemu. Singleton uważa, że system Krishnamacharyi jest „syntetycznym odrodzeniem rdzennych ćwiczeń fizycznych (asan jogi i innych również) wewnątrz zachodniego systemu fizycznej edukacji w późnych kolonialnych Indiach” (2010a: 198, tłum. własne). Krishnamacharya, rozpoczynając nauczanie w Mysore, odziedziczył tam salę ćwiczeń (*yogaśala*) razem z zachodnim wyposażeniem (np. liny do wspinaczki). Przyrządy te zostały przez niego w tej fazie wykorzystane do ćwiczeń fizycznych. Później odszedł od używania drogiego sprzętu gimnastycznego i prowadził ćwiczenia bez pomocy przyrządów. Wiele asan, które wprowadził, było podobnych do ćwiczeń stosowanych w systemie duńskiej gimnastyki Nielsa Bukha (1888–1950) (Singleton 2010a: 200). W tym czasie asany były pragmatycznie wprowadzane do gimnastycznego systemu nauczania. Sekwencja *suryanamaskara* (zawierająca skłony i ćwiczenia przypominające pompki) może być potraktowana jako współczesne, fizycznie zorientowane wykonanie dawnej praktyki pokłonów do słońca (Singleton 2010a: 206). Współczesny renesans jogi jawi się zatem jako świadoma programowa modernizacja tradycji.

Powstanie współczesnej kultury fizycznej na pewno jest związane z krzyżowaniem się i przecięciami – w przeszłości – granic wielu światów i trendów intelektualnych: parareligijnej duchowości, zachodniej ezoteryki, świata medycyny, ochrony zdrowia i higieny, chiropraktyki, osteopatii i innych praktyk nad ciałem, psychoterapii skoncentrowanej na ciele, współczesnego odrodzenia hinduizmu, społeczno-politycznego odrodzenia Indii i tym podobnych. Te światy i zjawiska w nich zachodzące wpłynęły z kolei na powstanie współczesnej hatha-jogi w społeczeństwach zachodnich. Krytyka współczesnej jogi uprawianej na Zachodzie, wskazująca, że pozbawiona jest ona duchowych elementów, często nie uwzględnia faktu, że tak zwana tradycyjna joga, z której obecnie się czerpie, powstała dopiero na przełomie XIX i XX wieku. Krytykowanie zaś hatha-jogi jako fitnessu nie uwzględnia często faktu, że fizyczny trening może być traktowany jako praktyka duchowa, co miało miejsce zarówno na Zachodzie, jak i w Indiach. Nie może dziwić w tym kontekście rozwoju historycznego hatha-jogi fakt, że dzisiaj przez wielu jest ona uważana za sport, a Bikram Choudhury, który organizuje mistrzostwa jogi w wykonywaniu asan, próbuje wynegocjować wejście jogi do igrzysk olimpijskich w Londynie.

Podsumowując krótkie przedstawienie głównych tez pracy, należy podkreślić, że Singleton do swej analizy używa źródeł pierwotnych, którymi są

podręczniki jogi lub akademickie tłumaczenia i studia nad klasycznymi tekstami. Naukowe teksty są tutaj traktowane także jako materiały do analizy. Są one historycznie usytuowane i stanowią raczej interpretacje jogi niż dzieła oddające jej istotę.

Przedstawiana książka jest niezwykle ważna dla wszystkich zainteresowanych jogą współczesną, a szczególnie hatha-jogą. Rozbija ona stereotypy dotyczące pochodzenia tej praktyki (a szczególnie pochodzenia pozycji w ćwiczeniach jogi). Pokazuje niezwykle skomplikowanie wzajemnych przepływów inspiracji z Zachodu na Wschód. Proste wytłumaczenie pochodzenia współczesnej transnarodowej jogi jako pochodzącej ze starej tradycji hinduskiej wydaje się nie do utrzymania. Zachód także kształtował współczesną jogę i wpływał na kulturę fizyczną XIX- i XX-wiecznych Indii. Dialogiczna transmisja informacji, wiedzy o praktyce fizycznej i duchowej wytworzyła zatem współczesną hatha-jogę.

Można mieć jednak także zastrzeżenia do wyводу Singletona. Zarzuca on innym włączanie współczesnej perspektywy praktyki hatha-jogi do interpretacji tekstów i wizerunków hatha-jogi w starożytnych dokumentach. Jednak sam tak czyni, wprowadzając na przykład kontekst interpretacyjny kultury fizycznej do rozumienia współczesnej hatha-jogi. Jeśli niektórzy abstrahują od tego kontekstu to mogą widzieć hatha-jogę w kontekście starożytnej filozofii według Pantandżalego, ewentualnie w kontekście religii hinduizmu. Vivekananda na początku XX wieku nie wiązał przecież praktyki asan z kulturą fizyczną, pisał raczej o czystości umysłu, nieśmiertelności jaźni, poznawaniu i wyzwoleniu, niż o ćwiczeniach fizycznych. To co czyni Singleton, jest spekulatywnym szukaniem związków pomiędzy dyskursami i kontekstami wytwarzania wiedzy. Widać to szczególnie, gdy porównuje asany K. Rammamurtiego, który odrzucając zachodnie idee i akcentując „starożytną edukację ashramu”, a także „współzawodnictwo i elegancję” i „męskość”, w tych dwóch ostatnich cechach przypomina Singletonowi system edukacji nakierowany na militarną dyscyplinę publicznych szkół XIX-wiecznej Anglii. Jest to jednak tylko podobieństwo, brak tutaj ugruntowania występowania tych związków w danych empirycznych, by móc stwierdzić, że jest tutaj głębsza relacja. Efekty tej spekulacji opartej na podobieństwach i skojarzeniach są niezwykle ciekawe, a konkluzje z nich płynące mogą dla jednych być kontrowersyjne, a dla innych odkrywcze i zmieniające perspektywę postrzegania współczesnej hatha-jogi.

Bibliografia

Iyengar, B.K.S. (b.d.) *Światło jogi*. Warszawa: Virya.

Pattabhi Joise, Śri (b.d.) *Joga Mala*. Warszawa: Virya / Akademia Hatha Jogi.

Singleton, Marc (2010a) *Yoga Body. The origin of Modern Posture Practice*. Oxford: Oxford University.

----- (2010b) "Translations, Belief Frameworks and Modern Yoga Practice" *The magazine of yoga*, Rozmowę przeprowadziła Susan Maier-Moul. Dostęp 4 września 2011.

(<http://themagazineofyoga.com/blog/2010/10/12/conversation-mark-singleton>).

Cytowanie

Konecki T., Krzysztof (2011) "Singleton, Marc (2010) *Yoga Body. The origin of Modern Posture Practice*. Oxford: Oxford University Press, 262 strony.". *Przegląd Socjologii Jakościowej*, Tom VII Numer 3 Pobrany Miesiąc, Rok (http://www.qualitativesociologyreview.org /PL/archive_pl.php).



QSR – Edycja Polska

Przegląd Socjologii Jakościowej

Tom VII, Numer 3 – Listopad 2011

Waldemar Dymarczyk
Uniwersytet Łódzki, Polska

Połomski, Krystian (2010) *Miejsce i przestrzeń. Krajobraz w doświadczeniu mieszkańców Bieszczadzkiego Parku Narodowego*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar

Przedmiotem niniejszego omówienia jest książka młodego i – jak można, choćby z jej wstępu, domniemywać – aktywnego socjologa-badacza Krystiana Połomskiego.

W publikacji tej autor podjął się zadania przybliżenia czytelnikowi zagadnień związanych ze społeczną percepcją miejsca i przestrzeni zamieszkiwanych przez członków społeczności lokalnej. Pretekstem do tychże rozważań były badania, które Połomski przeprowadził na obszarze gminy Lutowiska w okresie od lipca do września 2006 i w styczniu 2007 roku. Badacz zwrócił przede wszystkim uwagę na relacje pomiędzy instytucją (i jej funkcjonariuszami) – mającą wśród swych celów ochronę przyrody (Bieszczadzki Park Narodowy) – a zwykłymi mieszkańcami, których interesy i działania stają niekiedy wbrew ideologii i działaniom wspomnianej instytucji. Autor nie ograniczył się jedynie do zrelacjonowania istniejących napięć lub zbieżności pomiędzy lokalnymi aktorami, lecz zwrócił uwagę na szerszy kontekst postrzegania środowiska przyrodniczego przez mieszkańców gminy. Czynił to poprzez odwołanie się do historii osadnictwa w Bieszczadach oraz pewnej, również historycznie i kulturowo uwarunkowanej, tradycji traktowania, w tym „używania” i walidacji miejsc i przestrzeni przez lokalne (tu: wiejskie) społeczności.

Książka składa się – w zasadzie – z dwóch części. Pierwsza wprowadza czytelnika w tematykę socjologii krajobrazu (szerzej, socjologii miejsca i przestrzeni). Poprzez omówienie (niektórych) znaczących pozycji z obszaru literatury anglosaskiej i krajowej autor pozwala uczynić wgląd w typowe tematy i sposoby badania i analizy relacji pomiędzy człowiekiem (grupą społeczną) a środowiskiem. Drugą część, poprzedzoną wstępem metodologicznym, stanowi raport badacza. Raport ten opatrzone zostały w liczne cytaty z przeprowadzonych rozmów z mieszkańcami gminy oraz analizę artefaktów w postaci analizy zdjęć i towarzyszących im komentarzy. Całość kończą wnioski podsumowujące badania oraz rekomendacje do dalszych eksploracji.

¹ Dane adresowe autora: Katedra Socjologii Organizacji i Zarządzania, Instytut Socjologii, wydział Ekonomiczno-Socjologiczny UŁ, ul. Rewolucji 1905r. nr 41/43, 90-214 Łódź
E-mail: dymarczyk.waldemar@gmail.com

Nie przypadkiem na wstępie podkreślony został wiek i aktywna postawa autora. Książka zawiera bowiem wszelkie atuty i ograniczenia, jakie mogą być udziałem badacza obdarzonego wspomnianymi przymiotami.

Zacznijmy zatem od plusów. Już samo zainteresowanie autora tematyką percepcji krajobrazu, czy raczej relacji człowieka z krajobrazem wydaje się godne zauważenia i podkreślenia, ponieważ rodzimi badacze z rzadka gotowi są przyglądać się owym relacjom i problemom społecznym przez pryzmat i w kontekście środowiska przyrodniczego. W omawianym przypadku (społeczność bieszczadzkiej gminy), najbliższej „okolicy życia”, która dzięki swej wciąż – w znacznym stopniu – dziewiczej, biologicznej witalności, w totalizujący sposób wkracza w życie jednostek i grup społecznych. Choć, jak warto podkreślić, jest to relacja i ingerencja subtelna, wymagająca od badacza szczególnej uwagi i wrażliwości oraz wnikliwej refleksji metodologicznej. Połomski wydaje się być tego świadomy. Badacz wspominając swe pierwsze (studenckie) doświadczenia badawcze z Puszczy Białowieskiej, pisze:

Byliśmy odrobinę rozczarowani, jednak to doświadczenie «zanurzenia» w lesie pierwotnym dało nam wiele do myślenia. Jeśli zatem nasza wiedza o krajobrazie pierwotnym w zetknięciu z takim realnym krajobrazem była niewystarczająca do jego ogarnięcia, to oznaczało, że należy zmienić sposób badania. [...] Zamiast badać tylko i wyłącznie siebie, to, «co my (co ja) wiemy o krajobrazie», powinniśmy badać jednostki mieszkające «bliżej obrazów przyrody», czyli osoby, które na co dzień obcują z urzekającymi pejzażami. [...] Założyłem również, że badanie krajobrazu wymaga wnikliwej i wielopoziomowej obserwacji. Wymaga metod, które pozwolą zobaczyć krajobraz z różnych punktów widzenia, z punktu widzenia różnych grup społecznych zamieszkujących wieś oraz uwzględnienia aspektu wizualnego danego miejsca (s. 10).

Na ile te ambitne założenia przyniosły pożądany efekt badawczy? Czy konkretna metodologia i stosowane techniki pozwoliły ujrzeć ów subtelny związek pomiędzy człowiekiem a przyrodą? O tym nieco dalej.

Pochwalić należy autora za wysiłek włożony w przybliżenie polskiemu czytelnikowi zagadnień znajdujących się w obszarze zainteresowań teoretyków i badaczy krajobrazu. To cenna inicjatywa. Tym bardziej, że prace Davida Arnolda (1996), Roderica Neumanna (1998) czy piszącego między innymi o polskim krajobrazie Simona Schama (1995), to dzieła już klasyczne i powinny być szerzej upowszechnione, także w postaci przekładów i omówień. Połomski bynajmniej nie poprzestaje na zrelacjonowaniu też wyżej wspomnianych autorów – kieruje też uwagę czytelników na, niestety wciąż niezbyt liczne, dokonania rodzimych socjologów, których badania i publikacje mniej lub bardziej bezpośrednio nawiązują do zagadnień bliskich autorowi.

Kolejnym atutem książki, a właściwie postawy i działań badacza, jest decyzja wejścia w zdecydowanie ekskluzywne (pomimo pozornej otwartości) i względnie homogeniczne środowisko. Nawiasem mówiąc, jest to środowisko, które od ponad ćwierćwiecza poznaję i które mnie zachwyca. Zatem warsztaty fotografii cyfrowej, zorganizowane dla dzieci z gminy Lutowiska, pomijając ich walor edukacyjny i społeczny, były doskonałym pretekstem do wejścia w obszary życia dostępne niemal wyłącznie autochtonom i całkowicie przez nich chronione. Konsekwencją zastosowanej metody było między innymi dostrzeżenie ważnego

– z punktu widzenia mieszkańców gór – krajobrazu pracy, który niekiedy umykać może badaczowi-turyście skoncentrowanemu na dostrzeganiu jedynie tego, co stanowi o egzotyce eksplorowanej przestrzeni (por. Silverman 2007: 35–36). Generalnie należy pochwalić Połomskiego za z góry założone, etapowe podejście do zbierania danych. Jest to bowiem proces, w którym gość ze świata zewnętrznego musi wykazać się pewną cierpliwością i dać sobie i innym czas na oswojenie postaci intruza. Rodzi się tu jednak pytanie, czy w tym przypadku nie był to mimo wszystko zbyt krótki czas. Stawiając tę tezę, recenzent odwołuje się tutaj do własnych doświadczeń.

Inną zaletą książki jest baczne uwzględnianie przez autora kontekstu historycznego tworzenia się bieszczadzkiej społeczności. Skomplikowane losy mieszkańców (osiedleńców) odcisnęły niezatarte piętno na dzisiejszym sposobie postrzegania i waloryzacji krajobrazu. Wiele współcześnie wygłaszanych opinii na ten temat ma swoje korzenie w unikatowych doświadczeniach związanych z nie zawsze dobrowolną zamianą miejsca zamieszkania oraz z decyzjami różnego typu instytucji odnośnie funkcji, jaką mają pełnić Bieszczady. Decyzji tych niemal nigdy nie uzgadniano z zainteresowanymi, zazwyczaj były one efektem polityki realizowanej daleko poza miejscem, którego dotyczyły. Dobrze, że autor zwrócił na to uwagę.

Połomski nie uniknął jednak kilku błędów konceptualnych i metodologicznych, które przełożyły się na jakość pozyskanych danych i dalsze ich wykorzystanie oraz poczynione wnioski. Po pierwsze badacz nie sprecyzował dostatecznie, jakiej użył metody analizy w odniesieniu do prowadzonych obserwacji, odbytych wywiadów (ile ich było?) i zgromadzonych artefaktów wizualnych. Informacja, że bliski jest mu paradygmat interpretatywny oraz metodologia teorii ugruntowanej, to jednak zbyt mało, by wyobrazić sobie jego sposób dochodzenia do konkretnych wniosków. Zdziwienie musi budzić fakt liczebnie znikomej (przynajmniej w cytowaniach) literatury metodologicznej, na której bazował. Zauważmy na przykład, dość proste, oczywistościowe (przynajmniej tak można je odczytywać) podejście do analizy danych wizualnych (choć nie tylko tych), pomijające znaczące dokonania badaczy z obszaru kultury anglosaskiej, a od pewnego czasu rozwijane twórczo przez przedstawicieli kilku ośrodków krajowych.

Jeszcze innym problemem jest deklarowana (*explicite* i *implicite*) perspektywa etnograficzna. Nasuwa się tu pytanie, co wspólnego z etnograficzną otwartością, z którą autor się utożsamia, ma choćby zdanie: „Mocnym [sic!] założeniem badania było przeświadczenie [sic!], że doświadczenia zwykłych mieszkańców różnią się od doświadczeń pracowników parku narodowego” (s. 59). Jest to oczywista prekonceptualizacja czy wręcz wymuszanie danych (*forcing data*) (por. Glaser 1992).

Niewiele wiemy również o samym procesie doboru kolejnych rozmówców – partnerów w wywiadach. Co badacza uwrażliwiało lub uczułało? Kiedy i dlaczego zdecydował się zakończyć pobieranie dalszych danych? Jak rodziły się kolejne (o ile nie były założone w zacytowanym gabinecie) pytania? Jak dokonywana była weryfikacja prowizorycznych tez oraz jak przebiegała integracja zebranego materiału? Tego typu pytania pozostają, niestety, bez satysfakcjonującej odpowiedzi. Trzeba zatem stwierdzić, że metodologiczna baza i jej użycie nie do końca przystają do ambitnych założeń autora.

Wydaje się, że w obszarze analizy Połomski najlepiej realizuje się – mimo wcześniejszych uwag odnośnie traktowania danych wizualnych – poprzez esej

fotograficzny (por. Olechnicki 2003: 13–37). Refleksja zamieszczona pod koniec książki („Świadek – mieszkaniec”: 171–173) świadczy o wrażliwości badacza. Wypowiedź ta może służyć za wręcz wzorcowy przykład tej formy opisu i analizy danych. Recenzent zachęca autora by twórczo wykorzystał ujawnioną umiejętność i predyspozycje.

Podsumowując, książkę można traktować jako zaproszenie do dalszych, pogłębionych badań i analiz fenomenu krajobrazu, a w szczególności krajobrazu uobecnianego i percypowanego przez członków społeczności lokalnych. Miejsce i przestrzeń są bowiem na tyle istotnym kontekstem dowolnego świata społecznego, że bez ich uwzględnienia wszelkie próby zrozumienia wartości, postaw i indywidualnych oraz grupowych działań aktorów, pozostają niepełne, fragmentaryczne.

Bibliografia

Arnold, David (1996) *The Problem of Nature: Environment, Culture and European Expansion*. Cambridge: Blackwell.

Glaser, Barney (1992) *Emergence vs. Forcing: Basics of Grounded Theory Analysis*. Mill Valley: Sociology Press.

Neumann, Roderic P. (1998) *Imposing Wilderness: Struggles over Livelihood and Nature Preservation in Africa*. Berkeley: University of California Press.

Olechnicki, Krzysztof, redaktor (2003) *Obrazy w działaniu. Studia z socjologii i antropologii obrazu*. Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Połomski, Krystian (2010) *Miejsce i przestrzeń. Krajobraz w doświadczeniu mieszkańców Bieszczadzkiego Parku Narodowego*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Schama, Simon (1995) *Landscape and Memory*. New York: A. A. Knopf.

Silverman, David (2007) *Interpretacja danych jakościowych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Cytowanie

Dymarczyk, Waldemar (2011) "Połomski, Krystian (2010) *Miejsce i przestrzeń. Krajobraz w doświadczeniu mieszkańców Bieszczadzkiego Parku Narodowego*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar". *Przegląd Socjologii Jakościowej*, Tom VII Numer 3 Pobrany Miesiąc, Rok (http://www.qualitativesociologyreview.org /PL/archive_pl.php).



QSR – Edycja Polska

Przegląd Socjologii Jakościowej

Tom VII, Numer 3 – Listopad 2011

Wywiad z profesorem Krzysztofem T. Koneckim. Posmak kontestacji
– o recepcji teorii ugruntowanej w Polsce

przeprowadzony przez Aleksandrę Kołtun
UMCS w Lublinie, Polska

Prof. dr hab. Krzysztof Tomasz Konecki jest jednym z najbardziej znanych polskich przedstawicieli socjologii jakościowej, związanym przede wszystkim z teorią ugruntowaną, którą rozwija w Polsce od ponad 20 lat. Specjalista w dziedzinie socjologii organizacji, zarządzania zasobami ludzkimi i kształtowania wizerunku firm, socjologii interakcji i socjologii wizualnej. Pracuje jako profesor socjologii Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego, jest redaktorem naczelnym czasopism „Qualitative Sociology Review” oraz „Przeglądu Socjologii Jakościowej”. Działa także w wielu organizacjach i stowarzyszeniach naukowych, pełniąc funkcję między innymi przewodniczącego zarządu Qualitative Methods Research Network of European Sociological Association oraz przewodniczącego sekcji Socjologii Jakościowej i Symbolicznego Interakcjonizmu Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Autor, współautor i redaktor licznych publikacji książkowych oraz artykułów, wśród nich takich pozycji, jak: *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana* (2000), *Procesy Tożsamościowe. Symboliczno-interakcyjny wymiar konstruowania ładu i nieładu społecznego* (redakcja wspólnie z Anną Kacperczyk, 2010), *Zarządzanie organizacjami. Organizacja jako proces* (redakcja wspólnie z Piotrem Chomczyńskim, 2007), *Zarządzanie organizacjami. Kulturowe uwarunkowania zarządzania zasobami ludzkimi* (redakcja wspólnie z Piotrem Chomczyńskim, 2007), *Współczesne problemy socjologii organizacji i zarządzania. Wybrane zagadnienia* (redakcja wspólnie z Beatą Glinką, 2006), *Konstruowanie jaźni i społeczeństwa. Europejskie warianty interakcjonizmu symbolicznego* (redakcja wspólnie z Elżbietą Hałas, 2005), *Ludzie i ich zwierzęta. Interakcjonistyczno-symboliczna analiza społecznego świata właścicieli zwierząt domowych* (2005), *Łowcy Główn. Analiza pracy rekrutacyjnej w agencjach doradztwa personalnego* (1998).

Niniejszy wywiad powstał na podstawie dwóch rozmów, które odbyły się na początku 2011 roku przez komunikator internetowy Skype. Pierwotnie miały służyć wyłącznie badaniu prowadzonemu w ramach mojej pracy magisterskiej. Szybko okazało się jednak, że potraktowane jako wywiad dziennikarski, mogą stanowić źródło ciekawych informacji dla szerszego grona odbiorców.

¹ Dane adresowe autora: Warsztaty Kultury - Filia Centrum Kultury w Lublinie, ul. ks. J. Popiełuszki 5, 20-052 Lublin.
E-mail: aleksandra.koltun@gmail.com

Poruszane w wywiadzie tematy odnoszą się do szeroko pojętego funkcjonowania teorii ugruntowanej w Polsce. Pojawiają się w nim zagadnienia dotyczące miejsca teorii ugruntowanej w tradycji badań jakościowych oraz w kontekście socjologii ilościowej czy też kwestia popularności teorii ugruntowanej, jej odbioru przez naukowców i studentów. Profesor Konecki formułuje również zarys kryteriów jakości i wymagań co do badań prowadzonych przy pomocy metodologii teorii ugruntowanej, a także odpowiada na zarzuty, jakie często są wobec niej stawiane. Wreszcie, opowiada o sobie jako teoretyku ugruntowanym – mówi o początkach swojej kariery, przełomie, jaki nastąpił wraz z transformacją systemową oraz obecnych możliwościach i zagrożeniach związanych z wykorzystywaniem teorii ugruntowanej w pracy naukowej.

Aleksandra Kołtun: Panie profesorze, jak z tą teorią ugruntowaną jest? Funkcjonuje w świecie? Szeroko, czy może w ograniczonym zasięgu?

Prof. Krzysztof T. Konecki: Wydaje mi się, że w naukach społecznych na całym świecie teoria ugruntowana jest ciągle niszową metodologią. Natomiast jej oddziaływanie na badania jakościowe jest olbrzymie, chociażby w konstruowaniu powszechnie używanych procedur. Teoretyczne pobieranie próbek, teoretyczne nasycenie czy metoda ciągłego porównywania to już są pewne nazwy-klucze. Poza tym spójrzmy na programy komputerowe, na przykład Atlas.ti czy NVivo. W Atlas.ti mamy kodowanie otwarte i zogniskowane, pisanie memo, integrację kategorii, czyli możliwość tworzenia diagramów teoretycznych – to wszystko jest zaczerpnięte z teorii ugruntowanej. Zresztą, kiedy w połowie lat dziewięćdziesiątych pojechałem na seminarium Straussa do San Francisco, to ludzie, którzy tworzyli Atlas.ti też tam byli i obserwowali, jak przebiega analiza danych.

Siła oddziaływania teorii ugruntowanej zależy też od dziedziny. Na przykład w *nursing studies*, w pielęgniarstwie, jest olbrzymie oddziaływanie. Strauss, będąc zatrudnionym na Wydziale Pielęgniarstwa UCSF w Kalifornii, uczył pielęgniarki i lekarzy metodologii teorii ugruntowanej. A więc te dziedziny, które w opiece medycznej zajmują się interakcją z pacjentami używają tej metodologii. Duże znaczenie odgrywa popularność orientacji konstruktywistycznej w socjologii. Większość metodologów teorii ugruntowanej jest z nią związana, a sama metodologia w wersji Kathy Charmaz oraz Straussa i Corbin, jak mało która, wspomaga badania empiryczne w tym nurcie. Także powiązanie popularności pewnej orientacji teoretycznej z najbardziej odpowiadającą jej metodologią jest również ważne.

I mimo że Charmaz pisze o koncepcji Corbin i Straussa jako o metodologii pozytywistycznej, to ja sędzę, że oni są w swym podejściu konstruktywistyczni, przede wszystkim ze względu na inspiracje płynące z symbolicznego interakcjonizmu.

AK: A w Polsce – czy teoria ugruntowana jest popularna?

KTK: W Polsce teoria ugruntowana jest coraz bardziej znana, w tej chwili rozwija się wręcz nieprawdopodobnie. Ta recepcja odbywa się trochę na fali rosnącej popularności metod jakościowych. Pojawiły się tłumaczenia ważnych pozycji z tej dziedziny, są ośrodki naukowe, które koncentrują się na rozwoju metodologii i metod badań jakościowych. Na przykład ośrodek łódzki, w którym teoria ugruntowana jest rzeczywiście popularna. We Wrocławiu też zajmuje się nią kilka

osób, w Szczecinie jest Marek Gorzko. Poza tym to są takie punktowe, pojedyncze zainteresowania.

AK: A czy wpływ na tę rosnącą popularność może mieć fakt, że przeprowadzenie badania zgodnie z metodologią teorii ugruntowanej nie wymaga dużych zasobów finansowych ani ludzkich?

KTK: Niekoniecznie. Każde badanie można zrobić indywidualnie, ale oryginalnie teoria ugruntowana była generowana przez zespoły badawcze. Dyskusja grupowa – wymiana idei, wzajemne inspiracje – jest nieodzowna. A gdy potrzebny jest zespół, potrzebne są też fundusze. Nawet wykonując analizy w zaciszu domowym, muszę mieć czas, możliwość odcięcia się od innej pracy, a więc ostatecznie pieniądze.

Ja powiem tak: generalnie uważam, że socjologowie nie powinni brać grantów na swoje życiowe badania i najważniejsze projekty. Co robi grant? Grant ogranicza naszą niezależność. Narzuca, co trzeba robić i kiedy zakończyć badanie. A co się dzieje, kiedy odkrywam coś nowego? Przecież projekt zmusza mnie do zmieszczenia się w określonym czasie. A więc kończę, dziękuję bardzo, mam jakieś tam wnioski. Ale jako badacz i naukowiec nie jestem z tego zadowolony.

Badacz powinien być niezależny. Jestem w tej kwestii zwolennikiem koncepcji Ervinga Goffmana, który pochwalał tak zwane *unfettered and unsponsored inquiry* – wolne i niezależne badania². I pod tym względem zgodzę się, że metodologia teorii ugruntowanej umożliwia taką postawę. Z tym, że to jest to raczej predylekcja indywidualna. To nie jest tak, że ona generuje takich badaczy. Być może kiedyś generowała z powodu odrzucenia i sceptycyzmu establishmentu naukowego. A może ja gromadzę tego typu ludzi wokół siebie.

AK: Odrzucenia i sceptycyzmu establishmentu?

KTK: Lata dziewięćdziesiąte to był w Polsce okres mojej wielkiej samotności. Oczywiście, kiedy jechałem zagranicę, to było inaczej. Ale tutaj przez wiele lat byłem sam, byłem naprawdę sam. Nikt mi nie pomagał. Najwartościowsze rzeczy stworzyłem z przyjaciółmi poza strukturą akademicką. Na przykład *Qualitative Sociology Review* i *Przegląd Socjologii Jakościowej*, obecnie związane z Uniwersytetem Łódzkim, powstały poza uczelnią. Bo po prostu inaczej nie zostałyby stworzone. Struktury nie pozwoliłyby na pojawienie się dwóch niezależnych pism, i to w dodatku dotyczących socjologii jakościowej.

Podobnie było z moimi badaniami. Na przykład swoją książkę o headhuntingu publikowałem w wydawnictwie komercyjnym, biznesowym³. Całe szczęście, że mamy wolny kraj i wolny rynek, który ratuje pewne inicjatywy, również naukowe.

AK: Czy nie jest tak, że metodologowie teorii ugruntowanej wychodzą trochę przeciwko tej wizji, że nauka jest pewnym procesem ujednociania, że ta wspólnota musi się zgadzać?

KTK: Coś w tym jest w naszym kraju, ten posmak kontestacji. Niektórzy mówią, że metodologia teorii ugruntowanej jest kontrowersyjna. A przecież każda metoda wzbudza jakieś kontrowersje. Dla mnie na przykład problematyczne są badania kwestionariuszowe, w których interakcja ankietera z respondentem jest

² Goffman, Erving i Charles C. Lemert, Ann Branaman (Red.) (1997) *The Goffman Reader*. Malden: Blackwell Publishing Ltd., s. 261.

³ Konecki, Krzysztof T. (1998) *Łowcy Głów. Analiza pracy rekrutacyjnej w agencjach doradztwa personalnego*. Warszawa: Wydawnictwo Normalizacyjne Alfa-Wero.

czarną skrzynką, a sami badacze sondażowi nie analizują tej interakcji, ani jej wpływu na wytwarzanie danych. My w metodologii teorii ugruntowanej jesteśmy po prostu uczciwi. Przyznajemy, że teoria ma charakter procesualny, wnioski są warunkowe, pokazujemy wpływ badacza i sytuacji na efekt końcowy.

Często teoretycy teorii ugruntowanej są nazywani sektą. Być może wokół Barneya Glasera jest sekta, jak chcą niektórzy. Ja nie sądzę by tak było. Chociaż to chyba bardziej polega na tym, że oni są ze sobą bardziej związani. Inaczej się zachowują, są silniejsi. Zresztą muszą być silni, bo w swoim życiu dostali sporo w kość, no i izolują się. Jeśli są sektą to na własne życzenie.

AK: Sekta...?

KTK: W sensie potocznym. Glaser stworzył swoje środowisko i tylko i wyłącznie w nim się obraca. Akceptuje tylko ludzi, którzy przeszli jego szkolenia, pisali u niego prace bądź u niego publikowali. To jest zamknięte grono – oni prawie nigdzie indziej nie publikują, raczej nie dopuszczają nikogo z zewnątrz. Na konferencjach, które sami organizują, nawet nie dyskutują *face-to-face* z podejściem Kathy Charmaz czy Juliet Corbin. Pozostawiają to swojemu prorokowi, który w artykułach o charakterze manifestu rozprawia się ze wszelkimi odstępstwami od głównego zestawu dogmatów, które on postawił i on prezentuje.

AK: Czy w Polsce istnieje coś na kształt takiej sekty?

KTK: Wokół Glasera? Nie, nie, nie ma! U nas jest bardzo wąskie grono badaczy. Jeżeli już coś robimy, to wzajemnie się wspieramy. Chociaż są pewne różnice. Gorzko na pewno jest bardziej glaserystą, ja jestem bardziej straussistą. Z Wrocławia to też są poststraussiści, bo oni czerpali tę wiedzę od Niemców, którzy jednak bardzo cenili i cenią Anselma Straussa. W Warszawie jeszcze pani Zakrzewska-Manterys opublikowała artykuł o teorii ugruntowanej, chyba 1996 roku⁴. Nie wiem, jakie tam są wpływy, ale to jest taka zremodelowana teoria ugruntowana, bardziej w stronę etnografii, czystego badania jakościowego.

AK: Czystego badania jakościowego...?

KTK: To takie badania nieuporządkowane, gdzie robi się wywiad, obserwację, analizuje się typy albo odczucia i doświadczenia. I przedstawia się to w postaci cytatów przy minimalnej analizie konceptualnej. To są dla mnie czyste badania jakościowe. W teorii ugruntowanej większa jest rola analizy konceptualnej, tworzenia teorii, budowania hipotez, tez teoretycznych. No i wyjaśniania, a nie tylko rozumienia, jak w czystych badaniach jakościowych.

AK: Mimo to o teorii ugruntowanej mówi się czasem, że jest takim pojęciem-wytrychem, którego młodzi, niedoświadczeni badacze używają, żeby uzasadnić swoje wnioski, które w ogóle nie są poparte żadną metodologią.

KTK: Tak, w pełni się z tym zgadzam. Znam przypadki użycia metodologii teorii ugruntowanej... w sposób taktyczny. Ale to od razu widać – wnioski z badania są płytkie, nie ma uogólnień, kategorie są bardzo słabo wysyczone. Takie osoby zatrzymują się na poziomie typologii. Niech wtedy piszą, że stosują na przykład metodologię Chałasińskiego i Znanieckiego, albo prostu etnografię socjologiczną, czy nawet metodę wywiadu swobodnego. Metodologia teorii ugruntowanej służy

⁴ Zakrzewska-Manterys, Elżbieta (1996) „Odteoretycznianie świata społecznego. Podstawowe pojęcia teorii ugruntowanej”. *Studia Socjologiczne* 1: 5–25.

stawianiu hipotez, łączeniu ich ze sobą i tworzeniu modelu teoretycznego dla wyjaśnienia zjawiska. Na przykład procesu stawania się, gdzie fazy, warunki pojawiania się i ich zakończenie są wyraźnie pokazane.

W Łodzi zrobiliśmy taką konferencję *Teaching Qualitative Methods*. W swoim referacie David Silverman zrobił analizę artykułów opartych na teorii ugruntowanej z pewnego pisma pielęgniarskiego i pokazał, że ci, którzy jej używali, nie spełniali podstawowych wymogów metody naukowej. Nie dbali o intersubiektywność, trafność, wiarygodność i tak dalej.

Ta duża ilość słabych tekstów, publikowanych pod etykietą teorii ugruntowanej, przeszkadza w recepcji. Ale jakoś w tej recepcji dzieł naukowych nie przeszkadza, na przykład, wielka ilość słabych tekstów opartych na wywiadzie kwestionariuszowym. A dlaczego? Dlatego, że to jest dominujący paradygmat. A to, co zagraża istniejącym autorytetom naukowym oraz metodologii, jest pod większą presją. Krytycy przyglądają się temu bardzo uważnie.

AK: A co z zarzutem obciążenia teorii ugruntowanych błędem ad hoc? Wiele razy spotkałam się ze stwierdzeniem, że teorie ugruntowane istnieją wyłącznie w celu wyjaśnienia tych danych, z których zostały wygenerowane, przez co są nieobalalne?

KTK: Uważam, że to jest niesłuszny zarzut. Teoria ugruntowana, aczkolwiek jest zbudowana na bazie danych wygenerowanych z określonych obszarów empirycznych, nie dotyczy tylko tych obszarów empirycznych. Teoria ugruntowana nie jest czystym badaniem jakościowym. Używa metod jakościowych, ale w celu wyjaśnienia bądź zrozumienia jakiegoś zjawiska o charakterze procesu. A więc uogólnienia nie dotyczą zbiorowości – to jest błąd, to nie jest sondaż. Ta logika, że wyjaśniamy jakąś zbiorowość, na przykład: tyłu Polaków stwierdziło, że dobrze jest robić karierę we współczesnym świecie, to nie o to chodzi. W teorii ugruntowanej chodzi o etapy kariery, odejścia od głównej ścieżki i głównych działań. Chodzi o znalezienie warunków, które są opisane przy pomocy kategorii teoretycznych. Trzeba znaleźć proces, który można opisać konceptualnie i który będzie pojęcie kariery odnosił do każdej kariery.

Glaser i Strauss w książce z 1967 roku wyróżnili trzy rodzaje oceny wiarygodności: z punktu widzenia badacza, z punktu widzenia interakcji badacza i jego raportu z czytelnikiem oraz według intersubiektywnie ustalonych kryteriów naukowych. I ta ocena na drugim poziomie, w interakcji z czytelnikiem sprawia, że odpowiedzialność za wiarygodność teorii ponoszą również czytelnicy. Teoria nigdy nie stoi w miejscu – ona ciągle żyje w ocenach czytelników i w ocenach samego badacza. Tymczasem to jest fikcja, że w podobny sposób można ocenić dane czy hipotezy wygenerowane na podstawie badań sondażowych.

Także ja odrzucam tego rodzaju krytykę, że teorie ugruntowane dotyczą tylko i wyłącznie określonych danych. Po prostu każdy oceniający daną teorię powinien spojrzeć na podstawy filozoficzne – epistemologiczne i ontologiczne – które tkwią u podłoża konstrukcji danej metodologii. Nie można nakładać zewnętrznych kryteriów oceny.

AK: Jakie, w przybliżeniu, są te założenia epistemologiczne i ontologiczne, które tkwią u podstaw metodologii teorii ugruntowanej?

KTK: To jest cała filozofia pragmatyzmu. A więc przede wszystkim rzeczywistość społeczna ma charakter procesualny, a badacz jest częścią tej rzeczywistości.

Rzeczywistość nigdy nie jest zakończona ani dokończona – i tak ma również wyglądać budowanie teorii.

Następnie, kryteria oceny teorii mają walor praktyczny. Jeżeli badacz jest w stanie rozumieć bądź wyjaśniać ten teren, który bada, przy pomocy kategorii i hipotez, które wygenerował, to teoria jest wiarygodna. Jeżeli możemy tę rzeczywistość zmieniać przy pomocy teorii, to znaczy, że teoria pracuje.

I podobnie jeśli chodzi o metodologię. Jeden z takich podstawowych programów metodologicznych to abdukcja. Nie dedukcja, nie indukcja, a abdukcja. Zgodnie z sugestiami Charlesa Pierce'a, nie abstrahujemy od istniejącej wiedzy, lecz dodajemy do niej nową, modyfikując zastane już kategorie i hipotezy.

Właśnie z tego punktu widzenia należy doceniać dokonania teoretyków ugruntowanych. Przecież badacze często nie mają ciągłej świadomości epistemologii, tylko opierają się na pewnych odczuciach, pewnej *tacit knowledge*. Mają pewien zasób wiedzy nieujawnionej, nabytej, niejako habitus metodologiczny, który do końca nie jest uświadamiany i zwerbalizowany. I na podstawie tego oceniają.

AK: Wracając do obrazu funkcjonowania teorii ugruntowanej w Polsce, jak się panu profesorowi wydaje, od czego w ogóle zaczął się u nas rozwój metodologii teorii ugruntowanej? W Stanach byli ojcowie założyciele, w Niemczech Strauss miał dość duży wpływ na rozwój socjologii jakościowej...

KTK: W Niemczech teorię ugruntowaną rozpropagował głównie Fritz Schütze, który użył jej jako szerszej platformy filozoficzno-epistemologicznej służącej do analizy wywiadu narracyjnego. Natomiast w Polsce... Wydaje mi się, że to się zaczęło w Łodzi. Pisałem pracę magisterską u profesora Zbigniewa Bokszańskiego na temat redefinicji jaźni w instytucjach totalnych i zastosowałem w niej perspektywę symbolicznego interakcjonizmu oraz Ervinga Goffmana. Pomagał mi też wtedy Marek Czyżewski. A po skończeniu pracy magisterskiej szukałem jakiejś metodologii, która pokazałaby mi dokładnie, jak mam przeprowadzić badania terenowe. I Bokszański pożyczył mi wtedy *The Discovery of Grounded Theory*⁵ i chyba *Field Research* Schatzmana i Straussa⁶. Przestudiowałem te książki i zrobiłem na ich podstawie badania. Wszystkiego uczyłem się sam, ponieważ nikt wtedy się tym nie zajmował. Nawiązałem też bezpośredni kontakt z Anselmem Straussem. On zaczął przysyłać mi książki, dyskutowaliśmy korespondencyjnie. Na przykład zanim jeszcze *Qualitative Analysis for Social Scientists*⁷ ukazała się w Stanach miałem do niej gotową recenzję. Oczywiście szybko po ukazaniu się książki ją opublikowałem⁸. Później zresztą pojechałem do Straussa, zanim zmarł zdążyłem uczestniczyć w jego seminarium.

Do Łodzi przyjeżdżał też właśnie Fritz Schütze ze współpracownikami. Bokszański i jego grupa uczyli się jego metody biograficznej i wywiadu narracyjnego. Tylko, że oni stosowali metodologię teorii ugruntowanej jedynie

⁵ Glaser, Barney i Anselm Strauss (1967) *The Discovery of Grounded Theory: Strategies for Qualitative Research*. Chicago: Aldine. Wyd. pol. *Odkrywanie Teorii Ugruntowanej. Strategie badania jakościowego* (2009) Kraków: Nomos.

⁶ Schatzman, Leonard i Anselm Strauss (1973) *Field Research. Strategies for a Natural Sociology*. Englewood Cliffs: Prentice Hall.

⁷ Strauss, Anselm (1987) *Qualitative Analysis for Social Scientists*. Cambridge: Cambridge University Press.

⁸ Konecki, Krzysztof T. (1988) "Recenzja z książki A. Straussa *Qualitative Analysis For Social Scientists*. Cambridge, 1987". *Studia Socjologiczne* 4: 261–267.

w badaniach wspomagających badania biograficzne, a nie używali jej jako metody podstawowej. Na moje zaproszenie przyjechał też z wykładami Barry Turner, chyba w 1988 roku. Od niego również dużo się nauczyłem, szczególnie stosowania procedur analitycznych i tworzenia diagramów integrujących.

AK: Zastanawiam się, czy nie było łatwiej uprawiać teorię ugruntowaną w Łodzi niż w innych ośrodkach ze względu na silne tradycje socjologii jakościowej jeszcze przed transformacji.

KTK: Wydaje mi się, że korzenie sięgają znacznie wcześniej. W Łodzi działał przez długi okres czasu Chałasiński, Kłosowska, Szczepański. Był Lutyński, który we wczesnym okresie zajmował się etnografią. Także tu na pewno były tradycje i była większa otwartość.

I jest jeszcze jedna sprawa... Łódź w ogóle jest otwartym miastem. Jest miastem chyba lewicowym, jest miastem z problemami. Czasami się żartuje, że my robimy socjologię Chicago w Łodzi. Dużo się dzieje, pod każdym względem – pozytywnym i negatywnym. Łódź wibruje, to nie jest konserwatywne miasto, jak Kraków na przykład. Łódź jest miastem wolności, czasami trudnej, ale jednak wolności. Tu nie ma też tego pędu biznesowego, który po prostu niszczy naukę.

AK: A poza Łodzią – skąd teoria ugruntowana w pozostałych ośrodkach naukowych?

KTK: We Wrocławiu teoria ugruntowana też pewnie wzięła się od Schützego, bo tam zajmowano się analizą wywiadów narracyjnych... W innych miejscach chyba zaczęło się już po publikacji mojej książki w 2000 roku⁹. Teraz mamy modę na socjologię jakościową, a więc także na teorię ugruntowaną. Muszę powiedzieć, że mam w tym swój udział. Kiedyś przypadkowo Marek Gorzko powiedział mi, że ma w szufladzie przetłumaczoną książkę *The Discovery of Grounded Theory*. No ja mówię, chłopie, dlaczego ty to trzymasz w szufladzie?! Zadziałałem tak, że została opublikowana w wydawnictwie Nomos. Po wielu, wielu latach od wydania w Stanach.

W latach osiemdziesiątych był podobno wniosek o tłumaczenie *Discovery...*, ale został odrzucony na podstawie opinii wybitnego polskiego socjologa, który do dziś jest prominentny. Stwierdził, że ta książka nie jest warta przetłumaczenia. Dopiero dzięki wolnemu rynkowi rozwinęły się niezależne wydawnictwa i pisma, mamy nieograniczony dostęp do zagranicznych źródeł. Nie ma miejsca na jakieś zakulisowe działania, które mogłyby powstrzymać pewne inicjatywy naukowe.

AK: To znaczy?

KTK: Niektórzy polscy socjologowie zrobili karierę na analizie określonych kierunków i autorów, między innymi Mertona, Parsonsa, Znanieckiego, Marksa. Ci dwaj pierwsi sztandarowi teoretycy są imiennie krytykowani przez Glasera i Straussa, że tworzą teorie zza biurka. Kategorie są nieugruntowane, wiszą gdzieś tam w powietrzu. Nie wiadomo nawet, w jakiej są relacji do rzeczywistości społecznej, do empirii, faktów. I jeśli pewni polscy socjologowie zrobili karierę na analizie Parsonsa czy Mertona, to oczywiście mają duży dystans do prac, które krytykują ich sposób teoretyzowania. To nie jest wizja spiskowa, to jest po prostu analiza strukturalna świata akademickiego z punktu widzenia socjologii wiedzy. Rozkład zainteresowań naukowych i poglądów wśród naukowców ma związek

⁹ Konecki, Krzysztof T. (2000) *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

z rozkładem władzy w świecie akademickim i usytuowaniem nawet przestrzennym. Sam Robert Merton zwracał na to uwagę, pisząc o efekcie świętego Mateusza.

AJ: Ja z kolei spotkałam się ze stwierdzeniem, że studenci po prostu szybciej chwytają teorię ugruntowaną. Można tak powiedzieć?

KTK: Można tak powiedzieć. Teoria ugruntowana ma potencjał krytyczny i taki... innowacyjny. Właściwie stwierdza, że każdy może być teoretykiem. I właśnie w tej warstwie ideologicznej studenci chwytają teorię ugruntowaną najszybciej. Natomiast w warstwie praktycznej – niekoniecznie. Metodologia teorii ugruntowanej jest trudna. Nie jest pójdciem na łatwiznę, a wręcz przeciwnie, jest stwarzaniem sobie dodatkowych przeszkód, przede wszystkim mentalnych. Trudno nie mieć koncepcji badawczej i radzić sobie z materiałem empirycznym, który nie wiadomo, czego dotyczy. Tylko silne osobowości, ludzie „dotknięci przez Pana Boga”, jak ja to mówię, dotknięci teoretyczną wrażliwością, są w stanie sobie z tym poradzić.

To nie jest tak, że ograniczam prekonceptualizację, mam czysty umysł, nic nie wiem. Wręcz przeciwnie – muszę wiedzieć bardzo dużo, mieć rozbudowaną wyobraźnię teoretyczną, żeby dostrzec w materiale empirycznym wskaźniki dla pewnych zjawisk, a potem nazwać je przy pomocy określonych kategorii. Trzeba dużo czytać, czytać dzieła teoretyczne, ale nie tylko. Trzeba mieć wiedzę filozoficzną, antropologiczną. Natomiast w momencie, w którym pojawiają się pierwsze kategorie, jest wysycenie, znaleziono podstawowy proces społeczny, to zaczyna być bardzo podniecające. I znowu zaczyna się studentom podobać. Jest pewna dialektyka uczenia się – od zachwytu, poprzez zwątpienie, aż po kolejny zachwyty i kolejne zwątpienie.

AK: Rozumiem. A czy istnieją jakieś elementy instytucjonalne, które pomagają studentom przezwyciężyć te przeszkody?

KTK: Jest moje seminarium, gdzie wsparcie dostają zarówno studenci, jak i doktoranci. Choć nie zawsze tak było. Długo nie miałem żadnych zajęć na studiach doktoranckich. Nie prowadziłem też zajęć z metod badań społecznych na studiach magisterskich. W tej chwili to już się zmieniło. Coraz częściej robię też seminaria wyjazdowe. Niedawno odbyło się spotkanie w Katowicach, pedagogowie zrobili warsztaty w Łodzi i Cieszynie. Z ciekawą inicjatywą wystąpił profesor Dariusz Kubinowski z UMCS, który tworzy Transdyscyplinarną Sieć Badaczy Jakościowych.

Poza tym wydaje mi się, że w ogóle postawy wobec teorii ugruntowanej i metod jakościowych się zmieniają. Moi studenci osiągają duże sukcesy, dostają nagrody w konkursach na najlepsze prace magisterskie – imienia Jana Lutyńskiego czy Floriana Znanieckiego. I mimo że starsza generacja jakoś boi się tej metodologii, to już odnosi się do niej z szacunkiem.

AK: A co z pisaniem prac naukowych? Kiedyś usłyszałam, że teorię ugruntowaną często stosuje się w sensie wrywkowych procedur, ale nie w pełni. Na przeszkodzie stoją wymogi przejrzystości warsztatu, przewidywalności zakończenia badania, liczebności próby. Czy na poziomie prac magisterskich i doktorskich to nie jest czynnik, który zniechęca potencjalnych naukowców do używania teorii ugruntowanej?

KTK: To jest jedno z najczęściej zadawanych pytań – jak poradzić sobie z wnioskiem badawczym i grantem. Ja mam na to jedną odpowiedź. Zaczynaj robić badanie bez grantu. Wtedy wykrystalizują ci się kategorie, będziesz miał podstawy do postawienia pytań problemowych i celów badawczych dotyczących określonych zjawisk. To jest sposób na zrobienie dobrej koncepcji badawczej w ramach metodologii teorii ugruntowanej.

AK: Czy na pewno jest to możliwe na poziomie prac licencjackich i magisterskich? Przy tak ograniczonym czasie?

KTK: Oczywiście, że tak! U mnie prawie wszyscy piszą prace magisterskie w konwencji metodologii teorii ugruntowanej. Te badania i analizy danych są intensywne, ale jeżeli człowiek wystarczająco skupi się i skondensuje swój czas, można to zrobić. No i efekt jest... naprawdę wielki. Dobrze przeprowadzona analiza daje gęsty opis, gęste teoretyczne „pokrycie” badanego zjawiska. Przecież nie trzeba od razu budować wielkich teorii, wystarczy postawić kilka hipotez i je zintegrować. Budujemy mikroteorie lub teorie średniego zasięgu. Zresztą teoria ugruntowana nie zamyka dyskusji na temat analizy określonego zjawiska czy działania.

AK: Czy nie jest też tak, że wiele zależy też od zaufania i akceptacji ze strony promotora?

KTK: Oczywiście. Promotor musi cały czas stać po stronie studenta. Musi być inspirujący, ale jednocześnie empatycznie wymagający. Ja wiem, co czuje taki student, ponieważ sam czułem to samo. Ważna jest też rola mistrza. Strauss był bardzo empatyczny – pomagał, nie dając jasnych wskazówek. Ale to odnosi się do każdej pracy naukowej.

AK: Na zakończenie chciałam jeszcze spytać, czy uważa pan profesor, że na skalę Polski może powstać pewna wspólnota badaczy związanych z teorią ugruntowaną?

KTK: Pewne zaczątki już są, ale jeszcze długo to potrwa. Myślę, że musi dorosnąć właśnie to młodsze pokolenie, musi ono wejść do obiegu instytucjonalnego nauki. Nie jestem w stanie tego przewidzieć.

To, co wydarzyło się w latach osiemdziesiątych, było całkowitym zaskoczeniem. Ja byłem przekonany, że całe życie będę funkcjonował na boku tego głównego nurtu socjologicznego. A teraz okazuje się, że są potrzebne moje opinie czy rekomendacje. Poza tym, pracuję nad wizualną teorią ugruntowaną¹⁰. Czyli może coś nowego w tej Polsce powstanie. Może nawet coś dla światowej metodologii, tak nieskromnie powiem.

Jeśli jednak ma powstać makrowspólnota, u jej podstaw musi leżeć otwartość. Dla niektórych fajne jest bycie outsiderem i trzymanie rozwiniętej przez siebie wiedzy tylko dla siebie i swego grona. To jest syndrom „czcigodnego Jorge”¹¹, jak nazywa to Łukasz Marciniak. A dla mnie zatrzymywanie wiedzy dla siebie jest nie do pomyślenia. I co ja z tą wiedzą zrobię? Wymyślę jakąś metodologię, sposób analizy wywiadu czy wideo, tak jak teraz. I jeśli powiem o tym tylko swoim

¹⁰ Konecki, Krzysztof T. (2011) „Visual Grounded Theory: A Methodological Outline and Examples from Empirical Work”. *Revija za sociologiju* 41(2): 131–160.

¹¹ Postać z książki Umberta Eco *Imię róży*. Jorge był mnichem z opactwa benedyktynów chroniącym najważniejszych dzieł naukowych w bibliotece klasztoru, by nikt z zewnątrz nie miał do nich dostępu.

pracownikom, to jaki w tym jest sens? Tak niestety bywa w Polsce, może przez jakieś kulturowe uwarunkowania, brak zaufania. Panuje przekonanie, że ludzie wykorzystają i opublikują. I dobrze, niech publikują! Niech kaganek socjologii jakościowej niesie się w świat i niech nauka się rozwija! Trudno, wszyscy do pewnego stopnia podglądamy czyjeś idee. Czy ja wymyśliłem teorię ugruntowaną? Przecież ja tego nie wymyśliłem...

Moja filozofia jest taka, że wspólnotę trzeba tworzyć i szerzyć. Trzeba po prostu być otwartym, kołtować do siebie ludzi, propagować idee, które się wyznaje i w które się wierzy.

AK: Bardzo dziękuję za wywiad.

Bibliografia

Glaser, Barney i Anselm Strauss (1967) *The Discovery of Grounded Theory: Strategies for Qualitative Research*. Chicago: Aldine.

----- (2009) *Odkrywanie Teorii Ugruntowanej. Strategie badania jakościowego*. Przełożył M. Gorzko. Kraków: Nomos.

Goffman, Erving; Charles C. Lemert i Ann Branaman, redaktorzy (1997) *The Goffman Reader*. Malden: Blackwell Publishing Ltd.

Konecki, Krzysztof T. (1988) "Recenzja z książki A. Straussa *Qualitative Analysis For Social Scientists*. Cambridge, 1987". *Studia Socjologiczne* 4: 261–267.

----- (1998) *Łowcy Główn. Analiza pracy rekrutacyjnej w agencjach doradztwa personalnego*. Warszawa: Wydawnictwo Normalizacyjne Alfa-Wero.

----- (2000) *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

----- (2011) "Visual Grounded Theory: A Methodological Outline and Examples from Empirical Work". *Revija za sociologiju* 41(2): 131–160.

Schatzman, Leonard i Anselm Strauss (1973) *Field Research. Strategies for a Natural Sociology*. Englewood Cliffs: Prentice Hall.

Strauss, Anselm (1987) *Qualitative Analysis for Social Scientists*. Cambridge: Cambridge University Press.

Zakrzewska-Manterys, Elżbieta (1996) "Odteoretycznianie świata społecznego. Podstawowe pojęcia teorii ugruntowanej". *Studia Socjologiczne* 1: 5–25.

Cytowanie

Kołtun, Aleksandra (2011) "Wywiad z profesorem Krzysztofem T. Koneckim. Posmak kontestacji – o recepcji teorii ugruntowanej w Polsce". *Przegląd Socjologii Jakościowej*, Tom VII, Numer 3, Pobrany Miesiąc, Rok (<http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/>).

O Autorach

Jacek Paczesny, doktorant w Zakładzie Badań Komunikacji Społecznej Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Interesuje się m.in. komunikowaniem publicznym i społecznym konstruowaniem jego granic, „językiem wrogości” i mową nienawiści, rasizmem i wielokulturowością. Przygotowuje rozprawę doktorską na temat dyskursów antydyskryminacyjnych i przeciwdziałania mowie nienawiści w komunikowaniu publicznym.

Kontakt:

Zakład Badań Komunikacji Społecznej, Instytut Socjologii UŁ,
ul. Rewolucji 1905 r. nr 41, 90-214 Łódź
E-mail: jacek.paczesny@gmail.com

Julita Makaro, socjolog, absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego zatrudniona w Zakładzie Socjologii Pogranicza. Ostatnio „Gubin – miasto graniczne. Studium socjologiczne”. Zainteresowania naukowe: pogranicza, mniejszości narodowe i etniczne, komunikacja społeczna i międzykulturowa, metodologia nauk społecznych.

Kontakt:

Instytut Socjologii, Uniwersytet Wrocławski,
ul. Koszarowa 3, 51-149 Wrocław
E-mail: jmakaro@wns.uni.wroc.pl

Anna Kubczak, asystent w Katedrze Socjologii Organizacji i Zarządzania. Zainteresowania naukowe to głównie metodologia badań jakościowych, symboliczny interakcjonizm oraz socjologia organizacji i zarządzania. Zainteresowania badawcze skupiają się na zagadnieniach związanych z komunikowaniem z wykorzystaniem nowoczesnych technologii, a także na społecznych aspektach ubioru i mody.

Kontakt:

Katedra Socjologii Organizacji i Zarządzania, Instytut Socjologii, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny UŁ
ul. Rewolucji 1905r. nr 41/43, 90-214 Łódź
E-mail: ak.kontaktuni@gmail.com

Dominika Polkowska, adiunkt w Zakładzie Socjologii Gospodarki i Organizacji, Instytut Socjologii, UMCS. Praca doktorska pt. Kobiety w polskim Sejmie w latach 2005-2007 napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Henryka Domańskiego (PAN) obroniona w październiku 2009 roku. Jej zainteresowania naukowe ogniskują się wokół roli kobiety we współczesnym świecie – ze szczególnym uwzględnieniem jej miejsca w polityce i na rynku pracy, społeczeństwa konsumpcyjnego oraz społecznych funkcji Internetu. Jest autorką kilkunastu artykułów naukowych oraz

brała udział w wielu konferencjach naukowych (również o charakterze międzynarodowym).

Kontakt:

Instytut Socjologii UMCS
ul. Langiewicza 6 a 20-032 Lublin
E-Mail: dominika.polkowska@umcs.pl

Michał Dudek, socjolog i politolog, doktorant w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Jego zainteresowania naukowe dotyczą socjologii ekonomicznej, a w szczególności przedsiębiorczości oraz jej społecznych, kulturowych i politycznych aspektów. Artykuły o tej tematyce opublikował m.in. w Studiach Socjologicznych oraz Studiach i Materiałach, czasopiśmie Wydziału Zarządzania UW.

Kontakt:

Zakład Socjologii Ogólnej, Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski
ul. Karowa 18, 00-927 Warszawa
E-mail: dudekm@is.uw.edu.pl

Wojciech Jabłoński, mgr – asystent w Katedrze Metod i Technik Badań Społecznych Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Interesuje się zagadnieniami metodologicznymi w badaniach socjologicznych i rynkowych, zwłaszcza kwestiami związanymi z pracą ankietarską. Pracuje nad doktoratem pt. „Wywiad telefoniczny ze wspomaganiami komputerowym (CATI) ze szczególnym uwzględnieniem działań ankietarskich”.

Kontakt:

Katedra Metod i Technik Badań Społecznych, Instytut Socjologii UŁ
ul. Rewolucji 1905 r. nr 41, 90-214 Łódź
E-mail: wjablonski@uni.lodz.pl

Jakub Niedbalski, mgr asystent w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Zajmuje się badaniem zachowań i relacji międzyludzkich dotyczących osób niepełnosprawnych intelektualnie w zakładach zamkniętych. Jego zainteresowania naukowo-badawcze ogniskują się wokół metod jakościowych, symbolicznego interakcjonizmu, zarządzania zasobami ludzkimi, socjologii organizacji oraz polityki społecznej i pracy socjalnej.

Kontakt:

Katedra Socjologii Organizacji i Zarządzania, Instytut Socjologii UŁ
ul. Rewolucji 1905r. nr 41, 90-214 Łódź
E-mail: jakub.niedbalski@gmail.com

Dominika Byczkowska, dr adiunkt w Katedrze Socjologii Organizacji i Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego, redaktorka działu recenzji w Qualitative Sociology Review. Realizowała badania dotyczące m.in. procesu lobbingsowego

i konstruowania procedur HR. Do jej głównych obszarów zainteresowań należą: metodologia teorii ugruntowanej, socjologia jakościowa, społeczne konstruowanie cielesności, socjologia tańca, socjalizacja wtórna w grupach zawodowych i hobbystycznych. Aktualnie prowadzi badania w społecznym świecie tańca oraz badania nad społecznym konstruowaniem cielesności. W swojej pracy wykorzystuje socjologię jakościową i wiedzę z zakresu rozwoju profesjonalnego do badania przemian zachodzących w grupach zawodowych. Jest specjalistką pracy kreatywnej przy zachowaniu harmonii umysłu i ciała.

Kontakt:

Katedra Socjologii Organizacji i Zarządzania, Instytut Socjologii, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny UŁ
ul. Rewolucji 1905r. Nr 41/43, 90-214 Łódź
E-mail: dominika.byczkowska@wp.pl

Krzysztof T. Konecki, prof. kierownik Katedry Socjologii Organizacji i Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego. Redaktor Naczelny "Qualitative Sociology Review" (wersja polska "Przegląd Socjologii Jakościowej"). Członek Rady Programowej kwartalnika "Podstawy Zarządzania", przewodniczący Zarządu Qualitative Methods Research Network of European Sociological Association, członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, przewodniczący sekcji Socjologii Jakościowej i Symbolicznego Interakcjonizmu Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Obszar zainteresowań naukowych: socjologia jakościowa, teoria ugruntowana, interakcjonizm symboliczny, socjologia wizualna, socjologia organizacji i zarządzania, socjologia pracy, symbolika organizacyjna, organizacja i zarządzanie w kulturze japońskiej, socjologia relacji ludzi i zwierząt, socjologia interakcji, Public Relations.

Kontakt:

Katedra Socjologii Organizacji i Zarządzania, Instytut Socjologii UŁ
ul. Rewolucji 1905r. nr 41, 90-214 Łódź
E-mail: konecki@uni.lodz.pl

Izabela Ślęzak, mgr, asystent w Katedrze Socjologii Organizacji i Zarządzania Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Główne obszary zainteresowań naukowych to metodologia badań społecznych, zwłaszcza jakościowe metody badań; symboliczny interakcjonizm, socjologia pracy i organizacji, socjologia dewiacji. Aktualnie prowadzi badania terenowe dotyczące zagadnienia prostytutki.

Kontakt:

Katedra Socjologii Organizacji i Zarządzania, Instytut Socjologii UŁ
ul. Rewolucji 1905r. nr 41, 90-214 Łódź
E-mail: iza.slezak@gmail.com

Waldemar Dymarczyk, dr adiunkt w Katedrze Socjologii Organizacji i Zarządzania IS UŁ. Członek Zespołu Redakcyjnego "Przeglądu Socjologii

Jakościowej" i Zespołu Doradczego „Qualitative Sociology Review”. Członek Sekcji Jakościowej i Symbolicznego Interakcjonizmu Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Obszar zainteresowań naukowych: socjologia jakościowa, teoria ugruntowana, socjologia organizacji i zarządzania, socjologia pracy, temporalny i przestrzenny wymiar życia społecznego, socjologia wizualna.

Kontakt:

Katedra Socjologii Organizacji i Zarządzania, Instytut Socjologii
Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny UŁ
ul. Rewolucji 1905r. nr 41/43, 90-214 Łódź
E-mail: dymarczyk.waldemar@gmail.com

Aleksandra Kołtun, absolwentka socjologii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Obszary zainteresowania: socjologia jakościowa, teoria ugruntowana, socjologia wiedzy, filozofia nauki oraz marketing kultury. Pracownica Warsztatów Kultury w Lublinie, zajmuje się współpracą kultury z biznesem.

Kontakt:

Warsztaty Kultury - Filia Centrum Kultury w Lublinie
ul. ks. J. Popiełuszki 5
20-052 Lublin.
E-mail: aleksandra.koltun@gmail.com

Jacek Paczesny

Uniwersytet Łódzki, Polska

O niektórych problemach związanych z dyskursem antyrasistowskim. Na przykładzie sporu o oświadczenie sejmowe posła Górskiego

Celem artykułu jest zwrócenie uwagi na kwestię skuteczności antyrasistowskich strategii komunikacyjnych, za pomocą których nagłaśniania się i krytykuje przypadki użycia rasistowskiej mowy nienawiści w polskim dyskursie publicznym. Staram się dostarczyć argumentów na rzecz tezy, że podejmowane obecnie działania w tym zakresie – określone jako dyskurs antyrasistowski – są często nieskuteczne. Empiryczną podstawę rozważań zawartych w artykule stanowi analiza dyskursu, której przedmiotem jest medialny spór wywołany oświadczeniem sejmowym posła Artura Górskiego (Prawo i Sprawiedliwość) z dnia 5 listopada 2008 roku. Kontekst do refleksji nad polskim dyskursem antyrasistowskim i sporami o prawomocność rasistowskiej mowy nienawiści ma dwojaki charakter. Z jednej strony są nim amerykańskie kontrowersje na temat poprawności politycznej z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Z drugiej zaś przemiana dyskursu rasistowskiego i antyrasistowskiego w Europie Zachodniej oraz retoryka populistycznej prawicy europejskiej rozwijana od lat siedemdziesiątych XX wieku. W artykule staram się wskazać niektóre przyczyny nieskuteczności dyskursu antyrasistowskiego, a także zarysować ogólne wskazówki mogące stanowić podstawę do tworzenia zmodyfikowanych antyrasistowskich strategii komunikacyjnych w przyszłości.

Słowa kluczowe: Analiza dyskursu, dyskurs antyrasistowski, mowa nienawiści, poprawność polityczna, rasizm

Julita Makaro

Uniwersytet Wrocławski, Polska

„Posłańcy w społecznych transakcjach”. Co można wyczytać z widokówek?

Artykuł prezentuje widokówki jako źródło wiedzy dla socjologa o rzeczywistości społecznej. Pierwsza część zawiera charakterystykę widokówki, rozważania o badaniach wizualnych oraz teoretyczne uzasadnienie statusu widokówek jako danych. Analizowany przedmiot składa się z dwóch stron: ikonicznego *recto* i werbalnego *verso*. Co możemy na widokówkach zobaczyć i o czym przeczytać, mówi druga część artykułu, w której empirycznie sprawdzam przydatność tego typu źródeł, analizując fotograficzne przedstawienia miasta z jednej strony, i treści pozdrowień umieszczanych na kartkach pocztowych z drugiej.

Słowa kluczowe: Widokówki, dane wizualne, dane werbalne, fotografia, stare centrum, nowe centrum, wizerunek miasta.

Anna Kubczak
Uniwersytet Łódzki, Polska

Proces adaptacji użytkownika do środowiska *online*

Artykuł ten ma charakter komunikatu z badań dotyczących szeroko rozumianego korzystania z Internetu. Jednym z procesów towarzyszących stawaniu się użytkownikiem Internetu jest proces adaptacji do środowiska komunikowania *online*.

W badaniu zastosowana została strategia badawcza łącząca elementy podejścia biograficznego oraz metodologii teorii ugruntowanej. Podstawę przeprowadzonych analiz stanowił materiał badawczy w postaci narracji, wywiadów swobodnych, materiałów zastanych oraz zapisów z obserwacji.

Słowa kluczowe: Użytkownik komputera, użytkownik Internetu, adaptacja, środowisko *online*, Internet, obiektywny kontekst znaczenia, interakcje *face-to-device*, typifikowanie, przyjmowanie roli, intersubiektywność, przekładalność perspektyw, tożsamość, fenomenologia.

Dominika Polkowska
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Polska

Dlaczego polskie kobiety wchodzą do polityki

Tekst ten dotyczy motywów wejścia do polityki polskich posłanek V kadencji Sejmu RP. Prezentowane tutaj wnioski są częścią badań dotyczących wpływu płci na wykonywanie roli polityka. Zadaniem artykułu jest skonfrontowanie tego, co mówią badane kobiety z teoriami dotyczącymi realizacji wspólnych celów w świecie motywowanym egoistycznie. Dlatego w pierwszej części pracy odwołuję się do teorii wyboru publicznego, a następnie przedstawiam wybrane badania dotyczące udziału kobiet w polityce.

W dalszej części opisuję zastosowaną w badaniach metodę (wywiad swobodny mało ukierunkowany), dokonuję charakterystyki badanej populacji oraz omawiam przebieg badania, koncentrując się na jego ograniczeniach i trudnościach. Główną część artykułu stanowią jednak wypowiedzi posłanek na temat przyczyn ich wejścia do polityki.

Posłanki deklarowały różne motywy wejścia do polityki, które udało się pogrupować w siedem głównych kategorii. Najczęściej wymienianym motywem była chęć kontynuacji kariery samorządowej na szczeblu centralnym – bądź w odniesieniu do działalności samorządowej (stanowiska i funkcje w samorządzie lokalnym), bądź w odniesieniu do działalności partyjnej szczebla lokalnego (stanowiska i funkcje w partii). Drugą grupę przyczyn można ogólnie nazwać jako chęć pomocy. Wśród innych wymienianych motywów znalazły się: namowa znaczących innych, chęć bycia politykiem i sprawdzenia się w nowej sytuacji, utożsamianie swoich poglądów z programem określonej partii politycznej, rola przypadku i inne.

Słowa kluczowe: Motywacja, posłanka, Sejm RP, teoria wyboru publicznego, wywiad swobodny, badania jakościowe.

Jacek Paczesny

University of Łódź, Poland

On some problems related to the anti-racist discourse. Exemplified by the case of the dispute over the parliamentary statement made by deputy Górski.

The purpose of the article is to draw attention to the issue of efficacy of the anti-racist communication strategies used to publicize and criticize cases of the racist hate speech in the Polish public discourse. I argue that the actions being currently undertaken within this field – defined as the anti-racist discourse – are often ineffective. The empirical basis for considerations presented in the article is provided by a discourse analysis focusing on the media dispute evoked by the parliamentary statement made by deputy Artur Górski (Law and Justice) on October 5, 2008. The context for reflection on the Polish anti-racist discourse and the controversies over the validity of the racist hate speech is of double nature. On one hand, it is shaped by the American debates on political correctness carried out in the eighties and nineties of the 20th century. On the other, the context comprises transformations of the racist and anti-racist discourse in the Western Europe as well as the rhetoric of the European populist right that has been developing since the seventies of the last century. In the article, I point at some of the causes of inefficacy of the anti-racist discourse and also try to outline certain general directives that can offer a departure point for reasonable modification of the anti-racist communication strategies in the future.

Keywords: Discourse Analysis; Anti-racist Discourse; Hate Speech; Political Correctness; Racism

Julita Makaro

University of Wrocław, Poland

“Messengers in social transactions.” What is to be read from postcards?

The article presents the postcards as a source of knowledge about the social reality for a sociologist. The first part contains a description of postcards, the discussion of visual studies and the theoretical justification of postcards' status as a data. The analyzed object consists of two parties: the iconic *recto* and verbal *verso*. What we see on the postcards and then read – explains the second part of the article in which I empirically examine the usefulness of this type of sources, analyzing the photographic presentation of the city on one hand, and contents appearing on greeting postcards on the other.

Keywords: Postcards; Visual data; Verbal data; Photography; Old center; New center; Image of the city.

Anna Kubczak

University of Łódź, Poland

The process of user's adaptation to online environment

This research paper presents initial findings from a long-term research project which aims to depict how people use Internet in their everyday life. One of the processes which eventually results in becoming an Internet user is adaptation to online communication environment.

Research strategy used in this project combines elements of biographic approach with analytic procedures of Grounded Theory Methodology. Narrative interviews, semi-structured interviews and field notes from observations were the basic empirical material used for analysis.

Keywords: Computer user; Internet User; Identity; Adaptation; Online environment; Internet; Objective context of meaning; Fact-to-device interaction; Typification; Role-taking; Intersubjectivity; Reciprocity of perspectives; Identity; Phenomenology.

Dominika Polkowska

Maria Curie-Skłodowska University, Poland

Why do women enter politics?

This article focuses on women's motivation to enter politics (5th Term of RP Parliament's Office). Presented conclusions are part of the study on gender's influence on performing the role of politician. The purpose of this article is to confront what women say with the theories concerning the common objectives in the selfishly motivated world.

Firstly I describe Public Choice Theory.

Then I comment on the research method and population characteristics, moreover I discuss the course of the study. The main part of this article presents motives of entering politics that were revealed by women-politicians.

Women politicians declared different motives of entering into politics. I divided all revealed reasons into seven parts. The most frequently mentioned one was the desire to continue the career in Local Government at the central level. The second one was named by me *willingness to help*. There were also women that entered politics by other reasons, such as: the suggestion of significant others, challenge, et cetera.

Keywords: Motivation; Member of parliament; Parliament, Public Choice Theory; Unstructured interview; Qualitative research.

PSJ

Dostępny Online
www.qualitativesociologyreview.org

„PSJ” stworzyliśmy, aby umożliwić swobodny przepływ informacji w społecznym świecie socjologii jakościowej. Adresujemy go do wszystkich socjologów, dla których paradygmat interpretacyjny i badania jakościowe stanowią podstawową perspektywę studiowania rzeczywistości społecznej.

Tom VII ~ Numer 3

30 listopada 2011

REDAKTOR NACZELNY: Krzysztof T. Konecki

REDAKCJA: Waldemar Dymarczyk, Marek Gorzko

Anna Kacperczyk, Sławomir Magala

Łukasz T. Marciniak, Jakub Niedbalski

Izabela Ślęzak

KOREKTA: Magdalena Chudzik, Magdalena Wojciechowska

EDYCJA: Kamil Głowacki

PROJEKT OKŁADKI: Anna Kacperczyk

ISSN: 1733-8069